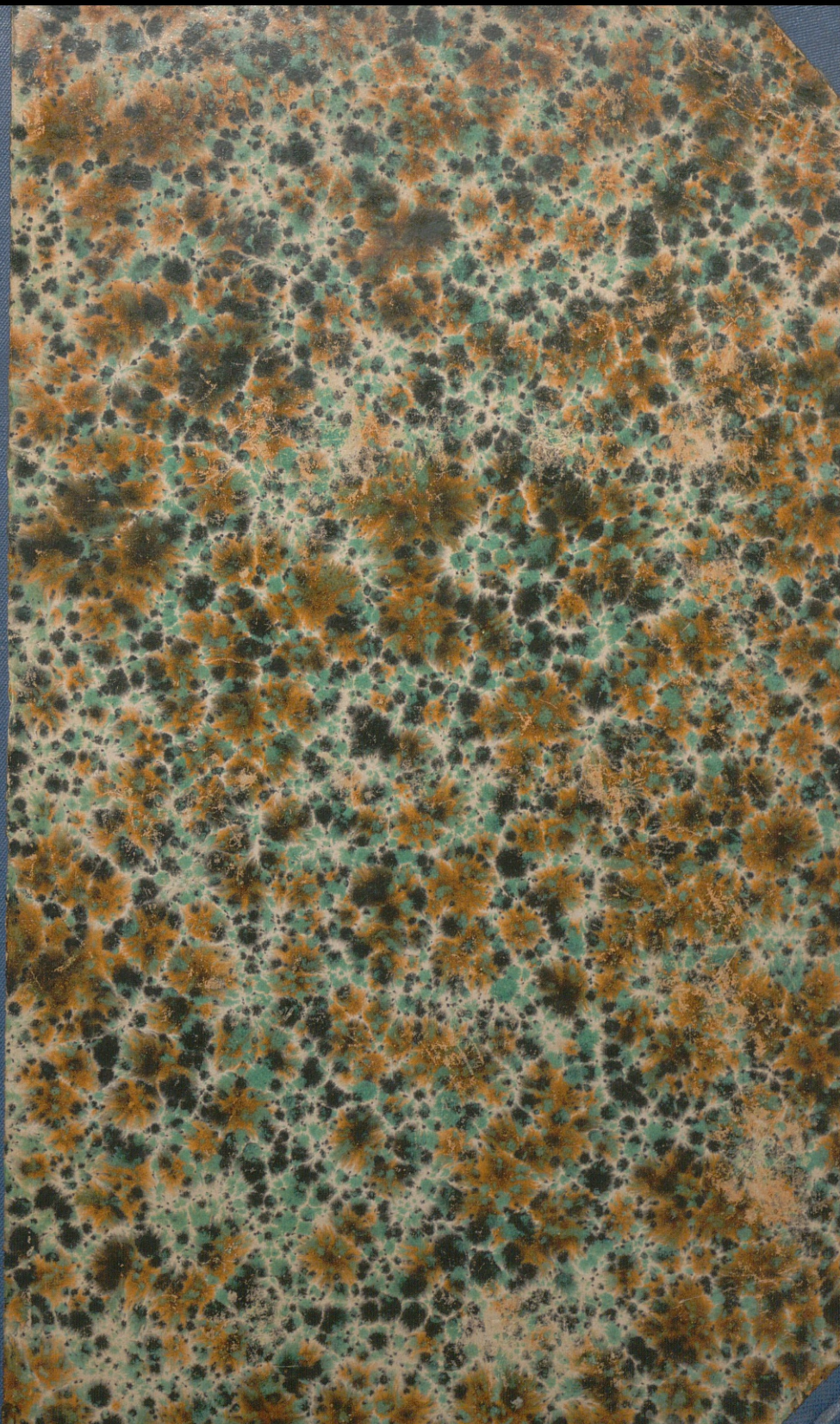


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





*Handwritten signature in purple ink, possibly reading "L. J. ...".*

# WOJNA W ROKU 1812.

TEGOŻ AUTORA WYSZŁY

i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

UWAGI I RADY LEKARZA, PRZYDATNE W ŻYCIU  
CODZIENNEM. Warszawa 1905.

RYS DZIEJÓW KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO. War-  
szawa 1907.

Z DNI BURZYLIWYCH W WARSZAWIE (1904 — 1907).  
POBACY POD SZCZAPDARAMI OBCEMI. Szkice histo-  
ryczne. Warszawa 1910.

POD SMOŁEŃSKIEM I MOSKWAJ TEMU LAT TRZYSTA.  
Kartka z dziejów 1609 — 1612. Warszawa 1911.

---

As/N

W ROCZNICĘ STULETNIĄ.

---

# WOJNA

W ROKU 1812.

OPRACOWAŁ WEDŁUG NOWYCH ŹRÓDEŁ

Dr KAZIMIERZ NIEDZIELSKI.



WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I S<sup>KA</sup>

(L. FISZERA — W ŁODZI)

1913

9(99) ; 355.9 / 323.32)

W ROCZNICE STULECIA

WOLNA

W ROKU 1812

ZASTRZEGA SIĘ WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU.



33433 / 2

WARSZAWA  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI I WYDAWNIETWIE  
K. PIETKUSA - WILCZYŃSKIEGO  
W drukarni Synów St. Niemiry, plac Warecki 4.

Gdy kilka miesięcy temu wydrukowano w czasopismach tutejszych gdzieś gdzie artykuły, poświęcone wspomnieniu o wojnie z przed stu laty, część publicystów wystąpiła z protestem, krytykując wszelkie ku upamiętnieniu rocznicy tej tendencji. Dowodzą, że ani rocznicą, ani w ogóle osobą Napoleona I-go nie warto zajmować się, że wojownik ten nie uczynił dla nas nic dobrego, że, przeciwnie, straciliśmy wiele na współdziałaniu z nim etc. Obóz przeciwny odpierał zarzuty i odpowiednie ze swej strony przytaczał argumenty. Zdaje mi się, że nie przekonał nikt nikogo.

W uwagach napoleonofobów warszawskich nie wyczytałem nic nowego. Cesarza Francji osądzono daleko surowiej gdzieś gdzie; w jego własnej ojczyźnie np. A je-

## II

dnak też Francja nazywa go „największym ze swych synów“ i kult dla największego syna uprawia dalej. I nie tylko Francja.

Osobiście nie zaliczam się ani do wielbicieli, ani do wygrażających pięścią dawno już nieżyjącemu osobnikowi. Niewątpliwie w stosunku do sprawy polskiej człowiek ten dopuścił się wielu rzeczy niesłusznych, ale i ówczesne społeczeństwo polskie, a raczej warstwy kierujące niem prowadziły politykę nie bez zarzutu. Za zasługi na polach bitew, za pomoc czynną, ofiarność i wysiłki należało umieć wymódz zapłatę odpowiednią, nie zdawać się na cudzą wspaniałość i prosić, co łaska.

Pozatem mniemam, że jeśli materialne wyniki sojuszu z Napoleonem były żadne lub prawie żadne lub też, jak chcą niektórzy, niżej zera, nie można i nie należy niedoceniać osiągniętych stąd przez naród polski korzyści moralnych. Wprawdzie, w dzisiejszych czasach praktycznych zazwyczaj bagatelizuje się korzyści tego rodzaju, lecz pogląd taki nie ma racji. Udział polaków w wojnach napoleońskich w latach 1806 —

### III

1814 opromienił schodzący z widowni politycznej naród nasz aureolą bohaterstwa i sławę imienia polskiego daleko rozniósł po świecie. Napoleon przyczynił się ku temu pośrednio.

W książce o wojnie w r. 1812 nie kreśliłem apologii Bonapartego, który, sędzę, nie potrzebuje jej w ogóle, a w szczególności odemnie. Odtworzenie stosunku cesarza francuzów do Polski przed rokiem 1812 i przebieg wypadków w tymże roku stanowią treść pracy. I takich nie zbrakło, którzy twierdzili, że nie należy przypominać ogółowi faktów „bolesnych,” ale historia nie jest operetką, gdzie dają tylko same wesołe rzeczy. Owszem, z bolesnych właśnie wydarzeń z przeszłości można więcej nauczyć się, niż z radosnych. A ponieważ i piśmiennictwo nasze nie jest zasobne w prace o roku dwunastym, tem słuszniejszym wydaje mi się prawo bytu książki niniejszej.

*Dr. Kazimierz Niedzielski.*

*Warszawa w Sierpniu 1912 roku.*



## WSTĘP.

---

Podpisana 26 czerwca 1807 r. w Tylży umowa między Napoleonem i Aleksandrem I-ym nie była w Rosji dobrze przyjętą. Za ustępstwa w sprawie polskiej Aleksander zrywał stosunki handlowe z Anglią i zawierał z cesarzem Francuzów przymierze zaczepno-odporne. Istotą przymierza był, w mniemaniu Napoleona, czynny współdział Rosji w ewentualnej wojnie z Anglią. Ze swej strony car Aleksander, rozczarowawszy się do Austrii i Prus po wojnach w r. 1805 i 7-ym, spodziewał się z pomocą Francji zlikwidować państwo tureckie i pojąć Konstantynopol.

Gdyby warunków tych obie strony chciały dotrzymać szczerze, do wojny w r. 1812 i później nie doszłoby wcale. Na Zachodzie Europy panowałyby Francja, na Wschodzie Rosja. Co więcej, aljans franko-rosyjski, o który Napoleon I tak ubiegał się, zyskałby na trwałości i nadal. Ale szczerości tej brakowało właśnie. Aleksander uważał za niebezpieczny dla się nadmierny rozwój potęgi francuskiej; Napoleon, choć nie szczędził obietnic, miał co do Wschodu ukryte zamiary jakieg. Więc potajemnie

podniecał opór Turków i nie dopuszczał do rozszerzenia zaborów poza Dunaj (1).

Między Francją i Rosją nie było, ogółem biorąc, wspólności interesów, istniało za to przeciwieństw wiele. Przepelnieniem miary stało się przyłączenie do Księstwa Warszawskiego Galicji zachodniej po zwycięskiej z Austriakami kampanii w 1809 roku.

Węzły przymierza rozluźniały się zatem coraz wyraźniej, a jego nikłość praktyczna ujawniła się w całej pełni w przebiegu wojny z Austrią. Zgodnie z układem, Rosja zobowiązała się pomagać Francji i uderzyć na monarchję Habsburgów od wschodu. Warunku tego nie dotrzymała a nawet taktyką swą Austrii raczej ułatwiała zadanie. Cesarz Aleksander wysłał wprawdzie księcia Golicyna z korpusem nad granicę (mówiąc nawiasem, bardzo późno), wódz ten uchylił się jednak od działania i nie przekroczył Wisły.

Austria oceniała trafnie wartość przymierza franko-rosyjskiego i szczerą uczuć ku Francji ze strony cesarza Aleksandra. Bez stanowczego upewnienia się co do życzliwej postawy wojsk rosyjskich, nie zaryzykowałaby napewno wkroczenia do Polski. Późniejszy marsz na Toruń, możliwy strategicznie li tylko po uprzednim, sekretnym z Rosjanami porozumieniu się, był rzeczą pouczającą bardzo. Generał rosyjski stał o jakieś ośm marszów od Warszawy. Jeśliby miał zamiar istotny współdziałania z Francją, łatwoby mógł, ruszywszy z Polakami naprzód, otoczyć korpus austriacki pierścieniem i zniszczyć tenże lub zabrać w niewolę.

Przykomenderowany do obozu francuskiego adiutant cesarski, pułkownik hr. Czernyszew, otrzy-

mał polecenie tajne zawiadamiania natychmiast o każdym, choćby najmniejszym niepowodzeniu oręża napoleońskiego w r. 1809. Jakoż po przegranej pod Aspern Czernyszew znikł z obozu, a „posiłkowy“ korpus rosyjski zaprzestał nawet marszów nad granicą. Wypowiedzeniu sojuszu zapobiegła ostateczna wygrana Napoleona pod Wagram. Widząc, że Francja górą, Rosjanie zmienili taktykę, wkroczyli do Galicji i wówczas jednak unikali spotkań orężnych.

Jawne lekceważenie warunków przymierza doprowadzało Napoleona do wściekłości. Wątpliwa wartość aljansu widoczną była jak na dłoni; co więcej, z po za maski obojętności, wycierał nastrój wrogi. Cesarz Francuzów zrozumiał, że jego sprzymierzeniec dzisiejszy nieprzyjacielem może się stać jutro. Więc już wtedy, jesienią r. 1809, możliwość wojny z Rosją zarysowała się dość wyraźnie. Wojny tej Napoleon nie życzył sobie i popróbowwał raz jeszcze zjednać sobie Aleksandra. Na mocy traktatu pokojowego z Austrią, podpisanego w Wiedniu 14 października 1809 r., mocarstwo to, prócz koncesyj terytorjalnych na korzyść Francji i Księstwa Warszawskiego, ustępowało Rosji szmat ziemi z Galicji wschodniej: okręgi zbaraski i tarnopolski z 400,000 ludności. Można było oszczędzić Austrii straty tej, właściwie bowiem nie prowadziła z Rosjanami wojny, lecz Napoleon wymógł na pokonanych i to ustępstwo w tem mniemaniu, że dobrem za złe płacąc, ujmie sobie cesarza Aleksandra na pewno. Wypadki późniejsze przekonały, że się przerachował (2).

## I.

### Przyczyny wojny.

W drugiej połowie r. 1811 rozpoczęły się w Niemczech gromadne ruchy wojsk, świadczące, że zanosi się na coś ważnego. Zakwaterowane tam na stałe wojska francuskie pomnożono, przyczem sam korpus marszałka Davouta w Hamburgu dochodził do 70,000. Wzmocniono również załogę Gdańska, a z Lubeki uczynili Francuzi olbrzymi arsenał morski, który panował po nad wybrzeżem Bałtyku aż do zatoki Fińskiej. Odwołane z Hiszpanii legiony polskie wracały spieszenie do Księstwa. Napoleon, pod pozorem wielkich manewrów, zgromadził na terytorjum niemieckiem około 240,000 gotowego do boju żołnierza.

Wszystkie te przygotowania wywołane zostały dość tajemniczymi dyslokacjami wojsk rosyjskich na granicy Księstwa Warszawskiego (3). Cesarz Aleksander nosił się z własnymi co do Polaków projektami. „Zdawało się—pisze Rambaud—że monarcha rosyjski z wiosną r. 1811 chciał wywołać i przyspieszyć odstępstwo Polaków od Francji przez nagłe wkrocze-

nie wojsk rosyjskich, do Księstwa. Już w kwietniu r. 1810, w poufnej z księciem Czartoryskim rozmowie, Aleksander rozwijał swoje plany. Mówił, że ma zamiar podbić Księstwo, przyłączyć do niego Wołyń, Podole i t. d. i ogłosić się królem polskim. O praktyczności projektu tego Czartoryski wyraził się powściągliwie, cesarz wszelako trwał przy swoim.“

Wojska rosyjskie nieznacznie zbliżyły się do granic Księstwa: 5 dywizji, odwołanych z teatru wojny nad Dunajem (4), z północy maszerowały pułki fińskie a masy kozactwa, uwijające się w pasie granicznym, zasłaniały zamierzaną inwazję, którą starano się wytłumaczyć potrzebą wzmocnienia kordonu.

Te przypuszczalne czy też istotne przygotowania cesarza rosyjskiego nie mogły pozostać długo w tajemnicy. W Warszawie uderzono na alarm i zawiadomiono o wszystkim znajdującego się najbliższej marszałka Davouta. Nieprzypuszczający możliwości starcia tak rychło, cesarz Francuzów lekceważył zrazu trwożliwe wieści, ale po głębszym namyśle zmienił zdanie. Na ruchy wojsk rosyjskich odpowiedział zgromadzeniem potężnej armii w Europie środkowej, odwołał z Petersburga niezbyt energicznego ambasadora Caulaincourta, urząd tegoż powierzył szorstkiemu generałowi Lauristonowi, ambasadzie zaś rosyjskiej w Paryżu oświadczył że gotów jest do wojny choćby zaraz.

— Widzę jasno — rzekł do posła rosyjskiego Kurakina — że chodzi o Polskę. Przypisujecie mi projekty przyjazne dla Polski, ja zaś zaczynam przypuszczać, że to wy chcecie ją zagarnąć. Ale nic z tego! Gdyby nawet wojska wasze obozowały na Mont-

martre, nie ustąpię wam cała z granic Księstwa Warszawskiego!

Wojska rosyjskie odstąpiły od granic Księstwa, na czas jakiś uspokoiło się; w powietrzu jednak czuć było burzę, a materiału wybuchowego nie brakło.

W Rosji sarkano oddawna na ciężar „blokady kontynentalnej,” pozbawiającej kraj ten dawniejszych dróg zbytu i na nałożenie na najważniejsze towary kolonialne ceł tak wysokich, że równało się to prawie zamknięciu dowozu wszelakich towarów zamorskich. Arystokracja i właściciele ziemscy, posiadacze dóbr olbrzymich, narzekali, że skutkiem wojny handlowej z Anglią, nie mają gdzie spieniężać nagromadzonych zapasów zboża, konopi, łoju, skór, drzewa i t. p., że więc ponoszą straty kolosalne. Gdy z jednej strony trwająca od lat kilku wojna turecka zamyka dla zbytu południe, z drugiej — system kontynentalny odcina handel i obroty od mórz Północy i Zachodu. Wartość rubla, wynosząca jeszcze w r. 1807, przed zawarciem przymierza w Tylży, 67 kopiejek, spadła w r. 1810 do 25 kop.!

Sam cesarz Aleksander, który w swoim czasie zgodził się na blokadę, doszedł do przekonania, że system taki zgubne tylko wywołuje następstwa. Więc z biegiem czasu rozluźniał system ów, otwierał luki. Ukazem z 31-go grudnia 1810 roku zezwolił na dowóz do Rosji towarów zamorskich pod flagą neutralną. Był to wybieg tylko, gdyż flagi neutralnej, amerykańskiej zwłaszcza, angielskie statki kupieckie używały bez ceremonii. Dla wprowadzonych w ten sposób towarów do Rosji otworzył się natychmiast i gdzieindziej rynek zbytu. Z pogranicznego miasteczka galicyjskiego (Brody) szły owe towary za-

morskie do Austrii i Niemiec, nie mówiąc już o uwijających się okrętach przemysłowych, które drogą na Helgoland podtrzymywały ożywiony, choć „potajemny“ handel na Bałtyku.

Co więcej, zaszedł fakt, który trwałość przyjaźni francusko-rosyjskiej w nader problematycznym przedstawił światło. Specjalnym ukazem cesarskim, wzbroniono wprowadzania do Rosji niektórych towarów francuskich, na inne nałożono cła bardzo wysokie, nap. 80 rs. od beczki wina. Gdy skutkiem rygorów takich towary owe zaczęto przemycać przez granicę, władze urządziły na nie istne polowanie z naganką. Kontrabandę francuską palono, tępieno bez litości, na przemytników nakładano kary surowe. Ceniąc wysoko stosunki handlowe z Anglią, rząd rosyjski lekceważył wyraźnie rynki Francji, twierdząc, że bez przywożonych stamtąd przedmiotów zbytku może się obejść najzupełniej.

Wszystkie te rozporządzenia i metody Napoleon uważał za jawne pogwałcenie warunków traktatu tylicyckiego, a palenie towarów francuskich za osobistą niemal obrazę. Jeśli do krajów innych nie miały o to takiej pretensji, czuł ją dotkliwie do Rosji, wciąż bowiem chciał mieć w cesarzu Aleksandrze I sprzymierzeńca i przyjaciela. Gdy szereg czynionych z Paryża zażaleń dyplomatycznych nie odniósł skutku, Napoleon wstąpił na drogę czynu, a kroczył po niej, jak zwykle, z nikim i z niczem się nie rachując. Aby położyć kres przemysłnictwu nadbałtyckiemu, postanowił włączyć do Francji wybrzeża Niemiec od granicy holenderskiej do Elby, wraz z miastami Lubecką i Hamburgiem oraz kilku pomniejszych księstwami. Postępowanie takie, oparte na wywracaniu

tronów i przekształcaniu państw, wywołało oburzenie powszechne, które wrogowie Napoleona umieli wyzyskać, siejąc dokoła nienawiść ku Francji.

W anektowanym przez Napoleona Oldenburgu panował do chwili ostatniej książę Piotr, małżonek w. ks. Katarzyny Pawłowny, siostry Aleksandra I-go. Straciwszy tron, ks. Piotr, który był jednocześnie i księciem Holsztynu, zwrócił się do swojego szwagra z prośbą o pomoc. Stąd wywiązał się pomiędzy Aleksandrem a Napoleonem głośny *incydent oldenburski*, który wielu z historyków uważa za bezpośredni powód (ale nie przyczynę) do wojny.

Cesarz Aleksander skargę szwagra wziął do serca temwięcej, że obsadzenie przez wojska Napoleona Hamburga, Lubeki i Gdańska nadawało zdobywcy temu hegemonię na morzu Bałtyckim i zamieniło je niejako w jezioro francuskie. Odnośny dekret napoleoński Aleksander nazwał „policzkiem, wymierzonym przyjacielowi w oczach Europy“ i polecił posłowi swemu w Paryżu przeciw zaborowi Oldenburga założyć protest, który rozesłano do wszystkich dworów europejskich. Napoleon zażądał uroczystego odwołania protestu, a gdy żądaniu temu nie uczyniono zadość, przyjął postawę wyzywającą. Ponieważ wszakże przewlekająca się w nieskończoność wojna z Hiszpanią krępowała mu swobodę ruchów, skoro więc minęły gniewy pierwsze, zgodził się na odszkodowanie księcia oldenburskiego nadaniem mu terytorjum gdzieindziej. Sprawa nie wyszła jednak po za dziedzinę projektów.

Wszystkie te nieporozumienia i wypadki, łącznie nawet z nieustannymi intrygami Prus i Anglii (misja Scharnchorsta do Petersburga) oraz niezadowo-

leniem wskutek rosnących bez przerwy podbojów Francji w Europie, nie były same przez się dość poważne, aby doprowadzić aż do orężnego starcia. Nie odgrywały też roli decydującej egoizm i despotyzm Napoleona, o co oskarża go Pradt w dziele, wydanem w lat kilka po Waterloo (5). Odegrała ją natomiast kwestja polska i wiążący się z nią w zakresie pewnym stosunek cesarza Aleksandra do narodu własnego.

Obaj adwersarze, Napoleon i Aleksander, w gruncie rzeczy nie chcieli wojny. Z różnych względów unikał jej Napoleon (wojna z Hiszpanią) i przygotowaniami do niej straszyl tylko; obawiał się wojny Aleksander więcej jeszcze, przegrał bowiem z Napoleonem już dwa razy, w r. 1805 i 1807, A nie zapominajmy, że w obu kampaniach tych Rosja walczyła nie w pojedynkę, ale w sojuszu z Austrią bądź z Prusami. Nie dziw więc, że wśród warunków takich perspektywa zmierzenia się z Napoleonem sama na sam nie była ponętną, że była krokiem poważnym, do którego pchała fatalność, logika faktów oraz spalenie idei zawartego w Tylży przymierza. Osią układu miało być przestrzeganie zasady, jako Francja i Rosja powinny mieć interesy wspólne, lecz granicami nie stykać się. Tymczasem, w miarę rozszerzania nabytków terytorjalnych, granice Francji posuwały się nieustannie w stronę cesarstwa rosyjskiego. „Od Pyrenejów do Odry, od Zundu do cieśniny Messyńskiej wszystko jest Francją!“ mawiał z ubolewaniem ambasador rosyjski w Paryżu ks. Kurakin. A tu tymczasem monarcha rosyjski chciał mieć Konstantynopol, Warszawę i żyć z wynagrodzonemi czem innym za stratę Polski Prusami w szczerej przyjaźni.

Samo już utworzenie Ks. Warszawskiego, dokonane przez Napoleona po pogromie Prus, nie zgadzało się z zamiarami cesarza Rosji. Aleksander upatrywał w istnieniu Księstwa wysunięty daleko na wschód posterunek napoleoński, ciągnął dla Rosji groźbę, nadto — zaczątek mającego być przywróconem w przyszłości Państwa Polskiego, kosztem zabranych przez Katarzynę II prowincji. Już w Tylży wymógł, że Księstwu nie nadano tytułu Polski, a lubo Napoleon ustnie go zapewniał nieraz, że nie myśli o odbudowaniu Rzeczypospolitej w graniach dawnych, nieufność pierwotna Aleksandra pozostała bez zmiany. Nieufność ta wzmogła się, gdy Napoleon powiększył terytorjum Księstwa, przyłączając do niego część Galicji.

Miało naówczas Księstwo 2,769 mil kwadratowych obszaru (było więc rozleglejszem od późniejszej Kongresówki), 3,820,000 ludności, miało tytuł warszawski, monetę pruską, króla Sasa i kodeks francuski, a jednak i w takiej formie dziwacznej wydało się Rosji nader niepożądaną i niebezpieczną jednostką polityczną. Więc dopominał się Aleksander formalnego od cesarza Francuzów przyrzeczenia, że Polski nie wskrzesi nigdy (6). Gdy w swoim czasie tenże starał się zawrzeć małżeństwo z wielką księżniczką rosyjską, Aleksander zaproponował mu przede wszystkim podpisanie traktatu, który zaczynał się od słów: „Królestwo Polskie nigdy przywróconem nie będzie.“ Napoleon odmówił podpisania takiego układu, skąd wnioskowało wielu, że miał istotnie ukryte co do Polski zamiary jakieś, które mogły się Petersburgowi nie podobać.

W świetle dociekań nowszych, rzecz cała wygląda inaczej nieco. Napoleon chciał wspólnie z cesarzem Aleksandrem zamienić w czyn (7) wielkie jakieś, w tajemnicy do czasu trzymane plany (podział Europy, zmiążdżenie potęgi Anglii, pochód do Indji Wschodnich?). Do urzeczywistnienia planów tych współudział Rosji uważał za niezbędny. Tem wytłumaczyć można owo ubieganie się o przyjaźń Aleksandra, oddawanie mu honorów w Tylży w r. 1807, własnoręczne przypinanie krzyżów żołnierzom rosyjskim, darowizny terytorjów pomimo doświadczeń z r. 1809, nadskakiwanie na kongresie erfurckim, projekty skoli-gacenia się i t. p. Widząc, że Aleksander chwieje się w przyjaźni swej i nie wychodząc z ram uprzejmości, chłodniejszym staje się coraz więcej, cesarz francuski wpadł na pomysł wzmocnienia rwących się węzłów przyjaźni drogą postrachu, przyczem za straszaka głównego używał Polski.

W tym razie wybór metody nie był trafny. Powołanie do życia Ks. Warszawskiego, a później zwiększenie tegoż po wojnie z Austrią, było właściwie źródłem niechęci Aleksandra. Należało na jedno zdecydować się: z Polakami czy z Aleksandrem. Napoleon usiłował przytrzymać wrywającego się z objęć „przyjaciela“, więc straszyl go, że przywróci Polskę w granicach z przed roku 1772, a z drugiej strony nie chciał dać Polakom zobowiązań żadnych, tłumacząc się „względami“ na teścia swego, cesarza Austrii (!). To pewna, że gdyby był wygrał w r. 1812 i gdyby na wojnę tę naród polski ostani grosz wydał, byłby ofiarował mu coś więcej, niż księstwo z samorządem. Sam jednak nie wiedział właściwie, co dać ma; nie wiedział narazie przynajmniej.



Tak niepewna i bałamutna względem Polaków polityka Napoleona zemściła się na nim srodze. Napoleon odwlekał wojnę, mniemając, że po wypowiedzeniu nawet będzie jej można uniknąć jeszcze. Gdy jednak pogrożki nie zdały się na nic i gdy od dyplomacji wypadło przejść do czynu, gdy czyn ów — wojna w r. 1812 — arcyniepomyślnym uwieńczył się wynikiem, cesarz nie znalazł nad Wisłą i Niemnem punktu oparcia, bo o pozyskanie punktu takiego sam się nie postarał, dzięki dwulicowości swej; bo nie chciał rozbudzić w Polsce ruchu, któryby mógł wymknąć się z pod francuskiej kontroli i władzy; bo nie chciał uczynić kroku stanowczego, wciąż jeszcze licząc się z możliwością zgody i sojuszu z Rosją. Poznawszy bitność żołnierza polskiego i gorący patryotyzm narodu, zapragnął wyzyskać te zalety, a jednocześnie nie angażować się zanadto w obietnicach bądź przyrzeczeniach na przyszłość.

Z drugiej strony zadziwić może niejednego wyraźnie opozycyjne stanowisko cesarza Aleksandra, który wprawdzie sam nie wypowiedział wojny, ale nie uczynił nic zgoła, by jej uniknąć. Ten rodzaj oporu biernego podkreślają sami nawet dziejopisowie rosyjscy. Wyjaśnienia szukać należy w osobistej do Napoleona niechęci ze strony Aleksandra, niechęci maskowanej umiejętności i w ówczesnem ukształtowaniu się stosunków wewnętrznych w Rosji.

Przyjacielski zrazu stosunek obu mocarstw, Francji i Rosji (po zawarciu pokoju w Tylży) uwydatnił się przedewszystkiem w szeregu reform, jaki wzorem i za pobudką Francji podjęła Rosja. Powołany do ich przeprowadzenia wybitny mąż stanu, Michał hr. Speranskij, zapoczątkował organizacyjną pracę

swą na różnych polach, a przede wszystkim starał się wpoić w umysły zasadę, że przy awansach zwracać należy uwagę nie tylko na liczbę lat, spędzonych na służbie, lecz również i głównie na wykazane przez osobnika danego zdolności. Po dokonaniem pomyślnie uporządkowaniu finansów Speranskij przystąpił do obdarzenia Rosji jednolitym kodeksem, poczem chciał proklamować w kraju uwłaszczenie chłopów i zniesienie poddaństwa.

Ta reformatorska działalność ministra gniewała wielu, zwłaszcza szlachtę rosyjską. Najwięcej obawiano się straty płynących z pańszczyzn korzyści. Przeciw ideom nowym powstał prąd wrogi, którego ogniskiem głównym stała się Moskwa. Dawna obu stolic rywalizacja występowała znowu. Żywioty reakcyjne oskarżyły Sperańskiego o dążność do przewrotu i potajemne co do tego z Francją konszachty; niektórzy zwali go jakobinem, bądź zaprzędanym Napoleonowi człowiekiem. Wszystko to oczywiście było potwarzą, partja starorosyjska jątrzyła naród rozmyślnie, prócz tego wmawiała w niego, że Napoleon zamierza najechać Rosję.

Cesarz Aleksander nie mógł nie liczyć się z tak usposobioną opinią publiczną. W Marcu r. 1812, Speranskij otrzymał dymisję i został skazany na wygnanie do Permy. Udany czy szczery stosunek przyjacielski do Francji był nadal niemożliwy. Stan rzeczy szybko już teraz się zmieniał. Doradcami na dworze petersburskim stały się osobistości, znane z nienawiści swej ku cesarzowi Francuzów: Szwed Armfeld; Niemcy — Pfuhl, Wohlzogen, Wintzengerode, Anstedt i Stein; Włosi — Michaux, Paulucci, Pozzo di

Borgo; Anglik Wilson i inni. Cudzoziemcy ci stworzyli nad Nową stronictwo, pożądające wojny gorącej od samych Rosjan. Cesarz Aleksander wojny nie chciał, imponował mu bowiem przeciwnik potężny; czuł, że należy poprzestać w najlepszym razie na zimnych, choć poprawnych stosunkach dyplomatycznych.

Wypadki pchały jednak naprzód. Intrygi trafiły w Rosji na grunt podatny, w kraju całym zapanował wrogi dla Francji nastrój. Wysuwająca się naprzód kwestja polska, ewentualność utracenia pozyskanych drogą rozbiorów prowincji, w owem urobianiu opinii grały rolę główną. Reakcyjniści rzecz całą wyzyskiwali umiejętnie i na ich stronę cesarz przechylał się coraz więcej. W końcu sam uznał wojnę za nieuniknioną, a dłuższe woli większości opieranie się za rzecz arcyniebezpieczną dla siebie. Widząc, że odwracają się od niego umysły i serca, Aleksander obawiał się losu cesarza Pawła. Żył jeszcze jeden z czynnych naówczas oficerów, generał Benningsen. szef sztabu (8). Czy Napoleon zdawał sobie sprawę dokładnie z takiego stanu rzeczy? Zdaje się, że nie. Zmuszając niejako Aleksandra do wytrwania w przymerzu, przyspieszał wybuch wojny, a z nią i straszną dla siebie katastrofę.

---

## II.

### Przygotowania do wojny.

Powziąwszy zamiar wojny, obie strony zazwyczaj starają się o sprzymierzeńców. Tak było i w r. 1812. O sprzymierzeńców starał się Napoleon i cesarz Aleksander. Dyplomacya rosyjska manewrowała zręcznie, Napoleon popełnił wiele błędów.

Wskutek niepomyślnej wojny z Rosją w r. 1809, Szwecja straciła Finlandję, można więc było teraz przeciągnąć na swoją stronę Szwedów samą tylko obietnicą odwetu. Położenie zdawało się być o tyle łatwiejszem, że Szwecją rządził faktycznie dawniejszy marszałek Francji Bernadotte, obrany za następcę tronu. Już w lutym r. 1811 Bernadotte zaproponował cesarzowi Francuzów współdziałanie Szwecji w zamierzonej kampanii z Rosją, o ile cesarz pomoże mu do zagarnięcia Norwegii, która należała wówczas do Danii. Za cenę Norwegii, Bernadotte zobowiązywał się, w razie wybuchu wojny Francji z Rosją, wkroczyć do Finlandji i zaatakować Petersburg.

Plan ten nie zyskał jednak aprobaty francuskiej, raz dlatego, że Napoleon był usposobiony życzliwie

dla króla duńskiego, powtóre dlatego, że żywił inne co do przyszłości państw skandynawskich zamiary. Nadto traktował Bernadottea, człowieka zimnego i mściwego, lekceważąco. Na liczne tegoż listy nie odpowiadał wcale, wyraziwszy się do otoczenia, że nie koresponduje z następcami tronu, a z królami tylko. Gdy Bernadotte, pomimo wszystko, naglił o decyzję, Napoleon odpowiedział mu wyniośle, że jest zbyt potężny, by potrzebować miał pomocy obcej (9).

Aleksander natomiast zasypywał wprost Szwedów grzecznościami i przyłączenie Norwegii obiecywał chętnie. Bernadotte tedy dłużej nie namyślał się. W d. 5 kwietnia r. 1812, podpisano traktat odnośny w Petersburgu, poczem do umowy przystąpiła niebawem i Anglia. W ten sposób Rosja zabezpieczyła się przed najściem Szwedów od północy i jednocześnie zyskała możliwość zwrócenia przeciw Francuzom wojsk, przebywających w Finlandji (co Rosjanom przydało się bardzo, jak pouczyły wypadki późniejsze), nadto otrzymywała od Anglji zasiłki pieniężne na prowadzenie wojny. Napoleon spostrzegł w końcu, że zbłądził i ze Szwecją chciał nawiązać stosunki, proponując Finlandję, lecz spóźnił się. Umowa anglo-rosyjsko-szwedzka była już podpisana. Dyplomacja francuska poniosła klęskę; stracono sprzymierzeńca, który w r. 1812, zwłaszcza po zajęciu przez Francuzów Moskwy, byłby niezmiernie pożytecznym.

Dwulicowością postępowania utracił Napoleon również sympatję Turcji, dla której osłabienie Rosji było sprawą bardzo żywotną. Z Turcją toczyła Rosja wojnę o księstwa naddunajskie już od lat kilku. Pomimo wysiłków i niezaprzeczonej dzielności wojsk tureckich, Rosjanie wzięli górę stanowczo, na samą je-

dnak wieść o groźbie wojny z Francją, nie wyzyskali w Turcji zwycięstw swoich i naraz przerzucili się do taktyki obronnej. Gdy groza wojny stawała się coraz bliższą urzeczywistnienia, postanowiono zawrzeć pokój z Turcją i zaproponowano go niebawem. Sułtan wahał się, bo zdawał sobie sprawę z układających się pomyślnie warunków dla Turcji. Należało teraz dyplomacji francuskiej wystąpić energicznie, obiecać pomoc, zachęcić Turcję do dalszego prowadzenia wojny z Rosją. Napoleon i tu przeoczył chwilę właściwą, zlekceważywszy niesłusznie Państwo Otomanów. Było to tem dziwniejsze, że Wschód i drzemiącą w tymże potęgę admirował zawsze (10). Z opieszałości tej skorzystała dyplomacja angielska; sułtana i jego doradców osypano złotem i podarunkami, w dodatku pokazano mu przejętą korespondencję sekretną Napoleona, w której wojownik ten całkiem jasno wyrażał zdanie, że rychły rozbiór Turcji jest koniecznością dziejową. To poskutkowało. Sułtan przyjął warunki rosyjskie — bardzo umiarkowane zresztą — i zawarł z Rosją pokój w Bukareszcie 28 maja 1812 r. Rzekę Prut uznano za granicę państw obu. Rosja zyskała i od południa rękę wolną. Wojska, zajęte dotąd walką z Turkami, można było zużytkować teraz gdzieindziej.

Lepiej nieco pilnował Napoleon sprawy swej w krajach niemieckich, lubo i tu dopuścił się błędów, nie licujących z tak potężnym, jakie zajmował w świecie, stanowiskiem.

Widząc, na co się zanosi, Prusy zbroiły się po cichu, wzmacniały twierdze, a jednocześnie, przez wysłanego do Petersburga i Wiednia Scharnhorsta, podburzały Rosję i Austryję do wspólnego wypowiedzenia

Francji wojny. Napoleon zrozumiał, o co chodzi, zagroził odwołaniem posła z Berlina i wydał rozkaz stojącemu tuż nad granicą marszałkowi Davoutowi wkroczenia do Prus, niezwłocznie po wyjeździe ambasadora francuskiego. Prusak przestraszył się. W d. 22 lutego, 1812 r. król podpisał zawartą z Napoleonem konwencję, na mocy której Prusy zobowiązywały się, na wypadek zbrojnego starcia z Rosją, wystawić 20,000 korpus wojsk pomocniczych z 60 działami, miały przewieźć armię francuską od Elby do granicy rosyjskiej, po za tem — dostarczyć wielkich zapasów żywności, furażu i podwód dla wojsk Napoleona, który umarzał natomiast Prusom część kontrybucji wojennej, spłacanej od r. 1807 ratami.

Umowa powyższa, zawarta pod przymusem, pod groźą bagnatów francuskich, miała niewielką dla Napoleona wartość praktyczną. Projekt traktatu wręczono posłowi pruskiemu Krusenmarckowi 21 lutego z adnotacją, że do podpisania pozostawia się rządowi pruskiemu 24 godziny czasu. Było to więc ultimatum raczej niż szkic układu przyjacielskiego. Poseł podpisał w terminie, wiedząc, że pan jego nie ma innej drogi wyjścia. Tem większą nienawiść czuł teraz Prusak do Francuza.

Nazajutrz po ogłoszeniu konwencji, dwudziestu z górą wyższych oficerów pruskich podało się do dymisji, nie chcąc walczyć w jednym z Francuzami szeregach. Panowie ci ostentacyjnie wstąpili do służby wojskowej w Rosji. Jak zaś przyjaźnie dla całej tej sprawy usposobionym był król Fryderyk Wilhelm, łatwo chyba można się domyśleć. Niezwłocznie po zawarciu umowy z Napoleonem wysłał on do Petersburga, w charakterze posła nadzwyczajnego, puł-

kownika Knesebecka, aby zapewnił cesarza Aleksandra, że Prusy, niezmiennie przychylnie dla Rosji, z twardej konieczności tylko, ustępując przed siłą, ratując resztki państwa, gotowe są przyjąć udział w kampanji, jako aliant cesarza Napoleona.

Francusko-pruska konwencja militarna zapewniała Napoleonowi tę korzyść tylko, że zyskiwał pewność, iż w początkowym przynajmniej okresie wojny, siły wojskowe Prus nie zwrócą się przeciw Francji. Temu, co później stać się może, wielki wojownik nie umiał zapobiedz jak należy. I co do tego właśnie czynią mu zarzut, że mógł był więcej wziąć wojska od Prusaków. Wprawdzie, na mocy zawartego w Tylży pokoju, Prusy mogły posiadać tylko, 42,000 ludzi pod bronią, wiadomem było jednak, że mają liczne rezerwy, czyli t. zw. landwerę. Prócz tego dopuszczono się w dyslokacji owych wojsk pomocniczych wielkiego błędu. Do sprawy tej powrócimy jeszcze.

W trzy tygodnie niespełna po zawarciu umowy z Prusami, Napoleon zawarł konwencję z Austrią. Mocarstwo to dostarczało Napoleonowi 30,000 wojska pod dowództwem ks. Schwarzenberga t. j. 24,000 piechoty, 6,000 jazdy oraz 60 dział; korpusem tym dowodzić mieli wyłącznie oficerowie austriacy, a Schwarzenberg odbierać miał rozkazy od samego Napoleona. Po zwycięskim ukończeniu kampanii Austrija otrzymać miała w nagrodę jakieś nieokreślone bliżej terytorja, a jeśliby w następstwie wojny odbudowane zostało Królestwo Polskie, miała odstąpić Polakom resztę Galicji, za co Napoleon zwróciłby jej prowincje iliryskie.

Napoleon był bardzo kontent z zawarcia tej umo-

wy i Austriakom dowierzał najzupełniej. Mniemał, że jako zięć cesarza Franciszka, może polegać na nich — i mylił się. Bo jeśli istotnie wskutek małżeństwa z Marją Ludwiką posiadał na dworze jej ojca nieco wpływu, to Niemcy austriaccy nie wyrzekli się nienawiści zastarzałej i w Napoleonie, jak dawniej, widzieli wroga. Niezadowolenie z blokady kontynentalnej, chęć zemsty za doznane upokorzenia, za klęski na polach bitew i pomruk gniewu stwierdzano dokoła: w Prusach, państwach Rzeszy Niemieckiej, nawet w zaprzyjaźnionej z Francją Saksonji. Również pod naciskiem tylko zawierała Austria umowę, bynajmniej nie mając chęci do walczenia z Rosją. A dostarczając Napoleonowi korpusu wojsk, przyrzekała sekretnie Aleksandrowi, że w danym razie wyruszy w pole dla pozorów tylko. Właściwie zatem dochowywała z Rosją przymierza, choć krzywem patrzyła okiem na jej zaborcze w stosunku do Państwa Otomańskiego dążności.

Po za tem dostarczyły posiłków państwka Związku Reńskiego, posiadające w Napoleonie swojego protektora z urzędu i Sasi. Wszystkie niemieckie zastępy ruszały na wojnę z musu, obojętne dla interesów francuskich, bądź też wprost im wrogie. Chętniejszych wiodła nadzieja łupu, łatwego na wojnie z bogacenia się lub otrzymania awansów. Jasnym było i Napoleon rozumiał to chyba dobrze, że na traktaty z Niemcami liczyć może tylko w razie trwałego na polach bitew powodzenia. Nieprzychylną była Saksonja nawet, choć króla jej, Fryderyka Augusta, łączyły z Napoleonem węzły przyjaźni osobistej. Ciężar systemu kontynentalnego dał się we znaki wszystkim, rozgoryczenie z powodu nakłada-

nia coraz nowych podatków na cele wojenne rosło wszędzie; ludy sarkaly, znużone ustawiczną wrzawą wojny, przerażone tak długotrwałym krwi rozlewem i spragnione pokoju.

Naturalnym sprzymierzeńcem Napoleona byli Polacy, gdyż opierali na nim nadzieje swe co do przywrócenia Rzeczypospolitej w granicach przed rokiem 1772.

Poznawszy męztwo, patriotyzm i zdolność do poświęceń, wyróżniające naród polski, Napoleon lekceważył sobie zupełnie dawniejsze umizgi swe perskie i tureckie, mniemał bowiem, że z pomocą Polaków pokona Rosję na pewno.

Należało jednak ze sprzymierzeńcem takim być szczerym. Napoleon oceniał trafnie męztwo i wierność Polaków, pomimo to gotów był poświęcić ich interesy i skwitować z przyjaźni nawet, byle tylko utrzymać przyjaźń z Rosją. Widząc, że Aleksander przy obojętnej polityce stoi twardo, cesarz Francuzów zaczął myśleć poważniej nad ewentualnością odbudowania Polski, za mało poważnie jednak, by uderzyć w Księstwo w surmę bojową głośno, na całej linji. Napoleon z r. 1812 nie był i nie mógł być Napoleonem z pod Tulonu i Marengo. Myśl niezrywania mostów za sobą, zachowania w ręku atutu jakiegoś, za którego cenę możnaby kupić na nowo przyjaźń Aleksandra po wojnie z nim, nie opuszczała szczęśliwego tyłu krajów zdobywcy i z drogi prostej pchała go na manowce. Genialny wódz zapragnął laurów dyplomaty i niewątpliwie w przekonaniu własnem uważał zabiegi swoje za nader sub-

telne. Jednym właśnie z „subtelnych“ takich czynów było wysłanie do Warszawy nadzwyczajnego ambasadora Francji, celem omówienia sprawy odbudowania Polski z własnego niby porywu ludności Księstwa Warszawskiego, bez wyraźnej ku temu woli ze strony cesarza Francuzów.

---

### III.

#### M i s j a P r a d t a.

W czerwcu r. 1812, przybył do Warszawy ów specjalny rząd francuskiego wysłaniec, arcybiskup mechliński, Dominik de Pradt, który podobno cieszył się wyjątkowym cesarza Napoleona zaufaniem. Przybycie jego sprawiło zrazu na Polakach wrażenie wielkie, rozumieli bowiem, skłonni do optymizmu, jak zawsze, że świat zaczyna z Księstwem się liczyć, jako z mocarstwem potężnym, skoro wysyła do niego poselstwa nadzwyczajne. Że i ten wzgląd brał Napoleon w rachubę, zdaje się być dość prawdopodobnym. Napoleon znał Polaków dobrze i wiedział, że czułymi są wyjątkowo na połączanie miłości własnej.

Doskonały dziejopis kampanji z r. 1812, Francuz A. Rambaud, nazywa Pradta głupim, lecz myli się. Pradt nie był głupim, widać to z pamiętnika, który napisał o misji swej; był tylko w danym wypadku człowiekiem nie na miejscu. Wygodniś, lękliwy i łatwo zrażający się lada czem, zamiłowany w spokoju i o manieri wytworne dbały przede-

wszystkiem, zupełnie nie nadawał się do roli twórcy i naczelnika „powstania“, które miał rozszerzyć po dawnych dzielnicach Polski. Rewolucji ludowej bał się jak ognia, za to chętnie udzielał audyencji, wydawał bale, reuniony, lubił dowcipkować i flirtować z damami, choć księdzem był, i mówił zawsze z wielką pewnością siebie. Ton pouczający przebija wyraźnie z pamiętnika, który, mówiąc nawiasem, doczekał się we Francji wydań kilkunastu.

Pradt wyjechał z Paryża 9 maja 1812 roku i na czas jakiś zatrzymał się w Dreźnie, rezydencji króla saskiego, u którego właśnie Napoleon bawił w gościnie. Tenże na audjencji, której udzielił posłowi swemu 25 maja, oświadczył, że wysyła go z misją dyplomatyczną do Polski, sam zaś uderzy na Rosję, z którą, jak mniema, zdoła uporać się przed końcem września. Na pytanie de Pradta, jak ma się zachować odnośnie do państw, które rozebrały Polskę, a w r. 1812 były w sojuszu z Francją, Napoleon odpowiedział wymijająco; mówił dalej, że nie wie jeszcze, komu odda Polskę, skoro przywróci jej granice dawne, ale, że w każdym razie trzeba będzie od Prus Śląsk odebrać (11). Nadto wyrażał się, że w kampanji, którą zaczyna, liczy głównie na zapal Polaków. „Je ferai la guerre avec du sang polonais“, — rzekł z naciskiem i obiecywał wypłatę subsydjum, mniej więcej 50 milionów franków, na poparcie tej akcji zbrojnej ze strony narodu polskiego. Tymczasem zwołać należy Sejm, pozawiązywać konfederacje i czuwać nad tem, by ruch przeciw Rosji przybrał rozmiary jak największe.

Dnia 30 maja, przyjmując deputację szlachty w Poznaniu, Napoleon powierzył jednemu z człon-

ków tejże, ministrowi skarbu Matuszewiczowi, rolę wykonawczą co do instrukcyj, z jakimi de Pradt jechał do Polski. Obaj zatem mężowie ci, Pradt i Matuszewicz, mieli być głównymi sprężynami maszyny, puszczanej w ruch w Księstwie oraz wykonawcami tajemnych zleceń cesarza Francuzów. „Pierwszy — czytamy u hr. Skarbka (12) — oznajmiał najwyższą wolę (t. j. wolę Napoleona), dawał pozwolenie działania i rozbierał z przezornością cenzora pisma, które ogłaszać miano; drugi wprowadzał w wykonanie odebrane zlecenia, rozdawał role między osoby, na scenę wystąpić mające, a w małym gronie (dla czego „w małym?“) zaufanych współobywateli radził nad tem, jakimby sposobem żądania francuskiego władcy z polską sprawą pogodzić.“

Pradt w dziele swem daje do zrozumienia dość wyraźnie, że wszystkie te obietnice były nieszczerze, że Napoleon odgrywał komedję tylko; otrzymane od niego instrukcje nazywał „nędznymi“ i niewystarczającymi do zrewoltowania Polaków („mettre toute la Pologne à cheval“). Dobrą posadę jednak (miesięcznie 12,500 franków) przyjął chętnie, co dowodzi, że „głupim“ nie był wcale.

Całą rzecz tedy prowadzono jakgdyby w tajemnicy jakiejś, z niedomówieniami i domyślnikami. Chodziło o powołanie pod broń narodu, a odsuwano naród ten, jak gdyby rozmyślnie, od współdziałania w sprawach przygotowawczych. Napoleon grał z Polakami w ślepą babkę, grał w nią również i ambasador Francji w Warszawie. „Pospieszyliby się z nadto — pisał Pradt do księcia de Bassano (13) — gdyby im tylko pozwolić działać!“ Doprawdy, jeśli to nie był frazes tylko, to gdzie sens, co człek ów ro-

zumiał pod wyrazem „pośpiech?” Był koniec czerwca, działania wojenne zaczęły się już na dobre, armja francuska zajęła Litwę, wojna miała się skończyć we wrześniu (!), a ten tak pożądany ruch w Polsce omawiał się dopiero w ciszy gabinetu, w kółku ślepych wielbicieli Napoleona. Samodzielne i przedsiębiorcze osobistości, w rodzaju jen. Dąbrowskiego, które nie liczyłyby się tak skrupulatnie ze słowami cesarza, lecz korzystając z konfederacji, powołałyby ogół do broni, zostały na uboczu.

„Zdawało mi się — czytamy w pamiętniku pośła — gdym za Elbę przedostał się, że do innego, do nowego jakiegoś wkraczam świata. Stanowczo Europa kończy się u brzegów Odry. Usłyszałem język obcy mi najzupełniej; zobaczyłem odzież, od europejskiej różniącą się wybitnie. Wielotysięczne, osiadłe w kraju tym plemię żydowskie, zachowując swój ubiór azjatycki, nadaje ziemiom tym swoiste piętno Wschodu. Polska nie jest, co prawda, Azją, ale i Europą nie jest. Przybyłem w czerwcu; czas piękny, tylko kraina smutna. Grunta liche, rolnictwo w pieluchach, bydło domowe zbiedzone, koń mały, brzydki, choć mocny. Lud w łachmanach; gorszemi łachmany jeszcze świeci tu Żyd plugawy. Polak krwi czystej ma cerę ładną i wzrost dobry, ale spogląda okiem bez wyrazu. Mieszkania — istne przytułki nędzy, pełne robactwa i brudu, słomiane strzechy toną w błocie. W miasteczkach stoją domy drewniane, bez ozdób i symetrii, pozbawione wygod najelementarniejszych. Dwory i dworki wiejskie takie same mniej więcej, jak w Hiszpanji (?). Smak i zapach pożywienia — wstrętny, trunki — trucizna, przyprawiająca o mdłości.“

Po nakreśleniu tyle pochlebnego dla nas obrazu poseł, nie wychodząc z melancholijnego nastroju, oświadcza, że już na samym wstępie powziął przeczcucia smutne co do powodzenia misji swej. Jak na męża, który miał budzić zapał w Polsce były to w każdym razie refleksje nie na miejscu. Pradt... opowiada dalej, że zapytawszy jakiegoś Żyda w drodze pod Warszawą, co nowego słyhać w stolicy, otrzymał odpowiedź równie charakterystyczną, jak i smutną: „Nic. Niema co jeść!”

Ambasador nie był zadowolony również z zaofiarowanego mu zrazu mieszkania i z racji tej kreśli następującą uwagę filozoficzną: „Si je voulais guérir un ambitieux, je ne lui donnerais pas un autre gîte,” żywił nawet pretensję do króla Westfalji, Hieronima, że tenże zajął należną ambasadorowi Francji kwaterę w Brühlowskim pałacu; po za tem gniewał się na króla, że zamęczał go wprost długimi i nudnymi rozmowami. Nastrój sceptyczny, niewiara w powodzenie czy nieżyczliwość ku sprawowanej misji, towarzyszyły mu od dni pierwszych. Pradt chwali się, że przepowiedział odrazu, iż Rosjanie będą się starali unikać bitew i wabić przeciwnika w głąb olbrzymiego, ogołoczonego z żywności kraju. Krytykowanym będąc, dodaje z ironją: „Rosjanie nie powinni, zdaniem generałów francuskich, uchylać się od bitew w polu otwartem. Byłoby to przecie nieprzyzwoitem z ich strony, a może i pogwałceniem prawa narodów. Należy się dać bić Francuzom tego dnia i o tej godzinie, która dla nich będzie najdogodniejszą.” Po cóż więc było podejmować się rzeczy, w powodzenie której z góry się

nie wierzyło? Czy tylko dla pensji wysokiej i tytułu?

W Warszawie ambasador nadał sobie odrazu ton wyższości, graniczącej z despotyzmem prawie; wystąpił okazale, otworzył salony, dawał przyjęcia i bale, chętnie przyjmował hołdy, jako przedstawiciel Napoleona Wielkiego. Audjencji udzielał codzień od 11-ej do 3-ej. „Należało o wszystkim poinformować się — pisać w pamiętnikach — w poglądach i wygłaszaniu zdań być oględnym, zapamiętać nazwiska i twarze, korespondencję prowadzić olbrzymią, codzień brać udział w Radzie Ministrów, zwoływać sejmiki etc.“ Jak widzimy, wysłannik Napoleona uwzględniał przedewszystkiem biurową, kancelaryjną stronę sprawy, mniej dbając o istotę rzeczy. Jakoż w redagowaniu odezw, przemówień wykazał godną uwagi wprawę i z tonu nie wypadł nigdy.

Na krótko przed przybyciem ambasadora Francji do Warszawy, król saski Fryderyk August, osobnym dekretem z 24 maja, przelał rządy swe na Radę Ministrów, która zadecydowała natychmiast zwołanie Sejmu Nadzwyczajnego.

Decyzja ta, jak wiele innych w tej dobie, była ustępstwem dla wyrażonych w sekrecie życzeń Napoleona. Minister saski Senft, w liście osobnym, zawezwał ks. Czartoryskiego do przyjęcia udziału w sprawach publicznych. Mąż ten wybrany został niebawem na marszałka Sejmu. Wybór przeszedł jednogłośnie, wśród radosnych zgromadzenia okrzyków.

Posiedzenie pierwsze Sejmu naznaczono na 26 czerwca. Czartoryski poprosił cesarza Aleksandra o dymisję ze wszystkich, zajmowanych przez niego, urzędów rosyjskich.

Nieobecność króla w chwili tak ważnej mało jakoś zastanowiła Polaków, a jednak powinna im była dać do myślenia. Również znaczącem było unikanie przez Napoleona Warszawy i wyjazd do armji drogą oboczną. Oczywiście, wchodziły tu w grę względy natury dyplomatycznej. I cesarz Francuzów, i król saski manifestowali wyraźnie, że z tem wszystkim, co dzieje się w Warszawie, oficjalnie nie mają nic wspólnego: obaj pozostawiali sobie furtkę do wyjścia na wypadek wszelki. Ale Polacy, upojeni najświetniejszymi już widokami na przyszłość, na „drobnostki“ tego rodzaju nie zwracali uwagi.

W pamiętnikach poświęca Pradt wiele miejsca (i często ma słuszność) odtworzeniu oplakanych stosunków materyalnych Księstwa i trudności, z jakimi musiał walczyć na stanowisku swoim. Trudności owe piętrzyły się nieraz tam nawet, gdzie, sądząc *à priori*, nie powinny się były spotykać. Urządzenie przyzwoitej drukarni np. wymagało niesłychanie długiego czasu; urządzenie prawidłowo funkcjonującej poczty — tak samo. W biurach panował nieład, urzędnicy niżsi nie byli karni, wypadło ciągle zwracać się od naczelnika do naczelnika i od zwierzchności do zwierzchności. Kraj nie przywykł do nowej, czysto francuskiej administracji, machina rządowa pracowała ospale, reminiscencje dawnych czasów, kiedy to nikt nie spieszył i nie słuchał nikogo, zanadto tkwiły jeszcze wszystkim w pamięci. Kraj, składający się z 10 departamentów zaledwie, miał 5 milionów ludności, był zatem zaludniony gęściej od Francji. Nieobecność króla i ministra-premjera, rezydujących w Dreźnie, nie ułatwiała też sztuki rządzenia.

Dochody Księstwa wynosiły około 40 milionów franków rocznie, wydatki przносиły 100 milionów. W kraju panował głód. Głównym źródłem dochodu dla Polski był handel zbożem, t. j. wywóz zboża na północ przez Gdańsk oraz inne porty Bałtyku i drogą na Dniestr-Odesę na południe. Porty północne były naówczas niedostępne, wobec istnienia blokady kontynentalnej, a południowe wskutek wojny Rosji z Turcją.

„Nieszczęśliwi Polacy — pisze Pradt — niczem Tantal, umierający z pragnienia, choć wody miał po szyję, ginęli z nędzy i głodu, obok zapasów, z których nie mogli mieć pożytku.“ Ks. Czartoryski mówił do ambasadora, że posiada w spichrzach swoich ogromne ilości zboża, które jednak, skutkiem zakazów napoleońskich, nie mogą być spieniężone i marnują się. Ziarno polskie jest pulchne, masywne i jako takie nie nadaje się do przechowania długo. Armja, wkroczywszy do Polski w r. 1812, zamiast oczekiwanych zapasów, zastała w niej ruinę. Żołnierzom polskim od 1-go lipca nie płacono żołdu zupełnie, a i czerwcowy już żołd wypłacił Napoleon ze szkatuły własnej. Dostawcy ukryli się, bądź uciekli, nie widząc dla siebie interesu, urzędnicy służyli darmo. W ludnej stosunkowo stolicy mieszkało 3-ch bankierów zaledwie; z tych Niemiec z Berlina dokonywał bardzo niewielkich operacyj i co chwila gotów był pakować manatki. W warunkach takich należy tylko dziwić się, jak Napoleon mógł liczyć na większe poparcie ze strony tak zadłużonego i zniekanego kraju.

Cesarz Francuzów liczył jednak i to na pewno. Zwykle prowadził wojny, nie zgromadziwszy maga-

zynów uprzednio; lubił żywić wojska swoje wyłącznie kosztem kraju obcego. To też pierwszym pytaniem, z jakim zwrócił się, stanąwszy w Poznaniu, do naczelnika miasta, było:

— Czy będę miał prowiant dla ludzi? Czy dacie mi dość owsa dla koni?

Kraj utrzymywał armję na stopie o wiele przerażającej jego możność i sprawność finansową. Choć zawiedzeni w rachubach, Polacy dali jednak Francji w r. 1812 z górą 86,000 doborowego żołnierza. A Napoleon twierdził potem, że nie mógł w armji swej dostrzedz Polaków! Uznanie takie, dodawszy rabunki zgłodniałego obcego żołnierstwa, Niemców przeważnie, grubiaństwo wodzów (osławiony Vandamme, Dutailis, Claparède i inni) — w nagrodę za ofiarność i cierpienia, mgliste nadzieje i półsłówka, nie mogły budzić zapału.

„Możni — powiada Pradt — część arystokracji, ludzie profesyj wolnych, prowadzili agitację w kraju i, jak to bywa zwykle, ponosili ofiary; lecz cała masa narodu nie współczuła z ruchem. Niewątpliwie masa ta widziałaby z przyjemnością odbudowanie Polski, gdyby rzecz taka nastąpić mogła za dotknięciem różdżki czarodziejskiej; lecz gdy wypadło poświęcić na cel taki grosz ostatni, który kołatał się jeszcze po sześciu latach wysiłków i ofiar, zawahano się i postanowiono nie płacić za przyjemność tak drogo (14). Cokolwiek mówią krzykacze, którym chodzi najczęściej o zyski osobiste w latach zaburzeń, choć ludzie ci krzyczą na całe gardło, że dla uratowania politycznej egzystencji swej naród powinien oddać wszystko, doświadczenie poucza, że poglądy takie są doktryną, naciąganą świadomie i fał-

szem życiowym. Człowiek czy naród chce żyć przedewszystkiem, istnieć, a jak będzie żył — to mniej ważne. Dlatego też, gdy mi tłumaczył cesarz, że skoro w r. 1807 Polacy wystawili 30,000 żołnierza, to w r. 1812 powinni byli wystawić 300,000, stanowczo nie godziłem się na pogląd taki (15). Porównywanie ze sobą obu tych okresów, wcale niejednakowych, nie było trafnem. Cesarz zapomniał widać o wysiłkach i wydatkach Polaków od roku 1806 i z tego, co dokonano już, nie miał prawa snuć wniosków na temat rzeczy możliwych w przyszłości. Logika dyktowała tu raczej zupełnie co innego: właśnie dlatego, że uczyniono już bardzo wiele, nie można było uczynić więcej. Ja osobiście znalazłem Polaków wyczerpanych w najwyższym stopniu i uginających się pod brzemieniem systemu kontynentalnego.“

W Warszawie tymczasem zebrał się Sejm i, po zagajeniu posiedzenia pierwszego, ks. Czartoryski oświadczył, że do łaski marszałkowskiej złożoną została petycja obywateli litewskich, którą odczytano niezwłocznie. Minister Matuszewicz popierał żądania, zawarte w prośbie; po nim mówiło jeszcze kilku senatorów, a Wybicki postawił wniosek, aby wyznaczyć komisję celem roztrząśnienia prośby obywateli litewskich. Komisję wyznaczono.

Jak dowiedziano się później, petycja „obywateli litewskich“ mało co posiadała wspólnego z żądaniami obywateli Litwy. Podanie podpisało 32 osoby. Byli to panowie, mający dobra lub krewnych ze szlachty na Litwie, lecz zamieszkali w Księstwie, którzy za przedstawicieli Litwy, podobnie jak prośba ich za wyraz życzeń Litwinów, nie mogli uchodzić

Prośbę kazał napisać Napoleon, więc ją napisano; kazał Sejm zwołać Pradtowi, więc Sejm zwołano. Lecz w Sejmie nie było posłów z Litwy, choć przybyć mogli, wojska bowiem rosyjskie, na wieść o przejściu Napoleona przez Niemen, z całej prowincji wycofały się spiesźnie. Nie rozpisano nawet wyborów i petycja znalazła się w Sejmie jakby wypadkiem. Inscenizując jednak komedję polityczną, Napoleon własnej swej sprawie szkodził, gdyż nie mógł się przekonać, czy Litwini życzą sobie naprawdę oderwania od Rosji, czy, w razie rzeczywistnienia separacji, pragną powrócić do unji z Polską, czy wogóle chcą wojny i t. d. Nie dziw, że w Wilnie, zrażony przyjęciem dość oziębłem i czując fałsz w wyciąganej wysoko nucie patryjotycznej, zmuszony był zawołać głośno:

— Ależ ci panowie z Wilna to jakoś inaczej biorą się do rzeczy, niż Polacy w r. 1806!

Miał słuszność. Zwłaszcza drobna i średnia szlachta litewska przyjmowała „z mieszanemi uczuciami hasła i wiadomości, nadchodzące z Warszawy. Nie dowierzała ona Napoleonowi. Podejrzywała go o nieszczerłość i dwulicowość od pokoju tylżyckiego, nie wierzyła w jego bezinteresowność ani przychylność dla Polaków; nie pociągały jej stosunki, panujące w Księstwie Warszawskiem, nędza tamtejsza, wywołana przez nieustanne zbrojenia, podatki, system kontynentalny, wyzyskiwanie kraju przez Napoleona i jego marszałków. Administracja francuska była dla nich wstrętą, a więcej jeszcze prawo cywilne, sprzeczące się pod niejednym względem ze starymi tradycjami i zwyczajami, niezgodne z przepisami Kościoła katolickiego; wreszcie odstra-

szła ich myśl, że ze zmianą stosunków, nastąpi równouprawienie stanów i wyzwolenie chłopów. Przedewszystkiem zaś, nie chciano dla niepewnej przyszłości poświęcać praw, otrzymanych od cesarza Aleksandra i nadziei w nim pokładanych“ (16).

Na najbliższem posiedzeniu sejmowem wytworna publiczność zajęła miejsca wcześniej, damy ulokowały się na gankach, w jednej z łóż zasiadł arcybiskup Pradt. Gdy Matuszewicz, dla odczytania mowy okolicznościowej, wystąpił naprzód ze zwojem papieru w ręku, ku dygnitarzowi temu zwróciły się naraz oczy wszystkich. Zaczął czytać. W hałaśliwej przed chwilą jeszcze sali, zapanowała cisza uroczysta. Matuszewicz czytał powoli i dobitnie mowę, „pełną krasomówczej wytworności, jakiej jeszcze od czasu mianowania Księstwa nie słyszano:

„Przez długie wieki istniał pośrodku Europy naród wielki, posiadacz ziemi bogatej w płody i rozległej, głośny z wojennych czynów swych, znany dobrze z prac w dziedzinie wiedzy,—naród, który dzielnym ramieniem swem bronił krainy chrześcijańskie przed szalejącymi u granic hordami barbarzyńców. Na ziemi tej żył lud szczęśliwy i ziemia odpłacała mu szczodrnie podejmowane nad jej uprawą mokoły. Niejeden z królów tej krainy zajął miejsce poczesne na kartach dziejów świata, tuż obok imion, pełnych chwały na wieki...“ (17).

Gdy Matuszewicz doszedł do słów: „Co mówię? Polska już jest, istnieje, a raczej istnieć nie przestała ani na chwilę!“ — burza oklasków przerywała mu mowę, a z piersi obecnych wyrwał się okrzyk radosny, na który lud, zgromadzony pod oknami, potężniejszym jeszcze odpowiedział okrzykiem.

Wszystkich oczy zwróciły się na Pradta, który w łoży swej siedział uśmiechnięty. Zapal dosięgnął zenitu, bo każdy tłumaczył sobie, że skoro rzecz taką w obecności posła francuskiego wygłaszano śmiało, to widać, że i sam Napoleon z treścią mowy się solidaryzuje. Rozważniejszych, którzy tłumaczyli, że przecie cesarz słów tych nie wypowiedział osobiście, nie słuchano wcale.

Uniesieniom radosnym nie było końca, mowę uznano powszechnie za arcydzieło elokwencyi, choć obecni w Warszawie cudzoziemcy uważali ją za niejasną, a ks. Bassano, niby osobiście „zachwycony“ mową, pisał do Pradta, że cesarz „uważa ją za chybioną i ma rację.“

Gdy publiczność uciszyła się wreszcie, Matuszewicz wystąpił z wnioskiem zawiązania Konfederacji Jeneralnej Królestwa Polskiego i projekt ten złożył do łaski.

Sejm przyjął projekt jednomyślnie i obwieścił, że naród polski jest na nowo złączony w jedną całość; postanowiono dalej, że odtąd nie będzie już poddanych kilku mocarstwom jednocześnie, że Polacy, mający posiadłości swe w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem, muszą wybierać teraz pomiędzy dwoma państwami temi; wezwano wreszcie obywateli wszystkich trzech zaborów do zbierania się na Sejmiki i łączenia z Konfederacją Jeneralną.

Pradt, przeciwnik z zasady manifestacyj zbyt jaskrawych, przeląkł się okrzyków i wiwatów i w obawie, by „rzeczy nie zaszły zbyt daleko“ (podobno lękał się wybuchu rewolucji ludowej), niebawem Sejm rozwiązał, czem Francuzów zdziwił a Po-

laków ozięblił. Napoleon, dowiedziawszy się o tej decyzji zbyt spiesznej, nie miał słów na potępienie działań pełnomocnika, ale na odwołanie zarządzeń było już zapóźno.

Z łona deputowanych wybrano z góry już upatrzone osoby, mające stanowić Radę Jeneralną Królestwa Polskiego, do której, prócz prezesa, ks. Czartoryskiego, weszli: ordynat Stanisław hr. Zamoyski, Jan Gołaszewski, Aleksander Linowski, Marcin Badeni, Antoni Ostrowski, Fryderyk Skórzewski, Joachim Owidzki, Franciszek Wężyk, Franciszek Łubieński, ksiądz Skórkowski oraz Kajetan Koźmian, jako sekretarz.

Miano więc Konfederację i Radę, która z natury rzeczy powinna była ująć w swe ręce władzę najwyższą w kraju, stanowić rodzaj dyktatury, jak zwykle dzieje się w wypadkach wielkich zmian politycznych, gdy chodzi o los narodu. Tymczasem paraliżowała ją na każdym kroku wola Pradta, którego głos znaczył więcej, niż wszelakie jednomyślne uchwały Rady. Wybranym dano do zrozumienia, że zadaniem Konfederacji jest jedynie przyjmowanie akcesów od obywateli i adresów, oświadczających gotowość dopomożenia sprawie; lecz w czem pomoc ta miała się ujawnić, czy w samym tylko składaniu podpisów na papierze, czy w odczytywaniu mów w mocno napuszonym stylu, czy wreszcie w tworzeniu zaciągów zbrojnych i dawaniu pieniędzy — o tem nie wiedział nikt dobrze z członków Rady, a i sam Pradt, zajęty pisaniem listów i składaniem raportów, nie wiedział również.

W rok potem Prusacy pouczyli dopiero pod Grossbeeren i Katzbach, co to powinny robić Konfe-

deracje Jeneralne wybijających się na wolność narodów.

Jakoż akcesy do konfederacji, pisane pięknie i w mocno patryotycznym stylu, napływały do Rady nieustannie, podsycając ruch w kancelarji tem więcej, że deklaracje wszystkie od zgromadzeń, magistratur, korporacyj i osób pojedynczych ogłaszano potem drukiem w dziennikach i w specjalnym Konfederacji organie. Z artykułów tych utworzył się nawet ładny zbiorek, który jednak na losy wojny w roku 1812 większego wpływu nie wywarł, gdyż Napoleon wszczętego ruchu nie poparł materjalnie, ani nawet nie przysłał obiecanych przedtem 100,000 karabinów. Dalej, nie wysłał wojsk narodowych na Wołyń, czego Polacy pragnęli jak najgoręcej, lecz kazał tam operować austriakom Schwarzenberga. Ten nie mógł mieć oczywiście interesu większego w popieraniu powstania, zwłaszcza gdy sam Napoleon powtarzał często, iż wskrzeszenie Rzeczypospolitej w granicach dawnych naraziłoby go tylko na kłopoty niepożądane.

By ożywić czynności, które opinji powszechnej zaczynały wydawać się już zbyt monotonnemi, Rada postanowiła napisać adres do Napoleona. I tu nieoceniony Pradt nie zaspiał sprawy, lecz skreślił adres ów, który sekretnie wprzód odczytano Napoleonowi i którego ten nie przyjął. Pradt zasiadł wówczas do biurka i napisał drugi, utrzymany w duchu życzeń cesarza. Adres odczytał Napoleonowi w Wilnie Wybicki, jako główny delegat Rady Konfederacyjnej.

„Rzeknij, Najjaśniejszy Panie — opiewał akt — że Polska jest, że istnieje, a słowo to dla całego

świata będzie rozkazem. Rzeknij, a szesnaście milionów Polaków, jak jeden mąż, stanie przy tobie, życie swe i majątek odda do usług W. C. M. Nie będzie ofiary takiej, któraby nie wydawała się łatwą tam, gdzie chodzi o przywrócenie naszego kraju ojczystego. Od Dźwiny do Dniestru, od Dniepru do Odry, na jedno słowo W. C. M., zabiją serca, podniosą się ramiona!”

Cesarz, wierny taktyce nieobrażania Prus i Austrii, odpowiedział wymijająco. Zapewniał, że kocha naród polski, pochwalił rezolucję Sejmu, zachęcał do wytrwałości i zgody; jasnym było, że niepewny wyniku kampanii, chciał zachować sobie w danym razie furtkę do wyjścia. Lecz jeśli nie przyrzekał nic, upoważniał za to do wszystkiego i z góry zatwierdzał wszelakie Konfederacji Jeneralnej postanowienia i kroki.

Nie otrzymawszy od Napoleona zapewnień wyraźnych co do niepodległości Polski w jej granicach dawniejszych, Rada stała się w końcu bezczynną zupełnie, ogłaszała tylko obce i własne odezwy oraz uroczystości i sprawozdania z bezcelowych posiedzeń. Wszystko to tłumaczono piorunem na język francuski i przysyłano do głównej kwatery cesarza.

Zestawiając więc wszelakie *pro* i *contra* na temat stosunku Napoleona do Polaków w r. 1812, można by stosunek ten określić w sposób następujący: Napoleon łudził Polaków, dopóki miał nadzieję, że zatarg z Rosją załatwi w sposób pokojowy i znievoli Aleksandra do odnowienia przymierza. Gdy nie ziściły się nadzieje i doszło do wojny, Napoleon zdawał się myśleć na serjo o przywróceniu Polski, czy jednak w granicach dawnych — rzecz wątpli-

wa. Myśl pogodzenia się z Rosją, po przeprowadzeniu z nią wojny zwycięskiej, pokutowała ciągle jeszcze w umyśle Napoleona. W każdym razie nie życzył on sobie, by odbudowanie to dokonane zostało drogą samoistnego, masowego ruchu zastępów ludu; chciał, by wszystko odbywało się pod egidą Francji i woli jego, według nakreślonego z góry programu. Swoją drogą rad byłby otrzymać z Księstwa jak najwięcej zasiłków w ludziach, koniach, prowiancie oraz w zaopatrzeniu wszelakich potrzeb Wielkiej Armji. Zasiłków w takim zakresie Księstwo mu dać nie mogło z powodu wyczerpania. Dostarczyło Napoleonowi 100,000 niemal żołnierza. Jak na „powstanie wojskowe“ — zrobiono bardzo wiele.

„Zniechęcono się — twierdzą historycy nasi — tą okolicznością, że w początkach wojny Napoleon, przyjmując delegatów Konfederacji w Wilnie, nie wyrzekł stanowczego słowa. Lecz cóż znaczy słowo, choćby najbardziej kategoryczne, w okolicznościach, gdzie czyn stanowi i rozstrzyga?...“ Pradt w swojej „Historji“ nie wspomina wcale o szczególe poniewczesnych owych pogawędek ministrów polskich z Napoleonem w Warszawie 10 grudnia 1812 r. Ale Ostrowski dobitnie, z naciskiem zaznacza, iż cesarz czynił zarówno ambasadorowi, jak i ministrom wymówki, że Konfederację zamknęli w granicach dwóch scen, dwóch przedstawień, że się ograniczyli do dwóch posiedzeń Sejmu Nadzwyczajnego, że nic nie robili i nic też obecnie nie mają. Zarzut z historycznego punktu widzenia — olbrzymi, niezmiernie doniosły. Dlaczego nie replikowano? dlaczego nie wywleczono fatalnych „instrukcyj?“ Orzech, lubo już obecnie pusty, wart był rozgryzienia, choćby dla

przekonania się, jaki to mianowicie robak go stoczył... Ponownie ze swemi zarzutami Napoleon wystąpił dopiero po bitwie pod Lipskiem, w kole dowódców polskich, obradujących po zgonie księcia Józefa u granic Francji, czy iść dalej, czy dać nareszcie za wygraną. Cesarz przygodnie napomknął o czczej, jałowej roli Konfederacji Jeneralnej. Młodziutki oficer, Jan Skrzynecki, rzekł rezolutnie: — Nie zbywało na ochocie, Najjaśniejszy Panie, ale hamowano ją! — Napoleon spojrział bystro, jakby nieco zdziwiony i powiedział tonem spokojnym, dowodzącym niemylnie, że o „instrukcjach“ (rzekomo danych Pradtowi) z r. 1812 albo zapomniał, albo nie zgoła nie wiedział: — Ha, to bardzo być może... — i rzecz swą dalej prowadził.“

Na początku września, ks. Czartoryski, mając już dosyć Konfederacji Jeneralnej, wyjechał z Warszawy, a tem samem wyrzekł się przewodniczenia związkowi, pozbawionemu znaczenia i wszelkich środków do akcji. Niebawem i pióra gęsie w kancelarych Rady skrzypieć przestały. Potem zapomniano i o Konfederacji samej. — Les graves inutilités de la Confédération — jak mawiał dowcipnie Czartoryski, przeszły *ad acta*.

#### IV.

#### W przededniu wojny.

Adjutant cesarza Aleksandra, pułkownik hr. Czernyszew, który znikł po bitwie pod Aspern, szczęśliwie odnalazł się i w roku następnym przybył do Paryża. Głośno mówił każdemu, że gorąco kocha Francję i Francuzów, a dla paryżanek rzeczywiście głowę tracił. Miły, wytworny w obejściu ów dyplomata i wojskowy, wciskał się w sfery najwyższe, a choć z pozoru pochłonięty całkowicie zabawami, znalazł jednak czas i sposobność na zawiązanie bliższych stosunków z urzędnikami Ministerjum Wojny, z tym zwłaszcza, który co dziesięć dni zdawał Napoleonowi raporty o stanie gotowości bojowej armji francuskiej.

Niebawem między dwoma tymi panami powstała przyjaźń niemal braterska. Godzinami całemi przesiadywał Czernyszew porą nocną u przyjaciela, miewał z nim nadto schadzki nocne w najodleglejszych zakątkach Pól Elizejskich. Zwróciło to w końcu uwagę policji i obu zaczęto śledzić. Dyplomata rosyjski przeczuł w porę niebezpieczeństwo, cicha-

czem wymknął się z Paryża i przez Moguncję i Kolonję w swoje przedostał się strony. Przyjaciół zamierzał wyruszyć za nim, ale aresztowano go właśnie w chwili, gdy w eleganckim stroju podróżnym pakował do sakwojaża rulony złota, któremi Czernyszew obdarzył go na pamiątkę. Został wraz z jednym jeszcze kolegą z Ministerjum rozstrzelany z wyroku Sądu Wojennego, a po upływie dni kilku, w urzędowej gazecie francuskiej zjawily się artykuły uwłaczające Rosji.

Druga strona również nie zasypiała sprawy. Jenerał Lauriston, ambasador Francji w Petersburgu, nietylko, że mógł dostarczyć Napoleonowi szczegółów najściślejszych co do liczby i rozmieszczenia wojsk rosyjskich, ale wykradł nawet z archiwum płyty miedziane, na których wyryto właśnie olbrzymią mapę Rosji. W jaki sposób płyty, mimo ciężaru i ogromu swojego, mogły wywędrować zagranicę, nie zauważone przez żandarmów i urzędników celnych, to zostało tajemnicą Lauristona i jego spółników. Bądź-cobądź, mapę zamiast Rosjan odbili Francuzi, przekraczając przytem najniemiłosierniej w świecie nazwy miejscowości.

W kwietniu 1812 roku ambasador rosyjski, ks. Kurakin wręczył Gabinetowi Paryskiemu notę, stanowiącą jak gdyby rodzaj *ultimatum*. Żądał w niej cesarz Aleksander: wyprowadzenia za Ren wojsk francuskich z Pomorza, zakończenia sporów granicznych z Prusami, zredukowania w Gdańsku załogi polskiej i zgody na wolny handel z Ameryką (czytaj z Anglią). W końcowym ustępie noty cesarz oświadczył, że w razie zajęcia przez Francję tych punktów, gotów jest prowadzić układy o Księstwo

Oldenburskie, będzie tolerował istnienie Księstwa Warszawskiego, obniży cło na towary francuskie i nawet dochowa z cesarzem Napoleonem przymierza.

W odpowiedzi na powyższą notę, Napoleon wyjechał z Paryża do Polski, spotkał się z królem saskim we Freiburgu 16 maja, tegoż dnia wieczorem stanął w Dreźnie, gdzie przebył około dwóch tygodni. Za cesarzem ciągnęły liczne wojska w stronę Wisły i Niemna, choć wojna nie była jeszcze wypowiedzianą właściwie. Nadciągnęły też i oddziały polskie z Hiszpanji. Do bawiącego w Wilnie Aleksandra wysłany został nadzwyczajny pełnomocnik Francji, hr. Narbonne, celem spróbowania raz jeszcze, czy nie uda się załatwić zatargu w sposób dyplomatyczny. Tymczasem gromadzono, czyniąc *la-rum* potężne, armję, licząc głównie na przestraszenie Rosji. Faktem jest bowiem, że Napoleon przystępował do tej kampanji z niechęcią i gotów był w ostatniej chwili nawet nieporozumienie zakończyć pokojowo.

Pobył w Dreźnie (od 16 do 28 maja) był właściwie ostatnim promiennym uśmiechem losu w karierze Napoleona. „Był bożyszczem Drezna — pisze Pradt — królem królów, którzy tam się znajdowali (18). Ku cesarzowi Francuzów zwracały się oczy wszystkich; dokoła tytanicznej jego postaci grupowali się przebywający w Dreźnie monarchowie. Napływ cudzoziemców, wojskowych i przeróżnej arystokracji dworskiej był niesłychany; kuryerzy przyjeżdżali i wyjeżdżali na wszystkie strony świata. Dokoła wrót rezydencji cisnęły się tłumy, czujne na każde skinienie cesarza, chwytające

chciwie jego wejrzenie, patrzące na niego z podziwem i uwielbieniem.“

Dnia 28 maja wrócił hr. Narbonne i przywiózł wiadomość, że Aleksander nie zgadza się na żadne w sprawie blokady kontynentalnej ustępstwa; że w dobrym jest humorze i przygnębienia bynajmniej nie zdradza. Poradzić miał posłowi, by przyjrzał się mapie Rosji. — „Zrozumiesz pan wówczas — mówił — że mamy po swej stronie warunki czasu i przestrzeni.“ Napoleon słuchał relacji hrabiego z niezadowoleniem. Układy wyczerpały się. Wojskom wydano rozkaz wymarszu ku granicom Rosji. Ruszyły z okrzykami: „*Vive l'Empereur!*“ Oddziały pruskie szły w milczeniu.

Dnia 30 maja powitano już cesarza w Poznaniu, uiluminowanym wspaniale na przyjęcie tak dostojnego gościa. Lecz okazałość ta nie zadowoliła monarchy, który już wówczas przekonał się, że sceny zapału z przed sześciu lat nie powtórzą się więcej. Dlatego też obojętnie przyjmował deputacje, wysłańców szlachty zgromił za balowe kostjomy dworskie, nieodpowiednie, zdaniem jego, w czasie wojny; po za tem usilnie dopytywał się, czy dadzą mu w Polsce dla koni dość owsa. Gdy nie otrzymał odpowiedzi zapewniającej, wpadł w humor gorszy jeszcze. Wydawszy Matuszewiczowi instrukcje co do zwołania w Księstwie Sejmu Nadzwyczajnego, opuścił Poznań i na Toruń i Gdańsk pojechał do Królewca, gdzie w d. 12 czerwca założył kwaterę główną.

Rozpoczynając kampanję, Napoleon czas jakiś wahał się co do wyboru planu, a miał ich kilka. Nad dwoma myślał najdłużej, mianowicie:

1) Maszerować prosto na Moskwę, a zawładnąwszy stolicą, przeciąć nieprzyjacielowi dowóz pośilków z głębi kraju; zdobyć i spalić Tułę, zbrojownię Państwa Rosyjskiego; wzbudzić w ludności niezadowolenie z rządu i zmusić Aleksandra do zawarcia pokoju i przymierza; przyczem dla dopilnowania warunków blokady kontynentalnej załogi francuskie obsadziłyby na stałe Archangielsk i Rygę.

2) Podbić dawne prowincje polskie od Baltyku do morza Czarnego i zatrzymać się na linii Dźwina-Dniepr; zorganizować wskrzeszone w ten sposób Państwo Polskie, a potem „*faire la guerre avec du sang polonais*,” jak mawiał, pozostawiwszy Polakom do pomocy korpus wyborowych wojsk francuskich i zasilwszy kraj pożyczką.

Znawcy zarzucali tym planom niejedno. A więc twierdzili, że zajęcie miasta stołecznego nie odegra w tym razie roli takiej, jak w innych krajach; Rosja bowiem ma terytorjum zanadto rozległe, prócz tego ma dwa miasta stołeczne. Drugi plan wydawał się kołom wojskowym jeszcze słabszym. W najlepszym razie, twierdzono, Polacy mogliby wystawić 150,000 wojska, pomocniczy korpus Napoleona liczyłby 50,000. Otóż 200,000 armja nie byłaby w stanie zaszachować Rosjan i zmusić ich do wyrzeczenia się otrzymanych drogą rozbiorów prowincyj dawnej Polski. Dźwina i Dniepr nie są to zapory naturalne, rzeki te lód trzyma w uwięzi przez sześć miesięcy niemal, droga do wtargnięcia Rosjan z powrotem stoi otworem. Strategicznie byłaby to linja do pilnowania zbyt długa. Napoleon musiałby może przez szereg lat co rok z wiosną wypierać wojska rosyjskie

z Polski, co rok z wiosną do kraju tego udawać się osobiście, pouczyło już bowiem doświadczenie w Hiszpanji, że wyłącznie na oficerów swych liczyć nie może; byłby zmuszonym co rok wysyłać do Polski wojska świeże, tracić masę pieniędzy, słowem prowadzić wojnę przewlekłą. Plan taki jest oczywiście mniej hazardowny, lecz niepraktyczny. Cesarz, po pewnem wahaniu się, odrzucił go zupełnie.

Czy Napoleon wiedział o trudnościach rozpozynającej się kampanji i brał pod uwagę możliwość klęski? Niewątpliwie. Przepowiadali mu ją niektórzy nawet wojskowi francuscy (Duroc np., Ségur, Caulaincourt), oceniający sytuację trzeźwo i znający Rosję osobiście. Najzarliwiej odradzał wyprawę pułkownik de Ponthon. Był to człowiek bardzo zdolny a skromny; bywał w Polsce, na Litwie, i mieszkał w Rosji przez czas dłuższy. Zapytany o zdanie, wypowiedział je szczerze i otwarcie. Mówił o apatji Litwinów i niezawodnym z ich strony braku poparcia, odmalował fanatyzm prostego ludu rosyjskiego, niemożliwe dla artylerji drogi po deszczu, surowy klimat kraju, trudność zaprowiantowania armji i t. p. Z Polaków przepowiadał głośno klęskę specjalista od „szerzenia obaw“, jen. Chłopiczki (20).

Do posunięcia się w głąb Rosji prowadziło dróg kilka, a mianowicie: droga południowa na Kijów do Moskwy; droga przez Grodno i Smoleńsk; przez Kowno, Wilno i Witebsk; przez Mitawę, Rygę i Narwę na Petersburg. Drogę północną i południową wykluczono, gdyż, zdaniem Napoleona, zależałoby się w takim razie zanadto od Prus lub Austrii; drogi na Grodno zaniechano również z uwagi

na przecinające marszrutę błota pińskie. Wybrano drogę na Kowno.

Siły, z jakimi cesarz Napoleon ruszył na Rosję, składały się z 11 korpusów armji, z gwardji cesarskiej i rezerw kawalerji pod komendą Murata. W korpusie 1-ym (Davout) i 9-ym (Victor) przeważali Francuzi, lecz znajdowały się w nich i oddziały polskie. Cesarz nie złączył w jedną całość wszystkich sił zbrojnych Księstwa Warszawskiego: 70,000 ludzi i 165 dział (inni podnoszą cyfrę tę do 87,000 ludzi i 25,000 koni), lecz utworzywszy z nich korpus 5-ty (Poniatowski), rozproszył resztę pomiędzy inne korpusy, przez co uczynił Polaków „niewidzialnymi“. Do gwardji zaliczono również i ułanów polskich.

W korpusie 5-ym, prócz wodza naczelnego, sprawowali komendę: Zajączek, Dąbrowski, Kniaziewicz i inni. Legją Nadwiślańską (wojska, odwołane z Hiszpanji), dowodził gen. Claparède. W Korpusie 2-im (Oudinot), 10-ym (Macdonald), w rezerwowej kawalerji króla Neapolu, wreszcie w oddziałach t. zw. młodej gwardji (Mortier) Polacy znajdowali się również (21). Prusy, Austrja i Księstwa Związku Reńskiego dostarczyły oddziałów, stanowiących jądro korpusów 6-go (Saint-Cyr), 7-go (Reynier) i 8-go (Junot). Korpus 4-ty (vice-król Eugenjusz) tworzyli sami niemal Włosi; ci walczyli w r. 1812 znakomicie. W końcu korpus 3-i (Ney) i 11-y (Augereau) były zlepkiem wojowników różnych narodowości i krajów (Niemcy, Szwajcarzy, Chorwaci, Hiszpanie, Portugalczycy, Duńczycy).

Dwie dywizje pruskie, dowodzone przez jen. Yorcka, walczyły w korpusie Macdonalda, a właściwie

przeszkadzały mu w walce z Rosjanami; 30,000 oddział Austriaków pod ks. Szwartzenbergiem i wielki park artylerji (1,400 dział) dopełniały reszty. Żydzi z Księstwa Warszawskiego nie wzięli udziału w wojnie, lecz wykupili się od niej, wypłaciwszy rządowi 700,000 złotych polskich.

Cały ten różnorodny ogrom wojska wynosił z górą pół miliona ludzi, w którym jednak Francuzów było tylko około 250,000. Okoliczności tej historycy francuscy przypisują głównie niepowodzenie wyprawy, wiążąc je z rychłym rozprzężeniem się karności w szeregach. Jakkolwiek pogląd ten trąci przesadą, trudno zaprzeczyć, że duch, ożywiający oddziały Wielkiej Armji, nie wszędzie był jednako- wy. Faktem jest, iż po pożarze Moskwy, obladowani łupami żołnierze nocą wymykali się z biwaków gromadnie i przystawali do kup maruderów, szukając na własną rękę drogi z Rosji do domu. Niesfor- ności tych dopuszczali się prawie wyłącznie cudzo- ziemcy. Wiernie przy cesarzu stali Francuzi i Polacy, choć widząc, że od Smoleńska pochód Napoleo- na w głąb Rosji zakrawa na awanturę, Polacy stali się powściągliwsiymi w zapale swym, niż na począt- ku wojny.

Dla zastąpienia lewego skrzydła armji i prowa- dzenia operacji w kierunku Petersburga przeciw od- działom Wittgensteina, Napoleon odkomenderował korpusy Macdonalda i Oudinota, a ku zabezpieczeniu prawego — Sasów Reyniera i Austriaków Schwar- tzenberga, z poleceniem odepchnięcia Tormasowa, który stał na Wołyniu. Korpus XI-ty pozostawiono w rezerwie nad Elbą. Z jądrem armii ruszył Napo- leon pod Kowno.

Oba skrzydła te: prawe i lewe, były stosunkowo za słabe, gdy centrum, imponowało masą. Napoleon trzymał się i tym razem taktyki zwykłej: wszystkie wojska ściągać ku sobie, nie dbać o boki i tyły. Lecz to, co było dobre na ciasnym włoskim lub austriackim terenie, zawiodło w Rosji. Stąd wyłoniła się też sytuacja taka, że gdy wojownik wielki szybko posunął się w głąb kraju nieprzyjacielskiego i zdobywał Smoleńsk i Moskwę, przeciwnik mógłby był zająć sobie spokojnie Warszawę, Poznań, przetrzucić wojska swe do Niemiec, ustawiwszy się między Francją i armią Napoleona i t. d. Coś podobnego wydarzyło się nawet w r. 1812, o czem później.

Tymczasem i druga strona kończyła przygotowania celem stoczenia walki do upadłego. Z rozkazu cesarza Aleksandra wzmacniano spieszenie załogi w Bobrujsku, Kijowie, Rydze i Dynaburgu. Nad Dźwiną i Dnieprem (w okolicach Dryssy i Kijowa) wzniesiono fortyfikacje polne i rozbito obozy, roczny kontyngens rekrutów powiększono znacznie. Siły rosyjskie nie były wcale małe i jeśli w pierwszym okresie wojny ustępowały co do liczby francuskim, stopniowo, wskutek, zaciągów dobrowolnych, rosły i zdystansowały armię Napoleona. W dodatku wojska rosyjskie walczyły u siebie i ludność zaopatrywała je w żywność podostatkiem, gdy Francuzi szli w głąb nieznanego kraju, a z brakiem prowiantu borykali się od samego początku.

W chwili wybuchu wojny, armia rosyjska zajmowała pozycje następujące: Na północy stał gen. hr. Wittgenstein z 25,000 żołnierzy i 108 działami, na przestrzeni pomiędzy Nowogrodem a Dźwiną. Miał

on poleconą sobie obronę Rygi, a w danym razie cofnięcie się na Psków, gdzie znajdowały się magazyny armii. Wojska te, wraz z 30,000 odwołanego z Finlandji gen. Steingela, tworzyły prawe skrzydło rosyjskie. Na lewym brzegu Dźwiny, od Dynaburga do Witebska, stała armia Barclaya de Tolly — 110,000 ludzi, tworzących centrum. W górze Dniepru, frontem do Księstwa Warszawskiego, lewe skrzydło pod komendą Piotra ks. Bagrationa — 37,000 ludzi. Na Wołyniu stał generał Tormasow z t. z. armią obserwacyjną — 46,000. Z południa zdążyć miał, po ukończeniu wojny z Turcją, admirał Czyczagow w 60,000 ludzi (armia naddunajska). Po za tem 20,000 wojska w Krymie, 12,000, na Kaukazie, ogółem 340,000 żołnierza, nie licząc kompletowanych poborów nowych i ruchawki z włościan. Różne stany: duchowieństwo, szlachta, kupcy i t. d. złożyły na cele wojenne do 100 milionów rubli odrazu.

Pruscy doradcy Aleksandra I-go zalecali mu usilnie, by w bitwy z Napoleonem się nie wdawał, ale wojując wzorem starożytnych Partów, cofał się w głąb państwa, w odległe puszcze, gdzie głód, choroby, znużenie, surowa zima wreszcie dokona zagłady najeźdzców. Plan taki popierał ze swej strony i głównodowodzący armią, oględny a flegmatyczny Barclay de Tolly. Cesarz jednak nie godził się na plan pruski, chciał stoczyć z Napoleonem pod Wilnem rozprawę stanowczą. Stąd stanął w kolizji z głównodowodzącym i z Niemcami.

Dnia 23 czerwca, Napoleon wydał do wojsk proklamację, w której wojnę rozpoczynającą się nazywał „wojną polską“. Dzień przedtem Wielka Armia sta-

nęła nad Niemnem. Aleksander bawił naówczas w majątku jen. Benigsena, o 4 wiorsty do Wilna. Wydawano bal właśnie. Przez pary tańczące do monarchy przecisnął się jen. Bałaszew i szepnął mu, że armia Napoleona przekroczyła już granicę rosyjską. Cesarz, wzruszony widocznie, narazie kazał rzecz zatrzymać w tajemnicy i na balu pozostał jeszcze czas jakiś.

---

## V.

### Działania wojenne.

Szybko i wprawnie, bo w ciągu dwóch godzin zaledwie, gen. d'Eblé, późniejszy epopei Berezyńskiej bohater i męczennik, przerzucił przez Niemen trzy mosty, po których armia francuzka przepawiła się i Kowno zajęła bez wystrzału. Kilka pułków kozackich, które kręciły się koło miasta, znikły z horyzontu. Armia spiesznie kroczyła dalej, choć deszcze padały ulewne i dokuczała spiekota. W nocy 27/28 Czerwca straż przednie (pułk jazdy ks. Radziwiłła) były już w Wilnie, skąd rosjanie wycofali się również bez bitwy, spaliwszy przedtem magazyny wojskowe. W otoczeniu świetnego sztabu i gwardji Napoleon odbył wjazd uroczysty do miasta, po uprzednim przyjęciu deputacji w pobliżu Ponar.

Napoleon przesiedział w Wilnie dość długo, niewątpliwie za długo, bo od 28-go Czerwca do 16-go Lipca. Już wówczas musiał zaprowadzać ład w armji, która dla samej mnogości swej częściowemu uległa rozprężeniu. Sprawa wyżywienia była wciąż sprawą palącą. Kraj dokoła wyglądał, jak pustynia;

włóścianie po lasach kryli się wraz z dobytkiem. Przystosowane na tyłach armji zapasy, w braku intendentury czynnej prawidłowo, nie mogącej nadążyć za szybkim pochodem wojsk, nie dostawały się tymże w terminie. Winien tu był, oczywiście, i opłakany stan dróg litewskich — lasy, piachy i bagna. Deszcz lał, jak z cebra, przez całą drugą połowę czerwca. W sam dzień św. Piotra i Pawła, nawałnice wielkie oziębiły nagle powietrze, zryły ziemię, ubiły kilka tysięcy koni, które wypadło zastąpić miejscowymi chłopskimi. Ale i te karmione kiepsko lub niekarmione wcale padały masami lub odmawiały drogi dalszej. Wyprzęgano je wówczas i pozostawiano na łaskę losu, tak jak leżały bądź stały.

Co prawda, trudno było o dolę stworzeń tych, troszczyć się zbytnio tam, gdzie z ludźmi działo się niedobrze. Zaledwie dwa tygodnie minęły od przebycia Niemna, a już zauważono wyraźnie w szeregach Wielkiej Amji objawy rozkładu.

Słabsi coraz częściej pozostawali w tyle; niebawem żołnierze ci potworzyli całe bandy włóczęgów (maruderów), uciekających się, w braku utrzymania, do rabunku; niektórzy, niemcy wyłącznie niemal, przy pierwszej sposobności, uciekali wprost z wojska. Pułki przeredzały się coraz więcej i jeszcze przed dostaniem się z Litwy, nie stoczywszy ani jednej utarczki poważniejszej, Napoleon miał armję uszczuploną poważnie, w każdej bowiem kompanji brakowało mu, licząc średnio, około 20 ludzi, w tyle wlokących się lub zbiegów.

Wbrew przewidywaniom ogólnym Napoleon ustanowił w Wilnie rząd tymczasowy, całkiem od Księstwa Warszawskiego oddzielny i niezależny. Krok

taki sprzeciwiał się zasadniczo tendencjom odbudowania Polski w granicach dawnych. Zwolennicy Napoleona tłumaczyli, wprawdzie, rzecz tę względami natury specjalnej; cesarz, mówili, chce mieć Litwę pod władzą bezpośrednią, by snadniej zorganizować ją wojskowo i mieć z niej pewniejszy dowóz żywności. Odseparowanie, tłumaczono dalej, prawdopodobnie jest przejściowem tylko, t. j. do czasu ukończenia wojny. Wywodom, na ogół, przyznawano słuszość, pomimo to nie mogło zatrzeć się wrażenie ujemne. Chłód i powściągliwość w ocenie dokonywanych przez cesarza przewrotów politycznych wzmagaly się bez przerwy.

Pozatem ku pogłębieniu niechęci nie zbrakło przyczyn innych. Jak w Polsce, tak i tu, po wkroczeniu do Litwy, Napoleon ogłosił bezzwłocznie nadanie wolności osobistej chłopom, co wcale nie podobało się arystokracji i posiadaczom litewskim. Nie spodobał się również i rozkaz dzienny, wydany w d. 1 Lipca i powołujący szlachtę litewską na oficerów i podoficerów w zaciągach miejscowych. Nikt z zakwalifikowanych nie mógł się, zgodnie z rozkazem tym, wymówić od służenia w wojsku. Nie było to więc odwołanie się do patryjotyzmu ludności, lecz — przymus osobisty, branka. Pomimo to, a może i dla tego właśnie, pobór czynił postępy dość leniwie. Na razie utworzono wyłącznie z mieszkańców Litwy jeden pułk ułanów gwardji pod komendą gen. Konopki, po zatem formowano oddziały piechoty. Część większą wojsk tych wkluczono do korpusu V-go, który, jako wiemy, składał się z Polaków.

W kampanji dwunastego roku wyosobnić należy trzy najważniejsze jej okresy, t. j. a) działania

armji głównej, pod osobistym cesarza Napoleona kierunkiem, b) operacje armji północnej, walczącej z zastępami Wittgenstein'a i Steingel'a oraz c) akcję wojenną na południu przeciw wojskom Tormasowa i Czyczagowa. Zaczniemy od pierwszego z okresów tych:

### Operacje armji głównej do zdobycia Smoleńska.

Napoleon, mając przed sobą dwie armje rosyjskie Barclay'a de Tolly i Bagratjona, powziął plan odcięcia jednej od drugiej i pokonania każdej z osobna i w tym celu w d. 16 Lipca wyruszył z Wilna. Doskonale obmyślony plan ten nie powiódł się dla różnych względów. Znaczniejsza masa wojsk rosyjskich (pod B. de Tolly), zaskoczona spiesznem zajęciem Litwy przez francuzów, cofnęła się za Dźwinę do obwarowanego przez Niemca Pfuhl'a obozu nad Dryssą. Za zbliżeniem się Napoleona rosjanie uciekli, pozostawiwszy cały obóz swój na łaskę losu.

Cofał się i Bagratjon również, próbując drogą na Mińsk połączyć się z Barclay'em. Tu dopadł go marszałek Davout i odrzucił na Bobrujsk. Bagratjonowi groziło osaczenie i kapitulacja, wyratowała go jednak opieszałość króla Westfalji Hieronima. „Wojownik“ ten (w życiu swem nie stoczył ani jednej bitwy) sądził, że jako król i brat Napoleona nie potrzebuje słuhać nikogo, ni spieszyć się. Zamiast więc spełniać mądre polecenia marszałka Davout, postępował według swojego widzimisię i spóźnił się, gdyż uszedł w ciągu dni siedmiu 20 mil zaledwie. Gen. Bagratjon wymknął się tymczasem szczęśliwie z matni, straciwszy jeno arjergardę swą pobitą pod

Mohylowem. Davout i Napoleon nie posiadali się z gniewu; Hieronim, otrzymawszy od cesarza *consilium abeundi*, z afery całej wycofał się i wrócił do Westfalji spocząc na laurach, zwiększywszy faktem tym szereg dowodów, jako protekcja i nepotyzm zawsze są djabła warte, a rozstrzygać winna osobista dzielność jedynie i zasługa.

Bądź co bądź, z samego już początku kampanji francuzi odnieśli sukces dość znaczny; przewaga Napoleona nad zdolnymi, zresztą, i walecznymi wodzami rosyjskimi uwydatniła się w całej pełni. Zamiar stawienia oporu pod Wilnem obrócił się w niwecz, car Aleksander zwątpił o możliwości pokonania takiego, jak Napoleon, przeciwnika i zaproponował układy. W głównej kwaterze francuzów stawił się wysłannik monarchy rosyjskiego. Aleksander I oświadczał zgodę swą na poddanie się warunkom blokady kontynentalnej, proponował zawarcie nowego przymierza, prosił tylko, ażeby wojska francuzkie bezzwłocznie wycofały się z granic Rosji. Napoleon za długo namyślał się i zwlekał z odpowiedzią, a tymczasem w obozie Aleksandra nie próżnowało stronnictwo cudzoziemskie. Intrygom tegoż przypisać należy głównie zerwanie układów i nagły wyjazd Aleksandra z obozu do Petersburga. Prusacy i anglicy, stawszy się teraz panami sytuacji, narzucili głównodowodzącemu armją, pierwotny, wypracowany w Berlinie, plan działań. Barclay unikał rozprawy w polu i cofał się bez końca, pozostawiając za sobą kraj zamieniony w pustynię.

W utarczce pod Mohylowem odznaczył się, między innymi, I-szy pułk konnych strzelców polskich pod dowództwem pułkownika Przebendowskiego. Na-

tomiast posuwający się w przedniej straży zbyt nieogłędnie gen. Różniecki został pod Mirem obskoczony przez przemagające siły Rosjan i pobity, a ewenement ten wywarł wrażenie nader ujemne na umysłach arcyrozważnych w r. 1812 litwinów.

W trzy dni po zajęciu Mohylowa pobitą została arjergarda Barclay'a pod Ostrowcem (25 Lipca), poczem wojska francuzkie zajęły Witebsk. Potyczkę rozstrzygnęła szarża ułanów Niemojewskiego (6 i 8-y pułk jazdy), poprowadzona przez Murat'a osobiście. Barclay, straciwszy w samych zabitych tylko 3,000 żołnierza, cofał się spieszenie, nie wprowadzając w ogień sił większych, uchylając się od bitwy, którą Napoleon narzucał mu gwałtem.

Napoleon, zmęczony i zniechęcony ustawicznym ściganiem przeciwnika, przybywszy do Witebska, rzekł do niektórych z otoczenia: „Zostanę tutaj!“ Armja wypocznie i zreorganizuje się. Utworzę państwo polskie. Wojna z r. 1812 jest już skończona. Staraj się pan, panie intendencie Daru, byśmy żywności mieli tu podostatkiem. Nie możemy popełniać błędów Karola XII-go.“ A zwracając się do Murat'a, dodał: „Napoleone! „Należy skoncentrować armję w r. 1814 ujrzy nas Moskwa, w r. 1814 — Petersburg. Wojna z Rosją trwać będzie trzy lata.“ Chwilowe postanowienia te były bardzo rozumne, i gdyby zamieniły się w czyn, prawdopodobnie wynik kampanji byłby inny. Jakoż Rosjanie, zaniepokojeni nie na żarty bezczynnością Napoleona, wrócili pod Witebsk i udawali, że chcą stoczyć bitwę. Cesarz francuzów nie wytrzymał, pokusie nie oparł się i ruszył w pole.

Pomimo zwycięstw i zagarnięcia terytorjum wielkiego położenie wojsk Napoleona stawało się co-

raz mniej korzystnym. Na dystansie od Niemna do Dźwiny ubyło z Wielkiej Armji do 100,000 ludzi i bynajmniej nie od kul nieprzyjacielskich, te bowiem, jak dotąd, położyły żołnierza niezwykle mało, lecz z innych przyczyn zupełnie, wśród których epidemie na tle niewygód i niedostatecznego odżywiania się poczesne zajmowały miejsce. Nadzwyczaj szybkie a nieprzezorne posuwanie się mas w kraju, ogołoconym z magazynów wojskowych, nie posiadającym dróg ani rzek spławnych, musiało narazić armję na głód i nędzę, którym, dla ubóstwa mieszkańców Rosji, same tylko rekwizycje i rabunki zaradzić nie mogły.

Pogarszały i tak niewesołą już sytuację ustawiczne dezercje z obozu. W wojsku Napoleona obiegały masami demoralizujące odezwy Rosjan, obliczone, rzecz prosta, głównie na cudzoziemców. Jakoż ilość zbiegów z wojsk sprzymierzonych wzmożła się tak dalece, że wypadło odkomenderować oddziały, polujące na uciekinierów specjalnie. Bądź co bądź, W. Armja topniała w oczach. Kawalerja Murat'a spadła z 22,000 na 14,000, korpus Ney'a z 36,000 na 22,000; bawarowie, trapieni nagminnem cierpieniem jakimś, liczący na początku wojny 27,000 głów, pod koniec Lipca dociągnęli do 13,000 za ledwie; dywizja włoska straciła 6,000 ludzi, nawet młoda gwardja cesarska ucierpiała srodze i tylko starzy grenadjerowie francuscy oraz Polacy trzymali się ostro.

Uniknąwszy pogromu, dzięki niedbalstwu niektórych z podkomendnych Napoleona, obaj wodzowie rosyjscy Bagratjon i Barclay de Tolly połączyli szczęśliwie wojska swe w okolicy Smoleńska. Zwołano radę wojenną, tu zdania podzieliły się. Bagratjon, wyznawca taktyki Suworowa, parł do bitwy; inni dora-

dzali odwrót. To drugie zdanie przemogło, gdy dowiedziano się o niepomyślnem spotkaniu gen. Niewierowskiego z Murat'em pod wsią Krasnoje (15 Sierpnia). Połączone siły rosyjskie szykowały się już do odwrotu na Moskwę, gdy nagle (16 Sierpnia) pod murami Smoleńska stanęły pułki Ney'a, a wkrótce za nimi — Polacy, maszerujący z Mohyłowa i Mińska. W Smoleńsku znajdowały się jeszcze dwa korpusy rosyjskie generałów Rajewskiego i Dochturowa. By do niewoli nie dostały się, Barclay i Bargatjon zawrócili z powrotem, z czego Napoleon ucieszył się wielce w mniemaniu, że nadeszła chwila bitwy stanowczej.

Składające się z górnej i dolnej części miasto Smoleńsk spoczywa na wyniosłym i stromym lewym brzegu Dniepru, opasany w półkole falistością gruntu, odległą mniej więcej o tysiąc kroków od grodu.

Dostęp utrudniały zarośla, wyrwy i wąwozy oraz dwa płynące od południa w głębokich łożyskach strumienie. Pamiętający wojny polskie potężny mur stary z basztami, gruby na 5, wysoki na 8 metrów okalał miasto i o Dniepr opierał się. Tam, gdzie mur kruszył się od starości, wzmocniono tenże okopami; na zewnątrz broniły go szańce, obsadzone przez strzelców. Pozycja, jak na owe czasy i ówczesny stan artylerji mogła uchodzić jeszcze za bardzo obronną.

Nie trzeba było wcale wysiłków strategji, by w położeniu zorjentować się. Armja napoleońska, zmniejszona już do 2/3 cyfry początkowej, powinna była raczej bronić Smoleńska od szkód i następstw wojny, niż szerzyć w nim pożogę ogniem działowym, W mieście tem nagromadzone były wielkie zapasy żywności i pełne magazyny wojskowe, dla armji przymierającej głodu wartości niezmiernej.

Mógł być więc Napoleon, przeprawiwszy się przez Dniepr, zagrozić wojskom rosyjskim zajęciem z tyłu i odcięciem od wnętrza kraju; w ten sposób zmuszonoby Rosjan do spiesznego wycofania się z miasta. Doradzał to gorąco jeden z najzdolniejszych ludzi w ówczesnej armji francuzkiej generał artylerji d'Eble. Lecz cesarz, zaufany ślepo w swą wielką przewagę sił, gardził wykonywaniem manewrów i postanowił Smoleńsk brać szturmem, w przekonaniu, że przy okazji tej całą armję rosyjską zniesie do szczytu.

17 Sierpnia o 4-ej zrana bitwa zaczęła się od przypuszczenia ataku na przedmieście Mścisławskie. Wojska polskie atakowały z prawego, francuzkie — z lewego skrzydła. Pomimo gwałtownej kanonady Rosjan, Polacy wzięli szturmem przedmieście Raczynskie, ciężka jazda ks. Sułkowskiego spędziła dragonów i kozaków, ustawionych pod miastem, wreszcie, po gorącej walce, wołyżerowie polscy przedarli się do murów właściwego miasta.

Rosjanie jednak, wprowadziwszy w ogień siły większe, zaczęli obchodzić Polaków z boku; ustawiona w porę artylerja francuska (60 dział) zmusiła manewrujących do odwrotu. Wycieczka z miasta nie udała się również, odpędzono bowiem Rosjan bagnietem. Z kolei pułki 3, 5 i 8-y pod dowództwem Poniatowskiego, Zajączka i Kniaziewiczza, opanowały przedmieście Małoje-Ochockoje i wysadziły dwie bramy w murze, gdy w dole rzeki na przedmieście Krasnienskoje wdarli się Francuzi, prowadzeni przez Ney'a. W dalszem jednak posuwaniu się nastąpiła przerwa wobec gwałtownych salw artylerji ze strony

obrońców miasta. Napoleon napotkał w Smoleńsku opór potężny, jakiego na pewno nie spodziewał się.

Teraz Francuzi zionęli ogniem piekielnym na miasto, lecz stare mury trzymały się krzepko. Z blanków tylko powybijano ostrzeliwujących się Rosjan. „Dokoła miasta, pisze świadek naoczny i uczestnik wypadków, oficer wojsk westfalskich (22), skupiło się około 400,000 ludzi: rosjan, francuzów i sprzymierzonych. Wojska te poruszały się na terenie stosunkowo ciasnym, częściowo dzielił je Dniepr. Jak okiem sięgnąć (godz. 8 wieczorem) — tysiące ognisk biwakowych. Miasto, zasypywane niezliczoną ilością pocisków, pali się na kilku naraz punktach. Z móżdziejów i haubic strzelamy tak gęsto, że nieraz wyrzucone z paszcz kule ogniste uderzają o siebie, spotykając się w powietrzu. Najstarsi oficerowie francuscy i polscy twierdzili zgodnie, że nigdy jeszcze nie widzieli przedtem widoku równie imponującego, jak i groźnego, który tu przypomina wprost wybuchy okropnego wulkanu jakiegoś.“

O 10-ej w nocy kanonada ustała. Z 2,250 domów w Smoleńsku ocalało tylko 350. O północy Rosjanie ustąpili z miasta, poczem wkroczył doń pierwszym gen. Izidor Krasieński na czele 15-go pułku piechoty polskiej.

Walkę pod Smoleńskiem obie strony opłaciły drogo. Straty Rosjan dochodziły do 13,000 w zabitych i rannych, straty Francuzów — do 10,000, licząc z Polakami. Ci ostatni walczyli z zapalem i wytrwałością wielką pod murami starożytnej i sławnej w dziejach ojczystych twierdzy, sami też stracili w boju 60 oficerów i 2,000 żołnierzy. Gen. Mi-

chał Grabowski padł w samym już mieście; polegli nadto: pułkownik Zakrzewski i Zawadzki, podpułk. Potkański i Gawar, major Polkowski i kap. Dembiński. Generałowie: Zajączek i Krukowiecki odnieśli rany. W obozie pod Smoleńskiem Napoleon rozdał 89 krzyżów Legji Honorowej pomiędzy wojowników polskich, którzy bohaterstwem swem, jak głosił biuletyn cesarski, wzbudzili podziw nawet u wroga.

W pościgu za Bagratjonem (23) i Barclay'em (24) Ney dogonił pod Walutyną oddział gen. Tuczkowa i zniósł go, położywszy trupem 8,000 Rosjan i samego dowódcę wzięwszy do niewoli. Obie armje rosyjskie znów mogły być tu odcięte, zniszczone lub wzięte do niewoli, gdyby nie fatalne zachowanie się generała Junot, słynnego niegdyś z energji i odwagi, graniczącej z zuchwalstwem, a zgnusniałego zupełnie i na umyśle chorego w roku 1812.

Junot wypuścił przeciwnika wprost z rąk. Po otrzymaniu rozkazu przeprowienia się przez Dniepr pod Prudiczewem Junot miał zaatakować Rosjan z tyłu, gdy Napoleon sam przypierał ich z frontu mocno. W najhaniańbniejszy sposób wywiązał się generał ten z powierzonego mu zadania, manewrując ospale i jak z łaski.

A jednak, gdyby człek ten wypełnił był sumienie rozkazy komendy naczelnej, wojska generalissimusa rosyjskiego złożyłyby broń, a cesarz Aleksander musiałby uznać się za pokonanego i zawrzeć pokój z Francją.

Do prowadzenia walki dalszej nie miałyby wojska. Oddziały, zasłaniające Petersburg i drogi na południe były nieliczne i opór ich złamanoby nieba-

wem. Pod Smoleńskiem podpisanoby traktat, zmieniający stosunki polityczne Europy doszczętnie.

Zziazana pochodem spiesznym i licząca już teraz mało co ponad 200,000 armja francuzka odpoczęła w Smoleńsku czas krótki i choć trochę w żywność zaopatrzyła się; co prawda, nie było jej wiele w wyludnionem i spalonym mieście. Na zwołanej naradzie wojennej rozważniejsi oświadczyli się za powstrzymaniem marszu dalej, przezimowaniem nad Dnieprem i Dźwiną, po odpowiednim umocnieniu się na stanowiskach już zdobytych, w końcu — za ukończeniem organizacji Litwy i ześrodkowaniem armji w jednym obozie wielkim. Projekt ten gorąco popierali Polacy, a z Francuzów — Berthier.

Strategiczna pozycja Napoleona była jeszcze naówczas dość zadowalająca. Był panem Dźwiny i Dniepru, dwóch rzek, które stanowiły niegdyś granicę Rzeczypospolitej od wschodu. Na północy i południu wojska francuzkie odniosły w sierpniu nad Rosjanami korzyści; z Niemiec i Francji miały nadciągnąć posiłki. Polacy ofiarowali się nawet, licząc na swoje większe z surowością klimatu obycie, poświęcić porę zimową operacjom na południu Rosji, celem podtrzymywania na Ukrainie i Wołyniu rewolucyjnego wrzenia.

Ale dumny zwycięzca zanadto był przekonanym o nieomyślności swej, aby miał zniżyć się do przyjmowania rad czyichkolwiek na serjo. Ulubieńca swojego Berthier'a wymyślał od „niedołęgów i starych bab“, a na prośby oficerów polskich odparł wyniośle, że nie po to wyruszył w pole z półmilionową armją, by poprzestać na przywróceniu granic dawnego państwa polskiego. Jeśli Polacy mieli jesz-

cze złudzenia jakieś, co do zamiarów Napoleona, utracili je chyba najzupełniej po tej odpowiedzi. Toć jasnym było, że gdyby miał intencję wskrzeszenia dawnej Polski, byłby się zatrzymał w Smoleńsku, zreorganizował i uzupełnił armję, pobudował twierdze i zaopatrzył je w załogi. Miałby naówczas na tyłach Niemiec rozległe państwo lenne, gotowe na zawołanie każde śpieszyć z pomocą.

Obcy konsyderacjom powyższym, a przeceniając niesłychanie wartość zdobycia Moskwy, kroczył ku niej teraz cesarz Francuzów z całym impetem i włókł niejako po za sobą Polaków. Ci, oczywiście, w działaniach dalszych, w środku imperjum rosyjskiego, żadnego już nie mogli mieć interesu.

---

## VI.

### Operacje armji francuskiej na północy Rosji.

Naprzeciw wojsk Wittgenstein'a i Steingel'a podążał Macdonald z korpusem X-ym (32,000 ludzi) w kierunku Rygi, oraz od Witebska marszałek Oudinot na czele korpusu II-go (37,000). Ten ostatni miał przepisana marszrutę wprost na Petersburg. Lubo Francuzi mieli, na razie przynajmniej, od Rosjan wojsk nieco więcej, korzyść z przewagi liczebnej unieściwały dwa warunki: 1) drogi na Petersburg bronił sam wybór wojsk rosyjskich, opierających się o pozycje warowne, 2) trzecią część armji francuskiej tworzyli Prusacy, dyszący nienawiścią ku Napoleonowi i „sprzymierzeńcom“ swym. Nie brak danych, że już od samego początku komenda korpusu pruskiego znosiła się sekretnie z gen. hr. Wittgenstein'em i paraliżowała ruchy Macdonald'a, czem niewielkie tegoż postępy tłumaczy się łatwo.

24 lipca marszałek Macdonald, krocząc od strony Poniewierza, zajął Jakóbowo (Jacobstadt) i po-

bił gen. rosyjskiego Lewis'a, który w 6,000 żołnierza bronił mocno ufortyfikowanej pozycji pod Ekau. Po zwycięstwie tem przystąpił do oblężenia Rygi, które zajęło wiele czasu, bez żadnego dla Francuzów pożytku. Z opieszałości Macdonald'a, zdradzanego zresztą, na każdym kroku przez Prusaków, skorzystał Wittgenstein i zwrócił wszystkie swe siły naprzeciw armji, maszerującej od Witebska.

Pod miejscowością Kliostizi, na drodze petersburskiej, przyszło tedy najsampierw do dwudniowej (30 i 31 Lipca) z Francuzami bitwy, która skończyła się odwrotem Oudinot'a na Połock. W pościgu za wodzem francuzkim napadł nań gen. Kulniew pod Bojarszczyzną, lecz doznał od Francuzów klęski i sam poległ w spotkaniu; w odwecie Wittgenstein poraził pod Gołowszczycami dywizję Verdier'a i odepchnął przeciwnika za Drysę.

Tymczasem w d. 5 sierpnia Macdonald zburzył oszańcowania Dynaburga, a Oudinot otrzymał niebawem posiłki w dywizji ks. Saint-Cyr'a. Francuzi rozpoczęli ofensywę na nowo i odepchnęli cofających się Rosjan do pierwotnych na początku kampanji stanowisk.

Rannego pod Gołowszczycami Wittgenstein'a zastępował czasowo rosyjski generał d'Auvrai. Ten zniechęca uderzył na Oudinot'a i odrzucił go znów na linię Dryssy. Ośmieleni powodzeniem Rosjanie, nie bacząc na liczebną niższość swą, występowali w dalszym ciągu zaczepnie; dowództwo objął z odwrotem Wittgenstein, wyleczywszy się z rany.

17 sierpnia rozpoczęła się pod murami Połocka mordereza dwudniowa rozprawa Francuzów z Rosjanami. Pierwszego dnia bitwa została nierozstrzy-

gnięta; nazajutrz Saint-Cyr, w zastępstwie rannego Cudinot'a, rozpoczął walkę na nowo i zadał Wittgenstein'owi porażkę. Rosjanie wykonali spieszenie odwrotu za Dryssę, Francuzi, osłabieni walką, nie gonili za przeciwnikiem prawie wcale i po za Połock nie posunęli się. Urokowi oręza francuzkiego na razie stało się zadość; zwycięstwo nie dało jednak korzyści praktycznych.

Zamiar opanowania Petersburga spełził na niczym wobec bohaterstwa wojsk rosyjskich, strategicznych talentów Wittgenstein'a i zdrady Prusaków.

Marszałek Macdonald marnował czas pod Rygą, a w Inflantach tymczasem formował się nowy korpus rosyjski, który początkowo miał być użyty przeciw Szwedom, w razie napaści z ich strony. Gdy jednak z ewentualnością tego rodzaju przestano liczyć się, w pierwszych dniach października jen. rosyjski hr. Steingel rozpoczął wymarsz z Rewla. „Obserwujący“ wciąż Rygę, snąc amator widoków łądnych, pruski generał York usunął się Rosjanom z drogi uprzejmie (25).

Obecności Prusaków, składających w lwiej części korpus X, przypisać należy głównie marne kampanji północnej wyniki.

Połączone oddziały wojsk rosyjskich miały teraz na linii Połock-Ryga-Dynaburg nad Francuzami przewagę liczebną. Po szeregu potyczek, z odmiennym stoczonym szczęściem, komunikacja Macdonald'a z Saint-Cyr'em została przerwana. Ostatni jął spieszenie fortyfikować Połock, w którym okopał się z 18,000 wojsk zaledwie.

Miasto to odebrano Francuzom 17 Października po krwawej walce, w której Saint-Cyr został ranny,

a Rosjanie stracili 4,000 żołnierza. Oddziały francuskie, cofając się do Borysowa, otworzyły przeciwnikowi drogę do Litwy i ułatwiły mu w ten sposób wykonanie zamiaru głównego, jakim było przerwanie łączności tej części kraju z Napoleonem i niedopuszczanie dlań posiłków.

W odwrocie tym Wittgenstein czas jakiś niepokoił Francuzów, gdy jednak przez tychże odpartym został w utarczce znaczniejszej (23 października), dał pokój gonitwom. W Borysowie resztki korpusu Oudinot'a złączyły się z Napoleonem, który też w owej chwili właśnie potrzebował posiłków. Odparcie, dążących z Multan wojsk Czeczagowa i umożliwienie przeprawy przez Berezynę jest w znacznej części zasługą Oudinot'a i Saint-Cyr'a, którzy swoim z północy w porę cofnięciem się wyratowali cesarza z matni. Zresztą, cofnęli się z pod Połocka na wyraźny rozkaz Napoleona.

Pod Rygą Macdonald trzymał się do grudnia. Po wyjściu na jaw zaślady Wielkiej Armji rozpoczął odwrót w kierunku Tylży. W odwrocie tym pułki pruskie zostały w tyle. Lojalny marszałek francuski w mniemaniu, że Prusacy zostali odcięci przez Rosjan, powstrzymał odwrót i chciał wyruszyć z powrotem prusakom na pomoc.

Niebawem jednak rzecz wyjaśniła się. Prusak York zawarł z Rosjanami umowę, na mocy której korpus jego miał cofnąć się do Prus Wschodnich i tam do końca wojny pozostać neutralnym.

Wiadomość tę nadesłał do obozu francuzów gen. Massenbach, który z brygadą jazdy potajemnie opu-

ścił Macdonald'a i, przeprowiwszy się przez Niemen przesłał swym ex-towarzyszom broni list odnośny.

Wprawdzie król pruski nie pochwalił tego rodzaju zachowania się wodza, odebrał mu komendę, a nawet aresztować kazał i do Berlina sprowadzić celem wytłomaczenia się, wszystkie te gromy jednak York'owi nie wyrządziły jakoś szwanku i nie o karze dlań myśleli Prusacy, lecz przeciwnie, narodowym głosząc go bohaterem, skwapliwie porwali się do broni dla ostatecznego zgnębienia cesarza Francji.

Macdonald oczywiście nie czekał już dłużej, lecz przez Królewiec wycofał się do Gdańska.

## VII.

### Działania Armji Południowej.

Komendant posiłkowego korpusu austriackiego, jen. Schwartzenberg wraz z oddziałem Sasów pod wodzą Reynier'a, stosownie do otrzymanych od Napoleona rozkazów, miał operować na Wołyniu, głównie celem zaskoczenia drogi podążającemu z południa, z wojny tureckiej, Czeczagowowi. Schwartzenberg zajął pozycję pod Słonimem, rozciągnąwszy Austrjaków swoich (30,000) nad Piną i Muchawcem w stronę Pińska.

Naprzeciw wojsk tych stał w Łucku generał rosyjski Tormasow, na razie słabszy liczebnie i z racji tej starannie unikający bitwy.

Dla niewiadomych (?) względów Schwartzenberg postanowił osłabić się i odkomenderował Reynier'a dla zajęcia traktów, prowadzących z Wołynia na Litwę i trzymania Tormasowa w obserwacji, sam zaś „langsam“ posuwał się naprzód. Ponieważ Reynier miał siły nader nieliczne, obsadził więc niektóre punkty tylko, jak Brześć Litewski, Pińsk i t. d. Skutkiem tak nieumiejętneho rozdrobnienia sił sta-

nęła droga otworem do ogołoczonego z wojsk Księstwa Warszawskiego, z czego Tormasow skorzystał i wykonał dywersję.

Wódz ten w połowie Lipca otrzymał całkiem niespodziewanie posiłki w postaci dwóch dywizyj, przeznaczonych pierwotnie do korpusu jen. Bagratjona. Nie mogąc dotrzeć doń, wobec zjawienia się na terenie wojny Austrjaków, dywizje owe połączyły się z Tormasowem, który wzrósł nagle do 50,000 niemal żołnierza. O fakcie tym Francuzi nie mieli wiadomości dokładnych, a wojskowy i cywilny zastępca Napoleona na Litwę i Ks. Warszawskie, Maret, szacował siły te, według widzimisię własnego, na 12,000.

Rozporządzając siłą wcale okazałą, generał rosyjski postanowił wystąpić zaczepnie na tyłach armji Napoleona, zając pozycję na linii Bug-Narew, przeciąć komunikację z Litwą i niepokoić bezbronne Księstwo Warszawskie.

Jakoż pozostawiwszy na stanowiskach dawnych generałów: von Sacken'a i Chruszczewa dla podtrzymania kontaktu z Czyczagowem, sam z resztą wojsk napadł w d. 25 lipca na Sasów pod Kobryniem i przełamawszy tychże opór zacięty, zmusił do cofania się. Pobity Reynier połączył się (10 sierpnia), ze Schwarzenberg'iem, Rosjanie wkroczyli do Księstwa. Brześć Litewski, Białę, Międzyrzec, Siedlce i wiele innych miejscowości w departamencie siedleckim zajęł nieprzyjaciel bez wystrzału.

Wszystko to wywołało w kraju popłoch wielki; kto mógł, uciekał z prawego brzegu Wisły na lewy i w samej Warszawie nawet nie czuł się bezpieczny. Jakkolwiek cały incydent ów nie miał na razie na-

stępstw poważniejszych, widocznem było jednak, że wielu nie wierzy w powodzenie wyprawy napoleońskiej i lęka się zemsty Rosjan. Zajęcie Warszawy przez Austriaków w r. 1809 nie przerażało bynajmniej; przegrana pod Kobryniem i zjawienie się Kozaków pod Siedlcami wzbudziły popłoch kolosalny.

Z racji wypadków tych pisał Pradt w pamiętniku swym, co następuje:

„Lud prosty, obcy konsyderacjom politycznym, ten lud, który zawsze ponosi kosztów najwięcej, a owoców i plonów nie zbiera, domagał się teraz głośno aresztowania ambasadora Francji, Rady i panów możnych, których obwiniał o wciągnięcie kraju w wir wojny i sprowokowanie Rosji. Po wyruszeniu wojsk polskich z Napoleonem na Moskwę zostało w Księstwie mało co ponad 1,000 regularnego żołnierza. Ci, rzecz prosta, nie mogli stawić czoła Tormasowowi, którego wojska przezwane zbieraniną, szacowano zbyt nisko, i który spacerował sobie po kraju, gdzie chciał i czynił, co uważał za właściwe.“

Tymczasem Schwartzenberg, otrzymawszy 10 tysięcy posiłków, tym razem samych Francuzów, zdecydował się wreszcie wystąpić przeciw Rosjanom zaczepnie. Na wieść o nadciągnięciu Francuzów Tormasow spiesznie z Księstwa wycofał się i uciekał na południe. Związkowi dogonili go jednak i, zniósłszy przedewszystkiem arjergardę, dowodzoną przez jen. Lambert'a, pod Horodecznem zadali (12 sierpnia) samemu Tormasowowi klęskę zupełną.

Pokonany przeciwnik powrócił tam, skąd przyszedł, t. j. do Łucka i za rzeką Styrem okopał się w oczekiwaniu przybycia wojsk, wracających z Turcji. Armja Południowa zajęła stanowiska pomiędzy

Bugiem i Styrem i przesiedziała tam beczynnie do połowy września, t. j. do wystąpienia na teatr akcji armji naddunajskiej Czyczagowa.

Napoleon wysoko sobie cenił rozprawę pod Horodecznem i przypisując wynik wyłącznie talentom i gorliwości „życliwego“ mu Schwartzenberg'a, prosił listem własnoręcznym teścia swojego, a cesarza Austrii o laskę feldmarszałkowską dla tak dzielnego wodza. Oczywiście życzeniu temu uczyniono zadość bezzwłocznie.

Okolo 20 września złączyły się oddziały Czyczagowa z korpusem Tormasowa, czemu świeżo nominowany feldmarszałek przeszkodzić nie umiał, czy nie chciał. Obaj wodzowie rosyjscy liczyli teraz 67,000 wojska, gdy Schwartzenberg 35,000. Wbrew wyraźnemu rozkazowi Kutuzowa, by całą siłą maszerować jaknajśpieszniej wzdłuż Dniepru, celem przecięcia Napoleonowi linji odwrotu, wodzowie rosyjscy ruszyli przedewszystkiem na Schwartzenberga, 23 Września przekroczyli Styr i odepchnęli stojące na przeciw oddziały na lewy brzeg Buga.

Schwartzenberg i Reynier cofnęli się aż pod Zamość, odsłaniając w ten sposób zupełnie drogę ku Berezynie. Rosjanie maszerowali teraz na spotkanie z podążającym z północy Wittgenstein'em, wkroczyli w głąb Litwy, zajmując kraj ten, niedawno przez Napoleona podbity, w Księstwie zaś ukazywali się od czasu do czasu Kozacy admirała Czyczagowa i, podchodząc pod samą Warszawę nawet, szerzyli lęk i zwątpienie wśród tych, którzy do tak niedawna jeszcze pewnymi byli najlepszych widoków na przyszłość. Dla obserwowania Austrjaków i Sasów odkomenderowanym został v. Sacken z 25,000 wojska.

Powtórному wtargnięciu Rosjan w granice Księstwa towarzyszyły przeróżne wydarzenia, świadczące o rosnącej bez przerwy panice w kraju tym. W d. 17 października Rada ministrów wydała odezwę, która streszcza wymownie nastrój Polaków w stolicy w owym czasie; w stolicy, pozbawionej fortyfikacyj i nie mającej wojska. W odezwie rząd prosi mieszkańców, by nie dawali posłuchu wieściom zbyt trwożnym, bo Warszawa zabezpieczoną jest dobrze i roгатki na noc zamyka się (!) stale, że dorywcze napady Kozaków, nie znaczą, ciągle zaś przybywające posiłki zmieniają niebawem postać rzeczy etc.

Ze swej strony komendant wojskowy miasta, gen. Dutailis zamyślał postawić się energicznie i chciał sformować koniecznie dla poskromienia Kozaków oddział kawalerji, ale nie można było dostać koni. Szukano koni na gwałt po całym mieście, czytamy u Pradt'a, ażeby zaś kto nie uciekł z końmi, zamknięto bramy miasta na trzy dni.

I to nie pomogło jednak. Po długim a morderczym szukaniu zgromadzono nareszcie 24 konie, zdadne pod wierzch, zabrakło siodła jednak. W dodatku to przymusowe zabieranie rumaków oburzało wielu, a księżna Radziwiłłowa np., nadzwyczajnie do swojego wierzchowca przywiązana, odgrażała się nawet, że każdemu, kto by go przyszedł zabrać, w łeb palnie.

Dutailis, jak przystało jednak na starego rębajkę, nie tracił fantazji i wydawał do mieszkańców Warszawy napuszone w stylu odezwy, któremi starał się podnieść ducha. „Polacy — pisał w jednej z proklamacyj tych — wróg stoi u bram naszego

miasta. Zalew tatarski (!) ogarnął już prawy brzeg Wisły! Należy zbroić się, a nie pakować manatki, jak to czynicie dotąd! A przecie Napoleon Wielki spogląda na was z wyżyny wieżyc i turm Moskwy. Patrzy i czeka na dowody męstwa. Do bronii więc i niech każdy sprawia się tak, by cesarz mógł wyrzec później: „Jestem z was kontent!“

Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości najmniej, że Czyczagow mógłby naówczas zawojować Księstwo w całości, a jeśli nie uczynił tego, to kierowały nim wyłącznie względy natury poważniejszej, mianowicie: osaczenie Napoleona i wzięcie go wraz z rozprężoną armją do niewoli.

Rachuby te zawiodły, za to dostały się w moc rosyjską zaczątki tworzonych na nowo pułków litewskich w Słoniemiu i pułk gwardji litewskiej wraz z wodzem jej gen. Konopką. Jasnem było, że zachowujący niepojętą wstrzeźliwość co do wojny litwini orjentowali się trafnie i Napoleon liczyć mógł tylko na Francuzów i pułki polskie. Oddziały cudzoziemskie, marząc o jaknajprędzszym powrocie do domu, walczyły niechętnie, Austriacy zaś i Prusacy działali wprost na szkodę sprawy napoleońskiej. Traf ślepy, czy brak rozwagi sprawił tu, że tyły armji, drogi komunikacyjne z Francją powierzono tym właśnie, którym ufać wzbraniał zdrowy rozsądek, zamiast pchnąć panów tych pod Moskwę, na pierwszy ogień.

Wobec coraz smutniejszych wieści od armji głównej, komendant austriacki przyszedł do przekonania, że nie wypada mu dłużej siedzieć bezczynnie. Zwolna tedy jął posuwać się za Czyczagowem w kierunku Berezyny, udając, iż ma zamiar niepokoić tyły

armji rosyjskiej. Trzeba zdarzenia, że w tymże czasie właśnie gen. Sacken napadł na nieszczęsnych Sasów Reynier'a. Schwartzenberg zatrzymuje się w marszu natychmiast, pod pozorem ratowania kolegi zawraca wstecz i pod Słonimem pobija Sacken'a na głowę, poczem z całym korpusem swym ściga pobitych Rosjan niby to celem wyzyskania zwycięstwa.

W ten sposób wódz austriacki, zamiast ciągnąć na główną linię operacyjną do Mińska, przerzucił się na Wołyń, choć na skutek katastrofy Wielkiej Armji nie miał tam, na Wołyniu, nic absolutnie do roboty.

A jednak odbywająca się w owym czasie przeprawa przez Berezynę mogłaby, oprócz uratowania honoru, zapewnić ponadto korzyści materjalne, gdyby postępowanie wodza austriackiego w chwili tak ważnej było inne. Schwartzenberg winien był przeciwie szachować Czyczagowa, walczyć z nim lub deptać mu po piętach aż do Berezyny, dotrzeć do rzeeki tej wraz z austriakami swoimi i Sasami. Łącznie z wojskiem Victor'a i Oudinot'a, z Polakami, starą gwardją i bataljonami Schwartzenberg'a Napoleon miałby około 60,000 mocnego żołnierza, Czyczagow nie byłby odparty, ale rozbity a może i do niewoli wzięty. Zwycięzki, bądź co bądź, cesarz Francuzów nie miałby potrzeby cichaczem odjeżdżać do Paryża, lecz przezimowałby w Polsce lub w Prusach. Nie byłoby wtedy zdrady York'a, a prawdopodobnie i kampanja z r. 1813 wypadłaby inaczej.

Tak jawna niesubordynacja, ta niechęć ku podaniu ręki walecznym wojskom, ginącym w nurtach Berezyny, ten marsz w odwrotnym od najważniejszego teatru wojny kierunku, to uganiecie się za

pokonanym i nieszkodliwym zupełnie Sacken'em do-  
wodziły najoczywiściej w świecie podłej duszy Au-  
strjaka, który w ten sposób odwdzięczał się Napo-  
leonowi za rangę feldmarszałka. Schwartzenberg,  
ścigając Sacken'a, powracał prostą drogą do Gali-  
cji (26). Zadał tedy sprawie napoleońskiej cios  
ostateczny.

W owym spacerze po Wołyniu, w niedalekim  
od granicy austrjackiej dystansie, p. feldmarszałek  
doczekał się Grudnia, a z nim i ostatniego aktu  
w okropnym kampanji rosyjskiej dramacie. Na  
wieść, że armja Napoleona już nie istnieje, cofnął  
się do Białegostoku.

Tu Rosjanie ofiarowali mu zawieszenie broni.  
Schwartzenberg nie przyjął warunków, wymówi-  
wszy się brakiem instrukcji; zresztą, nie myślał wal-  
czyć zupełnie i przez Warszawę powrócił do Ga-  
licji.

## VIII.

### Operacje Wielkiej Armji do bitwy pod Możajskiem

Wbrew zatem opinji ludzi rozważnych cesarz Francuzów po zdobyciu Smoleńska nie przezimował tamże, lecz ruszył dalej. Rozumował, oparty na doświadczeniu, wynikającym z wojen poprzednich, że zajęcie stolicy będzie i dla Rosji ciosem stanowczym i że fakt taki zmusi Aleksandra I-go do zaproponowania układów i prośby o pokój.

Armja francuska zajęła miasto Dorohobuż, przed którym Rosjanie okopali się. Napoleon sądził, że Barclay na stanowisku tem przyjmie bitwę, ale naczelny wódz rosyjski i stąd ustąpił bez walki, prowadząc Francuzów wprost na Moskwę.

Wojsku Napoleona srodze dokuczył w marszu upał i brak żywności, zwłaszcza chleba, zamiast którego używano sparzone zboże. „Jak okiem sięgnąć, pisze w swym pamiętniku jeden z uczestników wyprawy (westfalczyk v. Lossberg), wszędzie widać wioski palące się. Ludność ucieka za cofającą się armją rosyjską.“

Ludność czyniła tak najczęściej z rozkazu władz. Zresztą, nie samych Rosjan tylko winić należy o pożary. W pustych, zaopatrzonych w piekarnie domowe dworach i chatach wypiekiem chleba trudnili się często żołnierze francuscy, a jeszcze częściej maruderzy. Skończywszy robotę, pozostawiali płonące drwa na ognisku bądź z niedbalstwa, bądź naumyślnie ze złości; o pożar w warunkach takich nie było trudno. Jakoż z licznych po obu stronach gościńca budynków i pałacików zostały rumowiska jeno. Ale nie ogień wyłącznie szerzył tu dzieło zniszczenia. Włączając się za armją kupy zbrojne, złożone zazwyczaj z żołnierzy cudzoziemskich, nie z Francuzów, do dewastacji przykładały rękę ochoczo. Rozwalano domy, wrywano deski, tłuczono meble i lustra, zdzierano tapety nawet, szukając pieniędzy.

30 Sierpnia zajęto Wiaźmę, po spędzeniu Rosjan ze wzgórz ogniem armatnim, 1 Września — miejscowość Carowe Zajmiszcze, 3-go Gżatsk, duże i ładne miasto. Wszystkie te miejscowości przez ustępujących z pola Rosjan zostały podpalone, a przez Francuzów spalone i splądrowane do reszty. W płomieniach zgorzały również pozakładane gdzieś niedzie magazyny wojskowe; bydło spędzano w lasy, daleko od drogi. To też wyżywienie armji francuskiej było rzeczą coraz trudniejszą; wojsko żywiło się koniną, na czem znów ucierpiał wielce liczebny stan kawalerji. Od Smoleńska, w miarę zapuszczania się w głąb kraju, Francuzi nie spotykali już miast, tylko gruzy i zgliszcza; nie zajmowali miast i fortec, t. j. punktów, na których można by oprzeć się, lecz same tylko drogi i pola.

Uporczywa obrona Smoleńska (27) i system prowadzenia wojny przez Rosjan dawały wiele do myślenia. Rozprzeżenie wśród armji rośło w stopniu zatrważającym. Już pod Smoleńskiem z tak olbrzymich na razie zastępów cesarz Francuzów miał tylko 200,000 żołnierza. Dezorganizacja nie oszczędzała najlepszych oddziałów nawet, takich, jak gwardja bądź legja nadwiślańska; 19,000 korpus westfalczyków liczył w pierwszych dniach września ledwie 9,000, stracił zatem z górą połowę, bynajmniej nie od kul i miecza. Bez bitew, bez szturmów i ataków Napoleon tracił w fatalnej wyprawie tej dziesiątki tysięcy żołnierza, tak zgubnie oddziaływały forsowne, źle prowadzone marsze i trudność wyżywienia. Bezczynność bojowa znużyła wszystkich, to też wojska pragnęły bitwy, jak zbawienia, sądząc, że po odniesieniu stanowczego nad Rosjanami zwycięstwa zawartym będzie pokój. Tak myślał i sam Napoleon i parł naprzód. Gdy w Gzatsku wywierano nań znów nacisk, aby zatrzymał się i wrócił do Smoleńska na leże, cesarz obstawał przy swoim i tym razem. A jednak sam zapalczywy Murat nie radził już posuwać się dalej.

Tymczasem w naczelnej komendzie rosyjskiej zaszły zmiany pod wpływem ogólnego niezadowolenia i głosu opinji. Ustawiczne zwlekanie z bitwą obmierzło w końcu i Rosjanom samym. Kraj głośno domagał się rozprawy rozstrzygającej; oddanie Napoleonowi Smoleńska przyjęto w Rosji bardzo źle. Planów strategicznych Barclay'a de Tolly nie zrozumiano wcale; nie chciał ich zrozumieć również i drugi wódz ks. Bagratjon, ognisty syn Kaukazu. Pomiedzy Bagratjonem i Barclay'em

zachodziły też niesnaski coraz częstsze na temat dyrektywny działań wojennych. Obu, zresztą, opinja ganiła mocno, zarzucając im, między innymi, i pochodzenie obce i słabą języka rosyjskiego znajomość. Barclay'a obwiniano wprost o zdradę, woj-ska przyjmowały go milczeniem grobowem i nie wykrzykiwały zwykłego na przeglądach: „Ura!” Ustępując pod naciskiem ogólnym, Barclay de Tolly decydował się już wydać Napoleonowi bitwę i pod Carowem Zajmiszczem jął okopywać się, gdy zaskoczyła go dymisja.

Zwołana przez cesarza Aleksandra komisja ad hoc doszła do przekonania, że w chwili tak ważnej, gdy losy kraju chwieją się, dowództwo nad wojskiem spoczywać powinno w rękach jednej tylko osoby, wyposażonej w prawa, środki i władzę dyktatora. Wybór padł na protegowanego przez szlachtę petersburską 67-letniego Michała Iłarjonowicza Goleniszczewa-Kutuzowa.

Aleksander osobiście nie lubił Kutuzowa, za-twierdził jednak wybór komisji. Nowy głównodowodzący, po odprawieniu w soborze Kazańskim uroczystych modłów, wyjechał z Petersburga do Moskwy (28).

Nominację Kutuzowa przyjęto w obozie rosyjskim radośnie, wódz bowiem cieszył się popularnością u żołnierzy i w trybie życia wojskowego naśladował Suworowa. Pozatem miał opinię zręcznego, ostrożnego, obfitującego w fortele człowieka. „Czy rzeczywiście dziadzio spodziewa się pokonać Napoleona?” — spytał go na odjeździe jeden z krewniaków, osobnik młody i niezbyt taktowny. — „Poko-

nać — nie, odparł Kutuzow, uśmiechając się, ale podejść go mam nadzieję.“

Francuzi natomiast przyjęli wieść o nominacji drwinami, nie szczędząc docinków „zbiegowi z pod Austerlitz.“ Przyznając talenty wojskowe Bagra-tjonowi tylko, Napoleon nazywał Kutuzowa „zaspanym dziadem.“ Nawet powściągliwy w sądach Marbot, generał i zarazem utalentowany pisarz wojskowy, nazywał go *homme usé et peu capable*.

Rzeczywistość pouczyła jednak, że sądy te nie były sprawiedliwe.

---

## IX.

### Bitwa pod Możajskiem (Borodino).

Nowy naczelny wódz rosyjski osądził pozycję pod Carowem za niekorzystną dla stoczenia bitwy i nakazał odwrót z tem zastrzeżeniem jednak, że będzie już trwał krótko, Francuzi następowali po piętach. Potyczki pomiędzy arjergardą rosjan i awangardą francuzów następowały nieustannie. Rosjanami dowodził w spotkaniach tych Miłoradowicz, Francuzami Murat. Tego kozacy bali się, jak ognia, i umykali spiesznie na sam widok jeźdźca w jasno-niebieskim mundurze, suto szamerowanym srebrem, w wysokim kapeluszu ze wstęgami i kitą piór z czapki. Oddając sprawiedliwość niepospolitej brawurze wojennej Murat'a, niektórzy z wodzów napoleońskich ganili go za niepotrzebne wdawanie się w utarczki i marnowanie żołnierza.

Najpoważniejszą z potyczek takich stoczono pod wsią Gridniewą i odległym od tejże o 3 godziny drogi klasztorem Kołockoje. Rosjanie, którymi dowodził tu gen. Konownicyn, zostali odrzuceni w kie-

runku do Możajska. Od jeńców dowiedziano się, że Kutuzow zamierza stoczyć bitwę i obrał w tym celu mocną pod Borodinem pozycję, stanowiącym niejako węzeł dróg, rozchodzących się do Moskwy, Kaługi i Smoleńska.

Wieść tę armja francuzka przyjęła z zapałem. Rozległy się okrzyki radosne, chorzy i ranni zapomnieli o swych cierpieniach, maruderzy nawet ożywili się i wrócili do pułków. Miłe po dniach upalnych ochłodzenie się powietrza i bliskość wody, umożliwiającej dokładne obmycie się z kurzu i błota na to ogólne rozweselenie się umysłów wpłynęły również.

Tymczasem szykując się do rozprawy walnej, Kutuzow starannie umacniał się na stanowiskach. Obrona w dniu 4 września pozycja pod Borodinem, zajmująca część traktu Smoleńskiego, była odległą od powiatowego miasta Możajska o 10 wiorst, od Moskwy — 115. Niewłaściwie zatem zwie wielu bitwę, stoczoną w d. 7 Września bitwą pod Moskwą. Kluczem pozycji była wieś Borodino z widoczną ze wszystkich stron wieżą cerkiewną, krytą zieloną blachą.

Rozległe pole bitwy przecinała płynąca w głębi parowu rzeczka Kołocza, wpadająca do rzeki Moskwy. Teren był nierówny, pokryty wzgórzami, z lewej strony ciągnęły się lasy przetrzebione i rzadkie. Wojska rosyjskie stanęły frontem, ciągnącym się 5 wiorst z górą, prawem skrzydłem opierając się o rzekę, lewem — o wieś Gorki, zarośla i las, Uticim zwany, środkiem vis-a-vis Borodina. Pomiędzy dwoma traktami smoleńskimi, starym i nowym, płynął Siemionowski strumień w pobliżu wsi też

nazwy. Zarośla nad brzegami strumienia obsadzili strzelcy. Czołem pozycji, o dwie wiorsty naprzód, była wieś Szewardino, położona na wzgórzu, przydatnem do obserwacji. Na wzgórzu tem usypano redutę; drugą t. z. redutę wielką, nie wykończoną jednak dla braku czasu, wzniesiono w centrum pozycji. Fortyfikacji tej bronił 11,000 oddział wojsk—piechota i kirasjerzy ks. Gorczakowa oraz 21 dział największego kalibru.

W lasach porobiono zasieki gęsto. Na gościńcu, z przodu od wsi Gorki, poustawiano baterje; z tych jedną na kurchanie Utickim. Między Gorkami i siółem Siemionowskiem, na wzgórzu wznosiła się luneta, zbrojna w dział 18; kilka redut pomniejszych, zwanych „strzałami Bagratjona,“ broniło pozycji z lewej strony. Prawem skrzydłem armji rosyjskiej dowodził Barclay de Tolly; lewem, stosunkowo słabszem, bo dającym się obejść od strony lasu — Bagratjon, artylerją gen. hr. Kutaisow. Przy Kutuzowie znajdował się gen. Bennigsen. Korpusy gen. Tuczkowa i Ławrowa, ustawione pomiędzy Borodinem i wsią Kniażkowem, tworzyły rezerwę. Wojska liczone około 140,000, w tem 7,000 kozaków, 10,000 pospolitego ruszenia (opółczenia) i 640 dział. Część lasów lewego flanku znajdowała się już w posiadaniu Francuzów w następstwie zwycięskiej dla nich potyczki 5-go Września.

Niektórzy z generałów francuzkich zwracali uwagę, że możnaby obejść dość łatwo pozycję Rosjan z lewej strony, zaatakować masą i wparować nieprzyjaciela do kąta, utworzonego przez rzekę Moskwę i Kołoczę, odcinając go w ten sposób od stolicy. Pogląd ten popierał najgorliwiej marszałek

Davout, który w przeddzień spotkania ze stanowiskami Rosjan zapoznał się dokładnie. Prawe skrzydło rosyjskie, twierdził Davout, będzie odcięte i do niewoli dostanie się na pewno. Uwag tych Napoleon nie wziął do serca i postanowił atakować z frontu. Być może, obawiał się, by Rosjanie, zauważywszy ruchy oskrzydlające, nie wycofali się ze stanowisk swych bez bitwy. Bitwę władca Francuzów chciał stoczyć koniecznie, mniemał bowiem, że po przegranej Rosjanie niechybnie już poproszą go o pokój.

Ale i z tego punktu widzenia cesarz, jak twierdzą znawcy, nie miał racji, decydując się na atak frontowy. Można było lewe skrzydło rosyjskie obejść zniemacka i nie dać przeciwnikowi czasu do opuszczenia pozycji. Po dokonaniu oskrzydlenia armja atakująca dostałaby się do środka stanowisk bardzo prędko, a wtedy prawe skrzydło rosyjskie znalazłoby się w sytuacji arcyniebezpiecznej. Otoczenie i wzięcie do niewoli większej części armji rosyjskiej byłoby klęską stanowczą, a wynik taki skłoniłby do zawarcia pokoju o wiele pewniej, niż wjazd do Moskwy. Napoleon, tak łatwo zawsze orjentujący się, nie uwydatnił tym razem talentów swych w całej pełni i przecenił efekt zajęcia Moskwy. Co prawda, w pierwszych dniach Września mocno przeziębił się i był chory; miał gorączkę, a katar i chrypka dręczyły go tak strasznie, że w dniu bitwy pod Możajkiem mówił z trudnością. Zresztą, szczegółów rozstawienia wojsk nieprzyjacielskich nie był pewny. Nie było wskazówek ani szpiegów. Kobiety, dzieci, starcy — wszystko zniknęło z drogi; naokół pustka panowała zupełna. (29).

Widząc, że Rosjanie szykują się już do bitwy na serjo i zarzucili stosowany dotąd system rejterady, Napoleon rzekł do otoczenia: „Bon! Les voilà occupés, ils n'échapperont plus!“ i wydał rozkaz zdobycia szturmem wysuniętego naprzód ufortyfikowanego wzgórza Szewardyńskiego.

Król Neapolu przeprawił się przez Kołoczę i po krótkiej walce zajął wieś Doronino, a Poniatowski, posuwający się po starej drodze smoleńskiej, wypłoszył strzelców rosyjskich z zarośli i zasiek przed Szewardinem. Pędząc przed sobą szybko cofającego się przeciwnika, Francuzi znaleźli się niebawem przed redutą, którą 61-y pułk piechoty francuskiej zdobył odrazu, wysłane jednak przez Kutuzowa na pomoc zastępy świeże odebrały wzgórze poczem wszczęła się o redutę zacięta i świeża walka, po wsiach, zaroślach i parowach trwająca do nocy. Luneta Szewardyńska trzy razy przechodziła z rąk do rąk; w końcu o północy Rosjanie cofnęli się, ostatecznie wyparci z lunety owej, zawalonej stosami trupów i złanej strumieniami krwi. Obie strony poniosły stratę dotkliwą; ze strony Rosjan ucierpiała najwięcej 2-ga dywizja grenadjerów ks. Meklenburskiego.

Spotkanie pod Szewardinem było przygrywką tylko do wielkiej rzezi następczej, a choć Rosjanie ponieśli porażkę, nie upadli duchem i do tem mocniejszego szykowali się wszyscy oporu.

Przez cały dzień następny (6 Września) oba wojska bądź wypoczywały bądź kończyły przygotowania swe do rozprawy stanowczej. W rozkazie dziennym Kutuzow przypominał żołnierzom „bezbożność“ nieprzyjaciela, wyliczał spalone przezeń wieś i miasta i zagrzewał do boju z „antychrystem.“ Po

obozie w uroczystej procesji obnoszono cudowny obraz Matki Boskiej Smoleńskiej; żołnierze modlili się, klękając przed obrazem. W obozie rosyjskim było żywności podostatkiem, nazwożonej przez okolicznych mieszkańców; natomiast w wojsku francuzkiem brak pożywienia dawał się już odczuwać nader dotkliwie i żołnierz jadł przeważnie koninę tylko, w dodatku bez soli.

Pomimo choroby Napoleon zreknoskował teren blizkiego już spotkania i przedewszystkiem wyznaczył miejsce na armaty. Na lewo od zdobytej reduty Szewardyńskiej rozkazał zatoczyć dwie baterje, po 60 dział każda. Przed namiotem cesarskim stał na sztalugach przywieziony niedawno z Paryża portret małego „króla Rzymu,” przed którym zatrzymywali się głównie, patrząc ciekawie żołnierze gwardji. Równocześnie z portretem przywiózł relację z placu boju w Hiszpanji pułkownik Fabvier. Wieści nie były pomyślne, donoszono bowiem o przegranej przez Francuzów bitwie pod Salamanką (30). Napoleon nie brał wiadomości tej zbyt do serca; swoją drogą zabronił rozgłaszać ją przed wojskiem.

Żołnierze francuzcy szykowali się do bitwy ochoczo i gorliwie, czyszcząc broń, uzupełniając naboje, w ładownicach, okurzając mundury. Niewprowadzone dotąd w wojnie tej w ogień ani razu pułki gwardji cesarskiej, dobrze wywczasowanej w ciągu ostatnich dni kilku, w uniformach jak z igły, wyglądem swym czyniły wrażenie, jak gdyby wczoraj wyruszyły z Paryża. W wojsku panował duch bardzo dobry i o zwycięztwie nie wątpił nikt na chwilę nawet. Wszelako nieprawdą jest, jak pisali niektórzy, by w nocy, poprzedzającej bitwę, w obozie francuzkim

panowała wesołość, wiwaty rozlegały się bądź śpiewy. Przeciwnie cicho było i w obozie francuzkim; nastrój poważny i skupienie ducha panowały wszędzie. Wilgotna, drobnym przeplatana deszczem noc wrześnie-wa poprzedzała bitwę, dla wielu — noc ostatnią, kres cierpień...

„Żołnierze, brzmiała odezwa Napoleona do wojska, oto bitwa, której tak pragnęliście gorąco. Od chwili tej zwycięstwo zależy od was! Zwycięstwo jest nam potrzebne, bo zapewni dostatek, wygodne na zimę kwatery i rychły powrót do ojczyzny. Sprawcie się tak, jak pod Austerlitz, Friedlandem, Witebskiem i Smoleńskiem i niech potomność najdalsza przytacza z dumą nasze zachowanie się w dniu tym pamiętnym. Niech mówią o każdym z was: on tam był, brał udział w tej bitwie wielkiej!“

Krótko i energicznie.

Okolo godz. 12-ej deszcz rozpadał się na dobre i zimno przejmujące przerwało sen żołnierzom, którzy popodnosili się z mokrej ziemi i skupili w milczeniu przy ogniskach biwaków. Mgła gęsta ciemną oponą swą otuliła pola doszczętnie. W obozie polskim adjutanci dyktowali feldfeblom przetłomaczony na język polski rozkaz dzienny cesarza. Ciszę nocy przerywał jedynie miarowy chód żołnierzy, zajmujących pozycje.

Niedysponowany, rozebrany katarem cesarz Francuzów, noc spędził prawie bezsennie. W namiocie cesarskim, przedzielonym na poły kotarą z materji dyżurował nocy tej gen. Rapp. Napoleon był bardzo niespokojny i podniecony; o 3-ej z rana opuścił łożo. Czas jakiś rozmawiał z Rapp'em o przerze-

dzeniu się szeregów, o różnej losów kolei, wychylił szklanę ponczu i o godz. 4-ej wyszedł z namiotu.

Była jeszcze noc ciemna. Zdaleka, z po za oparów mgły, przeświecały ognie pałatek rosyjskich. Napoleon dosiadł konia i pojechał w kierunku wsi Szewardyno.

Bez bicia w bębny, trąbienia, bez okrzyków wojennych żołnierze Wielkiej Armji skupili się koło sztandarów swych. Napoleon objechał szeregi jeszcze przededniem. O 5½ rano (7 Września) padł pierwszy strzał armatni. Bitwa pod Borodinem rozpoczęła się. O 6-ej zajaśniało wesoło słońce i rozproszyło mgłę niemal w okamgnieniu. O 7-ej wrzała już walka na dobre.

W stosunku do sił rosyjskich Francuzi rozstawili się w sposób następujący: naprzeciw wojsk Barclay'a — wicekról Eugenjusz z bawarami, pułkami włoskimi, dwiema dywizjami Francuzów z korpusu marszałka Davout i kawalerją gen. Grouchy. W centrum, vis-a-vis reduty wielkiej, marszałek Ney i gen. Junot z Francuzami i westfalczykami. Naprzeciw armji Bagratjona — Davout z trzema dywizjami Francuzów i korpusem Polaków Poniatowskiego na krańcach skrzydła. Gwardja, tworząca rezerwę, ustawiła się przed Szewardyńską redutą, na tyłach linji bojowej — kawalerja Murat'a. „Wielka“ Armja liczyła, co najwyżej, 135,000 wojownika, była zatem liczebnie nieco słabszą od rosyjskiej. Już więc pod Moskwą Napoleonowi zaczęło brakować wojska. Atakowanie z frontu z taką ilością wojska, atakowanie przeciwnika broniącego się z meztwem rozpaczcy i osłoniętego szańcami było w tym razie krokiem ry-

zykownym wielce, na który mógł sobie pozwolić Napoleon tylko.

Ks. Poniatowski otrzymał rozkaz wykonywania, bądź co bądź, ruchu, oskrzydającego oddziały Bagratjona, ale do skutecznego zamiaru takiego dano mu za mało wojska. Ruchy wojsk Poniatowskiego Kutuzow zauważył dość wcześnie i broniącemu starej drogi smoleńskiej gen. Tuczkwowi I-mu wysłał niezwłocznie 7,000 posiłków z opołączenia. Tuczkwow broniący się miał wojsk faktycznie daleko więcej od Poniatowskiego, który atakował. Siły główne dowódcy rosyjskiego stały przed wsią Uticą; w przerwie zaś, pomiędzy pozycją tą, a „strzałami Bagratjona“ rozsypano w zaroślach gęsto cztery pułki jegrów. Dostęp utrudniały też znacznie okalające stanowisko Rosjan grunty bagniste.

Bitwę poprowadzili Francuzi odrazu nader gwałtownie na lewem skrzydle i w centrum, prawe skrzydło rozkazał Napoleon zatrudniać tylko. Poniatowski dość prędko spędził Rosjan z drogi smoleńskiej i zdobył wieś Passażewo, poczem, choć ostrzeliwany przez liczne baterje nieprzyjacielskie, dotarł do lasu. Jednocześnie wice-król Eugenjusz wziął szturmem wieś Borodino, a pułki marszałka Davout zaatakowały z bagnetem w rękę redutę wielką, zwaną też szańcem Rajewskiego. W ataku Davout zwanym został z konia i potłukł się ciężko, a prowadzący kolumny tuż obok generał dywizji Compans padł ranny.

Trup padał gęsto, kartaczownice reduty zionęły ogniem piekielnym. Potłuczonego Davout'a zastąpił Ney i, sprawiwszy wśród Rosjan rzeź okropną, redutę wziął szturmem. Szeregi rosyjskie zachwiały się.

Pod pociskami ustawionych na Szewardynie dział francuzkich odwrót zamieniał się w ucieczkę, panika rosła. Bitwa zdawała się być wygraną już o 9-ej z rana tem więcej, że jednocześnie nadeszła wieść o zdobyciu przez generała Razout „strzał Bagratjona.“

Generałowie francuzcy wysłali gońców do cesarza, prosząc o posiłki, niezbędne dla wyzyskania odniesionych już korzyści. Chciano teraz przez parów przypuścić atak do artylerji w centrum, przeciąć armję rosyjską na dwie części i wbić się klinem w środek pozycji. Stanowcza akcja z tej strony stawała się tem pilniejszą, że od lewego skrzydła (prawego po stronie francuzkiej) nadeszła wiadomość o nagle m powstrzymaniu ruchów Poniatowskiego pod Uticą.

Ale cesarz nie spieszył się z posiłkami, twierdząc, że „na szachownicy swej nie orjentuje się jeszcze dokładnie i nie wie, co robi Poniatowski.“ Niezdecydowany dziwnie dnia tego i walczący z migreną konferował ze świtą o rzeczach, nie dotyczących bitwy, po raz setny oglądał trzymaną w kieszeni miniaturę syna, długo namyślał się, wahał, zadecydował wreszcie wysłanie dywizji Claparède'a, nagle powstrzymał mknącego już z rozkazem kapitana Hautpoul'a i wysłał w ogień dywizję Friant'a, marnując czas i tracąc moment dogodny do wyzyskania zwycięstwa.

Przeciwnik zato „zorjentował się w szachownicy“ daleko prędzej i pchnął na pomoc swoim dywizje hr. Woroncowa i Niewierowskiego oraz gwardję z kirasjerami. Ściągnięto nawet z prawego flanku cały korpus piechoty i przesunięto na lewo. Kontrata-

ku tak znacznych mas nie wytrzymały uznojone walką i przerzedzone kolumny francuzkie. „Strzały Bagratjona“ Rosjanie odebrali z powrotem, wyparłszy przeciwnika za Kołoczę, przyczem spalonym został most na rzece.

W bitwie nastąpiła przerwa. Pierwszy okres tejże zakończył się. Stosunkowo do krwawych strat zdobyto na Rosjanach terenu niewiele.

Na krańcach lewego skrzydła Rosjan zaszły tymczasem (przed południem) zmiany następujące: Po wyparowaniu nieprzyjaciela z lasu atakujący dotarli do ufortyfikowanego kurhanu po za lasem. Kurhan ten Polacy zdobyli szturmem i mogli teraz, ostrzeliwując z wysokiego wzgórza drogę, przeciąć Rosjanom odwrót. Zrozumiał to broniący Utycy gen. rosyjski Tuczkow i postanowił za cenę wszelką kurhan odzyskać. Jakoż, po otrzymaniu posiłków (już po raz drugi), zaatakował kurhan ów z trzech stron odrazu. Z przodu sam Tuczkow powiódł do szturm grenadjerów pawłowskich; z prawej strony posunął się hr. Stroganow również z grenadjerami, z tyłu zaatakował gen. Ołsufiew. Wzięte w ogień krzyżowy daleko słabsze liczebnie bataljony polskie stawiały pomimo to opór zażarty. Ostatecznie kurhan Rosjanie odebrali, ale padło ich mnóstwo, przyczem sam Tuczkow odniósł ranę śmiertelną. Polaków odepchnięto do lasu.

Tryumf oręża rosyjskiego nie trwał tu zresztą długo. O 2-ej po południu Poniatowski, wzmocniony oddziałami świeżemi, przeszedł do ofensywy znowu i wzgórze opanował powtórnie, chociaż i wtedy jeszcze Rosjanie górowali liczbą. Los bitwy rozstrzygnął

się więc w miejscu tem na niekorzyść oręża rosyjskiego dość wczesnie. Około 3-ej po południu lasy, kurhan i wieś Utica były już w posiadaniu Polaków.

Widząc, że z braku poparcia utknęła akcja Francuzów w centrum, Rosjanie postanowili odebrać redutę wielką. Jenerałowie Jermołow i Kutaisow zebrali rozprężone pułki, sformowali w kolumny, a rzucając krzyże gieorgiewskie garściami na prawo i lewo, pod morderczym ogniem Francuzów podprowadzili ludzi swych do podnóża reduty. Przybyły posiłki: 2 pułki strzelców gen. Wasylkowicza i piechota linjowa Paskiewicza. Redutę odebrano; wojska francuzkie wycofały się za parów Siemionowskij i zajęły pozycję po drugiej stronie jaru.

Teraz wziął udział w akcji wice-król włoski Eugenjusz i, ustawivszy poza parowem nowe baterje, przywitał zdobywców reduty ogniem tak straszonym, że w ciągu nader krótkiego czasu cała 26-ta dywizja rosyjska zniesioną została prawie doszczętnie. Dowodzący nią gen. Jermołow został ranny, hr. Kutaisow zabity. Prawdopodobnie wypadłoby zaraz z reduty wycofać się, gdyby nie interwencja w porę Barclay'a de Tolly. Wódz ten, napierany dość słabo, widząc, co dzieje się, wysłał na pomoc Kozaków atamana Płatowa i kawalerję Uwarowa. Jeźdźcy ci przypuścili na Eugenjusza szarżę z ogołoconego lewego flanku, a choć zostali odparci i trupami swymi zasłali pobojowisko, odciągnęli jednak ogień baterij francuzkich w inną stronę.

Była 12½ po południu — koniec drugiego okresu walki. Obie strony, zmęczone bojem upartym, czas jakiś obserwowały się w milczeniu. Bitwa trwała już ze siedm godzin, bez wyniku większego. Wpra-

wdzie, wojska rosyjskie ustąpiły pola gdzie niegdzie, główniejsze jednak pozycje, z wyjątkiem Borodina, trzymały w swem ręku. Napoleon, niezadowolony z tak powolnego przebiegu bitwy, dał rozkaz do sforsowania lewego skrzydła Rosjan (armja Bagratjona). Zaczynał się trzeci z kolei moment walki.

Ruszyły śmiało naprzód kolumny francuzkie, 700 paszcz spiszowych (400 dział rosyjskich, 300 francuzkich) zieje i pluje ogniem na niewiększym od wiorsty kwadratowej terenie. Łamią się i walą pod gradem kul szeregi całe, ale na głos komendy szluszują na nowo, lżej ranni wraz ze zdrowymi prą naprzód, idą po trupach towarzyszków, idą w ogień. Kule, granaty i bomby sieją śmierć i zniszczenie dookoła, ale nie mogą zachwiać energii, osłabić rozpędu ataku. Szybko i krokiem pewnym, z karabinem o ramie opartym, kroczą wiarusy au pas gymnastique jak na paradzie wojskowej. Zdumiał się, zadziwił rycerski Bagratjon i jął żołnierzom napoleońskim bić brawo.

Jeszcze chwila i oba wojska spotkały się twarzą w twarz. „Nous les avons!“ wrzeszczą szeregi przednie. Nastaje moment, dzisiejszym metodom wojowania nieznany prawie... Zgrzyta bagnet o bagnet, pod ciosami kolb pękają czerepy, szyki mięszają się. W spotkaniu bierze udział niebawem i kawalerja stron obu. To już nie bitwa wre, ale rzeź! Natłok i bezład! Francuzi i Rosjanie, piesi i konni, artylerzyści, szeregowcy i oficerowie walczą zawzięcie, pierś w pierś, siła na siłę... Dymu kłęby zasłaniają wzrok, ogień pożarów dopieka i pali. Pada raniony śmiertelnie ks. Bagratjon, a gdy wieść o wypadku tym przebiegła szeregi, smutek ogarnia Ros-

jan i zwątpienie. Komendę obejmuje gen. Konownicyn, ale ociekające krwią pułki rosyjskie walczą już słabiej. Reduty zdobywają Francuzi po raz drugi; zepchnięte ze stanowisk, pokonane lewe skrzydło rosyjskie zaczyna odwrót. Jednocześnie niemal wojska Poniatowskiego biorą szturmem Uticę.

Po otrzymaniu wiadomości pomyślnych z tej strony Napoleon wydał rozkaz odebrania Rosjanom odzyskanej przez nich reduty wielkiej w centrum. Caulaincourt z 2-ą dywizją kawalerji (kirasjerzy Latour — Maubourg'a i Friant'a oraz brygada saska), zajmwszy teren pomiędzy lunetą i siołem Siemionowskiem uderzył na wzgórze z tyłu. Z przodu zaatakował wice-król Eugenjusz na czele piechoty francuzkiej i Legji Nadwiślańskiej Claparède'a.

Broni pozycji tej Barclay de Tolly, wprowadziwszy w ogień ostatnie już rezerwy swe. Zniesiony korpus Rajewskiego zastąpiono 4-ym korpusem piechoty hr. Ostermann'a; pozatem wezwano pułki Preobrażenskiej i Siemionowskiej oraz kirasjerów gwardji.

Pełen brawury atak na redutę przyjęli Rosjanie ogniem piekielnym, a jednocześnie jazda wzięła Francuzów z ukosa, aby sparaliżować rozpęd ataku. Wszystkie te jednak wysiłki pozostały bez skutku. Po wściekłym starciu z kirasjerami Latour'a jeźdźcy rosyjscy wyrąbani zostali prawie zupełnie, do reduty wtargnęły jednocześnie jazda i piechota, Francuzi i Polacy. Obrońców wzgórza wycięto co do nogi, ale i Caulaincourt sam padł trupem, zastrzelony przez ukrytego w ambrazurze piechura rosyjskiego. Ze strony Rosjan gen. Lichaczew, raniony kilkakrotnie, dostał się do niewoli. Wśród przerażających, nie-

ludzkich okrzyków, grzmotu i huku kanonady za-  
tknięto na szańcach reduty sztandar francuzki. Co  
działo się tam wówczas, opisać niepodobna, gdyż rze-  
czywistość przewyższyła wszelakie wyobraźni i daru  
słowa zasoby. Ludzie i konie, zabici, konający i ran-  
ni legli jedni na drugich warstwami, po 6 do 8  
warstw w jednym miejscu, zaścielając wzdłuż i wszerz  
wszystkie wiodące do lunety drogi i dostępy, wypeł-  
niając fosy i całe niemal wnętrze fortyfikacji.

W zapasach w punkcie tym, jak rzekło się,  
wzięły udział i bataljony polskie pod komendą Wie-  
łopolskiego, Budziszewskiego, Załuskiego i Wołowi-  
cza. Pod razami nieprzyjaciela padł dowódca szwa-  
dronu Jabłoński. Kilkakrotne, choć niezbyt już ener-  
giczne kontrataki Rosjan celem odzyskania utraconej  
pozycji odparto bez trudu.

Dochodziła już 4-a po południu. Napoleon zwy-  
ciężył. Armja rosyjska, pobita na lewem skrzydle  
i w centrum, spieszenie cofała się na tyły stanowisk,  
ku ufortyfikowanym mocno pozycjom w Psarewie  
i Książkowie. W chwili tej zaszedł wypadek, który,  
wyzyskany przez Napoleona, jak należy, mógłby był  
nie bitwie już, lecz wojnie całej nadać kierunek inny.  
Incydent ten, przez historyków uwzględniany za ma-  
ło, dotyczył sprawy następującej.

Ułani pułku 13-go, pod kapitanem Gawrońskim,  
podsunęli się znienacka pod Możajsk, spędzili z pola  
zastępujących im drogę kozaków i szybko przedosta-  
li się na tyły armji rosyjskiej. W Możajsku zapa-  
nował popłoch ogromny, tem większy, że jednocześ-  
nie zjawili się tam huzarzy polscy Tulińskiego. Ci,  
przedarłszy się przez zarośla, wjechali na równinę,

zajętą przez rosyjskich rannych, zbiegów, bagaże, wozy z amunicją i ambulanse.

Na widok pędzących obcych kawalerzystów bezbronni niemal Rosjanie podnieśli lament straszny, nie wiedząc, dokądby uciekać. Tuliński chwycił, co mógł, bagaży i zabrał do 2,000 jeńca, czyli więcej w jedynem miejscu tem, niż Francuzi przez cały dzień walki.

Gdyby Napoleon przysłał Polakom choć jedną dywizję na pomoc, posiadłby Możajsk przed zapadnięciem mroku. Armja Kutuzowa nie przegrałaby bitwy, lecz byłaby zniesioną do szczętu, a demoralizacji ogólnej nie powstrzymałby już wówczas nikt zgoła.

I gdyby Napoleon, po wzięciu szturmem reduty wielkiej, dał gwardjom rozkaz wyruszenia do boju, porażka Rosjan byłaby okropną, a wieść o klęsce takiej podziałałaby na umysły całkiem inaczej, niż owo, tak upragnione przez cesarza zajęcie Moskwy. Posiłków domagał się natarczywie król Murat, zawiadamiając o bezładnym odwrocie Rosjan na Moskwę i konieczności spożytkowania zwycięstwa. Opinię Murat'a popierał jednomyślnie sztab cały. Z nieznanych do dziś dnia pobudek i względów cesarz Francuzów nie uczynił zadość żądaniom. Szykującej się już do pościgu młodej gwardji kazał zawracać; na czynione zaś zewsząd gorzkie uwagi odparł porywczo, że bitwę wygrał i tak przecie, że nie może i nie chce narażać najlepszych (a może najwierniejszych?) żołnierzy swych, gdy znajduje się w „odległości 800 mil od Francji.“ Wysłał tylko posiłki z artylerji, której rozkazał ostrzeliwać zbitą na nie-

wielkiej przestrzeni ustępującą armję rosyjską. Noc uratowała Kutuzowa od zagłady doszczętej.

Tak skończyła się słynna w dziejach bitwa pod Borodinem, stoczona w d. 7 Września 1812 roku.

Nieliczni jeńcy rosyjscy i kilkadziesiąt zdobytych dział stanowiły trofea zwycięzców; 30,000 Francuzów i około 60,000 Rosjan zaległo pobojowisko, jakiego świat nie widział od lat wielu. 12 generałów armji napoleońskiej życiem okupiło wygranę pod Borodinem, 38-u ranami. Okropny podatek krwi zapłacił również sztab rosyjski. Zginęło zeń generałów 22; pomiędzy zabitymi był bohaterski Bagratjon, drugi rangą po Barclay'u, towarzysz Kutuzowa. Ze znakomitszych wojskowych francuzkich znaleźli grób generałowie: Caulaincourt, Dumas i Montrbrun.

Okoliczność, że na krawędzi terenu walki, z prawego skrzydła, Rosjanie wytrwali aż do nocy, pozwoliła Kutuzowowi przedstawić w raporcie do cesarza bitwę, jako „nierozstrzygniętą“ i z poglądem tym zgadza się wielu historyków rosyjskich *minoris gentis*. W obliczu bezstronności i prawdy twierdzenie takie nie wytrzymuje krytyki.

Kutuzow poniósł klęskę w polu otwartem, ale wojska rosyjskie walczyły z tak wielką pogardą śmierci, że, zaiste, warte były zwycięstwa. Z odniesionego tryumfu Napoleon nie mógł już osiągnąć korzyści większych. Miał ze 105,000 upadających ze znużenia, głodnych żołnierzy, w olbrzymim do ojczystego kraju dystansie. W warunkach takich trudno było marzyć o podboju Rosji. Prawdopodobnie o podboju nie myślał wówczas i Napoleon sam; chciał jednak dokończyć dzieła opanowaniem stolicy przeciwnika. Jakoż życzenie to stało się faktem.

Na poboju pod Moskwą zstąpiły zwolna ciemności nocy. Z za chmur i kłębow mgły wypłynął księżyc i srebrnym promieniem swym oświecił widowisko okropne, wstrętne i groźne. Dziesiątki tysięcy spały snem wiecznym bądź wśród złorzeczeń i przekleństw, narzekań i jęków wydawały tchnienie ostatnie. Co wycierpieli ranni, co znieść musiały konie pokaleczone i ranne, lepiej nad tem nie zastanawiać się. Ambulanse Napoleona były arcy niedostateczne, obsługa lekarska — mniej niż skromna. Nieopatrzeni ranni wylali nieludzkim głosem i nie wiele kto ze zdrowych mógł zasnąć straszliwej nocy tej. Mały odsetek zaledwie zdołano przenieść do klasztorów i okolicznych budynków. Olbrzymia większość leżała na polach i w rowach bez pomocy i ulgi w cierpieniu. Największe stosy trupów ludzkich i końskich leżały dokoła redut. U stóp wzgórza Siemionowskiego skupiło się kilkanaście tysięcy ciał w jedną gromadę olbrzymią, ciał porąbanych, podziurawionych kulami, pokłótych bądź poszarpanych. Gdzie niegdzie zabici, przyparci stosami trupów, stali jak żywi. Połamana broń, bębny, szczątki mundurów, i płaszców, zdruzgotane ławety, strzaskane koła i fury poobalane dopełniały reszty obrazu zniszczenia.

Z nawpół spalonych i opuszczonych przez ludzi siół i wiosek zbiegły się teraz psy głodne i rozpoczęły ucztę krwawą; drapieżne ptactwo, nad pobojuwiskiem krążąc stadami, wzięło w niej udział również. Do jęków rannych, gdzie niegdzie pożeranych żywcem, dołączało się wycie i skowyt psów, wrzask i krakanie wron i kruków. Podobno przez dni kilka, jak opowiadali współcześni „szedł z pola rzezi płacz ludzki, lament i narzekanie.“ Żywi nie turbowali się, zre-

szta, o los konających. Wojsko rosyjskie cichaczem w nocy cofnęło się za Możajsk, francuzkie ruszyło za niem w pogoń od rana. Rannych na pobojuwisku pozostawiono losowi własnemu!

Jak zwykle w kampanji tej i tym razem Napoleon nie zachował z nieprzyjacielem kontraktu i nie posiadał wiadomości pewniejszych co do kierunku, w którym Kutuzow cofał się, co do ducha armji rosyjskiej i jej liczebności. Ale nie na tym punkcie tylko rzecz szła wadliwie. Krytykowano sposób stoczenia bitwy tej przez cesarza, którego geniusz strategiczny nie odpowiedział tu bynajmniej odwadze i poświęceniu się wojsk. Zarzucano Napoleonowi np., że wraz z gwardjami trzymał się nazbyt daleko od placu boju, stąd wszelakie żądania i raporty od dowódców, stojących w ogniu, dochodziły za późno, na decyzje trzeba było czekać za długo, posiłki przybywały nie w porę i po niewczasie. Uporczywego oszczędzania gwardji nie rozumiano wcale; niejedno zarzucano też metodzie prowadzenia walki w lasach Utickich, gdzie zginęło wielu od zabłąkanej kuli swoich. To też, pomimo odniesionego zwycięstwa, w wojsku francuskim panował nastrój pochmurny.

Nie lepszym był oczywiście wśród pokonanych. Wojska rosyjskie przez cały czas wojny do bitwy pod Borodinem poniosły straty stosunkowo niewielkie i tylko od oręża. Wojska te maszerowały i cofały się po drogach, zaopatrzonych w magazyny sownic; nie zaznały głodu, ład i karność w szeregach panowały wzorowe.

Gdy jednak po utracie Smoleńska Rosjanie zmuszeni byli cofać się dalej, stosunki uległy zmianie, gdyż sam nawet cesarz Aleksander nie przypuszczał,

by Francuzi w tym roku jeszcze tak daleko, aż po za Smoleńsk zapędzili się.

Na przestrzeni pomiędzy miastem tem a Moskwą magazynów nie było, więc i w armji rosyjskiej dał odczuć się brak strawy i furazu, tem więcej, że zakupy drogą kwitów i rekwizycji potrzebom zaradzić mogły częściowo tylko. I w rosyjskich szeregach więc zakradł się nieład, lubo nie w takim, jak u Francuzów stopniu.

Przeigrana pod Borodinem zdemoralizowała wojsko więcej jeszcze, zbiegostwo z szeregów rosyjskich zwiększyło się ogromnie, porządek upadł. Rzeczy tych cesarz Francuzów mógł się domyślać tylko, pewności nie miał; w przeciwnym razie skończyłyby z Kutuzowem na dobre jeszcze przed opanowaniem stolicy carów. (31.).

Zaledwie zapłonęły na polach ognie biwaków, ze wszystkich stron pobojojwiska zaczęli ściągać lub czołgać się żołnierze ranni; jedni — by ogrzać skostniałe członki i ugasić pragnienie, drudzy — by skonać niebawem. Przy ogniskach spoczywali obok siebie żywi i umarli, zdrowi i umierający; ci ostatni z utkwionym w ogień wzrokiem, jak gdyby oczekując zeń ratunku i wzmocnienia.

Pułki zwyciężkie, jak rzekło się, cierpiały od dawna na dotkliwy brak żywności. Brak ten po nadludzkich w krwawym tym dniu wysiłkach dał się tem więcej we znaki. Intendentura francuzka nie stała na wysokości zadania; ludzie radzili więc sobie, jak mogli, przemysłem własnym. Przeglądano tornistry zabitych Rosjan i wysypywano z nich kaszę i mąkę, zabierano manierki z gorzałką, przy ogniach pieczono mięso zabitych koni i t. p. Dla otrzymania drzewa

druzgotano karabiny nieprzyjacielskie, wrzucając w ogień kolby, lawety i części wozów. W ten sposób ratowano się od chłodu i głodu, nadzieją krzepiąc się, że w niedalekiej już Moskwie znajdzie się jado lepsze i wypoczynek pożądany.

---

## X.

### Tydzień po bitwie.

Już po upadku Smoleńska wielu mieszkańców Moskwy opuściło stolicę tę; uczyniła to przedewszystkiem ludność bogatsza. Pakowano się na gwałt. Szeregi karet, wolantów, powozów i bryczek wyjeżdżały z miasta codziennie. Umysły gorączkowały się, krytykowano zawzięcie. Sypano oskarżeniami na wsze strony, winiąc o klęski wodzów, ministrów, dyplomatów, samego nawet cesarza Aleksandra.

Cerkwie, oświetlone rzęsiście, stały otworem dniem i nocą. Lud modlił się w nich gorąco o zwycięstwo. Lud krzywem spoglądał okiem na ów masowy wyjazd z miasta arystokracji, pomieszczyków i świata urzędniczego. Gdzie niegdzie doszło do zatrzymywania powozów gwałtem, do awantur. Zbiegowie trwożliwszej natury poprzebierali się za kobiety. Stangretów i powożących ściągano z kozłów, w karety rzucano kamieniami i błotem.

W Moskwie gen. gubernator był naówczas hr. Rastopczin, człowiek bardzo bogaty, o popularność

ubiegający się, żądny reklamy. Car udarował go zupełną swobodą akcji, Rastopczin zadał odrazu w surmę bojową. Na rogach ulic, czytamy w pracy dziejopisa rosyjskiego W. Prokofjewa, porozlepiano olbrzymiego wymiaru afisze, nawołujące ludność do walki z Francuzami. Odezwy „dla tem większego wzbudzenia patryjotyzmu“ były wystylizowane gwarą ludową (32).

R. przechwalał się, że każe powyciągać kamienie z bruku ulic i kamieniami przepędzi wroga. Proklamacje działały podniecająco. Po ulicach włóczyły się kupy zbrojne, gotowe każdej chwili rzucić się na „chranciuza..“ Ludzi tych zwano „żertwiennikami.“ Żertwienniki mieli na sobie półkożuszki, na czapie krzyż metalowy, błyszczący, uzbrojenie tworzyła stara strzelba lub pika. W oczekiwaniu sygnału ze strony „grafa“ ludzie ci tymczasem rabowali szynki, pili wódkę i napastowali obecnych w mieście cudzoziemców, poczytywanych za szpiegów ryczałtem. Wielu wyruszało za rogatki i zatrzymywało kurjerów, by nowin z placu boju dowiedzieć się jak najwcześniej. Po mieście duchowieństwo urządzało procesje. W sam dzień bitwy pod Borodinem przyjechał do Moskwy metropolita Płaton, zgrzybiały starzec, by obecnością swą zagrzewać tłumy do walki z „niechristami.“

Tymczasem przybywające bez końca wozy z ranymi z pod Możajska zwiększały zdenerwowanie ogólne. Hijobowa wieść o przegranej, odwrocie Kutuzowa i następowaniu Francuzów wywoływała panikę. Co było jeszcze ludności zamożniejszej, wszystko uciekało z miasta. Rastopczin przepadł, jak kamień w wodę. Jak później dowiedziano się, wywoził porą nocną archiwa i majątek rządowy; wywieźć rozkazał rów-

niez wszystkie sikawki i pompy pożarowe. Przebywających w Moskwie senatorów wysłano do Petersburga głównie w tym celu, by Napoleon nie zastał w mieście nikogo do nawiązania układów. Popom rozkazano trzymać klucze od dzwonnicy przy sobie i poprzecznić sznury od dzwonów celem niedopuszczenia do alarmów, grabieży i gwałtów. Powywożono również z cerkwi obrazy cenniejsze.

Wszystko to starano się wykonywać w sekrecie, niekiedy uciekając się nawet do podstępów. Wydano np. rozkaz zabrania z kaplicy słynącej cudami ikony Iwerskiej. W kaplicy, choć dobrze już było po północy, świece gorzały i modliły się tłumy pobożnych. Jakże tu w warunkach takich zdejmować obraz i zabierać? Ihumen Piererwinskiego monasteru oświadczył, że ikonę należy zawieźć chwilowo do mieszkania chorego. Tłum rozstał się i pozwolił zdjąć obraz.

W nocy z 11 na 12 września mieszkańcy Moskwy ujrzeli ze zgrozą olbrzymią łunę biwaków francuzkich, znajdujących się w odległości 40 wiorst od stolicy. Teraz trudno już było ludzić się co do jej losów. Niejasna, naciągnięta sytuacja wyjaśniła się odrazu. Odważniejsi udali się, w myśl proklamacji gen. gubernatora, na przedmieście, zwane Tri Gory, wyznaczony punkt zborny, by stamtąd wyruszyć na bój z Francuzami. Wielu biedaków nakupowało za ostatni grosz od handlarzy przeróżnej starej broni, przeważnie niezdatnej do użycia i szło z orężem tym zwalczać zastępy Napoleona. Olbrzymi tłum, zajmujący przestrzeń 5 wiorstową, przestał na owym przedmieściu dzień cały, czekając na „graфа“ nadaremnie. Pod wieczór tłumy wzburzone i markotne rozeszły się do domów.

Zdaje się, że Rastopczin istotnie nie przypuszczał ewentualności wydania Napoleonowi miasta bez bitwy. W przekonaniu, że pod bramami stolicy Kutuzow stoczy walkę decydującą, gromadził opólczenie, by w bitwie wzięło udział. Zaskoczony nieprzewidzianym zwrotem rzeczy stracił głowę i nie wiedział na razie, co począć. Tymczasem zrewoltowana i pijana gromada ludu rankiem 14-go września otoczyła pałac gubernatorski, domagając się, by prowadzono ich na wroga. Padały klątwy i wymysły, pod adresem hr. Rastopczina sypnęły się pogrożki najstraszniejsze. Strwożony nie na żarty gen. gubernator moskiewski, widząc w dodatku pijanych ludzi przed sobą, dla zażegnania burzy i odwrócenia jej w inną stronę wydał tłumowi na ofiarę młodego kupca Wiereszczagina, oskarżonego najniesłuszniej w świecie o zdradę. Cała „wina“ Wiereszczagina polegała na tem, że człowiek ten znał, na swe nieszczęście, języki obce i przetłumaczył znajomym jedną z proklamacyj Napoleona, wydrukowaną w gazecie niemieckiej. Kupca motłoch rozszarpał w sztuki, a gdy czynnością tą zabawiał się, Rastopczin znikł z oczu.

\*

\*

\*

Tymczasem wojska francuzkie w szybkim marszu zdążyły ku stolicy pędząc przed sobą również szybko cofające się oddziały przeciwnika. Nie obeszło się przytem bez starć i potyczek. 9-go września za Możajskiem odbyła się walka kawalerji, zakończona porażką Rosjan. Nazajutrz — nowa potyczka pod

wsią Krymskoje i w lesie, niedaleko od miejscowości tej. Piechota rosyjska czas jakiś stawiała tu opór zaścięty; złamała ją jednak szarża kawalerji, przyczem kilka czworoboków stratowano doszczętnie. Podczas ataku na las zranionym został gen. Chłopicki oraz jego adjutant kap. Milberg.

Spotkania te nasuwały myśl, że Kutuzow przed samą Moskwą zamierza stoczyć drugą bitwę, a umacniała wielu w przypuszczeniu tem obecność pozaczynanych gdzie niegdzie okopów i szańców. Przypuszczenia te nie sprawdziły się jednak.

Kutuzow w 50,000 regularnego wojska cofnął się pod samą Moskwę i we wsi File (13-go września) zwołał radę wojenną. Tu większość uczestników rady z Bennigsen'em i anglikiem Wilson'em na czele oświadczyła się za wydaniem bitwy, natomiast Barclay de Tolly doradzał odwrót. Tegoż zdania był i Kutuzow sam i, wyszedłszy z założenia, że oddanie Moskwy nie oznacza jeszcze upadku całej Rosji, nakazał odwrót. Generałowie rosyjscy rozeszli się smutni i przygnębieni. Znać było, iż decyzja wodza naczelnego wywarła wrażenie ujemne. Po odejściu rady Kutuzow czas jakiś chodził po izbie i chwilami płakał.

Za pośrednictwem gen. Miłoradowicza zawarto z Murat'em konwencję, zastrzegającą wolny dla Rosjan odwrót z miasta. W nocy z 13 na 14 września wojska ruszyły w kierunku drogi rjazańskiej. Odwrót odbywał się w nieporządku, demoralizacja wojsk była widoczną, wodzom nie ufano. Gdy jedyny most na rzece załamał się, nastąpił zamęt wielki. Wojska stłoczyły się nad brzegiem, pomruk gniewu przebiegł szeregi.

— Kto zna dokładnie Moskwę? zwrócił się z pytaniem głównodowodzący do świty.

— Ja, odparł ks. Golicyn, z orszaku wysunąwszy się.

— Przeprowadź ze mnie tak, żeby nas nikt nie spotkał.

Golicyn przeprowadził Kutuzowa głuchemi załkami aż do samego mostu Jauzkiego. Dokończeniem przeprawy i wycofania wojsk zajął się Barclay de Tolly.

Zaświtał dzień (14 września), most naprawiano spiesznie, nieład i zamieszanie trwały dalej. Chwilami natłok był tak wielki, że ciżba stała przykuta do miejsca, nie mogąc ruszyć się. W ślad za cofającym się na południe wojskiem uciekali i mieszkańcy; wywożono i wynoszono rannych, choć pozostawiono wielu na ulicach, na trotuarach przed domami na los szczęścia. Na ulicy Wasilja Błażennawo, na Krasnoj Płoszczadi i w Gostinnym Dworze bandy wypuszczonych z turmy zbrodniarzy rabowały i kradły, a w czynności tej pomagała im ochoczo część żołnierstwa, biegającego tu i tam i na apel kryjącego się w tłumie. Pozrucane z lawet armaty leżały na placu, zawalonym wozami, natłoczonym piechotą, która maszerowała szybko, roztrącając wszystko po drodze; krzykom i lamentem mieszkańców wtórowały klątwy i śmiechy nawpół pijanego żołnierstwa oraz wycie złodziei i różnych szumowin miasta, które teraz właśnie spływały na wierzch.

Za rogatkami rjazańskimi Kutuzow spotkał się z Rastopczinem, który wodzowi skłonił się i chciał go wyminąć. Ale Kutuzow zatrzymał gubernatora

i rzekł doń, śmiejąc się ironicznie: „Cóż tam sły-  
chać? Jakże to pan opuszcza tak Moskwę bez sto-  
czenia bitwy?“ Rastopczin spojrział nań z niena-  
wiścią, lecz nie rzekł słowa. Niebawem obaj dygni-  
tarze usłyszeli huk wystrzałów armatnich. To Fran-  
cuzi, goszczący już w mieście, odpędzali czerń od  
Kremla.

---

## XI.

### Pobyt Napoleona w Moskwie.

(14/IX — 19/X 1812).

Jeszcze ostatnie pułki Rosjan nie zdążyły się z Moskwy wycofać na dobre, a już na ulicach tego miasta zjawiał się Murat z kawalerją (33). Składały ją szwadrony jazdy mieszanej (Francuzi, Polacy i Wirtemberczycy) oraz świta króla Neapolu. Docho-  
dziła 2-ga po południu, dzień był bardzo pogodny, w licznych kopułach świątyń i dzwonicach złożonych wesoło odbijały się promienie słońca. Przejechawszy przez całe miasto, Murat wysłał kilkunastu jeźdźców naprzód w stronę Kremla, by fortyfikacjom przy-  
rzeli się, sam zaś tymczasem przystanął na przed-  
mieściu, otoczony przez bandę gapiów, którzy cieka-  
wie patrzyli na wojownika cudzoziemskiego o długich włosach i szamerowanym złotem kapeluszu z piórami różnokolorowemi.

— Czy to sam car Napoleon? zapytywano do-  
koła.

— Rozumie się, że on! ktoś odpowiedział.

— Czapki zdjąć! wołali inni.

W tej chwili wrócił oficer z awangardy i doniósł, że bramy Kremla są zamknięte i że jakiś tłum zbrojnych broni doń dostępu. Murat pogalopował w tę stronę i powitany został nagle salwą karabinową.

Opór stawiali wymienieni już przedtem „żerwienniki,” którzy to mieli w swym czasie iść z Rastopczinem na Tri Gory i bronić Moskwy. Jądro potęgi tworzyła garść żołnierzy — maruderów; wszystko razem złożyło się na tłum liczebnie dość pokaźny. Dołączyła się doń i część rabusiów, wypuszczonych z więzienia i hulających po mieście. Niektórzy, mocno pijani, ledwie trzymali się na nogach. Zbrojny ów tłum wyległ na mury Kremla, a i na zewnątrz, przed bramą, ustawił się w szeregi.

Tych Sebastiani zawezwał do poddania się, a kiedy na wezwanie to odpowiedzieli ogniem, przypuścił szarżę.

Niewyćwiczony w sztuce wojennej lud prosty pod cięciami pałaszów walił się na ziemię, jak snopy. Reszta rzuciła oręż i, padłszy na kolana, prosiła o łaskę. Jako jeńców zamknięto ich tymczasem w Orużejnoj Pałacie.

Teraz z zatoczonych na prędcie dwóch armat dano ognia do bramy Kremla. Gdy dym opadł, wywalono wrota; u wejścia znaleziono trupy 4-ch obrońców i 3-ch rannych ludzi pijanych. Reszta, zbrojna w strzelby, piki i widły uciekała w głąb Kremla. Dognano ich i rozsiekano wielu.

Ci którym udało się uciec, rozbiegli się po mieście i zaczęli podpalać domy. Za zbiegami puszczono się w pogoń. Huzar schwytał jednego i obciął mu szabłą prawą rękę; podpalacz padł na ziemię, po chwi-

li podniósł się i, ociekając strumieniami krwi, pochwycił za głównię lewą ręką. Kulą pistoletową strzaskano mu czaszkę. Pożar na razie opanowano zupełnie.

Za awangardą Sebastiani'ego nadjechał teraz król Murat. Nagle u samych wrót Kremla do towarzyszącego Murat'owi pułkownika przyskoczył człowiek jakiś, a ściągnawszy go z konia, zadał pułkownikowi w plecy cios nożem. Napastnika zatłuczono kolbami na śmierć, poczem Murat pojechał dalej i stanął obozem około Kołomienskich rogatek. (34).

Dojechawszy do Moskwy, Napoleon zatrzymał się przed rogatkami na t. z. Górze Pokłonów (Pokłon-naja Gora), gdzie czas jakiś przechadzał się wzdłuż i wszerz, oczekując przybycia deputacji „bojarów,” bez powitania bowiem z ich strony nie chciał wjeżdżać do miasta.

„Moskwa widziana z równiny, nie przedstawiała nic osobliwego, ale w miarę zbliżania się do pagórka, na którym stał cesarz, widok zmieniał się jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Miasto rozległe, z półtysiącem cerkwi najosobliwszej budowy z niezliczonymi niebiesko, żółto, zielono i czerwono pokrytymi wieżami, pomieszczanymi nierzadko ze złotymi kopułami, strzelającymi w niebo w całym przepychu z morza domów — wszystko to budziło podziw w widzu. Całość miała charakter wschodni, coś jakby z Tysiąca i Jednej Nocy.

Rzeka Moskwa, wijąca się jak srebrzyste pasmo przez pola, ogrody i kępy wysokich drzew, otaczających piękne zamki w okolicy, uzupełniała ten obraz niezwykły.“ (35).

Pomimo starań najszerszych, niepodobna było odnaleźć „bojarów długobrodych“; zebrano ledwie garść cudzoziemców i ludu prostego i tych stawiono przed cesarzem. Napoleon rozgniewał się i z takimi „przedstawicielami“ stolicy nie chciał rozmawiać. Wiadomość, że miasto jest puste i na ulicach nie widać nikogo, zdenerwowała go jeszcze więcej. Dał znak, wystrzał armatni oznajmił wojskom o zdobyciu dawnej carów moskiewskich stolicy; sam wsiadł do powozu i odbył wjazd od strony rogatek Dorogomiłowskich.

Okrzykami tryumfu powitało wojsko sygnał armatni. Jazda i artylerja popędziła naprzód galopem, piechota nie maszerowała, lecz biegła. Szczęk oręża, skrzyp kół i tentent koni zwały się w dziką harmoniję jedną z szelestem tysięcy kroków. Przygasło światło dnia od wielkich tumanów kurzu; rzekłbyś, ziemia zakółsała się — armja francuzka wkroczyła do Moskwy. Przez Kreml ciągnęły wojska do nocy. Wchodziły przez Wrota Troickie i Borowickie, przechodziły koło Senatu, potem przez Wrota Spasskie do Kitaj-Gorodu. Budyunki i gmachy Kremla zajęła gwardja.

Wojska wkraczały w porządku wzorowym, lecz utrudzenie było widoczne, uniformy zniszczone, a śniade, zgłodzone twarze świadczyły wymownie o ciężkich przejściach. Jakiś oficer ułanów ukląkł na dachu pałacu i głośno modlił się, dziękując Bogu, że mu przed śmiercią dozwolił oglądać tak ciężki upadek i poniżenie Rosji. Wbrew relacjom, składanym na razie, miasto nie było puste bynajmniej. Pozostało w niem mieszkańców wielu, tylko że w domach ukryli się i pozamykali się na rygle.

O ile oglądana zdala panorama stolicy sprawia-

ła wrażenie imponujące, o tyle pierwsze widoki zblizka nie nastreżały w ogóle nic ciekawego. Długie, niebrukowane ulice, opasane drewnianymi, krytymi w gonty domami ciągnęły się bez końca. Drzwi i okiennice były pozamykane szczelnie. Dopiero w głębi miasta zaczęto spotykać domy okazalsze. W pośrodku Moskwy wreszcie, w Kremlu, ujrzano las pałaców i gmachów, cerkwi i monasterów, odciętych białym murem od świata. Prócz gmachów Kremla i kilkuset domów, zajmowanych przez ludność bogatszą, Moskwa była podówczas miastem drewnianym i mosty nawet posiadała z drzewa. Wszystko to mogło tak łatwo zapalić się, że rozporządzenia policyjne wprost zabraniały latem rozpalania ognia po domach. Miasto było na łasce pierwszej iskry.

O porządek w mieście cesarz Francuzów zrazu dbał bardzo i, mianując Mortier'a gubernatorem Moskwy, polecił przedsiębrać środki najsurowsze, by nie dopuścić do rabunków. Zaczęto zajmować kwatery: w oknach domów zjawily się mundury i twarze cudzoziemskie; zwycięzcy wybierali na postój najlepsze komnaty, rewidowali piwnice i spiżarnie, w kuchniach rozniecali ogień i przy jadle gotującym się chodzili z zakasanymi po łokcie rękawy, żartując z jednym, strasząc drugiego, usiłując oswoić kobiety i dzieci. Najpoprawniej zachowywali się rodowici żołnierze francuzcy; otrzymawszy wódkę i jadło, zapraszali nieraz gospodarstwo do stołu, do kompanji.

I oficerom pilno było odpocząć po krwawych znojach; rozgościli się też ochoczo w domach arystokracji moskiewskiej. Niektóre z ubikacyj tych odznaczały się we wnętrzu swem wspaniałością bajeczną, a choć samych państwa nie było w domu, pozostała

służba z zaopatrzeniem obficie spiżarniami i piwnicami, o co też chodziło tu głównie.

Król Murat, zamiast następować po piętach Kutuzowowi, zdał rzecz tę na podkomendnych (na wojska polskie głównie), zaleciwszy im podtrzymywać z wojskami rosyjskimi kontakt nieustanny (36). Sam roztarasował się wraz z liczną świtą swą (30 generałów i wielu oficerów młodszych) w pałacu Batazowa na Szwywej Górcie i zasiadł do wieczerzy. Intendent pałacowy wystąpił suto: były i wina drogie, desery i wbród mięsiwa. Chleba tylko nie było pszennego, podano razowiec. Generałowie francuzcy sierdzili się, klnąc na czem świat stoi i twierdząc, że taki chleb to tylko świnie jedzą, ale nie było rady. Zaledwie dla Murat'a wynaleziono gdzieś pół bochenka czerstwego chleba białego, który podano na wyłancanym półmisku. Z przenocowaniem było na razie gorzej jeszcze, bo choć pokojów pałac miał bardzo wiele, nie posiadał dostatecznej dla takiej masy ludzi pościeli. Całą noc trwał harmider najokropniejszy, a służba padała ze znużenia. W kandelabrach lichtarzach i kinkietach świece paliły się do rana. Gen. Claparède rozstawił oddziały swe za rogatkami Siemionowskiemi, a sam rozlokował się w Pokrowskim monasterze; wice-król stanął kwaterą w domu Mamonowa na ulicy Twierskiej. W domu tym znaleziono wszystko w porządku wzorowym, klucze od szaf leżały na stoliku przy łóżku w sypialni. Wspaniałą kwatery w pałacu hr. Musin-Puszkina na ul. Mochowej otrzymał gen. Sokolnicki, noc tylko miał nieprzyjemną, do domu bowiem tego wtargnęli trudniący się rabunkiem maruderzy armji napoleońskiej.

Już nocy pierwszej rabunki zaczęły się, pożary zaś jeszcze wcześniej. Podczas wkraczania Francuzów palił się Gostinnyj Dwor, a z nim drogie tkaniny i materje rynków handlowych Europy i Azji.

Trudno zaprzeczyć, że komenda czyniła wszystko, by powstrzymać demoralizację i grabież. Za trudów tyle, za tyle krwi i udęczeń żołnierz łaknął odškodowania i w łupieństwie upatrywał je tylko. Po mału za przykładem żołnierzy poszli i oficerowie, a nawet i stopnie wysokie pozwalały sobie na niejedno. Rabunek en masse trwał dni kilka, aż nasycała się chciwość żołnierstwa.

Fala rabusiów rozlała się po wszystkich dzielnicach miasta, przyczem niemcy dokazywali największej. O utrzymaniu porządku nie sposób było myśleć. Wolni od służby pod rozmaitemi pozorami wykradali się z obozu i szli łupić na własną rękę. Za przykładem kawalerji, w tryumfie obwożące łupy, poszła piechota. Prócz wiktuałów i mięsa, ryb i trunków zabierano, gdzie się dało, pieniądze, kosztowności, garderobę, pościel, drogie naczynia i sprzęty z mieszkań oraz cerkwi. W soborze św. Michała Archanioła w Kremlu wirtemberczycy, w poszukiwaniu klejnotów, sprofanowali groby monarsze. Całemi oddziałami urządzano wyprawy łupieżcze, poczem wielu nie wracało już do pułków, ale trzymało się, jak ciury obozowe, tyłów, ogona armji. Znikła karność w tak świetnem w bojach wojsku; łatwość zaopatrzenia się w cudze prawem mocniejszego zdemoralizowała je doszczętnie.

Na obozowiskach i placach nagromadzono stopy wszelakich łakoci, konserw i delikatesów, likierów i wódek, Mięsa świeżego znaleziono niewiele, nato-

miast wędlin i szynek — mnóstwo i w bród olbrzymich ryb suszonych. Zapasy kapusty i słoniny były równie imponujące, mąki mało, a chleba wcale prawie. Bądź co bądź, żołnierze najedli się i napili za wszystkie czasy, a tak nie żałowano sobie niczego, że na czarną godzinę nie zostwiono nic prawie, co nie było mądrym, gdyż dowóz prowiantu z okolic ustał zupełnie. W rabunkach pomagali, zresztą, i sami Rosjanie, t. j. szumowiny ludności miejscowej, jako prowodyrowie i współnicy.

Z osobliwą chciwością żołnierz-najeźdźca rzucał się na odzież, jak gdyby przeczuwał surowość ziemi rosyjskiej i okropności odwrotu. Czas był jeszcze przyjemny i ciepły, mówi świadek wydarzeń, Rosjanin, a już żołnierz napoleoński ubierał się w zrabowane stroje, nie czyniąc wyboru żadnego. „Cały ów zbytkujący (Russkij Archiw Nr. 8, str. 391 R. 1876), zbrojny tłum obcy czynił z siebie dziwną maskaradę jakąś. Tuś spotkał grenadjera — wąsacza w popim stroju a trójkątnym kapeluszu na głowie, tam w salopie damskiej z pozłacanym krzyżem na piersiach, ówdzie — w narzuconej na bary mantylce, szarawarach i kasku. Żołnierzy tak przebranych poznawano jedynie po rodzaju broni. Dodajcie do całej tej pstrocinny kostjumów porozrzucane po ulicach ciała pomordowanych i na wpół zwęglone trupy, zdechłe lub zdychające z głodu konie, wałęsające się po ulicach bez celu ograbione, wyczerpane głodem kobiety nagie i półnagie, lament ogólny, deszcz i niemożliwe do przebycia ulice, wszędzie—rudery i zgliszcza, wszędzie błoto i kał po kostki, niemożność utulenia głowy w spokoju, a jeszcze otrzymacie całkiem niezupełny, daleki od rzeczywistości obraz zniszczenia i klęski!“

Za rabunkami poszły pożary.

Legendy o spaleniu Moskwy tchną jednak dużą przesadą i niedokładnem umotywowaniem faktu.

Według wersji, przyjmowanej do niedawna, w wydarzeniu tem upatrywać należałoby przedewszystkiem przejaw dzikiego patryjotyzmu ze strony Rastopczi i mieszkańców, którzy spalili stolicę, by wróg nie miał możności przezimowania w tejsze.

Otóż, po pierwsze, po opanowaniu pożaru, w Moskwie zostało tyle jeszcze domów, przez ogień nie-  
tkniętych, iż nawet liczniejsza od napoleońskiej armja mogła w nich doskonale pomieścić się przez zimę. Po-  
wtóre, dla osiągnięcia celu, o którym wspomniano, pożar nie był wcale rzeczą potrzebną. Daleko cięższe  
ciosy zadałoby i zadało przerwanie dowozu żywności  
craz spustoszenie okolic, w dodatku, i tak już pustych  
i ogłodzonych. Armja mogłaby, zresztą, przezimo-  
wać w piwnicach. Małoż to widzieliśmy przykładów  
urządzania leż zimowych pod ziemią, choćby w prze-  
biegu niedawnej nawet kampanji mandżurskiej?

Że Rastopczin, chorobliwie nienawidzący Fran-  
cuzów, mógł być ogarniętym manją człowiekiem —  
to możliwe; że wywiózł sikawki z miasta—to prawda,  
że podpalił własny swój pałac, aby aucun chien fran-  
çais y loge, to również prawda. Że jednak ogół  
mieszkańców nie uprawiał polityki aż tyle wyrafi-  
nowanej — rzecz to logiczna i nie ulegająca wątpli-  
wości najmniejszej. Ogół ten nie lubił Rastopczi, zwa-  
c go „rosjaninem z wierzchu, a Herodem w du-  
szy“ i nie uważałby za potrzebne naśladować go  
w tego rodzaju wybrykach. Owszem, zdarzało się  
nieraz, że sami Rosjanie, pochwyciwszy podpalacza

in flagranti, oddawali go władzom francuzkim dla ukarania.

Moskwa paliła się, jak każde miasto drewniane, ogołocone z pomp i sikawek, jak palił się Witebsk i Smoleńsk po zajęciu miast tych przez Francuzów. Gdy pokonane wojska i lepsza część mieszkańców z miasta uciekły, wielu — rąbunkiem doprowadzonych do ruiny i rozpaczony wpadło w szal niszczycielstwa i głowni imało się. Podpalał motłoch, bo ten w każdym kraju i czasie podpala zawsze, lub podpalali i Francuzi sami, a tych przecie „o dziki patryjotyzm rosyjski“ pomawiać niepodobna. Jest wersja, wreszcie, mniej znana, przez autorów przytaczana niektórych, jakoby pożar drugiej stolicy Rosji był obmyślanym z góry aktem natury politycznej, którego dokonano przy okazji; pobieżnie przytaczam tylko pogląd ten, nie wdając się w szczegóły.

Nie możemy jednak pominąć milczeniem faktów, przemawiających za tem, że pewne sfery przynajmniej przygotowywały pożar stolicy całkiem rozmyślnie. Dowiedziano się o tem od jeńców i cudzoziemców. Już na czas jakiś przed zajęciem Moskwy pracowano w kierunku tym. W niedalekim od miasta dystansie, w pałacu Woroncowa, czynnym był nawet okazały zastęp robotników pod kierunkiem jakiegoś profesora chemji anglika. Spreparowano tam, jak twierdzi de Bausset, całą masę paków, napojonych żywicą, smołą i siarką. W większości domów pustych znaleziono pakuły te.

Pożary zaczęły się już pierwszej nocy po wejściu Francuzów do miasta. Zrazu nie zwracano na to uwagi, lecz 16-go września, około południa, zaczę-

ła palić się odrazu w punktach kilku. Ponure, odziane w kozuchy postacie jakies z pochodniami w ręku przebiegały ulice. Z północo-zachodu zadął wiatr mocny, pędząc tumany gorącego, zasypującego oczy popiołu. Oprócz Kitaj-Gorodu paliło się całe Zamo-skworieczje. Zgorzały całkiem skarbowe magazyny chleba, z ogłuszającym hukiem wyleciał w powietrze skład pocisków artyleryjskich. Od pożarów było widno w nocy, niczem w dzień biały.

Wobec rozszalałego żywiołu ludność, pozbawiona przyrządów do gaszenia ognia stała bezradną. Ratowano jeno obrazy święte, wynosząc je na ulicę i ustawiając przed bramami domów. Zresztą, mówili ludzie, niema co ratować dobytku, bo i tak go rozgrabią Francuzi. Ci ostatni zachowywali się jeszcze obojętniej i strzegli tylko Kremla. „Pali się, to niech się pali!“ Jakoż „zdrowo“ paliło się.

Noc z 15/16 września Napoleon przepędził we wspaniałej sypialni carów; rano przyjął lekarza, nie wyzdrowiał bowiem jeszcze zupełnie po influenzy i w pogawędce z tymże bagatelizował na razie pożar Moskwy. Ustawieni na dachach gwardziści z wiadrami wody gasili ogień, jak mogli. Kreml, znajdujące się w tymże furgony artyleryjskie, pociski i pół miljona funtów prochu postanowiono uratować koniecznie. Pomimo jednak wysiłków nadludzkich szalejący nad miastem huragan niósł głównie i snopy iskier dokoła, mury budynków Kremla, mocno rozgrzane, zajęły się. Cesarz za długo zwlekał z opuszczeniem pałacu i dopiero o 2-ej po południu, ustępując prośbom i zaklęciom ze strony święty, wyszedł zeń wreszcie; nie wiedział jednak, którą właściwie iść drogą.

Morze płomieni rozlało się dokoła Napoleona, towarzyszącego mu adjutanta hr. de Segur, świty i oddziału gwardji. Długo szukano wyjścia bezskutecznie. Znalazłszy drogę, prowadzącą w kierunku rzeki, ruszono szybko naprzód, ale po pewnym czasie idący znowu znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Rozhukany żywioł i żar piekielny zmusiły do cofania się. Ci nawet, którzy zdążyli już zapoznać się nieco z topografią miasta, nie mogli zorjentować się, pożar bowiem i rumowiska zmieniły konfigurację ulic. „Nie orjentował się“ również i sam przewodnik, Rosjanin, który, jak utrzymują, z umysłu prowadził Francuzów i siebie w pułapkę. Niejeden też o ratunku zwątpił zupełnie i do śmierci szykował się.

Napoleon, podtrzymywany przez grenadierów, szedł pieszo, otrząsając iskry i popiół z mundura. Spozrzegłszy wązką uliczkę jakąś, poszedł nią bez namysłu, a za nim świta. Wybór był arcyniefortunny i wszyscy napewno upiekliby się żywcem, gdyby nie nadbiegli z ratunkiem żołnierze z korpusu marszałka Davout. Ci znali miejscowość, wyprowadzili też cesarza i kamratów w miejsce bezpieczne, w kierunku Dorogomiłowskiego mostu, ku rzece.

Tymczasem gwardja cesarska, ustawivszy się w łańcuch z beczkami wody i konwiami naokoło Kremla, zdołała uratować tenże, a po pięciu dniach ciężkiej pracy stłumiła ogień wszędzie, ku czemu dopomógł wiele deszcz ulewny. Do czasu zgaszenia pożaru Napoleon przemieszczał się w Petrowskim Dworcu. Spaliło się z górą 3/5 miasta, w tem 15,000 rannych pod Borodinem żołnierzy rosyjskich. Ostat-

ni fakt ten poucza, że niekoniecznie „patryjotycznymi“ były tu pobudki podpalających.

Pomimo pożaru, ocalało wiele domów i gmachów, tak że rozkwaterowanie wojska nie nastąpiło wcale trudności większych. Pozostały cerkwie, z kamienia wybudowane solidnie; te obrócono bezwzględnie na koszary. I głód nie zagrażał zbyt wielki, poznajdywano bowiem w piwnicach zapasy, które mogłyby od biedy wyżywić armję przez pół roku. Zdobywcę Francuzów była, bądź co bądź, znaczną. Prócz rzeczy innych znaleziono w stolicy 100 dział najnowszego systemu, w arsenale 100,000 karabinów, masę prochu i kul, co wszystko przydało się, wojsku bowiem Napoleona zaczynało już brakować amunicji i miano jej, wkraczając do Moskwy, nie więcej, niż na stoczenie jednej zaledwie wielkiej bitwy. Wraz z Francuzami weszło do stolicy i kilka tysięcy Rosjan, jeńców z pod Borodina; ludzi tych żywiono czas jakiś padliną końską, od czego rozchorowało się mnóstwo. Pozostałych przy życiu wyprawiono w końcu pod konwojem do Możajska (37).

20-go września cesarz był już z powrotem w Kremlu i kazał ukarać śmiercią schwytanych na uczynku podpalaczy. Rozstrzelano ich na t. z. Placu Wisieleców, niedaleko od Placu Gubernatorskiego. Wielu wtrącono do więzienia.

Po obliczeniu znajdujących się zapasów w mieście i udzieleniu zapomogi osiadłej w Moskwie kolonji francuzkiej, rozstawiono wojsko po kwaterach, zaopatrzone w straż instytucje i domy znaczniejsze, poczem używać zaczęto „dobrze zasłużonego wypożyczynku.“ Wojsko odpoczęło istotnie i głodu nie mia-

ło; dotkliwym był jedynie brak paszy, jakoż konie padały masami (38).

Oprócz budynków miejskich wojsko francuzkie zajęło pod kwaterunek wszystkie niemal podmiejskie wsie i dwory okoliczne. Już wówczas strony te zaliczały się do najbogatszych i najludniejszych w całym państwie. Dokoła pól uprawnych, w głębi wspaniałych parków wznosił się szereg cały pałaców i willi, własność rodów arystokratycznych, jak Szeremietjewy, Woroncowy, Golicyny i. t. d. W Woronowie, majątku Rastopczina, pałac kosztowny zdumiewał nie tylko przepychem swym, ale i smakiem struktury, a w znajdującej się w nim galerji obrazów widziano arcydzieła najpierwszych mistrzów szkoły włoskiej. Jeszcze piękniejszym, z bajecznym urządzeniem przepychem był pałac hr. Szeremietjewa we wsi Kuskowo, w odległości 10 wiorst od Moskwy, na skrzyżowaniu dróg Władimirskiej i Riazkańskiej, starym okolony borem, z masą altanek, pomników i obelisków, zameczków w stylu holenderskim i włoskim, stawów olbrzymich, biblioteką, zwierzyńcem, teatrem, oranżerją i dwiema cerkwiemi.

Ze wszystkich tak zaludnionych miejscowości tych, po cofnięciu się armji Kutuzowa, mieszkańcy i właściciele uciekli. Okolica opustoszała zupełnie, jak gdyby ludzie wymarli, odrazu, i stała się niebezpieczną. Po gościńcach grabili i rozbijali Francuzi i Rosjanie, maruderzy i chłopstwo. Woronowo i Kuskowo, jeszcze przed nadejściem żołnierzy napoleońskich, złupili kozacy, a stawiającego opór intendenta jednego z pałaców omało nie zabili. W trzy dni po odejściu Rosjan zjawili się Francuzi i dokończyli, czego nie zdążyli dokonać pierwsi. Ale i od-

wet bywał straszny. Kupy zbrojnego chłopstwa czatowały z ukrycia na samopas wałęsających się „mirodjorow“ lub na ich oddziały pomniejsze i mordowały schwytyanych bez litości, nie żałując tortur. W manipulacjach tego rodzaju, jak zwykle, celowało kozactwo. Francuzów okręcano w słomę i podpalano żywcem, za co Francuzi znów rozstrzelowali jeńców swych — kozaków i chłopów gromadnie.

\*

\*

\*

Napoleon, zajmując dawną stolicę carów, był przekonany, że czynem tym zniewoli dwór petersburski do nawiązania układów o pokój. Jakoż gdy działania wojenne ustały na razie siłą konieczności, nie spieszył się z podjęciem walki na nowo, lecz odpoczywał i czekał. Teoretycznie rzecz wzięwszy, z dalekiego patrząc dystansu, zwłaszcza wojując piórem przy biurku, możnaby taktykę Napoleona w tym czasie krytykować bardzo surowo. Należało, odpocząwszy dni kilka, ścigać pokonanego Kutuzowa, zgromić go ostatecznie i z takim dopiero atutem w ręku, zacząć czy też przymówić się o pokój. Trudno przypuścić, by rzeczy tak prostej nie mógł zrozumieć wódz genialny. Bądź co bądź, faktem jest, że nie ruszał się z Moskwy i propozycyij pokojowych czekał nadaremnie. Dla czego postąpił tak, jest to rzecz niewyjaśniona dotąd, jak należy, choć, oczywiście, na komentarzach mniej lub więcej przekonujących nie zbywa wcale.

Nieprzychylni Napoleonowi pisarze cudzoziemscy tłumaczą owo zasiedzenie się w Moskwie 1) *straceniem energii i daru orientacji* w ogóle. Mniemać należy jednak, że tak nie było. W bitwie pod Krasnem, podczas przeprawy przez Berezynę, w szybkim incognito powrocie do Francji, w kampanjach w r. 1813-14 cesarz Francuzów wykazał bardzo wiele energii i siły ducha, które podziwiali wrogowie nawet. „To przecie człowiek nadzwyczajny!” wykrzyknął król pruski na wieść, że Napoleon stanął w Tuilerjach zdrów i cały, zaryzykował podróż w kilka osób przez wrogie, nienawidzące go Niemcy. Tłumaczyć zatem wszystkiego samą tylko apatią i zestarzeniem się — nie można; byłoby to tendencyjne, nie godne dziejopisa, naciąganie faktów.

2) Należy wziąć pod uwagę *nastrój wojska*, w którym nikt prawie nie zdradził chęci ruszenia naprzód, a nadto wielu tęsknym na Zachód patrzyło okiem, ku zagrodom domowym, mając już dość „tego na koniec świata awanturowania się.“ Gdy po powrocie do Kremla, na zwołanej radzie wojennej Napoleon oświadczył, że nie widzi celu siedzenia w spalonej Moskwie, że lepiej ruszyć na północ i zdobyć Petersburg, zgromadzeni, jak jeden mąż, opowiedzieli się przeciwnie. Utrzymywano, że wymarsz na północ, wobec blizkiej już pory zimowej, jest krokiem zbyt ryzykownym; że stan armji wymaga wypoczynku dłuższego, że należałoby raczej pokój zawrzeć, a jeśli już maszerować wypadnie, to lepiej na południe, gdzie i okolica cieplejsza i o wyżywienie łatwiej. Inni szli dalej jeszcze w oportunistycznie zachęć swych i doradzali spieszne na Litwę lub do Polski wycofanie się. Najodważniejsi, wresz-

cie, jak Daru radzili 3) *przezimować w Moskwie*, i założyć tamże obóz ufortyfikowany.

Napoleon skłaniał się poniekąd do ostatniej rady tej, kazał nawet dokoła Kremla sypać szańce, ale musiał też brać pod uwagę względy natury innej. Względy te paraliżowały energję czynu bardzo poważnie. Należały tu przedewszystkiem dochodzące doń stale złe wieści z Francji, wieści o krepciej robocie burbonów, o podżeganiach ze strony Anglii, intrygach nawpół obłąkanego Talleyrand'a, człowieka ogarniętego manją zdradzania wszystkich i każdego. Zapóźno spostrzegł się, że należało, wyruszając w pochód na Rosję, ustanowić w Paryżu regencję. Pozatem i z militarne go punktu widzenia możliwe w zasadzie przezimowanie w Moskwie miało jednak dużo stron słabych. Przez ten czas armje Kutuzowa, Czyczagowa i Wittgenstein'a połączą się, car uruchomić może zastępy nowe, otrzyma z Anglii posiłki. Czy zdoła z nastaniem wiosny przedrzeć żelazny pierścień, którym opaszą go? Rzecz dość wątpliwa.

4) Broniąc cesarza, któremu służył wiernie, gen. Rapp pisze w pamiętnikach swych, między innymi, co następuje: „Wielu ze sztabu namawiało cesarza do rychłego odwrotu z Moskwy. Wielu namiętnie zarzucało Napoleonowi, że tak długo przesiedział w mieście tem. Wielu krytykowało go, bo przegrał kampanję, ale wszyscy krytycy owi nie znali jądra rzeczy. Mogą być pewni, bez zbytej nawet skromności ze swej strony, że mądrość Najjaśniejszego Pana nie była wcale mniejszą od ich rozumów i talentów. Napoleon pomylił się w rach-

bach swych, to prawda. Historia wykryje kiedyś, na jakich mianowicie zawiódł się kombinacjach.“

Otóż historia próbuje dziś tłumaczyć, że Napoleon chciał zawrzeć pokój głównie z racji *powstałych we Francji zamieszek i spisków*. Niepewny tronu bał się oddalać od ojczyzny więcej jeszcze. W warunkach takich zawarcie pokoju z Aleksandrem było, rzecz prosta, kombinacją najlepszą, jakoż pokój pragnął gorąco. Tę chwilę psychologiczną rozumiała wybornie i umiała wyzyskać dyplomacja rosyjska; łudziła go, a Napoleon łudził się sam i czekał i siedział w Moskwie bezczynnie. Gdy sprawę przewleczono dostatecznie, gdy późna nastąpiła jesień, zrzucano maskę i pod Tarutinem zaatakowano Francuzów zniemacka, dając taką odpowiedź na propozycję pokoju. Napoleon był wielkim wojownikiem, dyplomata miernym, psychologiem i znawcą ludzi jeszcze mierniejszym. Gdy w jednym ostrożność czy wstrzeźliwość do ostatecznych posuwał granic, a całkiem niepotrzebnie, w drugim był optymistą na ślepo.

Nie dowierzał Polakom, nie przyznawał im zmysłu politycznego, powtarzał za panią matką pacierz oklepane frazesy o anarchizmie i niestałości pojęć narodu polskiego. Głośno twierdził niejednokrotnie, że lękał się „powstania na Wschodzie nowego państwa jakobinów, gdy z jakobinami Zachodu zaledwie dano sobie radę.“ Odbudowaną Polskę uważał za „teren zbyt dogodny dla czarnej propagandy tej“ (39).

Nie zrywał jednak z krainą „propagandy“, gdyż było mu z tem wygodnie, bo miał z Polaków dzielnych, oddanych Francji żołnierzy. Osobliwszy

protektor, zaiste! Natomiast ufał tam, gdzie ostrożność byłaby daleko właściwszą. A już niegodnym wojownika sentymentem nazwać wypadnie dobrowolne po przegranej pod Waterloo oddanie się Anglikom; wolne i nieprzymuszone włożenie wrogowi w paszczę. Wróg nie uznawał sentymentów, choć, po zwycięstwie, mógł być przecie pobawić się w nie trochę, bez większego dla funtów-szterlingów i wszechświatowego handlarstwa uszczerbku.

Bądź co bądź, Napoleon manifestował pokojowe intencje swe w przeróżny sposób, nie zaniedbując żadnej ku temu okazji. Prócz zwykłych kroków dyplomatycznych, próbował szczęścia i prywatną drogą. W rozmowach z usposobionym dla Francji życzliwiej nieco naczelnikiem „Domu Wychowawczego“ w Moskwie gen. maj. Tutołminowem, nieraz zaznaczał z naciskiem swoje przyjazne ku Aleksandrowi I-mu intencje i ubolewał nad spaleniem Moskwy. Gdy jeden z mieszkańców miasta tego bogacz Jakowlew prosił o pozwolenie na wyjazd, Napoleon dał pozwolenie z tym warunkiem jednak, że J. zawiezie do Petersburga i odda carowi list, który w sprawie pokoju skreślił doń własnoręcznie. Wszystkie zabiegi te nie zdały się jednak na nic.

Zobaczmy teraz, co działo się w obozie przeciwnika.

W odległości 30 wiorst od Moskwy Kutuzow nieznacznie i cichaczem zboczył na prawo i rozstał wojska pod wsią Tarutino na drodze do Kaługi. Na razie stracili z nim Francuzi kontakt zupełnie. Celem zmylenia tropów na drodze rjazańskiej pozostawiono pułk kozaków, których Sebastiani uważał za resztki armji i za którymi uganiając się, dotarł

do Bronnie. Spotykając oddziały niewielkie, doszedł do wniosku, że wojsko Kutuzowa poszło w rozsypkę i biją się sami kozacy tylko. O tem Murat zawiadomił cesarza raportem.

Lecz Napoleon nie podzielił bynajmniej poglądów króla Neapolu i na rzecz spojrzął pod innym kątem widzenia. Owszem, zważywszy wszelakie pro i contra, doszedł do mało pocieszającego wniosku, jako awangarda straciła czucie z Rosjanami i nie wie, gdzie ci ostatni znajdują się. Utarczki na drodze możajskiej oraz napady Rosjan tamże na transporty, dążące do Moskwy umocniły go raczej w mniemaniu, że generalissimus rosyjski przerzucił się na południe, na szlak kałuski, by stamtąd bronić dostępu do niezniszczonych przez wojnę prowincyj Rosji Południowej. Bezzwłocznie wysłał też w kierunku tym Poniatowskiego i Murat'a z poleceniem, by nieprzyjacielowi deptać po piętach. Rosjanie zdążyli już przedtem ukończyć swój ruch flankowy i na stanowiskach okopali się mocno.

Pomału i nastrój w armji polepszał się. Nadsięgnęły posiłki (opołczenie), sprowadzono w wielkiej ilości prowiant; chleba, mięsa i wódki ludność dostarczyła obficie. Przybył ataman Płatow z 26,000 kozaków dońskich. Liczba wojsk powiększyła się znacznie, do szeregów wróciła karność dawniejsza. W pierwszych dniach października armja rosyjska liczyła już około 100,000, cyfrą więc dorównywała francuzkiej.

Jakoż, po krótkiej przerwie działania wojenne zaczęły się na nowo. Wprawdzie, z początku utarczki kończyły się stale odwrotem Rosjan, odparci jednak w jednym punkcie, nazajutrz zjawiali się

w drugim lub w kilku naraz. Jasnym było, że po za oddziałami rosyjskimi stoi w pobliżu armja liczna i dobrym ożywiona duchem. Natomiast siły francuzkie były często tak rozrzucone, że, w razie silnego ze strony nieprzyjacielskiej ataku, niepodobieństwem byłoby zgromadzić wojska więcej. Działano chwiejnie i jak gdyby bez planu i celu.

W jednej z potyczek większych (29 września) pod wsią Carikowem, na trakcie z Moskwy do Kaługi, odznaczyły się nader zaszczytnie oddziały polskie. Walka była zacięta i krwawa i nie z jazdą wyłącznie miano do czynienia, po stronie Rosjan bowiem walczyła piechota i artylerja. Tu w 3,000 żołnierza Poniatowski, Rzyszewski i Tyszkiewicz rozbili 12,000 oddział Miłoradowicza. Sam Murat był chwilowo w niebezpieczeństwie po swem przybyciu na plac boju już pod koniec akcji. W pościgu za Rosjanami zapędził się zbyt daleko i nagle obskoczyli go kozacy. Murat i towarzyszący mu Polak kapitan Malczewski stawili opór potężny i zarabali kozaków kilku, co widząc, reszta uciekła.

Sześciogodzinną walkę tę rozstrzygnęła na korzyść Francuzów szarża kawalerji (5-ty pułk strzelców konnych Kurnatowskiego), poprowadzona osobście przez ks. Józefa. Zepchnięci ze stanowisk Rosjanie próbowali raz jeszcze odebrać je, lecz daremnie; wieczór i gwałtowna ulewa przerwały walkę. Wojska polsko-francuzkie spędziły noc na pobojowisku, nie paląc ogni, w przewidywaniu ataku nocnego, przeciwnik bowiem bił się zajadle.

4 października Rosjanie przeszli do ofensywy i stoczyli z Murat'em zacięte potyczki pod wsią Bogorodskoję i nad rzeką Czerniszną. Rosjanie góro-

wali liczbą, jakoż Murat walczył z nimi niezbyt pomyslnie. Korpus polski, i tak nader nieliczny już, utracił 257 żołnierzy i 11 oficerów. Odnieśli rany: autor „Pamiętników Oficera Polskiego“ Henryk Brandt oraz porucznik Garszyński. Rozprawy te przekonały wszystkich, że armja Kutuzowa nie myśli cofać się, lecz przeciwnie całym swym frontem posuwa się naprzód.

Niezależnie od szeregu walk tych wojska napoleońskie musiały jeszcze opędzać się licznym oddziałom partyzanckim; wojna ludowa zaczęła się już na dobre wraz z niemiłosiernem tępieniem maruderów. Z licznego zastępu partyzantów najwięcej odznaczyli się:

Podpułkownik huzarów Dawydow. W pościgu za armją napoleońską zajął 21-go grudnia Grodno. Zburzył ustawioną tamże kolumnę na pamiątkę zajęcia miasta przez Francuzów, zrewidował domy i mieszkania prywatne, skąd powynosił wszelakie wyrysowane na Rosjan karykatury i spalił je na rynku. Przymusił księdza do wygłoszenia kazania z przekleństwami i pohańbieniem Napoleona, a pochwałami dla cesarza Aleksandra I, Kutuzowa i jego armji. Dla upokorzenia szlachty cywilny zarząd miasta powierzył żydom, manifestującym hałaśliwie swoje uczucia wiernopoddańcze. (40).

Śmiałymi napadami na transporty i pomniejsze oddziały francuzkie odznaczyli się również: Jermołaj Czetwiertakow, chłop, z pochodzenia rusin, rodem z gub. Czernihowskiej, b. szeregowiec kijowskiego pułku dragonów; a dalej: kapitan artylerji Figner (słynny z okrucieństw), 51-letni generał Dorohow (ranny pod Małojarosławcem), włościanin

Kurin, mieszkaniec wioski Pawłowo i wielu innych.

Sam Kutuzow zajmował chałupę chłopską o trzech oknach we wsi Letaszowce, w odległości dwóch wiorst od Tarutina. Osobiście aż do 18-go października nie ruszał się z miejsca i zdawał się pędzić życie całkiem beczynne, sypiając po 18 godzin na dobę, godzinami siedząc za samowarem bądź gawędząc z chłopami. Sędziwy wódz liczył sobie w obozie wrogów bez liku, ta zaś pozorna obojętność na wszystko doprowadzała wielu wprost do wściekłości. Najwięcej wygadywał obecny w obozie anglik gen. Wilson, rad pożerać Francuzów na śniadanie, obiad i kolację, a w intrygach sekundował mu gorliwie hr. Rastopczin, zasypujący listami i raportami dwór petersburski, w których prosił i radził odebrać komendę „zdziecinniałemu staremu bałwanowi.“ (*Schilder*. Impierator Aleksandr I, Jewo żizń i carstwowanie. Tom III, str. 120).

Jak rzekło się, cesarz Aleksander I nie lubił Kutuzowa, do którego żywił urazę już od czasu bitwy pod Austerlitz. Raporty i listy nie rozproszyły bynajmniej niechęci tej; a choć nie był człowiekiem, rządzącym się osobistymi sympatjami lub antypatjami, oddalony od teatru wojny, nie mógł ocenić sprawiedliwie postępowania wodza, na którego w dodatku miotano skargi tyle. „Na pańską spadnie odpowiedzialność, pisał do feldmarszałka, jeżeli nieprzyjacieli będzie mógł wysłać siły znaczniejsze na Petersburg, ogołocony niemal z wojsk. Mając armję dość liczną i działając stanowczo, mógłbyś pan zaoszczędzić nam takiego nieszczęścia. Proszę pamięć

tać, żeś nie wytłomaczył się jeszcze przed rozgoryczoną ojczyzną za wydanie Moskwy bez boju!“

„Stary bałwan“ tymczasem był mędrszym od mądrali wielu i całkiem konsekwentnie zdążył do celu. Kutuzow rozumiał lepiej od innych, że każdy dzień więcej, beczynnie spędzony przez Francuzów w Moskwie, czyni zagładę „Wielkiej Armji“ (nie była już wielką) pewniejszą. Swem 18 godzinnem na dobę wysypianiem się zachęcał niejako Napoleon do drzemki w Kremlu. Z polecenia feldmarszałka wysyłani ad hoc ludzie szerzyli w okolicach Moskwy pogłoskę, że rozprzężenie czyni w armji rosyjskiej postępy zatrważające, że wojsko składa się przeważnie z niewyćwiczonego rekruta, głód cierpi i t. p. Pseudo-kurjerzy kręcili się w pobliżu posterunków francuzkich i naumyślnie dawali łapać się. Przy kurjerach znajdowano raporty do Petersburga i z nich dowiadywano się, jako wojsko wymawia Kutuzowowi posłuszeństwo i domaga się zakończenia wojny, jako on sam w rychłym tylko zawarciu pokoju widzi jedyny sposób „wydostania się z fatalnej sytuacji skutkiem klęsk na polu walki. Uspokojony co do tak „rozpaczliwego stanu armji rosyjskiej“ Napoleon nie ruszał się z Moskwy i czekał, aż przyjdą prosić go o pokój.

By skrócić termin oczekiwania, wysłał 5-go października do kwatery rosyjskiej jednego z andjutantów swych gen. Lauriston'a z propozycją pokoju. L. długo wzbraniał się i wymawiał od przyjęcia misji takowej, dowodząc, że będzie to poprostu przyznaniem się do słabości, ale cesarz nalegał, przyjął więc. Wysłańca spotykano na ogół niezyczliwie, a natręt

Wilson chciał być nawet obecnym podczas rozmowy, ale Kutuzow wyprosił go za drzwi.

Przyjąwszy Lauriston'a grzecznie, choć zimno, wyraził mu przedewszystkiem swoje z wizyty tej zdziwienie. „Gdy wysyłano mnie do armji, rzekł do Francuza, nikt nie zalecał mi rozpoczynania starań o pokój.“ Ostatecznie, obiecał wysłać list z propozycjami do cara i zgodził się w słowach nieco dwuznacznych na krótki rozejm.

W oczekiwaniu odpowiedzi pomyślnej cesarz Francuzów zagospodarowywał się w Moskwie, udając, że zamierza w mieście tem przepędzić zimę. Położenie armji pogrszało się jednak z dniem każdym, w dodatku z końcem września chwyciło zimno. Duch wojsk francuzkich upadał wyraźnie, choroby zmioły wielu, karność przechodziła do wspomnień; rabunków było mniej wprawdzie, ale dlatego tylko, że zrabowano już prawie wszystko (41).

Stosownie do wskazówek Napoleona gubernator stolicy marszałek Mortier, celem zaprowadzenia jakiego takiego porządku, zorganizował władze administracyjno-policyjne i municypium, zarząd miejski.

Stopnie policyjne udzielano przeważnie zamieszkującym miasto cudzoziemcom, zarząd cywilny był mieszany i składał się z cudzoziemców i Rosjan. Niektórzy obejmowali urzędy te z musu, w obawie ściągnięcia na się gniewu Napoleona w razie dania odmowy. „Głową miasta“ mianowano kupca Nachodkina, asesorem Bestuzew-Riumina. Do obowiązków zarządu należały: troska „o korzyściach i potrzebach uległych wypadkom obywateli rosyjskich,“ specjalnie — nadzór nad chorymi i rannymi;

dalej, zaopatrzenie miasta w żywność, przywrócenie nabożeństwa w cerkwiach i. t. d.

W praktyce zarządzenia te nie prowadziły do celu. Pielęgnowanie chorych w ówczesnem położeniu stolicy (pożar, wyludnienie, nieład i nędza) było frazesem tylko. Żywności nie miano skąd wziąć. „Rada Miejska, pisało w instrukcji, powinna sformować oddziały, wyłącznie z Rosjan składające się, rozsyłać je po wsiach, by kupowały prowiant, płacąc zań gotówką z sum, wyznaczonych przez Cesaarza.“

Spróbowano metody tej. Uruchomiono oddziały z cudzoziemców, w których przewodnikami byli Rosjanie, członkowie Zarządu Miejskiego. Ci przewodnicy jednak i tłumacze wykrecali się od współudziału w ekspedycjach, jak mogli, w obawie o życie, dokoła słyszano bowiem o zbrojnych na kolumny prowiantowe napadach. Po wsiach porożysłało proklamacje, zredagowane w języku rosyjskim i wzywające ludność do przywożenia zapasów do Moskwy; obiecywano płacić gotówką i dobrze, poręczając bezpieczeństwo osobiste.

Istotnie, niektórzy z włościan, w chęci zarobku, zaczęli zwozić żywność. Z samego siola Ostanina dostarczono na 30 podwodach owies i mąkę. Kupiono wszystko, zapłacono sumiennie, polecając się pamięci na przyszłość. Uradowany muzyk myślał, że świetny zrobił interes. Cóż dalej? Aliści wyjechał za roгатki, na chłopstwo napadli żołnierze, pobili i odebrali pieniądze. Rozumie się, po epilogu takim nikt nie próbował potem szczęścia. I tylko wznowienie nabożeństw w cerkwiach poszło składnie.

Dla rozweselenia umysłów zainaugurowano przedstawienia teatralne, przyczem miano tu na uwadze i względy natury politycznej. Chciano pokazać światu, że armji francuzkiej dobrze się dzieje, że nietylko ma co jeść i w czym chodzić na zimę, ale stać ją na humor dobry i zabawę. Ponieważ teatr rządowy spalił się, skorzystano ze sceny prywatnej w pałacu Pozniakowa na ulicy Nikitskiej. Umeblowanie wzięto z domów prywatnych; w antraktach przygrywała orkiestra pułkowa, w tem dwóch solistów Rosjan.

Gdy noc zapadła, ulica Nikitska tonęła w smugach światła, po bruku dudniły karoce i ekwipaże; liczne warty, ustawione z frontu i wewnątrz, strzeżły przybytku Melpomeny. Przed gmachem stały beczki i kadzie z wodą, wciąż bowiem liczono się z możliwością podpalenia przez zemstę. Artystów i artystki skompletowano z członków dawniejszej trupy francuzko-włoskiej i wypłacono im pensję z góry za sześć miesięcy, co miało przekonać wszystkich, że Francuzi długo jeszcze zabawią w Moskwie. Afiszów nie drukowano, wręczając jeno gościom programy pisane. Biletów nie było, płacono u wejścia. Naddatki sypały się hojnie. Słowem, i teatr udał się, jak należy.

Nie szcędząc widowiskom scenicznym swego poparcia, cesarz wszelako nie bywał na nich wcale. Długie jesienne wieczory w Kremlu uprzyjemniali mu artyści włoscy: śpiewak Tarquinio i pianista Martini. Przechadzka po mieście, oglądanie budynków i rewje wojsk były dlań rozrywką we dnie. Życie płynęło dość jednostajnie; widać było, że Napoleon nudzi się. Puste ulice miasta, kupy zuzli

i gruzu, popalane szkielety domów, trupy końskie i ludzkie, gdzie nigdzie nieruszone z miejsca i cisza grobu, przerywana chwilami miarowym krokiem wojsk nie usposabiała do wesołości.

Rankiem, podczas śniadania, cesarz słuchał sprawozdań o teatrze, później dyktował rozkazy do sztabu i wojsk. Wbrew systemowi dawnemu, obiad cesarski włókł się długo. Wieczorami Napoleon nie opuszczał pałacu wcale. Chodząc wzdłuż i wszerz po oświetlonych rzęsicie salonach kremliańskich, Napoleon rozmawiał ze świtą o literaturze, o sztukach pięknych, teatrze, o wielu rzeczach zresztą, ale unikał tematów, dotyczących wojny i ówczesnego stanu armji francuzkiej.

Tymczasem upragniona odpowiedź z Petersburga nie nadchodziła jakoś. W otoczeniu cesarza Aleksandra ważyły się i zmagaly nawzajem dwa wpływy: stronnictwo liberalne, reprezentowane przez kanclerza Rumiancewa i Arakczejewa, pragnące z Francją szczerze porozumieć się i żyć w przymierzu. Za zawarciem pokoju był i W. Ks. Konstanty Pawłowicz oraz cesarzowa - wdowa Marja Teodorówna, choć nienawidząca Napoleona osobiście. W opozycji stała potężna partja „patryjotów“ rosyjskich, podmówionych przez cudzoziemców - emigrantów, emisariuszów Anglji, stronników Ludwika Bourbon, wygnańców i krzykaczy przeróżnej narodowości i gatunku. Ci zwyciężyli zwolenników zawarcia pokoju.

Dla urozmaicenia czasu cesarz Francuzów jął snuć plany przeróżne, którym na pomysłowości nie zbywało bynajmniej, których zrealizowanie jednak w warunkach ówczesnych mogłoby pójść w zawody

z rozwiązaniem kwadratury koła lub odszukaniem drogi północno-zachodniej do bieguna.

Zastanawiał się tedy nad sprawą rozbioru Rosji i utworzeniem krajów „Związku Nadwiślańskiego“ na wzór państw nadreńskich. Książę Józef Poniatowski zostałby w takim razie królem polskim i do posiadłości rdzennych miałby dodany; w nagrodę za usługi Smoleńsk, z Ukrainy zaś zbudowano by kozackie państwo niezależne.

Zamyślał podburzyć Tatarów kazańskich i krymskich, rozkazał zbadać w archiwum Moskwy historję buntu Pugaczowa, zamierzał obdarować wolnością chłopów i wezwać ich do powstania.

Na bezowocnem rozważaniu projektów tego rodzaju Napoleon zmarnował 33 dni drogiego czasu. Pomysły zostały pomysłami, rzeczywistość rzeczywistością. Czas płynął, a zima zbliżała się, ukrywszy grozę swą po za jesienią tak pogodną, że przyrównywano ją do jesieni w Fontainebleau. Nagle spadł grom z nieprzewidzianej całkiem strony.

O świcie 17-go października Kutuzow napadł z nienacka na wysunięty ku wsi Tarutino oddział wojsk Murat'a. Tenże, ufny w zawarty rozejm, nie liczył się z ewentualnością ataku i nie porozstawiał nawet straży w zwykłym od obozu dystansie. Francuzi spali jeszcze w najlepsze, gdy artylerja rosyjska zagrała im na dzień dobry, a jednocześnie od strony lasu ruszyły naprzód gęste kolumny nieprzyjacielskie pod dowództwem generałów Bennigsen'a i Baggowuta.

Wszczął się popłoch niemały. Wielu na razie straciło głowę i krzycząc: „Ils nous ont pris au lit! Nous sommes battus!“ w ucieczce spiesznej szukało

ocalenia. Gdy jednak minęły chwile paniki pierwszej, sytuacja uległa zmianie. Atakujących przyjęto kartaczami, generał rosyjski Baggowut padł trupem. Kolumny rosyjskie zachwiały się, a w tejże chwili prawe skrzydło z Francuzów i Polaków złożone, pod wodzą Murat'a, natarło na Miłoradowicza i zmusiło go do cofnięcia się. Odepchnięto również próbujących zająć tyły Kozaków Płatowa i Orłowa. Nie wiedząc, jakie ma siły przed sobą, Murat, po odparciu Rosjan, wycofał się z akcji, pozostawiając w ręku Rosjan 500 zaskoczonych we śnie jeńców oraz 36 dział, których zbiedzone konie nie mogły ruszyć z miejsca. Strata w zabitych i rannych po obu stronach była prawie jednakowa, Kutuzow, posuwając się naprzód bardzo ostrożnie, zajął pobojowisko.

Z militarne go punktu widzenia spotkanie to nie miało wagi większej, w Rosji jednak obwołano je jako znakomitą oręża rosyjskiego wygraną. Nagrody posypały się. Kutuzow otrzymał od cesarza krzyż z brylantami, Bennigsen — 100,000 rs. gotówką, oficerowie — awanse i. t. p. Za to moralne znaczenie potyczki tej było dla Rosjan wielkie.

---

## XII.

### Odwrót z Moskwy.

Incydent Tarutyński przekonał Napoleona, że pokój nie będzie, że armja rosyjska, liczebnie wzmógłszy się, występuje zaczepnie. Pozostać w Moskwie dłużej i zimować w niej znaczyło narazić się na osaczenie przez siły przemagające w centrum wrogiego państwa.

Dał tedy rozkaz do opuszczenia Moskwy, uporzorowawszy go przed wojskiem, że idzie ścigać Kutuzowa. W nocy z 18 na 19 października wojska zaczęły „pakować się.“ Wieść o wymarszu rozniosła się piorunem. Od rana tłum żydowstwa i włościan ściągnął do miasta celem zakupu tej części łupów, której armja nie zabierała ze sobą. Po szeregu dni jasnych i słonecznych nastął dzień wyjątkowo chłodny i ponury; mżył deszczyk, ulice wyglądały smutnie, dachy i szczyty domów tonęły w oparach mgły. W obec przejmującego zimna żołnierze pookrywali nogi w gałgany. Pułki ustawiały się na ulicach i pla-

cach, oczekując z niecierpliwością sygnału wymarszu.

Armja Napoleona liczyła jeszcze około 104,000 żołnierza, Kutuzow miał 110,000 ludzi odżywianych dobrze, zaopatrzonych na zimę w kożuchy i futra. Tymczasem w organizacji armji francuzkiej usterki były już zbyt widoczne dla każdego. Żołnierz wciąż wierzył jeszcze w gwiazdę cesarza i niezwyłość swą, ale przymioty te mógł zachować o tyle tylko, o ile warunki zewnętrzne, t. j. pora mroźna i brak prawidłowo urządzonych postojów nie wywierały działania niszczącego na ciało i ducha.

Siła armji polegała już tylko na piechocie; kawalerja, straciwszy konie dla braku paszy i podkucia złego, tworzyła teraz brygady piesze. Reszta kawalerji jechała na wynędzniałych, z ledwością powłóczących nogami koniskach. Kawalerja gwardji (do 5,000) trzymała się jako tako. Stan koni, tych najniezwyklejszych istot na świecie, był opłakany. Stwierdzono, że nie będzie można zaprzędz do wszystkich 800 armat, które Napoleon wioził był ze sobą bądź zdobył w Moskwie. Armaty te i niezliczone wozy, naładowane amunicją, żywnością, łupami i bagażami, wlokły się ogonem długim za wojskiem, hamując szybkość pochodu do niemożliwości. Tabor ów obsługiwały omdlewające z głodu i wycieńczenia szkapy, które co chwila ślizgały się (miały podkowy gładkie, bez haceli) na przykrych drogach.

Za armją ciągnęły w liczbie znacznej rodziny cudzoziemskie, które, w obawie zemsty ze strony Rosjan, opuszczały miasto, zabierając ze sobą, rzecz prosta, z dobytku wszystko, co tylko unieść mogły.

Z armją kroczyło też wielu przemocą zabranych Rosjan; tych używano do dźwigania ciężarów, zgłodzone bowiem konie były bezsilne i padały co chwila. Rannych ciężiej pozostawiono w moskiewskim Domu Wychowawczym, poszwankowanych lżej zabrano ze sobą.

Wymarsz odbywał się bezładnie, większość czyniła wrażenie nie wojska, lecz hordy jakiejś obładowanej łupami. Pomimo, że nad porządkiem czuwali rozstawieni po ulicach żandarmi, w środek kolumn piechoty wjeżdżały raz po raz wozy i karoce. Łatwo pojąć, co działo się na każdym moście, na każdej ulicy węższej. Lament spadających z fur niewiast, płacz przejeżdżanych dzieci zlewał się w jedną harmonję dziką z krzykami i przekleństwami żołnierzy oraz woźniców. Tabory posuwały się strasznie wolno po piaszczystej drodze kałuskiej. Napoleon spoglądał z gniewem na cały ten chaos piekielny i rad wydałby rozkaz popalenia bagaży, nie miał jednak odwagi ku temu. Uwożona zdobycz była wszak jedyną nagrodą żołnierza za tyle trudów, biedy i cierpień, które poniósł był w kampanji tej.

Sam Napoleon, zresztą, wiózł trofea. Z baszty katedry kremlńskiej rozkazał zdjąć górujący nad miastem krzyż Iwana Wielkiego. Krzyż ten, 30 stóp wysoki, wyrobiony z drzewa i kryty grubo złożoną blachą srebrną, podtrzymywało zewsząd łańcuchów kilka, złożonych również. Zdejmowanie było tu połączone z niesłychanemi trudnościami, ale cesarz chciał mieć koniecznie krzyż ów w Paryżu na pamiątkę zwyciężkiego w stolicy carów pobytu. Rozkazał dalej poprzetapiać na sztaby wiele złotych i srebrnych cerkiewnych ornamentów, wreszcie, na

odchodnem — wysadzić Kreml w powietrze wraz z „meczetem o dzwonicach wielu“, t. j. soborem Wasilja Błażennawo. Wykonanie czynności tej powierzył marszałkowi Mortier, zaopatrując go w instrukcje nader szczegółowe (42).

Mortier pozostał w Moskwie z 10,000 oddziałem wojska. Po odejściu Napoleona zamknął się w Kremlu i ustawił w pewnym od tegoż dystansie patrole. Porozlepiane po ulicach afisze zawiadamiały mieszkańców, że im pod karą śmierci nie wolno zbliżać się do murów Kremla. Obwieszczenia te wydrukowano po francuzku, więc rzadko kto je rozumiał i wiedział, o co chodzi. Wielu, sądząc, że całe wojsko francuzkie opuściło Moskwę, nieostrożność swoją opłaciło życiem, pikiety bowiem strzelały bez pardonu. W Kremlu pozakładano miny, nie żałując prochu.

W nocy z 20 na 21 Października Mortier wyruszył z Kremla i, odszedłszy na dystans pewien, dał znak umówiony saperom wystrzałem armatnim. Rozległ się pierwszy i najpotężniejszy wybuch min. Na śpiących, nieprzygotowanych do czegoś podobnego mieszkańcach sprawił wrażenie okropne. Ziemia zatrzęsa się, zadrżały wszystkie budynki w mieście. Z okien domów, bardzo nawet odległych od miejsca eksplozji, wypadły wszystkie szyby. W ubikacjach niektórych pękły ściany i sufit zawalił się. Ludzie uciekli z mieszkań na ulice i place, półnaczy, pokaleczeni szkłem, poranieni cegłami, kamieniami i kawałkami żelaza. Krzykom i lamentom oszalałych ze strachu wtórowały jęki i rozpaczliwe wołania o pomoc przywalonych rumowiskami domów. Kreml

gorzał zdaleka, jak świeca; wybuchy następowały jeden po drugim, ale już nie tak gwałtowne.

Wynik nie odpowiedział wszelako tendencjom autora. Wprawdzie pałac carowej Katarzyny II-ej i Granowitaja Pałata uległy zniszczeniu i dużo gmachów ucierpiało mocno, sobory jednak pozostały prawie nietknięte i mury mocne ukruszyły się gdzie niedzie tylko. Mortier wykonywał robotę swą z nadto pospiesznie, pozatem i jemu i wielu francuzom czynność ta wydawała się niezbyt licującą z honorem rycerza. W dodatku dwudniowy deszcz ulewny niewątpliwie zmniejszył też siłę wybuchu.

Przed wymarszem Mortier'a z Moskwy dostali się całkiem wypadkowo w moc francuzów: Ferdynand baron Wintzingerode, zaciekły wróg Napoleona i adjutant pułkownik Naryszkin.

Napoleon opuszczał Moskwę, jak zdaje się, nie wyrobiwszy sobie na dobre planu akcji. Rozsądek nakazywał, by, łapiąc resztki jesieni, jak najszybciej posunąć się w głąb Litwy, ku granicom Księstwa.

Napoleon nie życzył sobie jednak odwrotu spiesznego, aby nie posądzono go, że ucieka; chciał cofać się i jednocześnie iść naprzód, ba — groził nawet, nie mając jądła ni ciepłej odzieży dla wojsk, nie mając opału i kwater w obliczu nadciągającej zimy.

W gruncie rzeczy sam nie wiedział na razie, co czynić i dokąd udać się.

Uszedłszy ze trzy mile od Moskwy po piaszczystym, wysadzonym z obu stron olbrzymiami brzożami gościńcu, Napoleon zatrzymał się, oczekując wieści od Mortier'a, co do wysadzenia przezeń Kremła w powietrze. Tu podszedł doń gen. Rapp, który

świeżo wylizał się ze swej ostatniej pod Borodinem rany (22-a z rzędu). Pomiędzy dwoma wojownikami tymi zawiązała się rozmowa następująca:

— I cóż, Rappie, cofamy się ku granicom Polski. Przezimujemy tam sobie wygodnie. Sądzę, że Aleksander zawrze pokój?

— Najjaśniejszy Pan czekał na to zbyt długo. Ludzie tutejsi przepowiadają zimę srogą.

— Ba!... Ba!... Ludzie tutejsi! Patrz pan — mamy już 19 Października i jak jest ładnie. A, zresztą, moja gwiazda — to nic, mój drogi? Nie mogłem przecie wyruszać, pozostawiając wszystkich chorych i rannych na zemstę rosjan.

— Sądzę, N. Panie, że ludziom tym byłoby w Moskwie lepiej. Rosjanin nie wyrządziłby im nic złego. Tu w drodze mogą umrzeć z niewygód i zimna.

Napoleon w odpowiedzi wzruszył ramionami, lecz znać było, że jest niespokojny.

W miarę dalszego w drogę zapuszczania się nastrój ogólny posępniał coraz widoczniej. Ponure krajobrazy dokoła, dziki wygląd muzyków, pochodowi przypatrujących się z podełba, wywierały na cesarzu szczególnie wrazenie nieprzyjemne. Nakazywał też sekwestry wszelakich napotkanych na drodze furgonów i koni, powtarzając niejednokrotnie, że oddałby chętnie wszystkie swe skarby i majątki za jednego porzuconego na drodze żołnierza. Niebawem miał przekonać się, że takich właśnie będzie wielu.

---

### XIII.

#### Pod Małojarostawcem.

Napoleon, po pewnem wachaniu się, postanowił, a raczej udał, że postanawia przenieść akcję wojenną na południe Rosji, a przedewszystkiem zająć Kaługę. Dla urzeczywistnienia zamiaru tego bitwa z Kutuzowem była nieuchronną, gdyż wódz rosyjski dróg na południe bronił za cenę wszelką i chciał zmusić francuzów do odwrotu po zdewastowanym przez wojnę trakcie smoleńskim.

Do Kaługi prowadziły z Moskwy dwie drogi: jedna, krótsza na Tarutino, możliwa do użycia dopiero po zdobyciu obozu rosyjskiego i druga, dłuższa, chwilowo wolna. Francuzi wybrali tę ostatnią i posuwali się w kierunku Małego Jarostawca, oddalonego o 20 mil na południe od Moskwy.

W głównej kwaterze Rosjan nie wiedziano na razie o ruchach tych. Traf zdarzył, że podpatrzył je partyzant Siesławin i spiesznie zawiadomił o wszystkim Kutuzowa. Tenże nie tracąc chwili, rozkazał piechocie Dochturowa i Dorochowa oraz kozakom Płatowa obsadzić Małojarostawiec, Rosja-

nie, nie wlokąc za sobą taborów, maszerowali prędzej od francuzów. Za kozakami zdążyła cała armja rosyjska i w nocy 23 Października było już w mieście tem i przed miastem 60,000 Rosjan, uszykowanych do bitwy.

O 5-ej rano (24 Października) posuwający się w przedniej straży wice-król Eugenjusz stanął przed Małojarosławcem. Korpus Eugenjusza liczył około 18,000 żołnierza, ale składały się nań wyborowe oddziały gwardji francuzkiej i włoskiej. Rosjanie górowali liczbą znacznie, mieli jednak w wojsku swem dużo rekruta.

Nie bacząc na szczupłe siły swe, Eugenjusz zaatakował pozycje Rosjan przed miastem i po krwawej walce odepchnął przeciwnika do miasta. Za cofającymi się Rosjanami wkroczyły doń pułki włosko-francuzkie, zmuszone były jednak wkrótce zatrzymać się. Miasto samo obsadził gęsto żołnierz rosyjski, z domów porobił fortece i zabarykadował się.

Zawrzała zażarta walka w domach i na ulicach. Ciche zazwyczaj, niewielkie powiatowe miasto stało się nagle widownią rzezi. Wojska napoleońskie, oceniając powagę sytuacji, walczyły z nadludzkim męstwem, ale i Rosjanie dotrzymywali kroku, w dodatku górowali liczbą i, bądź co bądź, mieli po swojej stronie warunki terenu. Nawet znajdujący się po raz pierwszy w ogniu „opółcześni“ stawiali śmiało.

W wielu miejscach walczone wyłącznie na broń białą. Spłonęło dużo domów, wraz z broniącymi się w tychże Rosjanami. Małojarosławiec przechodził z rąk do rąk ośm razy. Bój najgorętszy toczył się

koło klasztoru. Tu zginął od kuli armatniej gen. Delson. Gdy nad wieczorem przybyły Eugenjuszowi posiłki, francuzi wzięli górę. Małojarosławiec zdobyto szturmem, rosjan wyparto o kilka wiorst za miasto. Z bagnietem w ręku ścigali francuzi cofających się daleko w pole i w przystępie brawury niesłychanej uderzyli na artylerję przeciwnika. Uratowały ją jednak ciemności nocne i olbrzymi, głęboki parów, za którym była uszykowana.

Noc czarna położyła kres wreszcie 18 godzinnej wściekłej walce, opłaconej 20,000 zabitych i rannych (7,000 francuzów, 13,000 rosjan). Kutuzow stwierdził naocznie, że nawet z grubo przeważającymi siłami nie sprosta francuzom w polu. W cichości cofnął się po północy dalej jeszcze i zajął pozycję niedostępną za wsią Niemcowo, wzdłuż rzeczki Koryzy. Zmniejszona do 90,000 armja rosyjska jęła tu okopywać się z gorączkowym pośpiechem.

Nazajutrz (25 Października) o 7½ z rana na czele nielicznego oddziału Napoleon objeżdżał pole bitwy. W świetle cesarza znajdowali się, między innymi, Caulaincourt, Berthier i gen. Rapp. Nagle, po prawej stronie, wysunęły się z lasu zastępy jeźdźców, na których w pierwszej chwili nie zwrócono uwagi. Jeźdźcy posuwali się naprzód, plutonami, w porządku dość dobrym, na pozór w innym od francuzów kierunku, nieznacznie jednak do francuzów przybliżając się.

Caulaincourt poznał ich pierwszy i zawołał: „To kozacy!“ „Chyba nie,“ odparł Napoleon. Jeźdźcy tymczasem, zwróciwszy konie, wydali okrzyk wielki i cwałem puścili się na świtę. „Kozacy,

na pewno! krzyknął Rapp. Uciekaj, Najjaśniejszy Panie!”

Ale cesarz nie myślał uciekać, lecz dobył szpady i stanął w pozycji obronnej.

Rapp, choć słaby po otrzymanej pod Borodinem ranie, sprawiwszy swoich, pomknął na spotkanie śmiało.

W starciu mały oddział francuzów obalonym został przez chmary kozactwa w okamgnieniu. Cesarz znajdował się przez czas jakiś w niebezpieczeństwie wielkiem i na pewno dostałby się do niewoli, ale kozacy nie poznali go na razie, zaniechali walki i rzucili się na stojący opodal park artyleryjski celem uprowadzenia go jako zdobycz. Tymczasem nadbiegł z grenadjerami marszałek Bessières, przepędził kozaków i odbił furgony. Koń Rapp'a otrzymał pchnięcie lancą, głębokie na 6 cali i przygniótł swego pana, który przytem potłukł się ciężko. Incydent ten zaszedł w niedalekim dystansie od miejscowości, zwanej Horodnią. Napoleon śmiał się z przygody tej; zauważono jednak, iż nie był to śmiech szczery.

Obejrawszy pobojowisko, Napoleon o 5-ej po południu wrócił do Horodni i, stanąwszy kwaterą w izdebce pewnego tkacza, zasiadł przy stole zamysłony głęboko. Wysłany celem zrekonoskowania nowej pozycji Rosjan Bessières stawił się o 11-ej w nocy z raportem i oznajmił, jako objechał cały front stanowisk Kutuzowa i że istotnie takowe są bardzo mocne. Wysłuchawszy relacji w milczeniu, Napoleon zaczął pilnie wertować mapę okolic Kaługi. Marszałkowie stali opodal, czekając cierpliwie na rozkazy. Wreszcie, cesarz z siedzenia pod-

niósł się i oświadczył obecnym, że decyzję odkłada do jutra i że omówi się ją na naradzie wojennej. Mniemać należy, jako tej nocy jeszcze cesarz powziął decyzję stanowczą.

26 Października zgłoszono wieści, że kozacy pokazali się na prawym flanku armji francuzkiej, na drodze do Medyni i, osłaniając Kaługę, grasują jednocześnie na trasie smoleńskim od Juchnowa i Jelni. Zwołano radę wojenną.

— Nieprzyjaciel, zagaił sesję cesarz, widocznie nie ma zamiaru cofać się i gotów jest stoczyć nową bitwę. Czy w położeniu, w jakim znajduje się wojsko nasze, możemy ją przyjąć, czy też wypadnie od walki uchylić się?

Opinie podzieliły się. Murat dowodził, że francuzi, bez kwestji, w bitwie tej pokonają Rosjan; że ci ostatni mało już mają doświadczonego żołnierza i walczą rekruci przeważnie. Zwycięstwo pod Małojarsławcem i przebieg bitwy tej, mówił, powinny właśnie dodać otuchy do jaknajenergiczniejszego uderzenia na wroga. Tylko szybką i śmiałą decyzją osiąga się powodzenie. Należy z Kutuzowem rozprawić się ostatecznie, rozgromić go, wówczas Rosja poprosi o pokój.

Całkiem innego zdania był marszałek Davout, twierdząc, że należy raczej jak najprędzej za Niemien wycofać się i wynieść z kraju, w którym i tak siedzą za długo.

Inni mówili różnie. Na ogół nie wątpiono, wprawdzie, że w spotkaniu Kutuzow poniesie klęskę, ale co potem — pytano się. Armja francuzka, zdobywając pozycję tak obronną, poniesie niewątpliwie straty krwawe, koni i tak już ma za mało,

kto ciągnąć będzie armaty, kim zastąpić powstałe luki w wojsku? Forsowanie drogi kałuskiej jest ryzykiem zanadto wielkim, daleko lepiej cofnąć się i przezimować w Smoleńsku.

Znów inni twierdzili, że wstyd cofać się, że należy ruszyć naprzód i stoczyć bitwę. Niezgodność zdań zarysowywała się wyraźnie, dyskusja niebawem przeszła w kłótnię i osobiste docinki. Davout z Murat'em o mało nie pobili się. Dokonał dzieła marszałek Ney, twierdząc, że brakuje już kul i prochu na stoczenie bitwy w wielkim stylu, że połowa armji jest zdemoralizowaną, a kto mówi inaczej, ten kłamie.

Napoleon podniósł się na znak, że narada skończona i wydał rozkaz cofania wojsk na Smoleńsk.

Wydając rozkaz taki, mówi w pamiętnikach swych hr. Segur, Napoleon podpisywał wyrok na siebie, tracił owoce poprzednich zwycięstw swych. Odtąd sprawa była przegraną. Napoleon o Paryżu myślał wyłącznie.

Wielu z późniejszych francuzkich pisarzy wojskowych decyzję taką cesarza zganiło bardzo surowo. Napoleon mógł mieć żołnierzy zdemoralizowanych, ale miał też w Październiku r. 1812-go zastępy całe weteranów, z którymi nikt w świecie nie mógłby się równać przenigdy. Weterani ci, którzy potem, w Listopadzie i Grudniu, zginęli marnie od chłodu i głodu, wywalczyliby swemu cesarzowi na pewno drogę do Kaługi. Tu zaopatrzone by się w żywność i odzież ciepłą, poczem możnaby było cofnąć się do Polski i przezimować w kraju tym, maszerując doń po drodze, niezniszczonej przez wojnę, posuwając się w okolicy ludnej, nieścigani, bo

armja Kutuzowa nie istniałaby lub byłaby osłabioną zbyt wielce. Napoleon, zdaniem wojskowych tych, chwilowo upadł na duchu bądź hamowała go refleksja, właściwa ludziom w starszym wieku, a nie znalazł się przy cesarzu wówczas drugi Augereau, któryby go, jak niegdyś w kampanji włoskiej, zwątlonego na duchu pokrzepił i zachęcił do czynów bohaterских. Że marszałkom francuzkim sprzykrzyło się wojowanie w Rosji, to pewna. Wszyscy łaknęli wypoczynku i na Księstwo Warszawskie ewent. na Smoleńsk obzierali się. Nie przewidziano tylko dwóch rzeczy: czy do upragnionych tych leż zimowych będą mogli przedostać się i czy zniosą w odwrocie okropność zimy rosyjskiej.

I w tym razie tłumaczenie sobie wszystkiego refleksją i upadkiem ducha nie wydaje mi się z psychologicznego punktu widzenia umotywowanem słusznie. Nie upada na duchu tak łatwo człowiek taki, jak Napoleon I, w dodatku po szeregu wygranych z przeciwnikiem bitew. Podnosić znów pierwiastek refleksyjny u 43-letniego osobnika (tyle lat liczył sobie Napoleon podczas kampanji z Rosją) aż do takiej potęgi, by powstrzymywać go miała od czynu, możliwem byłoby, gdyby szło o Hamleta jakiegoś, nie o wojowniczego cesarza francuzów.

Osobiście skłaniałbym się do hipotezy, że Napoleon już wówczas wojnę z Rosją uważał jako przegraną z taktycznego punktu widzenia i powziął plan, z którego wywnętrzył się później dopiero (w Mołdecznie), plan szybkiego zebrania we Francji nowej armji już nie dla wojowania krajów obcych, lecz dla obrony tronu własnego i zachowania korony cesarskiej dla syna. Wyszędłszy z założenia takiego, lo-

gicznie, mniemam, tłumaczą się już fakty tego rodzaju jak dość wyraźna obojętność cesarza na widok cierpień własnych jego żołnierzy podczas odwrotu, wykonywanie tegoż po spustoszonej ale najkrótszej drodze i nagłe „przebudzenie się lwa“ pod Berezyną, t. j. w chwili, gdy drogę tę, drogę na Zachód chciano mu zamknąć, a więc obrócić w niwecz powzięte już na rok 1813 plany. Inna rzecz, czy plany te pomyślane zostały trafnie, czy właśnie nie skuteczniejszym byłoby dla ocalenia tronu, o co chodziło najgłówniej, przezimowanie nad Wisłą z jakimiś 50,000 doborowego wojska (korpusy Macdonald'a i Schwarzenberga zwiększyłyby wojsko to do 100,000), ale uwagi na temat ten nie mogą już wchodzić w zakres książki niniejszej.

I w kwaterze rosyjskiej naradzano się jednocześnie niemal nad sposobami dalszego prowadzenia wojny. Najwięcej omawianą była kwestja, czy wydać Napoleonowi bitwę rozstrzygającą, czy też zmierzać do celu inną drogą. Gorętsi parli oczywiście do bitwy, a już najpilniej zalecał ją sławetny Wilson, gotów, jak każdy, zresztą, obywatel W. Brytanji o każdej porze wyciągać cudzemi rękoma kasztany z ognia. Krzykała ten zarzucał wprost Kutuzowowi, że zamiast francuzów zwalczać i zgnieść (!) buduje im złote mosty do opuszczenia Rosji; anglikowi przytakiwali inni rezydujący w obozie rosyjskim cudzoziemcy.

— Wolę budować im złote mosty, odciął się Kutuzow, niż stawiać losy kraju na jedną kartę. Zresztą, mówiłem to już waćpanu kilka razy, ciągnął dalej, zwracając się do Wilson'a, i powtarzam mu to raz jeszcze, że osobiście nie życzę sobie bynaj-

mniej upadku Napoleona ani zagłady armji francuzkiej. Owoców z tryumfu nie zbierze Rosja na pewno, wy je zbierzecie. Już panujecie nad morzami, z kolei rzeczy zachciewa się wam rozkazywać na lądzie. Po kiegoż licha mamy wam sytuację ułatwiać?

Tak mówił rozważny wódz rosyjski i postanowił i nadal taktyki nie zmieniać, głównie obserwując francuzów w odwrocie.

#### XIV.

##### W odwrocie do Smoleńska.

Ustępując na Smoleńsk, armja napoleońska miała do wyboru dwie drogi: jedną, której trzymała się wprzód w pochodzie swym na Moskwę i drugą na Jelnię. Pierwsza była pusta, bezludna, zdewastowana przez wojnę; druga prowadziła przez okolice ludniejsze, ale była dłuższą i niezbyt znaną. Napoleon skierował wojska na pierwszą, w mniemaniu, że przed nastaniem mrozów dotrze do celu.

Lubo kierunek wymarszu starano się utrzymać w tajemnicy, jasnym było, że przeciwnik dowie się wkrótce o wszystkim. Kutuzow miał przecie wyborną służbę wywiadowczą w kozakach, otrząskanych z klimatem, posiadających konie wytrwałe i ręce. Jakoż dowiedział się o wszystkim bardzo prędko.

Nie mógł wszelako urzeczywistnić pierwotnego zamiaru swojego i deptać Napoleonowi po piętach, gdyż musiały w takim razie maszerować również przez okolice ogłodzone. Posuwał się zatem równolegle po drogach bocznych, gdzie mógł, wyprze-

dział i zastępował Francuzom drogę, czekając na nich najczęściej nad brzegami rzek i urywając, gdzie się dało, ludzi i taborów. W tyłach armji napoleońskiej podążali kozacy tylko oraz oddziały Miłoradowicza. Sam głównodowodzący, z jądrem wojsk maszerował zawsze po stronie lewej, broniąc i zasłaniając drogę na południe. Z rozkazu władz mieszkańcy wsi i miasteczek na starym trakcie smoleńskim musieli z siedzib swych usunąć się, zabrawszy dobytek, i albo ukryć się w lasach lub przenieść w całkiem odległe okolice. Skutkiem tego rodzaju zarządzeń na olbrzymich przestrzeniach kraju nie spotykano prawie ludzi lub bardzo niewielu.

W miejscowości Wereja złączył się z Napoleonem marszałek Mortier i zdał mu jako jeńca barona generała Wintzingerode. Cesarz, wiedząc dobrze o roli, jaką wojskowy ten odegrał w podburzaniu Rosji do wojny, osypał go potokiem złorzeczeń i wymysłów, zwąc nędznikiem i szpiegiem. Tej okoliczności tylko, że był prusakiem, zatem nie Napoleona poddanym, zawdzięczał W. ocalenie życia. Przez Smoleńsk odesłano go do Francji i osadzono w areszcie w Metz.

Maszerowano dalej. Na czele olbrzymiego orszaku kroczył korpus marszałka Davout: rosła piechota niemiecka, ułani polscy i francuzka piechota linjowa; dalej — korpus wice-króla Eugenjusza, zwycięzcy z pod Małojarostawca: gwardja włoska — mundur zielony, kamizelka biała, niedźwiedzia czapa z pióropuszem ponsowym; w pośrodku — Napoleon i gwardje francuzkie; z kolei — korpus Ney'a i oddziały mieszane: chorwaci, hiszpanie króla Jó-

zefa - Napoleona (kurtki amarantowe, pantalony brązowe), kawalerzyści portugalscy o śniadych, ogorzałych twarzach, szwadron mameluków egipskich w białych płaszczach i t. d. Pochód zamykał książę Poniatowski z Polakami i resztki kawalerji Murat'a. Zauważono, że w ślad za armją ciągną gromady wilków i że handlarze żydowscy masowo opuścili armję.

Odwrót odbywał się zrazu w warunkach znośnych. Pogoda dopisywała jeszcze czas jakiś, słońce dogrzewało za dnia, nocami ciepłomierz, bądź co bądź, stał wyżej zera. Jesień była pogodna i trwała dość długo, Rosjanie nie pokazywali się. Duch armji upadł wszelako; wiedziano, że wojna przegrana, że trzeba cofać się. Niebawem i cesarz stał się niewidzialnym. Wyrzedzał armję jak najdalej, jadąc w karecie pod konwojem gwardji, czasami odbywając drogę pieszo dla zmiany. Szedł, podpierając się laską, okutą w żelazo.

Idąc przez wyniszczoną krainę, przez sioła puste i wioski, armja wiozła za sobą dość znaczny zapas prowiantu, lecz nie było ładu w podziale. W jednym pułku pędzono stado wołów, ale pułk ten nie miał chleba; drugi miał chleb, brakowało mięsa. Nierówność zaznaczała się wszędzie, w jednym i tymże pułku nawet; pojedyncze rotys przymierały głodu, inne odżywiały się wcale dobrze. Zgodnie z rozkazami dowódców, żywność miała być rozdawaną sprawiedliwie, ale podkomendni nie słuchali rozkazów. Nieraz też jeden oddział zabierał żywność drugiemu, przyczem dochodziło do bójek krwawych. Konie nie dostawały paszy prawie wcale, ginęły też z głodu setkami. Ponieważ nie było komu wieść skrzyń i wo-

zów z żywnością, pozostawiano ją na drogach, gdzie marnowała się, a ludzie maszerowali głodni. Brak koni oddziałał też nader ujemnie i na stan artylerji. Za jedną z przyczyn przerwania walk pod Kaługą uważano brak amunicji; teraz tymczasem, po stracie koni, trzeba było jaszczyki z ładunkami wysadzać w powietrze, by nieprzyjacielowi nie dostawały się. Jakoż wybuchy porzucanych zapasów amunicji rozlegały się w pierwszych dniach wymarszu co chwila.

Zamiast za wszelką cenę zaopatrzyć się w kożuchy, futra i obuwie ciepłe, żołnierze wlekli się obładowani zdobyczą, nagrabionemi w Moskwie naczyniami złotemi i srebrnemi, które nie przydały się na nic w odwrocie. Za armją toczyło się z górą 40,000 wozów, naładowanych łupami. Wozy te, grzęznąc w błocie, zatrzymywały wojsko w marszu zbyt często i opóźniały pochód nadzwyczajnie. Armja słabła i dreptała po drodze, którą jej przebyć należało lotem ptaka. Najgorzej ze wszystkich działał się marszałkowi Davout, który musiał i drogę torować i kłopotać się o maszerujących opieszale i pilnować wozów z rannymi (tych woźnice Rosjanie wyrzucali, uciekając z zaprzęgami przy lada sposobności) i słuchać ostrych wymówek od cesarza, za Małojarosławiec mszczącego się. Podrzucane w obozie proklamacje rosyjskie pomagały również do zdemoralizowania armji. Najgorzej sprawiali się żołnierze niemieccy, uprawiający na wielką skalę zbiegostwo, włóczęgę i rozboje. Los rannych, których zostawiano coraz częściej na Opiece Boskiej w polu na wozach, bywał okropny.

Zółwim krokiem posuwająca się armja napole-

ońska spotrzebowała całe trzy dni (od 26 do 28 Października), aby przedostać się do Możajska i wejść na trakt, prowadzący z Moskwy do Kowna. Armja szła przez pole bitwy pod Borodinem. Dzień był (29 Października) pogodny i słoneczny nawet, choć zimny. Nad pobojowiskiem unosiła się lekka mgła i cuchnąca; były to wyziewy z gnijących wielotysięcznych zwłok ludzkich i końskich. Trupy leżały tak, jak ich zwała śmierć krwawa; gdzie niegdzie pojedynczo, gdzie niegdzie stosami, ciała nagie, skąpane w promieniach słońca nie grzejącego już, jarko świecące się, poobgryzane przez psy i wilki. Zdaleka wyglądało to tak, jak gdyby na równinie mogilnej rozłożyły się dla wypoczynku stada owiec, taką białością lśniły trupy. Były to przeważnie trupy Rosjan, zabitych bowiem francuzów grzebano po bitwie, ale że robotę wykonywano pospiesznie, więc w wielu miejscach sterczały nogi lub ręce z pod ziemi, niekiedy — pół ciała nawet zgniłego bądź wysuszonego przez wiatr i słońce.

Porozrzucana broń dokoła, w całości bądź połamana, podruzgotane lawety i działa, powywracane fury i skrzynki z amunicją, stada sępów, szarpających ścierwo ludzkie dopełniały tu reszty „krajobrazu,” jakiego najstarsi weterani armji nie oglądali nigdy przedtem. W perspektywie — droga pusta, daleka i uciążliwa, w tyle — wróg, napierający coraz śmieiej, w przyszłości najbliższej — głód i zimno, w finale — śmierć, kościste dłonie swe wyciągająca już — takimi myślami i obrazy dręczona armja Napoleona I-go dokonywała odwrotu swojego z Moskwy.

Na pobojowisku znaleziono żywego grenadjera

francuzkiego, któremu poćisk armatni oderwał obie nogi. Człowiek ten, uniknąwszy cudem śmierci z krwotoku, pełzał po polu i przez 50 z górą dni węgetował w warunkach okropnych, żywiąc się mięsem końskim i pijąc wodę z rzeczki, pełnej zgnilizny i trupów. Człowieka tego zabrano z pobojo-wiska i czas jakiś wieziono przy armji. Gdy nieład do tejże zakradł się i spadła klęska, wraz z wielu rannymi porzucono go w polu, tym razem na za-wsze.

W odwecie za sztuczne wyludnienie okolicy cesarz rozkazał palić wszystkie napotykanne na drodze i ocalałe dotąd wsie i budynki. Sformowane w tym celu oddziały specjalne myszkowały po obu stronach gościńca i paliły wszystko, co tylko ognia imiało się: chaty i dwory, domy i cerkwie. Słupy płomieni, kłęby dymu towarzyszyły arjergardzie francuzkiej dniem i nocą. Jeńców rosyjskich, którzy bądź skutkiem głodu i znużenia, bądź z innych przyczyn opóźniali się w marszu, rozstrzeliwano bez pardonu.

W nocy z 29 na 30 Października spadł pierwszy śnieg i temperatura oziębiła się znacznie. Demoralizacja i nieład rosły. Ci, których chciwość i nadzieja łupu dotąd utrzymywały jeszcze w karności jakiej takiej, tracili teraz i tę pobudkę ku wytrwaniu; nie widzieli bowiem przed sobą żadnych już przedmiotów grabieży i sperandy żadnej; owszem, musieli rzucać zdobyte już łupy, gdyż i Rosjanin odbierał je w pościgu i często pozostawały na drogach dla niedostateczności zaprzęgów.

W dniu 1 Listopada w Carowem Zajmyszczu musiano zatrzymać się czas jakiś z powodu natłoku. Z zamięszania skorzystali Rosjanie i próbowali

wedrzeć się w środek wojska, ale ich odparto. Wielu rannych zostało w tyle i zmarło na gościńcach z głodu i zimna lub dobijało ich i topiło rozwścieczone chłopstwo.

Nocą dnia tego temperatura obniżyła się do— 4 st. Wypadki odmrożenia stawały się coraz częstsze, odwrót nabierał coraz więcej cech marszruty bezładnej. Synom Południa najsrożej dawały się we znaki postoje nocne w polu. Konie padały, jak muchy, ale i ludzie gęsto. O rannych nie troszczył się już nikt zgoła. Za każdym oddziałem zbrojnym wlokła się takąż prawie lub większa gromada bezbronych i chorych. Niekiedy, obojętni na los swój, ludzie ci zatrzymywali się na drodze, czekając śmierci; w najlepszym razie dostawali się do niewoli rosyjskiej. Tabory palili teraz sami francuzi, by zagrzać się i móżdż maszerować prędzej.

Zbaczać daleko z drogi w kilku bądź w kilkunastu dla szukania żywności nie było rzeczą bezpieczną, wszędzie bowiem uwijali się Kozacy i zbrojne chłopstwo, schwytanych mordujące bez miłosierdzia. Głównie też żywiono się koniną, spożywaną najczęściej na surowo oraz psami, łapanemi na zgłiszczach chałup i domów. Psów tych chwymano na stryczki i ciągnięto za sobą godzin kilka lub dzień cały. Zakręciwszy sznurem o drzewo duszono potem zwierzęta te i zjadano. Straszniejszą jeszcze była dola koni nieszczęsnych. Te dla słabości, porzucane przez jeźdźców, wlokły się, instynktem wiedzione, za kolumnami wojsk, byle tylko bliżej być ludzi, od których spodziewały się pożywienia. Paszy nie dostawały, ale mordowano je za to bez litości nieraz dla kawałka mięsa. Jakoż spotykano po dro-

gach na opuszczonych przez wojsko biwakach żywe jeszcze, drgające, pokaleczone po barbarzyńsku konie z rozprutymi brzuchami (dla wyrwania wątroby), obciętą kończyną jedną, oderżniętym zadem i t. p., obok — konających lub chorych ludzi, którzy nie mogli iść dalej.

Od wziętego do niewoli oficera rosyjskiego w Wiaźmie dowiedziano się, że Kutuzow wyprzedził francuzów i dąży do Smoleńska, by przeciąć drogę. Napoleon w tej chwili wydał rozkaz przyspieszenia marszu, w Wiaźmie zaś pozostawił chwilowo Ney'a, by czuwał nad przejściem reszty wojsk.

Właśnie podchodziły ku Wiaźmie oddziały marszerującego teraz w ogonie armji marszałka Davout, gdy 3-go Listopada napadli nań Miłoradowicz i ks. Wirtemberski. Na odgłos kanonady (Davout miał 15,000 piechoty bez jazdy i artylerji) pospieszył z pomocą Ney w 6,500 żołnierza, poczem, po krwawem starciu, obaj marszałkowie odparli Rosjan. Francuzi ponieśli tu straty dotkliwe, ale i Rosjan padło bardzo wielu. Wojska francuzkie straciły, oprócz zabitych i rannych (ranny uważanym mógł być właściwie za umarłego) dużo bagaży i jeńca, t. j. chorych i maruderów. Pomimo to Kutuzow nie był zadowolony z potyczki i ponowił rozkaz unikania bitew, tak pewnym był, że zgnębią przeciwnika głód i zimno. Po rozprawie pod Wiaźmą służbę w straży tylnej Napoleon powierzył Ney'owi, który ze wszystkich wodzów francuzkich zachowywał dotąd dzielność największą.

W rejteradzie z pod Wiaźmy ks. Poniatowski spadł z konia i mocno potłukł się, w następstwie czego zachorował i resztę drogi odbył w karecie.

Już nazajutrz po bitwie powietrze oziębiło się nagle, śnieg zaczął walić płatami, drogi, wąwozy i rowy znikły pod śniegiem. Mróz dosięgnął 17° poniżej zera, t. j. cyfry nieznannej francuzom. Armja szła na Drohobuż, szła w nieładzie, odwrót zamieniał się w ucieczkę. Setkami padał żołnierz dzielny, nie od kul i bagnatów w boju z chwałą, lecz w dzikim stepie pod płatami, zaspami śniegu — z rozpaczą. Pozostawiano już teraz w polu baterje całe.

Cesarz przepędzał noce w blokhauzach, które dla odbierania poczty pobudowano w różnych miejscach w pochodzie na Moskwę i których strzegły dniami i nocą warty z 50 do 60 ludzi złożone. W blokhauzach tych przez dłuższy czas roboty nie było żadnej, nie otrzymywano bowiem ani listów, ani przesyłek.

Przybyła, wreszcie, przesyłka jedna, którą prawdopodobnie Rosjanie sami pod właściwym postarali się doręczyć adresem. Był to numer gazety „Moniteur,” opisujący próbę zamachu stanu, podjętą w Paryżu przez niejakiego Malet'a, którego obezwładniono jednak i rozstrzelano 29 Października.

Wleczone w smutnym pochodzie tym resztki jeńców rosyjskich z głodu zjadały się wzajemnie. Konwojujący tychże (niebawem nie było kogo konwojować) w niewiele lepszym byli stanie. Uchodząc spiesznie, nie tracono czasu na gotowanie strawy; żołnierze jedli koninę na surowo. Wielu też miało twarz, dłonie i strzepy uniformu zababrane krwią i wyglądali okropnie. Inni dla przyjęcia posiłku po lasach chowali się; z tych rzadko kto wracał do

szeregu, ginąc od mrozu, spisy kozackiej lub pałki chłopa.

Znikły węzły przyjaźni, ustała karność, błakających się bez rot oficerów odpędzono od ognisk kolbami. Nieufnie patrzył kolega na kolegę, gotów staczać z nim walki na śmierć o kartofel, główkę brukwi czy kawałek mięsa. Wojsko deptało po trupach towarzyszków swych, po trupach, pozostawianych na drodze przez oddziały, kroczące przodem. Na widok katastrofy Napoleon i marszałkowie przestali dbać o wojsko, z gwardją jeno co tchu zdążając do Smoleńska. Wszystkich dowódców jednak przewyższył w czarciej wprost złościwości na wpół obłąkany już gen. Junot. Osobnik ten, naczelnik korpusu westfalczyków, wiózł ze sobą olbrzymie, zabrane z Rosji łupy i strzegł ich, niczem żrenicy oka. Nie bacząc na mróz tak srogi, zmuszał nieszczęsnych żołnierzy swych do czuwania w nocy nad całością taborów, przyczem niejeden z wartowników zmarł na śmierć; podejrzanych o kradzież części łupu rozstrzeliwał bez sądu. Nie dziw, że przy tak dobrym i łaskawym panu a opiekunie 1,000 westfalczyków zaledwie dowlokło się do Smoleńska.

W nocy z 8 na 9 Listopada, pisze w pamiętnikach swych uczestnik wyprawy sierżant Bourgogne, zerwał się gwałtowny wicher północny, pędząc ze sobą z poza lasów tumany śniegu i mrozu 27°, a tak strasznego, że niepodobna było ustać na miejscu. Słychać było dokoła rozpaczliwe okrzyki ludzi, tłoczących się koło ognisk. Kogo pochwyliła śnieżycą i powaliła na ziemię, ten nie wstał już. 150 spieszonych dragonów heskich w ten tylko sposób ocaliło dowódcę swego od śmierci, młodego księcia Emila,

że w okropną noc tę otoczyli go kołem, przytuleni jeden do drugiego. Księżę ocalał, ale większa część oddziału na śmierć zmarła. Noc ową okupiło życiem, jak mówiono 10,000 ludzi.

Gdy rozwidniło się, ujrzano rzeczy przerażające. Trupy ludzi, przyprószone bądź przywalone śniegiem leżały, lub siedziały przy zgasłych ogniskach; zmarznięte, zeszywniałe, bez życia, konie stały jednak, jak żywe, w uprzęży armat. Te ostatnie wypadło, naturalnie, zostawić na miejscu. Szczęściem wichura złagodniała wkrótce, bo, w razie przeciwnym, wytępiłaby całe wojsko.

Po niewymownych trudach, męczarniach, cierpieniach i opędzaniu się atakującym z boków i tyłu Kozakom 12-go Listopada armja ujrzała zdaleka upragnione mury Smoleńska, w którym spodziewano się, nie wiadomo dla czego, wygodnych kwater i jedzenia „po uszy.“ Cesarz, dążący naprzód wraz z gwardją stanął w tem mieście już 9-go. Okolicę dokoła obsadziły oddziały polskie, nader nieliczne jednak. Wojska te zachowywały porządek wzorowy i postawę dobrą, ale był to, na ogół, żołnierz młody i nieobyty w polu. W samym Smoleńsku stało załogą 6 t. z. bataljonów nadwiślańskich, razem do 3,000 ludzi pod kapitanami Kowalskim, Grabowskim i Jabłońskim. Duch garnizonu zostawiał wiele do życzenia, pesymizm ogarnął bowiem wielu. Zdania i wykrzykniki: „Nas tu wszystkich wezmą djabli na pewno!“ lub „Poczekajcie, niech no tylko mróz chwyci!“ lub „Zapowietrzona dziura!“ nie schodziły z ust.

Na wieść o zbliżaniu się cesarza ruszyło z miasta na spotkanie 100 ułanów polskich dla eskorty. Ludzie ci, wypoczęci i odżywiani dobrze, w mundu-

rach jak z igły, na widok rozprężenia, w jakim postępowała „Wielka Armja,“ stanęli jak wryci. Gwardja tylko maszerowała porządnie i zachowała wygląd marsowy; reszta wojsk przeobraziła się w gromady oberwusów bądź w lalki jakieś, pookręcane w riasy popów, kożuchy stare i szuby babskie. Osłupienie to wzmogło się jeszcze, gdy ku ułanom tłumnie rzucili się oberwusy owi i zaczęli, niczem żebracy jać, prosić i błagać o kawałek chleba. Jak okiem sięgnąć, ścigali zbrojni ludzie o dzikim spojrzeniu, podobni więcej do opryszków, niż do żołnierzy. Na wychudzonych szkapach ledwie człapały się małe oddziały kawalerji, dudniały ciężko armaty po gościńcu, od czasu do czasu wywracające się, konali chorzy, zdychały konie. Potykając się o porozrzućane na drodze działa i jaszczyki parły naprzód gromady maruderów, zagrożono im bowiem niedaniem prowiantu, o ile w regularne kolumny nie sformują się. Słabsi rozpalali ogniska, usiłując po drodze rozgrzać się.

Gdy armja Napoleona zbierała się tak pod Smoleńskiem, hijobowe wieści dochodziły zewsząd. Przedewszystkiem dowiedziano się o niepomyślnych potyczkach wice-króla Eugenjusza z atamanem Płatowem pod Duchowszczyzną i nad rzeką Wop' (9 i 10 Listopada). W przebiegu tych starć wielu maruderów dostało się do niewoli, dla braku uprzęży pozostawiono działa a Eugenjusz bagnetem torował sobie drogę przez tłumy nieprzyjaciół. Jasnem było, że Rosjanie znów występują zaczepnie i Smoleńsk, po wyjściu zeń francuzów, w ręce Kutuzowa wpadnie bezzwłocznie. Dalej nadeszła wieść o zniesieniu przez gen. Orłow—Denisowa pod wsią Laskową,

niedaleko Jelni, 2,000 brygady francuzkiej i o zajęciu Witebska przez Wittgenstein'a. W dodatku chwyciły znowu mrozy okropne, ciepłomierz spadł do — 25°, odwaga opuściła najodważniejszych nawet.

Napoleon wkroczył do miasta pieszo, bo lichy podkute konie nie mogły wtoczyć karety w górę po lodzie. W ciepłej, wspaniałej lisiej czapie, zakrywającej uszy, w podbitych aksamitem sobolach i butach futrzanych sunął potężny władca od rogatek Moskiewskich aż do środka miasta, gdzie właśnie przygotowano dlań kwaterę. W ciągu 4 dniowego pobytu w Smoleńsku nie wyszedł na miasto ani razu.

Cesarz zażądał wykazu prowiantu i ledwie rzucił nań okiem, pojął odrazu, że żywności będzie za mało. Rozgniewał się srodze na intendenta naczelnego, wykrzyczał go i zagroził mu karą śmierci. Gdy uspokoił się, wreszcie, rozkazał obdzielić gwardję żywnością na dwa tygodnie. Resztę dopiero miano wydać wojskom linjowym. Zaczęło się tedy rozdawanie prowiantu, przyczem pracowano bez przerwy dniem i nocą.

Z rozkazu cesarza do miasta weszła na razie tylko gwardja; reszta wojsk musiała zatrzymać się i czekać u bram miasta. Chciano w ten sposób zapobiedz natłokowi i rozdać żywność sprawiedliwie. Rozporządzenie to wywołało wśród marzących w polu żołnierzy gniew niesłychany. Oberwani, półnędzy, w łachmanach, z poczerniałą od dymu, błota i brudu twarzą, wejrzeniem dzikiem, obłąkanem, z podmrażanymi stopami i dłońmi nieszczęśliwi ci cisnęli się tłumnie u zatarasowanych wrót miejskich, szukali luk i przejsć w nadwyreżonych murach, błą-

dzili wzdłuż brzegów Dniepru i t. p. Ustawione przed bramami warty gwardji cesarskiej z wielką trudnością tylko powstrzymywały całą tę napierającą falę ludzką, nie szczędząc razów kolbą, ni pchnięć bagnietem. Chwilami chciano nawet z murów strzelać do tłumu.

Przy bramie Zygmuntofskiej trzymali straż szwoleżerowie polscy. Tłum rozjuszony dobijał się, wyjąc, niezem stada szakali. Niektórzy walili z karabinów do bram i murów. Ludzie klęli cesarza, przeklinali kraj, złorzeczyli Bogu, przyjaznemu Rosjanom. Ponieważ zapowiedziano stanowczo, że odosobnieni od pułków nic nie dostaną, maruderzy zaczęli na gwałt łączyć się w oddziały. W końcu viribus unitis odepchnęli strażę, wyłamali bramy, rozpoczęli się rabunek magazynów i składów.

Wielu nie mając siły do pokrajania mięsa, gryzło je kawałami, leżąc na ziemi, poczem konało w boleściach. Trupów było na ulicach tak wiele, że stosami zwożono je na wozach. Zgiełk i niefad utrudniał, oczywiście, sprawiedliwe obdzielenie wojska żywnością. Kto głośniej dopominał się, kto stawiał się ostrzej, otrzymywał więcej. Jeden nabrał za wiele, drugi, oprócz kułaków i sójek w bok nie dostał nic. Według regulaminu po żywność chodzić mieli oficerowie z eskortą, bez broni, i otrzymywać prowiant od upoważnionych przez cesarza komisarzy. Oficerowie ci czekali nieraz godzinami w natłoku, przed bramą, zanim zdołali docisnąć się przez tłumy pieszych, przez szeregi wozów i t. p. Nikt tu nie respektował nikogo; w ciżbie staczano walki na pięście, nieraz jeden zabijał drugiego, byle prędzej do magazynów dostać się.

Skutkiem osobliwszych warunków takich żywnością obdzielono byle jak. O ile wykazały obliczenia późniejsze, w mąkę i owies można było zaopatrzyć wojsko daleko liczniejsze. Już po odejściu armji napoleońskiej w ręce Kozaków wpadło z górą 1,000 sztuk bydła. Na zwiększenie ogólnego zamętu wpłynęły również urządzane doraźnie różne tranzakcje handlowe, wojsko bowiem skwapliwie pozbywało się łupów, na czem, ma się rozumieć, żydkowie dobre robili interesa.

Armja francuzka liczyła już niecałe 40,000 zdalnych do boju, a mianowicie: stara i młoda gwardja 11,000 ludzi, Davout miał 12,000, wice-król Eugenjusz 6,000, Ney 5,000, Junot 1,000 i Poniatowski 800; prócz tego liczono ze 4,000 koni gwardyjskich i polskich. W oddziałach marszałka Davout pannał dotąd jeszcze porządek względny; korpus ten liczył na początku kampanji 72,000 wyborowego wojska francuzko-polskiego, na początku odwrotu z Moskwy liczył 28,000, w Smoleńsku — 12,600 zaledwie.

Wszyscy ludzie ci łaknęli gorącej strawy i kąta ciepłego, jak zbawienia, a przekonani byli mocno, że właśnie znajdują to w Smoleńsku przez czas dłuższy. Tegoż zdania był na razie i sam Napoleon, siłą faktów powracający do planów, jakie przed trzema miesiącami z błaganiami i prośby proponowali mu Polacy. Teraz jednak sytuacja była całkiem odmienną. Cesarz miał wówczas 200,000 żołnierza, obecnie 35,800; francuzi byli górą na wszystkich teatrach wojny, w Listopadzie zaś groziła im katastrofa doszczętna. Złowrogie wieści ciężką przygniotły troską umysły najwytrwalszych i najdzielniejszych wojo-

wników armji. Wiedziano już o połączeniu się wojsk Czyczagowa i Tormasowa (35,000 po odkomenderowaniu oddziałów Sacken'a) i marszu Wittengstein'a od strony Dźwiny (45,000 wojska). Oba te wojska tworzyły konfiguracją pochodu swego jak gdyby parę nożyc, których ostrza miały się zamknąć w chwili właściwej i przeciąć francuzom odwrót. W dodatku — z tyłu Kutuzow z całą armją swą napierający coraz mocniej.

Ponieważ nie było racji zatrzymywać się dłużej w spalonym i wygłodzonym Smoleńsku, Napoleon wyruszył zeń 14 Listopada o 8-ej rano dalej na zachód.

## XV.

### Bitwy pod Krasnem.

Zgodnie z wytkniętą przez cesarza marszrutą ku Orszy wyruszył pierwszym oddział Junot'a, za nim — gwardje i artylerja, z kolei wojsko Eugenjusza (15 Listopada), Davout'a (16 Listopada) i w końcu Ney'a (17 Listopada). Marszałek Ney miał poleczone przed opuszczeniem Smoleńska wysadzenie w powietrze murów i baszt miasta.

Ścisnąwszy zęby, ruszyli żołnierze w drogę, wściekli z gniewu, bo zawiedzeni w rachubach swych na wypoczynek w Smoleńsku. Dokoła uwijały się wojska rosyjskie, będące, zresztą, w niewiele lepszym stanie od francuzów. Jeśli francuzi w odwrocie zaścielali drogi trupami, to i Rosjan ginęły setki od chorób i mrozu; i ci bowiem nie mieli kwater a często i chleba.

Pod szarem, ciemnym niebem krainy jednostajnej i pustej, wśród zasypującej oczy zamieci śnieżnej, odprowadzani przez stada czychającego na żer ptactwa drapieżnego Francuzi kontynuowali odwrót swój aż do wsi Krasnoje bez wypadków ważniejszych. Tu

walki zaczęły się na nowo, Rosjanie bowiem spróbowali przed Dnieprem jeszcze osaczyć przeciwnika i zgnieść go doszczętnie.

Nie zaczepiając Napoleona i gwardji, której wciąż jeszcze lękano się (43) 15 Listopada wieczorem Miłoradowicz wraz z ks. Dołgorukowym oraz dywizją Paskiewicza zaatakował oddział Eugenjusza, maszerującego z Murat'em. 30,000 Rosjan ustawiło się w poprzek pomiędzy wsią Krasnoje i zbliżającymi się doń kolumnami Francuzów. Ci ostatni liczyli w składzie swym (6,000 żołnierza) połowę niemal walczących z trudnością z powodu odmrożenia rąk. Rosjanin wezwał nieliczne oddziały te do poddania się. W odpowiedzi wice-król rozkazał swoim iść do ataku.

„Mróz był silny, pisze francuzki świadek i uczestnik boju gen. Rapp; kolumny francuzkie, maszerując w milczeniu, z wściekłością w oku, brnęły w śniegu po kolana prawie. Naprzeciw stali Rosjanie wyciągniętym frontem: piechota z prawej strony, kirasjerzy w białych mundurach — z lewej, armaty w środku. Na 25 kroków piechota rosyjska zaczęła strzelać, a jeźdźcy — wydawać dzikie okrzyki, snąc celem dodania sobie odwagi. Nasi jednak nie zlekli się hałasów, we wroga wpili się zajadle i sprawili bagnetem i kolbą rzeź straszłą.

Rosjanom przybyły na pomoc świeże wojska, ale Francuzi wdarli się już do obozu nieprzyjacielskiego i podpalili tenże jak również dwie wsie w pobliżu. Przy łunie pożarów walczone dalej. Na śniegu leżało rozciągniętych kilkuset Rosjan, koło któ-

rych przeszli Francuzi spokojnie, sądząc że to zabici.

Nagle „umarli“ zerwali się z ziemi i zaczęli strzelać.

W tej chwili na pomoc naszym przybył Roguet z młodą gwardją, którą Napoleon, zasłyszawszy kanonadę, posłał jaknajprędzej. Nieprzyjaciel, wzięty we dwa ognie, rzucił się do ucieczki. Udający trupów przestali istnieć w minut kilka — tym razem naprawdę. Część artylerji rosyjskiej zepchnięto do jeziora; zdobyto zabudowania wiejskie, w których pozamykali się ustępujący wszędzie żołnierze rosyjscy.

Wybito wszystkich, nie dawano pardonu. Francuzi nie mieli już przecie nic do stracenia, ani zysku; zwyciężając nawet, wiedzieli dobrze, że umrą z głodu i cierpień w okropnej krainie tej.“

Zmuszony przepuścić Eugenjusza Kutuzow nazajutrz, 17 Listopada, zaatakował drugą kolumnę — nadciągającego z kolei marszałka Davout. Ten maszerował wraz z resztkami dywizji odciętego w dniu poprzednim Broussier'a. Oddział Davout'a był, jak rzekło się, najliczniejszy, nie miał jednak artylerji zupełnie.

Spotkawszy Rosjan, Davout natarł na nich tak gwałtownie, że ci nie mieli czasu użyć armat i w nieładzie cofnęli się, zwłaszcza, że z drugiej strony zaatakował ich sam Napoleon. Dzięki śmiałej inicjatywie cesarza i bohaterstwu wojsk, obaj wodzowie przedarli się do Krasnego i czas jakiś czekali w miejscowości tej na arjergardę, dowodzoną przez Ney'a, Gdy ten w terminie umówionym nie zjawiał się, nabrano przekonania, że jest odcięty, i oto-

czonym przez Rosjan. Zawracać na ratunek — nie było szans; czekać dłużej — również nie było można z racji okalających ruchów rosyjskich nad Dnieprem. Z bólem serca ruszono w drogę dalej ku Litwie, pozostawiając oddział Ney'a na pastwę losu oraz 8,000 chorych i rannych, którzy nie mogli iść o siłę własnej.

Po wypełnieniu otrzymanych rozkazów, t. j. po wysadzeniu w powietrze wzniesionych przez Godunowa niegdyś murów Smoleńska i zniszczeniu nie dających się uprowadzić dział Ney 17 Listopada, o północy, wyruszył z miasta. Miał 6,000 piechoty, 300 ułanów polskich i 12 dział. Z tyłu wlokła się także ilość chorych i maruderów. Maszerował spokojnie, w kierunku Orszy, w ogóle nie licząc się z ewentualnością bitwy. Nieustannych z harcującymi (zapewne dla rozgrzania się) Kozakami utarczek nie brano w rachubę; zresztą, nie upatrywano nigdzie sił znaczniejszych. Ney nie przypuszczał, że pomiędzy Napoleonem a nim stoją Rosjanie, a i ci ostatni nie domyślali się, że ma przechodzić jeden jeszcze oddział francuzki. W obozie Kutuzowa mniemano, że wszyscy już Francuzi zdołali utorować sobie drogę do Orszy.

Traf zrządził, że, rozmawiając w Krasnem z kilkoma wziętymi do niewoli oficerami francuzkimi, ks. Wirtemberski dowiedział się od jednego z nich, gadyły jakiegoś, że Ney ostatnim wyrusza ze Smoleńska w nocy z 17 na 18 Listopada. O fakcie tym Niemiec zawiadomił Kutuzowa bezzwłocznie, ten zaś wydał polecenie uprzedzić o wszystkim Miłoradowicza. Wysłani adjutanci nie mogli go odnaleźć na

razie i z zawiadomieniem spóźnili się, Ney bowiem posuwał się naprzód bardzo szybko.

Wojska Miłoradowicza stały zwrócone frontem ku wsi Krasnoje, nie wiedząc, że ze Smoleńska jeszcze maszerują Francuzi. W obozie Rosjan panował nieład. Zwiezione w jeden punkt działa ustawiono wzdłuż głębokiego parowu, zwanego Łosminskim, który przecinał drogę. Na drugiej, prowadzącej od Smoleńska stronie parowu nie ustawiono pikiety nawet.

W d. 19 Listopada, około południa, Ney dotarł do Krasnego i zauważył przedewszystkiem ślady stoczonych tamże bitew. Od chwili tej miał się na ostrożności, oczekując natarcia Rosjan. Wysłany na zwiady oddział illyryjczyków (chorwaci) nie wrócił więcej. Ney wydał rozkaz trzymania się w gotowości i pchnął przodem maruderów, za którymi postępowała tuż prawie „dywizja“ Ricard’a.

Mgła gęsta zasłaniała szczerlnie okolice Krasnego, gdy Francuzi zbliżyli się do parowu. Przebywszy jar, znaleźli się na drugiej stronie odrazu wśród armat rosyjskich. Zdziwienie z obu stron było niezmierne, a kanonjerzy w pierwszej chwili pojąć nie mogli skąd naraz tylu wzięło się maruderów. Ponieważ nieraz już żołnierze-włóczęgi odwiedzali biwaki rosyjskie, prosząc o kawałek chleba, myślano zrazu, że i teraz są to odwiedziny bandy jakowejś; więc krzyczano tylko na „oberwusów,“ by nie kręcili się koło armat, opornych odpędzając pięściami i płazem kordelasów.

Lecz nieproszonych gości przybywało coraz więcej; za tłumem maruderów zjawili się żołnierze i przywitani Rosjan salwą karabinową i bagnetem.

Chwila jeszcze — i cała kalumna piechoty francuzkiej wdarła się między armaty. Można było zagarnąć całą artylerję Miłoradowicza bez boju.

Ale i Francuzi zmarnowali czas jakiś, namyślając się, co czynić dalej; byli oszołomieni również nagłością spotkania. Z chwili tej skorzystali artylerzyści rosyjscy, odjechali z działami na dystans i rozpoczęli ogień, który zmusił Francuzów do szybkiego za parów cofnięcia się. Miłoradowicz przyjechał na plac walki i wysłał do Francuzów parlamentarza, proponując tymże poddanie się.

— Powiedz swojemu Panu, że wszyscy Kozacy Rosji nie zdołają zawrócić mnie z raz obranej drogi! rzekł Ney do wysłanego doń oficera rosyjskiego; a gdy, pomimo to, przybył z propozycjami jeszcze jeden parlamentarz od Rosjan, marszałek kazał go zatrzymać jako jeńca, poczem dał sygnał do ataku.

Pod ogniem artylerji rosyjskiej Francuzi przebyli parów i, nie strzelając, z nadstawionym bagnietem rzucili się do ataku na armaty. Środkiem posuwała się szybko brygada gen. Razout, z prawej strony 18-ty pułk piechoty linjowej, prowadzony przez barona Hénin'a, z lewej — szczątki dywizji hr. Ricard'a; gen. Ledru z oddziałem swym szedł w rezerwie.

Z niewypowiedzianem męztwem i pogardą śmierci szeregi atakujących biegły w ogień. Piechurów rosyjskich w rowie wykłóto bagnietami w okamgnieniu, poczem na zionące kartaczami działa puszczono się pędem. Już dzieliła Francuzów od armat odległość nie większa od stu kroków, gdy uderzyły zaścępy piechoty rosyjskiej z boku, a jednocześnie

z drugiej strony natarła kawalerja. Rażone z trzech stron nieliczne kolumny francuzkie zachwiały się; bohaterstwu ducha nie dopisała siła mięśni. Nie dziw, żołnierze byli zziębnięci i od trzech dni sucharami żywili się wyłącznie. Z liczącego 600 ludzi pułku piechoty padło 350. Rosjanie zdobyli sztandar, nie posunęli się jednak w pościgu po za parów, gdyż ustawieni na krawędzi strzelcy generała Ledru przyjęli ich ogniem morderczym.

Zapadła noc. Francuzi zostali odepchnięci z powrotem do Smoleńska.

— Cóż my teraz pocniemy? spytał Ney'a jeden z podkomendnych mu oficerów.

— Ano... przeprawimy się przez Dniepr, brzmiała odpowiedź.

— Jak? Którędy? Gdzie?

— Znajdziemy drogę.

— A jeśli Dniepr nie zamarznie?

— Zamarznie! odparł Ney spokojnie.

Skorzystawszy z ciemności nocnych i beczynności Rosjan, którzy w starciu ponieśli również straty dotkliwe, Ney skrzył w pola na prawo wprost w stronę rzeki. Późno w noc wojsko francuzkie dotarło do wsi Danikowo, gdzie napotkany kulawy włościanin jakiś oznajmił, że w jednym miejscu Dniepr zamarzał i od biedy możnaby się już przeprawić po lodzie.

Roznieciwszy w pobliżu parowu kilka potężnych ognisk dla zamydlenia oczu Rosjanom, Ney bezwzględnie zabrał się do przeprawy. Rzeka toczyła nurty swe między brzegami stromemi i wysokimi i w jednym tylko miejscu, zwanem Syrokorieczje ścięła się, ale lód był tak cienki, że o przewiezieniu

armat nie mogło być mowy. Przeprawili się więc ludzie tylko i garstka koni. Na przejście chorych poczekano cierpliwie; niektórzy z nich, w obec osłabienia wielkiego, szli na czworakach bądź pętlali po lodzie.

Wyminęto zatem Miłoradowicza szczęśliwie, ale do Orszy było jeszcze dobre 45 wiorst drogi prawie nieznaney, prowadzącej przez bory gęste; odważnie jednak ruszono naprzód. W jednej z wiosek po drodze udało się Francuzom zaskoczyć oddział Kozaków i wziąć do niewoli; ci musieli teraz wskazywać drogę. W drugiej wsi, z której mieszkańcy na widok Francuzów uciekli, zaopatrzone się w karotfle i mąkę.

W czas jakiś dogoniły Francuzów oddziały Płatowa. Zaczęły się wtedy harce nieustanne. Kozacy wieźli ze sobą na saniach armaty, do używania których uciekali się natychmiast, jak tylko żołnierze Ney'a, wyszedłszy z lasu, w polu znaleźli się lub na polanie. W jednym miejscu, podczas odwrotu tego, Kozacy otoczyli Francuzów ze wszystkich stron. Atak celem przerwnięcia się został odparty. Ludzie Ney'a stracili nadzieję i, rzuciwszy broń, pokładli się pod drzewami na śniegu, obojętni na wszystko. Zgnębieni przeciwnościami i mnogością cierpień nie rozumieli wprost, co może stać się im gorszego w niewoli u Rosjan.

Ale marszałek umiał przemówić do wiarusów swych, zawstydził hańbą niewoli, wspomnieniami o Francji pobudził serca, dodał odwagi i siły. Wojsko chwyciło za oręż znowu wstępny bojem przedarło się przez szeregi Rosjan. Na czele 1,200 zdatnego do boju żołnierza (tylu zostało tylko) Ney stanął

w Orszy w nocy 21 Listopada i, powitany radośnie, połączył się z gwardją Napoleona, Eugenjuszem i marszałkiem Davout. Cesarz zachwycił się wprost bohaterstwem swojego marszałka i w uniesieniu powtarzał kilkakrotnie: „Quel homme!! Quel soldat! Quel vigoureux gaillard!“

Bitwy pod Krasnem z usiłującym otoczyć i zgnieść Francuzów Kutuzowem wypadły zatem dla Rosjan niepomysłnie. Ci ostatni stracili bardzo wielu zabitych i rannych i z tonu spuścili ogromnie. Kutuzow przekonał się raz jeszcze, że z całą wielotysięczną ruchawką swą (regularni żołnierze padli pod Moskwą) nie sprostą garści Francuzów, walczących z męstwem rozpaczy. Wypadło zaczekać zatem na wojska Wittgenstein'a i Czyczagowa i oskrzydlenia popróbować wówczas.

Bitwy pod Krasnem i odwrót Ney'a, t. j. przetrzęście się Francuzów w tem miejscu należą do najwspanialszych momentów w historii wojen świata.

„Armja Wielka,“ skoncentrowana pod Orszą, liczyła już, co najwyżej, 25,000 żołnierzy i takąż ilość ciężących na niej balastem ludzi chorych. Armja straciła w drodze od Moskwy do Orszy 50,000 ludzi (nie od kul bynajmniej), 400 dział, 5,000 furgonów, 6 taborów mostowych i t. p. Pozatem nie była to już armja we właściwem słowa znaczeniu.

Jeżeli żołnierz francuzki w ogniu roznamiętniał się i walczył z niewzruszonością spartanina, po za bitwą rzeczy szły całkiem inaczej. W spotkaniach pod Krasnem, lubo zwyciężkich dla Francuzów, ci ostatni stracili masę jeńca, nie mówiąc już o taborach i artylerji. Co prawda, jeńcami byli wy-

łącznie żołnierze ranni lub ciężko chorzy, nie mogący iść dalej lub tacy, którzy szukali tylko sposobności, by do niewoli dostać się.

Od 13 Listopada mróz nie folgował wcale i trzymał codzień na — 20°, potęgując rozprzężenie wśród cofających się. Ale i wojska rosyjskie, jak mówiliśmy już, ucierpiały srodze, tysiącami swoich: chorych, zmarłych i konających ścieląc równiny śnieżne.

Pochód ze Smoleńska do Orszy był, według opinii świadków, najsmutniejszym dla oczu i serca Francuza obrazem. Kawalerji nie było już wcale i tylko część sztabu, t. z. eskadron święty, specjalnie pilnujący osoby cesarza, jeździł na chudych, mocno zbiedzonych szkapach. Armja stawała się podobną do jakiegoś taboru cyganów zbrojnych; nikt nie mył się, bo nie było w czem, wyżsi oficerowie nawet zapuścili brody, poubierani w salopy kobiece, ornaty, otuleni workami od mąki i owsa, z nogami pokręcanymi słomą, sprawiali widok kapitalny. Nikt nie słuchał nikogo, żołnierz — oficera, oficer — generała. Kary ustały. Stanąwszy wieczorem na nocleg wśród głuchych puszczy i lasów, nie zaciągnano wart, nie trąbiono sygnałów, nie wydawano żywności. Żołnierz siadał lub kładł się na ziemię, jadł, jeżeli miał coś do zjedzenia, stawiał karabin opodal i nie brał go, aż wyruszając rankiem w dalszą drogę.

Wioski, po splądrowaniu, palono z niedbalstwa bądź z zemsty. Nie zagaszono nigdy, opuszczając biwak, roznieconych ognisk, choćby budynki znajdowały się tuż najbliżej. Niech we wsi trafił się pies lub kot, kaczka czy świnia, nikt nie był pewnym życia, o ile nie zdążył ukryć się za przedmiot, niedrożny dla pocisków, pisze w pamiętniku swym je-

den z uczestników wyprawy. Żołnierz wali z karabinu na oślep, nie pytając, czy trafi w świnię, czy w „towarzysza“ swojego, położywszy zwierzynę zaczyna walkę z ludźmi, bo szczęśliwcowi inni chcą zdobyć wyrwać. Zgrzyta bagnet o bagnet, błyska szabla w powietrzu, padają porąbani i skłóci — starszyzna patrzy i milczy...

---

## XVI.

### B e r e z y n a.

Armja francuzka zastała w Orszy mosty nie-naruszone i znaczne zapasy żywności. W działaniach wojennych nastąpiła cisza, Rosjanie nie pokazywali się. Był to jednak spokój nienaturalny, złowrogi. Napoleon czuł dobrze, że chcą go zamknąć w pułapce, więc odpoczywał w Orszy przez dwa dni tylko i szedł dalej, gnany z północy i południa złemi wieściami. Czyczagow zajął Mohylów i Mińsk, odpierając nieliczne oddziały Dąbrowskiego i nad Berezyną gromadził siły swe; armja zaś inflancka, pokonawszy zagradzających jej drogę Francuzów pod Smolanką, zachodziła Napoleonowi z tyłu.

Kutuzow, choć sam ucierpiał wiele na dystansie z Moskwy do Orszy, liczył wciąż jeszcze do 50,000 głów, zatem sam jeden przewyższał Napoleona liczbą. Z trzech przeciwników tegoż najgroźniejszym był jednak zabiegający drogę od przodu admirał Czyczagow. Tego należało zwalczyć koniecznie, nim Kutuzow i Wittgenstein uderzą z tyłu.

Sytuacja stawała się rozpaczliwą, a Rosjanie

pewnymi byli, jak Bóg w niebie, że Napoleona wezmą do niewoli niebawem.

W towarzystwie Murat'a i wice-króla włoskiego cesarz obszedł szeregi grenadjerów swych i strzelców i zawiadomił wojsko, że nieprzyjaciel czeka już może nad rzeką Berezyną, przez którą wypadnie przeprowadzić się. Mówił, że prawdopodobnem jest stoczenie bitwy ze świeżą armją rosyjską, że dwie inne nacierają z boku i z tyłu, że nastaje chwila, w której trzeba będzie zwyciężyć lub paść na polu walki z chwałą. Wydobył szpadę i trzymając ją wzniesioną w górę wysoko, zawołał głosem donośnym.

— Przysięgajmy, że umrzemy z bronią w ręku i nie poddamy się!

A gwardja sprezentowała broń, natknęła na bagnety zdjęte z głów czapy niedźwiedzie i odpowiedziała zgodnym okrzykiem:

— Niech żyje cesarz!

Ruszono w pochód do Borysowa. Nowy duch wstąpił w żołnierzy.

Wielu maszerowało z trudnością z przyczyny odmrożenia stóp; ludzie utykali, przewracali się, lecz szli. W obec niebezpieczeństwa tak blizkiego armję ogarnął duch nadludzkiej odwagi jakiejś i wytrwałości. Szli biedacy z krwawiącymi na nogach ranami, w łachmanach i strzępach uniformów, lecz z groźnym błyskiem w oku, z groźbą na ustach. Szła piechota, za nią człapały się żałosne szczątki kawalerji, szedł cesarz, żelazną laską podpierając się, a dalej: król Murat, Eugenjusz, marszałkowie: Berthier, Davout, Lefebre, Mortier, Ney, dowódcy nieistniejących już prawie korpusów. Pochód zamykała gwardja, maszerująca jak zwykle, w porządku wzorowym.

23 Listopada, w pobliżu Bobra ujrzano dążące na spotkanie resztki wojsk Victor'a, i Oudinot'a, zbyteczne już na północnym teatrze wojny. Wojska te sunęły bataljonami, syte i odziane dostatnio. Nie widziały cesarza już z 5 miesięcy, więc witały go, wydając okrzyki radosne.

Ale okrzyki te ucichły, skoro kamratom przyrzano się zbliżka. Ci ludzie... ci ludzie wynędzniali sąż to istotnie żołnierze Wielkiej Armji? Te, pozawijane w worki i strzępy szalów kaleki? Te postacie, zczerniałe od błota?... Do postępującego z pochyloną głową cesarza podszedł adjutant marszałka Oudinot, skłonił się nisko i wyrzekł:

— Marszałek polecił mi zawiadomić Waszą Cesarską Mość, że armja rosyjska Czyczagowa stanęła nad Berezyną i zajmuje wszystkie przeprawy.

— To być nie może! zawołał Napoleon.

— Dwa oddziały nieprzyjacielskie, meldował dalej adjutant, zawładnęły miastem pod Borysowem i przeprowiły się już na brzeg lewy. Na rzece lód bardzo cienki i przejść niemożna.

— Nieprawda! Można! wrzasnął Napoleon. To kłamstwo!

Zgrzytnąwszy zębami, wykonał w górę ruch łaską, jak gdyby groził Niebu.

Niebawem rzecz wyjaśniła się. W istocie zaszedł wypadek, co losom wojska napoleońskiego zawrócił złowrogo i zdawał się szykować wszystkim zgubę nieuchronną. Stojący załogą w Borysowie gen. Bronikowski, człowiek bez talentów wojskowych, za to „na kuchni dobrze znający się,” został wraz z oddziałami Dąbrowskiego porażony przez Czyczagowa najzupełniej. Rosjanie zdobyli miasto,

cytadelę oraz jedyny pod Borysowem most na Berezyne. (44).

Radość z nadejścia posiłków zniweczoną tedy została przez jednoczesne fatalnych wieści zgłoszenie. Przybycie oddziałów Victor'a i Oudinot'a zwiększyło wprawdzie liczbę zdolnych do boju do 45,000 (przyprawdzono i kirasjerów nieco), ale otaczające Napoleona wojska rosyjskie liczyły z górą 130,000. Przy tak nieproporcjonalnym stosunku sił zwycięstwo zdawało się więcej, niż wątpliwem. Wyczekiwany z upragnieniem Schwartzenberg ani myślał pospieszyć z pomocą, co w obozie francuzkim słuszny budziło gniew i oburzenie.

Pomimo to żołnierze prości byli pełni otuchy i niczego nie lękali się, mając „swego cesarza“ w obozie. Jakoż nie zawiedli się, tenże przystępował bowiem do rzeczy z gotowym planem w głowie. Chodziło tylko o doprowadzenie do skutku kilku pomniejszych poruszeń strategicznych, niezbędnych dla całokształtu sprawy.

W zabudowaniach poczthalterji w Bobrze złożono radę wojenną, na której zgodzono się, że z Czyżagowem należy stoczyć bitwę. Przebieg narad był mocno burzliwy. Marszałkowie Francji wszyscy gadali razem i krzyczeli, wypominając sobie nawzajem przeróżne winy i błędy i nie zwracając uwagi, że znajdują się w obecności cesarza.

Najgłośniej wrzeszczał zapalczywy Murat. Wreszcie, znieczcierpliwiony Napoleon powypraszał doradców za drzwi; pozostał Davout tylko, który opierał się i wyjść nie chciał.

Gdy po chwili milczenia marszałek jął wyra-

żać obawy, że osoba cesarska może się dostać do niewoli, Napoleon przerwał mu w te słowa:

— Co! Ja miałbym dostać się do niewoli? Nigdy! Takiego tryumfu wróg nie doczeka. Takie życie, jak moje, nie może skończyć się pod batem Kozackim. Nie kłopotz się! Nie napróżno wczytywałem się w Plutarcha.

Davout domyślił się, że cesarz mówi o truciźnie, którą stale miał w torbie podróżnej. I zimny człowiek ten uczuł nagle, że w sercu zbiera mu żal wielki. Przypadł do ręki monarszej i całował ją, a łzy gorące spływały na nią obficie.

Przed wyruszeniem w drogę Napoleon spalił ważniejsze papiery swe, mundury galowe, zbywającą bieliznę, ordery, książki, i listy od żony. Załatwiwszy w ten sposób sprawy osobiste, z energją zabrał się do walki.

Przedewszystkiem należało spędzić z pozycji i odrzucić za Berezynę te oddziały rosyjskie, które już na drugi brzeg zdążyły przeprowić się. Napoleon wydał rozkaz marszałkowi Oudinot zaatakowania Rosjan i wyparcia z miasta przynajmniej. W ten sposób uniemożliwionoby Rosjanom zachowywanie z Francuzami kontaktu i obserwowanie, co robią. Oudinot ruszył naprzód, zaprzysięgłszy, że zwycięży lub zginie.

Admirał Czyczagow należał do ludzi bardzo zarozumiałych i „nie dających się zastąpić w każdej sprawie,” przynajmniej w przekonaniu własnym. Z wysoka patrząc na wszystkich, uważał się za najzdolniejszego wojskowego w Rosji. Borysów udało mu się zdobyć nagłym napadem nocnym, przyczem wziętą 7 armat, sporo jeńca i sztandar. Ten tryumf

nad niezdarnym Bronikowskim przewrócił w głowie wodzowi rosyjskiemu do reszty. Cofającego się cesarza Francuzów uważał już za *quantité négligeable*, nie wątpiąc ani przez chwilę, że weźmie go do niewoli. Lubo wiedział, że Napoleon nadciąga już i od Berezyny oddalonym jest tylko o długość marszu, niewiele sobie robił z tego, pewny zwycięstwa. Zamiast coprędzej oszańcować się na prawym brzegu rzeki, by stamtąd bronić przeprawy, zaczął urządzać wycieczki na lewy brzeg, a ustawiwszy tabory swoje tamże, stanął w najokazalszym domu kwatery.

Czasy wojenne nie przeszkadzały admirałowi bynajmniej w zabiegach nad posiadaniem doborowej kuchni, o którą zawsze dbał starannie. Wysławszy gościńcem ku Orszy hr. Pahlen'a z licznym oddziałem na zwiady i z rozkazem „schwywania i przyprowadzenia Bonapartego żywcem,“ sam zajął się sporządzeniem menu obiadowego, wróżąc sobie po spożyciu obiadu wypoczynek rzetelny. Za przykładem dowódcy i wojska pomyślały o posiłku. W kotłach warzono kaszę i rozdawano chleb.

Nagle wszczął się alarm okrutny, obiad i sen djabli wzięli.

Oto — co się stało.

W odległości kilku wiorst od Borysowa Pahlen natknął się na żołnierzy Oudinot'a i pobitym został na głowę. Uciekających gonili Francuzi zajadle i wraz z nimi wtargnęli do miasta. Czyczagow konno galopem uciekał w stronę mostu, za nim świta, generałowie i wojsko. Na wązkim moście, na który wtaczano właśnie armaty i wjeżdżały wozy, powstała panika. Torując drogę naczelnikowi, strącano do

wody konie, tabory i działa. Część wojska, która nie zdążyła uciec, broniła się przez czas jakiś na ulicach i w domach, poczem Francuzom poddała się. Obóz, w tem karety admiralskie, wpadł w ręce marszałka Oudinot; pozatem — 140 wozów z chlebem, wódką, ubraniem i futrami, oraz kuchnią polową Czyczagowa, pełną delikatesów, przysmaków i srebrnym admirała serwisem. Most zdążyli Rosjanie jednak spalić.

Czyczagow po aferze tej stracił głowę zupełnie. Napoleon, ten Napoleon, którego pojmać miał w niewolę, zjawił się nagle przed nim w całym majestacie wielkości swej i jednym uderzeniem potężnym przepędził na drugi brzeg rzeki. Mógł być po fakcie takim, pisze historyk rosyjski, całkiem zdetonować się i doświadczeńszy „w wojenno-marskom i suchoputnom dziele“ dowódca, a cóż dopiero admirał Czyczagow!

Cesarz przybył do Borysowa 25-go Listopada i w sytuacji zorjentował się odrazu. Poprzez mgły listopadowe widać było wały i mury fortecy, której działa zasypać mogły kulami w każdej chwili ludzi przepływających się przez rzekę. Zgliszcza spalonego mostu zwieszały się nad wodą czarne i zwęglone. Pomimo wygranej Oudinot'a położenie było bardzo poważne; w dodatku cytadela została w ręku Rosjan. Odbudowanie mostu pod ogniem armat twierdzy było rzeczą niewytrzymującą krytyki. Pozatem cóż znaczyłby jeden most dla przeprowadzenia się kilkudziesięciu tysięcy ludzi z bagażami i artylerją w obliczu armji i twierdzy nieprzyjacielskiej? Przepływać rzekę na tratwach pod gradem kul uz-

nano za pomysł warjacki. Należało z przeprawy pod Borysowem skwitować zupełnie. A co robić? pytano. Przeprowadzić się w innym miejscu — brzmiała odpowiedź.

Berezyna w warunkach zwykłych nie jest rzeką szeroką ani głęboką zbyt. Po obu stronach ciągnęły się błota, do przebycia trudne; błota te, oczywiście, przymarzły nieco, więc od biedy były do przejścia możliwe. Wysokie, piaszczyste wzgórza, pokryte gęsto brzozą i jodłą, tworzyły resztę krajobrazu. Miejsc, do przeprawy nadających się, było bardzo niewiele; w dodatku odwilż chwilowa i deszcz podniosły poziom rzeki, pełnej mułu i szlamu z pływającymi gęsto krami na powierzchni.

Najodpowiedniejsze dla przeprowadzenia wojsk punkty znajdowały się pod Borysowem, pod wioską Uchoład oraz pomiędzy wsiami Studzianką i Stachowem, naprzeciw wioski Bryle, w odległości 12 wiorst w górę od Borysowa. Szerokość rzeki pod Studzianką dochodziła do 50 sążni. O 2 wiorsty na prawo prowadziła droga na Ziębin i Mołodeczno, mająca dla Napoleona znaczenie, zlewała się bowiem bezpośrednio z wielkim, prowadzącym do Wilna traktem. Miejsc dla przeprawy łatwiejszych nie był świadom cesarz na razie. Znali je za to dobrze Rosjanie i poobsadzali wojskami; *vis-à-vis* Studzianki rozłożył się obozem rosyjski gen. Czapllic.

Traf dopomógł Francuzom do wyjścia z matni.

Plan Napoleona opierał się na wprowadzeniu w błąd Czyczagowa, co do obrania punktu przeprawy. W Borysowie miał pozostać niewielki tylko oddział wojsk pod gen. Partouneaux, któryby wykonywał hałaśliwe przygotowania do przejścia, główna

zaś masa wojsk na zbudowanych po cichu mostach przeprawiła się gdzieindziej.

Otóż zdarzyło się, że ustępujący przed Wittgenstein'em oddział lekkiej kawalerji z korpusu Victor'a mógł być dostarczyć Napoleonowi wskazówek na czasie. Chłop litewski powiadomił ułana polskiego, że pod wsią Studzianką Berezyna jest dość wązka i płyt-sza, niż gdzieindziej. Ułan zawiadomił o tem bez-zwłocznie dowodzącego oddziałem generała Corbi-neau, a ten złożył o wszystkim raport cesarzowi. Wysłani na rekonensans ku Studziance zaświadczyli po powrocie, że wieść jest prawdziwa. W Studzian-ce też Napoleon stanął obozem.

Teraz szło o to, czy wódz rosyjski przeoczy właściwy punkt przeprawy, czy nie zasypie Stu-dzianki granatami, czy, wreszcie, zdąży się prze-rzucić mosty przed nadciągnięciem Wittgenstein'a i Kutuzowa, którzy nad Berezyną wyznaczili sobie gremjalne rendez-vous. Na wybudowanie dwóch mostów obliczano 30 godzin czasu.

Oprócz pozostawionej w Borysowie brygady ge-nerała Partouneaux obsadzono Uchoład i z wielką ostentacją w obu tych miejscowościach gromadzonó budulec. Kawalerzyści francuzcy i polscy na dystan-sie Borysów-Uchoład harcowali tam i z powrotem, krzycząc i nawołując się wzajemnie, ciągnąc wozy z przyborami różnemi i drzewem, a maruderzy tłóczyli się nad rzeką, udając, że Napoleon ma ją prze-być w tem miejscu. „Ruchy“ te przeciwnik obser-wował pilnie, nabierając pewności niezłomnej, że tutaj właśnie odbędzie się przeprawa. Żydom-szpie-gom mówiono, że Napoleon zapewne zawróci na

południe drogą na Mińsk. W sekrecie tymczasem zabrano się do stawiania mostów pod Studzianką.

W oczekiwaniu przeprawy żołnierze gotowali zupę w kotłach na sposób „wojskowy“. Brano wodę z kałuży lub roztopionego śniegu, sypano w to mąkę, dorzucając prochu z manierek. Francuz jadł zupę taką na gorąco, że aż wargi paliła.

Tymczasem noc zapadła i zabierano się do spoczynku. Świta cesarska spędziła ją na słomie, w stodole. Wszyscy myśleli o przeprawie, o jutrze, a myśli te nie były zbyt wesole.

O 4-ej zrana (26 Listopada) w obozie francuzkim zaczął się ruch na dobre. Na drugim brzegu dogasały ognie biwaków rosyjskich, widoczne, jak okiem sięgnąć, na równinach, pokrytych śniegiem, w lasach i na zamarzłych trzęsawiskach. Gen. Czaplíc czuwał. Sytuacja wikłała się.

W kwaterze marszałka Oudinot'a (w drewnianym budynku bar. Korsaka) zgromadził się sztab cały, gdzie zastano cesarza, zajadającego kurę na zimno, Ney, wzięwszy Rapp'a na stronę, rzekł doń po niemiecku: „Położenie nasze jest rozpaczliwe, bez wyjścia. Jeżeli cesarz wywikła się z tej matni, to chyba djabeł sam mu pomaga. Radziłem Napoleonowi, aby ratował się sam cichaczem, przeprawiwszy się stąd o mil kilka. Garść Polaków przysięgła żywym dostawić go do Wilna; ale cesarz nie chce słuchać nawet o czemś podobnem i postanowił dzielić los swych żołnierzy. Co do mnie, nie sędzę, byśmy zdołali stąd umknąć.“

Nagle ognie rosyjskie zaczęły gasnąć szybko i, ku nieopisanemu zdumieniu wojsk Napoleona, nieprzyjaciel rozpoczął odwrót do lasów.

Rzucono się do lunet, nie wierząc oczom własnym. Tak, nie ulegało wątpliwości najmniejszej... Rosjanie zwijali obóz i oddalali się spiesznie. Zawiadomiono cesarza, który z początku temu, co stało się, nie chciał wierzyć; gdy jednak, wyszedłszy z baraku, zobaczył rzecz całą, zawołał radośnie:

— Nabrałem admirała! (nazwiska nie mógł wymówić). Człowiek ten sądzi, że przeprawiamy się gdzieś w pobliżu Borysowa, gdzie manewrują moi jeźdźcy!

Nadzieja wstąpiła w serca wszystkich. Podstęp udał się najzupełniej. Oczy podkomendnych patrzyły teraz w Napoleona jak w tęczę. A ten dawniejszą swą zimną krew odzyskał w zupełności.

Istotnie, rozejrzawszy się w sytuacji, Czyczagow przyszedł do przekonania, że Francuzi obrali za punkt przeprawy Uchoład lub inną miejscowość jaką poniżej Borysowa. Całą tedy uwagę swą skupił na Berezynie dolnej. Pod Borysowem pozostawił Pahlen'a, dodawszy mu do pomocy odwołane spiesznie z pod Studzianki oddziały. Sam udał się z biegiem rzeki i w d. 26 Listopada zajął pozycję pod miasteczkiem Szabaszewicze, o 30 wiorst na południe od Borysowa, szykując tam na Francuza „nową zasadzkę“. Uczynił zatem wszystko, co mógł, byle tylko Napoleonowi ułatwić zadanie.

Berezyna, szeroka średnio pod Studzianką, płynęła dość wartko w błotnistym swem łożysku. Głębokość dochodziła tu do 10 stóp, a tafle kry miały około 15 stóp kwadratowych. Mróz, nie przewyższający zrana 3°, ku południowi szybko powiększał się.

Najsamprzód gen. d'Eblé, chcąc zbadać siłę

prądu i głębokość rzeki, wjechał z koniem do wody, aż tenże grunt stracił pod kopytami.

Dzielny oficer ten przyplacił życiem poświęcenie swe, zmarł bowiem w 8 tygodni potem na zapalenie płuc. Zdecydowano jak najspieszniejszą budowę dwóch mostów, zanim Rosjanie w położeniu zorjentują się.

Gen. d'Eblé zebrał, co mógł, materiału na budowę mostów, pozbiarał gwoździe, klamry i inne smutne szczątki taboru „Wielkiej Armji.“ Reszty dostarczyły belki, deski i krokwie rozwalonych chałup chłopskich w Studziance. Do roboty stanęli pontonierzy, przeważnie ex-szeregowcy marynarki francuskiej.

— Ocalenie armji wymaga, zwrócił się cesarz do stojących nad brzegiem rzeki saperów, abyście poświęcili zdrowie i umiejętność swą, wybudowali nam jak najspieszniej dwa mosty. Dalej więc, bierzcie się do roboty!

Pontonierzy spojrzeli po sobie okiem smutnem. Mróz i tafle kry lodowej, uderzającej o brzegi, sprawiały wrażenie. Pontonierzy cesarscy: stolarze, cieśle i kopacze rowów zaczęli rozbierać się. Drżano z zimna, dzwoniło zębami, mróz brał, a rzeka nie chciała zamarznąć. Pomału ludzie zaczęli wchodzić do wody. Przykład podzielał.

— Naprzód! Śmiało! — wołano dokoła.

Ze stu ludzi zanurzyło się w rzece do ramion prawie. Weszliby i po szyję, ale musieli walczyć z krą i prądem. I tak kilku już, skostniałych momentalnie, prąd unióś, Bóg wie, jak daleko, najprawdopodobniej na dno rzeki. Cesarz, który stał nad

brzegiem i patrzył na wszystko, rzekł do świty: „Tu się poznaje dopiero ludzi i przyjaciół!”

Dokoła wbijanych palów Berezyna hulala nie na żarty. Kry lodu waliły w szkielet mostu i w ciała ludzkie; kaleczyły, krwawiły rękę, wybijały niejednego siniaka na ciele. Mróz wzmagął się, dał wiatr mocny. Twarze pracowników krzywiły się boleśnie, pierś oddychała ciężko. Przesunięcie deski, wbiecie klina wymagało wysiłków nadludzkich.

Napoleon niecierpliwił się i narzekał, że robota przeciąga się za długo. Na wziętym z chałupy jakiegoś stołku drewnianym siedział w zielonej swej bekieszy aksamitnej, podbijanej futrem, otoczony dygoczącymi z zimna generałami. Opodał paliło się ognisko. Chorążowie pułków znosili sztandary i wrzucali je w ogień. Napoleon niecierpliwił się.

Liczba pracujących rosła, przybywali nowi, zgłaszali się ochotnicy. Słupy i kozły mostu obsiadła masa ludzka; poniżej w brudnych i żółtych fałach rzeki kłębiły się trupy. Saperzy pracowali ponad siły. Pomimo dotkliwego zimna pot lał im się strumieniami z czoła i w brudnych kroplach spływał po twarzy i piersiach. Co dwie godziny zmieniano personel. Zwolnionych od pracy odprowadzano natychmiast do szałasów, gdzie palił się ogień suty, zawijano w ciepłe na słomie kołdry i raczono winem, które nieraz sam cesarz własnoręcznie podnosił żołnierzom. Jednocześnie na wzgórzach Studzianki, od strony traktu głównego, sypano baterję z 40 dział, aby powitać godnie zdążającego drogą tą Wittgenstein'a.

Mosty skończono — i daleko prędzej, niż biegli obliczali czas naprzód. Ludzie pozbiali narzędzia

i wracali. Niektórzy, w nadmiarze temperamentu i brawury, rzucali się wpław z mostu i dopływali do brzegów. Nie wszyscy jednak, choć otrąbiono powrót i rozdawano już ordery i krzyże.

U arkad i prześel mostów zawiśli ludzie, jak gdyby zajęci pracą dalej.

Bądź co bądź, robota była skończona. Więc zatrąbiono na powrót po raz drugi. Ale i teraz opóźniający nie wstali z miejsca. Zrozumiano wówczas, że są to ludzie nieżywi; że tak, jak widzi się, z łopatami, młotami i siekierami przywarli do miejsca, zamarli.

Trupy, podtrzymujące most rękoma dla ocalenia cesarza...

A tenże zrozumiał wówczas i może po raz pierwszy w życiu swem, że po za wyborem oddanych mu pułków wojska pozostał daleko w tyle; jako sam przez się znaczy niewiele i genjusz jego o tyle tylko mocen jest, o ile wesprą go ci ludzie prości i pełni poświęcenia, a historii nieznani z nazwiska...

Z rozkazu pana swego gen. d'Eblé z kasetką w jednym ręku, z motyką w drugim, wkroczył na most. Dobosze uderzyli w bębny. Generał, zręcznie po moście uwijając się, przypinał wyjęte z pudła krzyże Legji na piersiach zsiniałych trupów. Gdy pierś tę czyniła niedostępną pancerna powłoka lodu, d'Eblé druzgotał go motyką i krzyż przyczepiał, aż otrzymali go wszyscy. Ukończywszy zajęcie, wracał na brzeg, idąc zwolna między rzędami dwoma wiśszących na łukach mostu udekorowanych straszydeł; idąc zwolna aleją karjatyd kamiennych, bloków ścietego lodem mięsa ludzkiego. Szklane spojrzenia trupie, żegnały go, czuł dobrze, że nie na długo...

Na drugim brzegu rzeki, na krótko przed ukończeniem budowy mostów, ze zwojów mgły wieczornej wynurzyły się nagle postacie jeźdźców. Byli to wysłani na zwiady Kozacy pułk. Korniłowa. Ludzie ci zwęszyli odrazu, o co chodzi. Należało, co prędzej, unieruchomić ich za wszelką cenę.

Na skleconych na prędcie tratwach przepawiło się 400 strzelców Dąbrowskiego i pozabijało Kozaków bądź wzięło do niewoli. Część uciekła wszelako i, oczywiście, zawiadomiła komendę o tem, co się stało. Teraz trzeba już było spieszyć się i szykować do bitwy.

Z dwóch mostów, zbudowanych w dystansie 300 kroków od siebie jeden był przeznaczony dla piechoty, drugi — dla artylerji i jazdy. Gdy oba były już gotowe, ogłoszono naokół rozkaz cesarski, że wszystkie wozy, prócz należących do marszałków i generałów, mają być spalone. Rozkaz ten ustawiona przy wejściu żandarmerja spełniała zrazu nader skrupulatnie; podjeżdżające wehikuły spychano na bok, a saperzy rąbali je i wrzucali do ognia. Gdy zaczęły się bitwy z Rosjanami i bombardowanie mostów przez tychże, kontrola stała się „mniej ścisłą“, bo i nie było już komu dokonywać jej.

Sporządzone z tarcic grubych, dybowanych na kozłach, mosty te miały powierzchnię nierówną i belki pojedyncze obsuwały się coraz niżej w kierunku do brzegu przeciwnego; na samym krańcu część mostu znajdowała się już pod wodą, która sięgała

tu do kostek. Ponieważ drugi most załamał się podczas budowy, wypadło go naprawić, więc ludzie pracowali znowu, zanurzeni do pasa w wodzie lodowatej.

Na palikach, powbijanych w ziemię, umocowano pochodnie, rzucające niepewne światło na brzegi rzeki, mosty i krę. Jeden i drugi most posiadał u wejścia wielką, uczeponą na żerdzi tablicę, objaśniającą, jako ten most służy dla pieszych, a tamten dla konnicy i armat.

O północy 26/27 Listopada wojska zaczęły przeprowiać się. Noc była mroźna, mgła gęsta otuliła lasy i błota, dał silny wiatr z północy i śnieg sypał, pomimo to wojska postępowały naprzód w porządku. Jednocześnie dowiedziano się od wracających z rekonensansu dragonów, że armja rosyjska jest w drodze ku Studziance. Wzruszenie, rzecz zwykła, przed wielką bitwą, udzieliło się każdemu.

Na prawy brzeg rzeki zdążyły jednak przed starciem przedostać się oddziały polskie, większa część wojska marszałka Oudinot oraz 500 kirasjerów francuzkich, Napoleon (rankiem 27-go) i gwardja z Davout'em i Ney'em. Wydając dyspozycje do boju, Napoleon polecił odpierać ataki kozackie czworobokami z nadstawionym bagnietem, kawalerji uderzać gwałtownie, do niewoli nie brać, tylko zabijać. Wielu kawalerzystów pozysadało z koni, oddając je pozostałym spieszonym kirasjerom.

Na brzegu lewym czasowo pozostał Victor, celem obrony mostów i uratowania rannych, chorych i maruderów. W rozkazie cesarskim zaznaczono konieczność stawiania tu oporu do ostatka. Rozkaz nie był potrzebny, mówiąc właściwie, bo i bez rozkazu

wojska dyszały żądzą zemsty i nienawiścią do Rosjan. W wojsku Victor'a znajdowali się francuzi, badeńczycy, holendrzy, nieco piechoty polskiej (resztki pułku 4-go i 9-go), wreszcie, ułani polscy.

Przed rozpoczęciem zapasów z Czyczagowem Napoleon zsiadł z konia i z gołą szpadą w ręku stanął przed frontem gwardji. Powitały go okrzyki entuzjazmu. Cesarz przemówił do wojsk gorąco, zachęcając do utorowania sobie drogi przebojem przez ustawione w lesie bataljony nieprzyjacielskie. Las składał się z drzew wysokopiennych, lecz nie był gęsty. Przy brzasku dnia (rankiem 28-go Listopada) nie trudno było dostrzedz, że las ten obsadzili już Rosjanie. Bitwa zaczynała się prawie jednocześnie po obu stronach rzeki.

Zaświtał szary, posepny ranek listopadowy, dzień bitwy rozstrzygającej. Mróz zelżał znacznie i nie przewyższał 3°. Gdzie niegdzie ognie paliły się, a przy nich maruderzy piekli koninę. Ludzie ci, obojętni na wszystko, nie lękali się śmierci, a i w niewoli nie widzieli nic złego.

Energiczniejsi pociągnęli za wojskiem na brzeg prawy. I mosty wyglądały już inaczej. Afi-sze zdarto, żandarmów odepchnięto. Fale ludu tłoczyły się w nieładzie. Ponad zgiełkiem pochodu górowały okrzyki woźniców, torujących sobie drogę par force poprzez ciżbę. Nad brzegiem stały jeszcze całe szeregi wozów, oczekując kolei. Niektóre były połamane, rozbite; z tych wyładowywano spieszenie rzeczy cenniejsze.

Posuwające się naprzód oddziały Wittgenstein'a (z górą 40,000, Victor miał 9,000 zaledwie) zaskoczyły 27 Listopada w Borysowie resztkę dywizji fran-

euzkiej (Partouneaux) i wzięły ją do niewoli. Zachęcony tak dobrym początkiem Wittgenstein śmiało szedł dalej na pewniaka, gdy powitały go ustawione na wzgórzach działa, a jednocześnie wystąpiła, jakby z pod ziemi, jazda francuzka i pędem ruszyła do ataku. Rosjanie zaledwie zdążyli ustawić się w czworoboki, gdy wsiedli na nich jeźdźcy Victor'a.

Szalona szarża kirasjerów francuzkich Fournier'a, ułanów polskich, lekkiej kawalerji badeńskiej i dragonów ks. Jana Saskiego przełamała odrazu czworoboki rosyjskie, zmiotła artylerzystów, rozgromiła zastępujących drogę kirasjerów Wittgenstein'a.

Na taki atak przeciwnik nie był przygotowanym zupełnie, mniemał bowiem, iż żołnierze napoleońscy są już tylko zbiorowiskiem inwalidów. Nie stropił atakujących i ogień działowy; owszem, komendant artylerji rosyjskiej gen. Dybicz sam w szybkim odwrocie szukać musiał ratunku, przyczem zostawił na placu boju 6 armat. Porwana paniką ogólną świta hr. Wittgenstein'a rozproszyła się, on sam o mało co nie dostał się do niewoli; towarzyszący mu chorąży ze sztandarem uciekał również, ale dopadł go oficer francuzki Deslord i dwukrotnem cięciem pałaszem zwałił z konia, zdobywając sztandar.

Pod potężnymi ciosy szabel kirasjerskich Rosjanie walili się, jak snopy, kilka czworoboków piechoty uległo stratowaniu, 1,500 dostało się do niewoli. Dalszym postępom Francuzów położyła kres artylerja Miłoradowicza, ale ofenzywa Rosjan ustąpiła zupełnie. Victor utrzymał wszystkie pozycje swe, nie ustąpiwszy przeciwnikowi cała ziemi. Nie mógł

tylko unicestwić działania artylerji rosyjskiej, która mosty obrała sobie teraz za cel główny. A właśnie przeprawiali się przez nie chorzy i całe zastępy maruderów.

Od czasu do czasu celny granat rosyjski pękał w samym środku natłoku na moście, siejąc popłoch, śmierć i zniszczenie; pomimo to, fala głów ludzkich parła naprzód, bez przerwy. Co chwila słysząc było plusk ciała, spadającego do wody; niešťeśliwi chwyтали się kry lodowej, ale kry były zbyt słabe i nie wytrzymały ciężaru. W rozpaczliwych wysiłkach ludzie wyczerpywali się, tonęli lub dobijali do brzegu kalekami; tu padali na śnieg, niezdolni iść dalej i ginęli.

Niebawem oba mosty usłane zostały trupami i masą konających; ci zagradzali drogę żywym, chwyтали idących za nogi, by razem stoczyć się w nurty rzeki. Popłoch rósł, na domiar złego zaczęła się śnieżyca. W Berezynie zakotłowało się od trupów ludzkich i końskich, od spadających doń wozów z chorymi. Niektórzy, chroniąc się przed kulami, zeskakiwali z mostu w nadziei, że dopłyną do brzegu, ale, obezwładnieni zimnem, ginęli marnie. Kilka, wreszcie, dobrze wymierzonych pocisków działowych rozerwało jeden z mostów w pośrodku, zwiększając katastrofę do maximum. Pod gradem kul rosyjskich załatano przerwę, ale krew ludzka lała się strumieniami i brudna rzeka mętna na purpurowo zabarwiła się. W odwecie za srogie bombardowanie to wymordowano część jeńców rosyjskich z rozkazu Napoleona.

Noc położyła kres walce i rzezi. Ogień armat rosyjskich słabł stopniowo, w końcu ustał zupełnie.

Rankiem 29 Listopada wojsko marszałka Victor'a przeszło na drugi brzeg rzeki, wysadziwszy za sobą oba mosty w powietrze. Wittgenstein i Miłoradowicz zachowywali się bezczynnie.

Jednocześnie z bitwą pod Studzianką na prawym brzegu Berezyny toczyła się druga bitwa, równie zacięta i krwawa. Czyczagow, zorjentowawszy się w położeniu, pośpiesznym marszem wrócił na stanowisko poprzednie i w 30,000 zaatakował 12,000 wojsko Napoleona, usiłując Francuzów wepchnąć z powrotem do rzeki.

Ustawione w pierwszym szeregu resztki dywizji polskiej pod Dąbrowskim, Zajączkiem i Dulińskim, stawily opór dzielny, zwolna tylko w kierunku wsi Stachowa cofając się. Na samym początku bitwy Oudinot został ranny (niewiadomo już po raz który w swem życiu), komendę objął Ney. Ten wysłał na pomoc Polakom kirasjerów Doumerc'a, 60 kirasjerów saskich oraz dragonów włoskich, ale ci nie mogli powstrzymać Rosjan, pod osłoną potężnej artylerji nacierających coraz gwałtowniej. Rozstawieni po lesie strzelcy estońscy i fińscy celnym ogniem karabinowym dokuczali mocno. Napoleon dał znak, ruszyła do boju stara gwardja cesarska.

Grenadjerzy w niedźwiedzich z orłem napoleońskim czapach, chłop w chłopu, każdy jak dąb mocny, z błyszczącemi na piersiach krzyżami, z pooraną bliźnami ogorzałą twarzą, walili jak tarany i z Rosjanami załatwili się prędko. Przerażony Czyczagow w nieładzie cofnął się, rad, że sam nie został wepchnięty do Berezyny; 3,000 jeńców rosyjskich prze-

defilowało przed rozradowanem na krótko obliczem cesarza Francji.

Ostatecznie w zapasach z trzema górującemi liczbą tak znacznie armjami rosyjskiemi Francuzi wyszli ręką obronną; nie dali zepchnąć się do rzeki ani na jednym, ni na drugim jej brzegu, uratowali cesarza, orły, zabrali Rosjanom dużo jeńca i armaty. W obu bitwach Rosjanie stracili około 15,000 w zabitych i rannych, ale i Napoleona straty były bardzo wielkie. Z walczących z bronią w rękę Francuzów ani jeden nie dostał się do niewoli; maruderów natomiast pozbyto się bez liku. Pomimo strat ciężkich, na mostach zwłaszcza, Napoleon mógł utrzymywać słusznie, że odniósł pod Berezyną zwycięstwo, zepchnąwszy Rosjan z drogi. Wszystkie wojska francuzkie, zgodnie z wytkniętą naprzód marszroutą, 29-go Listopada wieczorem zeszyły się w Ziembinie. Odtąd bitwy skończyły się.

„Przypadek pomógł tu Bonapartemu niewątpliwie, pisze w dziele swem Clausewitz, że w pobliżu Borysowa znalazł się punkt tak dogodny dla przeprowadzenia wojsk, jak pod Studzianką. Pozatem działał tu i urok oręża napoleońskiego. Urok ten był niejako kapitałem, od którego pod Berezyną pobrano odsetki. I Wittgenstein i Czyczagow bali się Napoleona, jak ognia; jak Kutuzow bał się go pod Krasnem. Kutuzow wiedział, zresztą, że ostatecznie będzie i tak górą bez walki; Wittgenstein, zwycięzki na północnym teatrze wojny, nie chciał narażać na szwank reputacji swej i angażować się za nadto; Czyczagow, raz już pobity pod Borysowem, czuł, że ma dosyć. Z nastrojów tych cesarz francuzki zdawał sobie snąć sprawę, gdy mówił do oto-

czenia swego pod Studzianką: — Vous voyez, comme on passe sous la barbe de l'ennemi! Istotnie, przeprawa przez Berezynę wyglądała na to.“

Lecz z drugiej strony mówi naoczny świadek wypadków ów teren pod Studzianką miał też ważne niedogodności swe. Łańcuch wzgórz, porośnięty brzozą i jodłami i ciągnący się od Borysowa do Berezyny, ujętej w brzegi błotniste, pod Studzianką kończył się właśnie, położoną na spadku. Teren rozszerzał się w dolinę, przechodził w łąki, ułatwiając swobodny rzut oka na rzekę. Gdy przedtem więc kolumny i niekolumny, maszerując po drodze głównej i dwóch odchodzących od tejże bocznicach, siłą rzeczy zachować musiały porządek pewien, pod Studzianką sytuacja zmieniła się. Gdy las skończył się, teren poszerzył się odrazu; gdy zobaczono pola puste i upragnione mosty, ludzie zaczęli zbaczać z obu stron kolumn, aby wyminąć innych i na most dostać się wcześniej. Ponieważ dostęp do rzeki nie był łatwy, ludzie ślizgali się, przewracali i nieraz musieli zawracać na dawne miejsca swe, zajęte już przez napływającą z tyłu falę żołnierstwa. Tu prąwo mocniejszego rozstrzygało o zdobyciu miejsca. W dodatku stek bagaży, które już nocą z 26 na 27 próbowały przeplancować się przez mosty, a które zatrzymała warta, stojąc gromadnie w poprzek drogi na łące, tamował przejście. Ci znów, którzy trzymali się dotąd przepisanej marszruty, nie wydalając się z szeregu, z racyi zagradzających drogę wozów, potworzyli hufce oddzielne, o jak najrychlejszy dostęp do mostów staczając walki. Gdy w ciżbie tej, w której wielu było chorych, rannych i kobiet nawet, zaczęły pękać granaty Wittgenstein'a, popłoch

dosięgnął szczytu i dzikie *sauve qui peut* weszło w swe prawa. Że pomimo to, wszystko odbyło się jako tako, było to wyłączną zasługą Victor'a; gdyby wódz ten dał się Wittgenstein'owi przyprzeć do mostów, katastrofa byłaby jeszcze okropniejszą.

Liczba walczących spadła teraz do 12,000, a za nimi szedł nowy tłum inwalidów i kalek z ludzi najzdrowszych do niedawna. Z Polaków zginęli w bitwach pod Berezyną, między innymi, kapitan Lichnowski i Razowski oraz porucznik Starowski; raniono ciężko generała Zajączka, Dąbrowskiego, Kniaziewicza oraz kapitana grenadyerów Rechowicza i Dobrzyckiego; lekko — podpułkownika Regulskiego; padł zarąbany przez kirasjerów rosyjskich pułkownik Kąsinowski.

Z wojowników francuzkich, prócz rannego bohaterkiego marszałka Oudinot, ubyło z szeregów wielu. Stracili życie: członek jednego z najarystokratyczniejszych rodów we Francji Henri Lamote-Cahors, dalej — siostrzeniec ministra wice-hrabia Gaston de Talleyrand, kuzyn słynnego generała w niełasce Anatole Moreau i inni. Dzielni oficerowie ci prowadzili ludzi swych do ataku, krocząc daleko naprzód, odsłonięci zupełnie (45).

## XVII.

### Z a k o ń c z e n i e.

Droga do Wilna stanęła otworem, pościg ze strony Rosjan ustał, do 4-go Grudnia mniej więcej położenie wojsk było znośne. Dzięki trwającemu dni kilka ociepleniu się można było od biedy przemocować w polu, zresztą, z walki ostatniej, z opałów Berezyńskich wyszli ręką obronną ludzie mocniejsi. Wprowadzoną do przetrzebionych kadrów organizację nową starano się utrzymać na stałe. Ludzie postępowali małemi oddziałkami po 8 do 10. Niektóre z gromadek tych miały konia, objuczonego żywnością. Z torbą na plecach, kijem podpierając się, maszerował wiarus napoleoński ku Wilnu przekonany, że okres męczarni skończył się już nareszcie. Drobne, powtarzające się od czasu do czasu alarmy kozackie Ney, zamykający pochód we 2,000 arjer-gardy uspakajał bez trudu.

W Mołodecznie armja odpoczywała przez trzy dni; Napoleon stanął kwaterą na zamku ks. Ogińskiego. Tu doszło do rąk cesarza aż 19 listów od razu — lektura pożądana po dłuższym braku wsze-

lakich wiadomości ze świata. Treść listów i raportów była taką wszelako, że Napoleon postanowił natychmiast wracać do Francji.

— Słuchaj, rzekł do powiernika swojego gen. Rapp'a, zamknąwszy przedtem starannie drzwi od gabinetu, ja odjeżdżam... Spieszę do Paryża, wyruszam stąd tej nocy jeszcze. Obecność moja we Francji jest niezbędną. Komendę obejmuje Murat.

Rapp zdziwił się i po chwili milczenia zaczął tłumaczyć, że odjazd taki wywrze wpływ niekorzystny na wojsko.

— Muszę postąpić tak, ciągnął cesarz. Muszę powstrzymać Prusy od wystąpienia i mieć oko na Austrię.

— Nie wiem, zauważył Rapp, jak postąpią austriacy. W każdym razie władca ich jest teściem Waszej Cesarskiej Mości, a to coś znaczy. Co się tyczy Prusaków, nie sądzę, by wojnę z nimi udało nam się zażegnać. Katastrofa, co spadła na nas, jest zbyt wielką!

Cesarz przechadzał się po komnacie z założonymi w tyle rękoma.

Przystanął w końcu i mówił:

— Kiedy dowiedzą się, że jestem w Paryżu, wpośród narodu francuzkiego, na czele miljonowej (!) armji, dwa razy namyślą się przedtem, zanim zaczepią mnie. Jadę do Paryża. Duroc, Caulaincourt i Lefebre towarzyszyć mi będą. Lauriston uda się do Warszawy, ty idź do Gdańska i broń go aż do mojego zjawienia się z powrotem. Z Murat'em i z Ney'em spotkasz się w Wilnie. Starajcie się sformować armję, o ile to możliwe. Magazyny w Wilnie są pełne. Stawcie czoło Rosjanom, gdyby

ośmielili się was atakować. Ney powinien już mieć przy sobie dywizję Loison'a, zatem 18,000 wojsk świeżych. Wrede nadciąga z 10,000 Bawarów — inne posiłki w drodze. Mniemam, że powinniście dotrzymać placu i spędzić w Wilnie resztę zimy. Do widzenia, kamracie!

Po 18-godzinnym pobycie cesarz opuścił Mołodeczno, zredagowawszy przedtem ostatni biuletyn swój z placu boju w r. 1812-ym.

Na zwołanej w Smorgoniach naradzie wojennej cesarz zawiadomił marszałków o decyzji swej. 5-go Grudnia o godz. 8-ej wieczorem przy — 22<sup>o</sup> wyruszył w drogę. Mróz chwycił odrazu okropny.

Tabor podróżny składał się z dużej karety i krytych sanek.

Razem z cesarzem wsiadł do karety Caulaincourt; na koźle usadowił się Rustan mameluk i kapitan ułanów Wąsowicz, jako tłumacz. W sankach zajęli miejsca Duroc i Lefebre. Eskortujący powóz ułani polscy otrzymali od Napoleona rozkaz, by zastrzelili go w razie napadu Rosjan i zagrażającego niebezpieczeństwa niewoli. Konie ruszyły szparko. Śnieg pokrywał pola, drogi i łąki. Naokół cisza panowała grobowa.

Rozkaz cesarski o mało co nie został spełniony co do joty, znajdujące się bowiem na drodze miasteczko Oszmiany zdobył napadem znienacka rosyjski pułkownik Siestawin, rozporządzający siłami dosyć znacznymi. Na szczęście, wysłana z Wilna na spotkanie cesarza piechota Loison'a wyparła Rosjan z miasta, a już w godzinę po potyczce Napoleon dojechał do Oszmian. Jeśliby przybył jeszcze wcześniej, byłby zginął lub dostał się do niewoli.

Teraz eskorta cesarska wzrosła liczebnie, gdyż do Polaków przyłączyli się jeszcze kawalerzyści włoscy. Ale mróz ścisnął niebawem tak straszny, że itałjany popadali w drodze jak muchy. Byli to przecie ludzie wypoczęci i odżywiani dobrze... Cóż mówić o biedakach, którzy z głębi ponurych puszczy o kiju wlekli się pieszo!

W Miednikach Napoleon spotkał się z czekającym nań tamże ks. Bassano i zasypał go potokiem wymówek gorzkich ex re niedoślestwa intendentury. Wykłóciwszy się, objechał Wilno, nie wstępując do miasta, w Kownie zabawił na przedmieściu 5 kwadransów, w Wilkowyszkach przesiadł się z karety na sanki i 10-go Grudnia stanął w Warszawie.

Około południa Pradt siedział przy biurku, zajęty przeglądaniem korespondencji w suto ogrzanej gabinecie, gdy nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł wysoki człowiek jakiś, wsparty na ramieniu jednego z sekretarzy poselstwa. Była to dziwna i ponura zarazem postać; miała głowę owiniętą w szal czarny i twarz ukrytą w podniesionym wysoko kołnierzu futrzanym. Sunęła z wolna i z trudnością, ile że w podwójnych, futrzanych butach na nogach.

— No, panie ambasadorze, głuchym, bezdzwięcznym głosem przemówiło widmo. Wstań pan i chodź ze mną!

Pradt podniósł się i stał chwilę, nie rozumiejąc, o co chodzi i kim jest stercząca przed nim maszkarą. Przyjrząwszy się lepiej, poznał, że to adjutant cesarski, Caulaincourt.

— A gdzież jest Najjaśniejszy Pan? — zapytał.

— Czekaj w Hotelu Angielskim, brzmiała odpowiedź.

— Dla czegoż nie zatrzymał się w pałacu?

— Bo podróżuje incognito. Nie ma pan czasem burgunda nieco lub malagi?

Podano wina.

— I dokądże pan idziesz w przebraniu takim? — pytał Pradt, po wychyleniu kieliszków.

— Do Paryża.

— A cóż armja?

— Armja?... Niema jej! Tu Caulaincourt wskazał ręką na niebo.

— Jakto niema? Przecie odnieśliście niedawno znaczne zwycięstwo nad Berezyną, zabraliście tyśiące Rosjan do niewoli! Gdzież oni są?

— Przepędziliśmy precz! Reszta sama poszła do domu... Także interes! Mieliśmy co innego na głowie, niż pilnowanie jeńca.

O 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> po południu Pradt wstępował w progi hotelu. U wejścia stał żandarm polski na warcie, a na dziedzińcu — małe pudło karety na sankach, skleconych na patatajkę z kawałków drzewa jodłowego; opodał — drugie sanki mniejsze z siedzeniem na dwie osoby. Nieśmiertelny mameluk egipski i kamerdyner jakiś tworzyli resztę orszaku... „władcy świata“.

14 Grudnia Napoleon był już w Dreźnie. Wesołą fałszywym głosem nuąc piosnkę, biegł po schodach do sali zamkowej, w której obwieścił osłupiałemu z przerażenia królowi saskiemu zagładę Wielkiej Armji. W Dreźnie ukrywał się czas jakiś pod przybranem nazwiskiem ks. Vicenzy. 18-go, późnym wieczorem stanął w Paryżu. Sztyldwach nie po-

znał go i długo nie chciał wpuścić do Tiuileryjów. Dzień przedtem opublikowano biuletyn, zredagowany w Mołodecznie.

Kampanja r. 1812 skończyła się, a z nią i był polityczny Polaków.

\*

\*

\*

„Armja“ posuwała się dalej z trudnością przez Litwę, dziesiątkowana przez mrozy, które 6-go Grudnia dosięgły 30° i sprawiły, że ludzie wlekli się, jak nieprzytomni, wylewając „łzy krwawe“.

Odjazd Napoleona i tak nagle temperatury obniżenie się dokonały zdemoralizowania się i zguby. Zgnębiony fizycznie i moralnie żołnierz francuzki nie dbał już o nic, nie ufał nikomu. Zginął szacunek wzajemny, ustało poczucie łączności i braterstwa broni, bezmiar cierpień ogłupił i upodlił człowieka. Głód zgładził uczucia wszelakie, z wyjątkiem instynktu samozachowawczego. Ustała walka z wlokącym się w tropy również prawie zbiedzonym Rosjaninem, natomiast wszczęły się serje walk o uratowanie życia własnego i walk wyosobnionych, które prowadził swój ze swoim.

Gdy koń padł, ludzie rzucali się nań, jak stado wilków, i rozdzierali ścierwo w sztuki, o lepszy kęs bijąc się w rozpacz. Przy trupie końskim półtrupy ludzkie zażarcie okładały się kijmi i pięściami.

Widziałem, pisze pułkownik Langeron w pamiętnikach swych, człowieka nieżywego, który w udo konia wpił się zębami i tak zastygł, a koń drgał jeszcze. Widziałem trupa człowieka, który, ratując

się snąć przed zimnem i śmiercią, wypaproszywszy konia, schował się w jego wnętrzu. Widziałem trupy ludzkie, którym żywi wykrawali płyty z kończyny dolnej i pożerali na surowo.

Widziałem w drodze do Wilna, opowiada niejaki Folenberg, jak kilku nieszczęśliwych, na poły zmarłych, przypęzło do dopalającej się karczmy i padło, by zagrzać się, na niedopalone główne. Nie mając siły podnieść się, zginęli w męczarniach. Reszta poczekała, aż skonają, potem upieczone mięso ludzkie zaczęła jeść. Popiół spalonych ognisk biwakowych, a w koło kup popiołu trupów kilka był zwykłym, spotykanem na drodze widowiskiem kłęski, obrazem rozegranego przed kilku godzinami dramatu.

Mróz był tak wielki, że dym z kominów po polu nie tłukł się, ani nie ulatywał do góry, lecz stał w miejscu, nie mogąc poruszać się. Ponad ogniami biwaków unosiły się chmury lodowe, z koni szła para tak obficie, że zdaleka stworzenia te wyglądały jak straszdyła. Za jedyny środek na odmrożenie palców uważano wepchnięcie tychże jak najgłębiej w dziurki od nosa. Nos pokrywały zazwyczaj grube skorupy lodu, pękały do krwi wargi, z umęczonych oczu płynęły łzy, w soplek lodu ścinające się natychmiast. Niepodobieństwem było rozgrzać się, wypocząć, przytulić głowę w odnajdywanych gdzie niedzie rumowiskach i domach opuszczonych. Wichur hulał tam jeno po pokojach pustych i walił ogołoconemi z szyb oknami i drzwiami; zamieć wdzierła się do wnętrza i, sypiąc śniegiem po ścianach, w djablim sunęła tańcu przez środek izby.

Tak maszerowali do Wilna niedobitki Wielkiej Armji, ludzie o zżartych nędzą obliczach, od wyrażonego na nich piętna wściekłości nie posiadający w sobie nic ludzkiego, ludzie-szkielety, oplugawieni błotem postojów w polu, czarni od dymu, z okiem zagasłym, z nastroszonymi dziko włosami i brodą wstrętną. Większość zachowała, bądź co bądź, tyle siły moralnej, że, starając się o ocalenie własne, nie szkodziła drugiemu. Lecz tyle tylko. Gdy wyczerpany nędzą upadł towarzysz, nikt nie zwracał nań uwagi, nikt nie zatrzymał się na chwilę, by poratować, podnieść. Daremne byłoby wołanie o pomoc, apelacya do wspólnej ojczyzny i wiary, zaklęcia na honor, koleżeństwo i miłość bliźniego! Nikt nie spojrział po za siebie zajęty cierpieniem własnem. Surowość klimatu zmroziła serca ludzkie, uczucie zgrozy wytępiło litość. Nikt nie obejrzał się, lecz szedł dalej w lęku o życie własne, przekonany, że zatrzymywanie się to śmierć pewna.

9 Grudnia Francuzi stanęli w Wilnie.

W mieście tem znajdowało się pod wodzą Loison'a 18,000 świeżego, nietkniętego wojska, złożonego z Francuzów i Włochów. Magazyny, jak rzekło się, były pełne. Pomimo to, zgłodniała rzesza zrabowała szynki i sklepy w okamgnieniu; wielu wojaków też pomarło niebawem z nadmiernego użycia jadła i trunków. Trupy ludzi tych długo poniewierały się potem na ulicach i placach miasta.

Zamianowany dowódcą resztek armji król Murat mniemał zrazu, że uda mu się zaprowadzić w tejże jaki taki porządek i pod Wilnem powstrzymać dalsze posuwanie się Rosjan. Wkrótce przekonano się, że jest to złudzenie tylko. Odjazd Napoleona

zadał cios ostateczny pozorom choćby spójni i karności. Z Murat'em nie liczonego się wcale; wymówiła mu posłuszeństwo gwardja nawet, licząca 3,000 żołnierza. Każdy ratował się, jak chciał, i czynił to, co uważał dla się za najlepsze. Gdy w dodatku wieczorem 11-go Grudnia pod miastem stanęli Rosjanie, zamęt i rozprężenie doszły do szczytu.

Wprawdzie, Murat z Ney'em i Loison'em odparł pierwsze ataki Rosjan, lecz jasnym było, że ze zdemoralizowanym w  $\frac{2}{8}$  wojskiem nic się nie wskóra. Huk dział i zgiełk staczanej walki szerzył panikę coraz większą. Ulice zaroily się od żołnierzy i maruderów, uciekających w popłochu. Na takie wojsko nie sposób było liczyć. Murat nakazał odwrót w stronę Niemna. Uciekano więc dalej przy siarczystym wciąż mrozie, porzucając zapasy żywności, chorych i rannych.

Pod Ponarami, o milę od Wilna, na skutek gołedzi, musiano porzucić ostatnie armaty i ambulanse, archiwum i furgon ze skarbem armji, zawierającym 10 milionów franków w złocie.

Trzy dni trwał pochód na Kowno. Gdy szczątki wojsk minęły pod miastem tem (14-go Grudnia) ostatni słup wiorstowy, wielu przystanęło na chwilę i, grożąc w dal pięściami, wołało z nienawiścią w głosie: „Przeklęty kraj!“

Niedaleko od Kowna, na drugim brzegu Niemna, oddziały rosyjskie, usadowiwszy się na wzgórzach Aleksoty, z wycelowanemi w stronę Francuzów działami, usiłowały przeciąć odwrót, co jednak nie udało się i tym razem.

Walcząca z nadludzkim mężstwem gromada oberwańców pod wodzą Ney'a, Gérard'a i Marchand'a

zdobyła baterye i wyparła Rosjan z pozycji, straciwszy przytem, oczywiście, sporo swoich.

D. 19-go Grudnia Murat z niedobitkami armji stanął w Królewcu. Ogółem, przeszło Niemen z powrotem 20,000 ludzi.

U granicy pruskiej Płatow z Kozakami zatrzymał się na skutek odebranych z komendy głównej rozkazów. Zmniejszona przez bitwy i okropności pochodu armja Kutuzowa liczyła pod Kownem 27,500 ludzi zaledwie.

W koszarach francuzkich w Gąbinie stawił się rankiem 19-go przysadzisty wojskowy jakiś, o zczerniałej od dymu twarzy, długiej i kudłatej brodzie siwej i dzikim wyrazie oczu. Wszedł, rzucił się na krzesło i chwilę milczał, dysząc ciężko. — Nareszcie przybyłem tu! rzekł półgłosem, jakby do siebie.— Kim jesteś? pytano.—Jestem marszałek Ney i szedłem w tylnej straży, odparł bohater tak zmieniony, że nikt go nie poznał na razie. Na moście w Kownie wystrześliłem do nieprzyjaciela po raz ostatni i karabin rzucałem do Niemna!

Z resztkami wojska polskiego (około 15,000) ks. Poniatowski przedostał się szczęśliwie do Księstwa, z którego wyjechał arcybiskup Pradt w dniu 27 Grudnia, dążąc do Paryża.

Teraz o klęsce Napoleona dowiedzieli się wszyscy. Duch upadł, zarządzony w ostatniej chwili przez Radę Konfederacyjną pobór do wojska nie dał wyników praktycznych.

23 Grudnia car Aleksander I przyjechał do Wilna; witał go feldmarszałek Kutuzow w otoczeniu świty i pułku Siemioniowskiego. Na audjencji se-

kretnej, trwającej godzinę blisko cesarz wyrzucił Kutuzowowi nadmierną w działaniach ostrożność, w następstwie której Napoleon mógł być wycofać się z Rosji. Sędziwy wódz przytaczał na obronę swą genialne talenty wojskowe Napoleona i niebezpieczeństwo hazardu. Monarcha rosyjski mówił, zresztą, bez gniewu; publicznie dziękował Kutuzowowi i wynagrodził go hojnie. Z drugiej strony nie uwzględnił perswazyj wodza, który nalegał na natychmiastowe zawarcie pokoju z Napoleonem i odsunięcie się od Prus i Anglii.

8-go Lutego 1813 roku wojska rosyjskie zajęły Warszawę.

---

## XVIII.

### U w a g i.

W kampanji roku dwunastego, opracowanej bez zarzutu tylko co do momentów pierwszych, t. j. wtargnięcia na terytorjum przeciwnika (46) Napoleon dopuścił się szeregu błędów, które, zdaniem współczesnych i późniejszych powag strategicznych, musiały doprowadzić do katastrofy, dającej się nawet dość łatwo przewidzieć z góry. Podkreślając raz jeszcze wrodzoną ludziom pochopność do krytykowania post factum, przytaczam zarzuty ważniejsze, co dla całości odtworzonego powyżej obrazu wypadków wydaje mi się rzeczą dość potrzebną.

A naprzód, 1) wszyscy wojny rosyjskiej uczestnicy zgadzają się na jedno, że nieład i brak karności w armji były główną przyczyną jej zagłady. Do Smoleńska nie było przecie dla demoralizacji podstawy żadnej, a jednak rozprężenie w szeregach już wówczas było wielkie. Pod Pułtuskim i Eylau w r. 1807 mróz był równie potężny, jak pod Moskwą, a jednak nikt nie uciekał z szeregów, nikt broni nie rzucał i żołnierz we włóczęgę nie zamieniał się.

Żywności, biorąc na ogół, winno było wystarczyć również i nie byłoby słusznem zwać na głód jedynie wyuzdania żołnierstwa.

Że przy wytrwaniu i dobrej woli można było całkiem inaczej uporać się z trudnościami, dowodem — wojska polskie, które aż do Smoleńska w odwrocie uratowały całą swą artylerję i tabory.

Nie należało, twierdzą strategicy francuzcy, zaczynać wojny z Rosją, zanim nie ukończono kampanji hiszpańskiej, na iberyjskim bowiem terenie wojny pozostały wyborowe pułki i bataljony weteranów Francuzów, gdy w Rosji wypadło za to wysługiwać się zbyt często cudzoziemcami. *C'était affaiblir un vin genereux en y mêlant de l'eau bourbeuse* twierdzą z pychą Francuzi. Względnie jedynie słusność poglądu tego omawialiśmy już dawniej. Cudzoziemskie to pułki, zdaniem Francuzów, wniosły nieład i rozprzężenie do armji przed i podczas odwrotu z Moskwy.

2) Napoleon potrafił pobić wojska rosyjskie w polu i osiąść Moskwę, nie umiał jednak czy nie chciał zorganizować odpowiednio zawojowanej części kraju. Zamiast, jak czynił to w wojnach poprzednich, pozostawiać w miejscowościach ważniejszych wzajemnie komunikujące się oddziały wojskowe parł całą potęgą naprzód, na oślep, o tyły nie troszcząc się bynajmniej. Tem tłumaczy się niedostateczny dowóz amunicji, brak konwoju dla rannych, tłumna z szeregów dezercja i t. p. Na tak olbrzymim, jak od Niemna do Moskwy dystansie, nie było nigdzie, z wyjątkiem Wilna i Smoleńska, ani garnizonów francuzkich, ni magazynów z żywnością, ani szpitali! Dwieście mil kraju zdano zatem na łaskę

i niełaskę zwawo uwijających się secin Kozackich! Skutek był taki, że chorzy, po powrocie do zdrowia, nie mogli wracać do armji i liczebnie zasilać jej; a niezupełnie zdrowi, po wyruszeniu z Moskwy, ginęli marnie z niewygód i zimna, bo, zmuszeni maszerować ciągle, nie mieli gdzie zatrzymać się, ani w baraku szpitalnym, ani w przytułku.

Brak garnizonów na tyłach stał się przyczyną, że ze 100,000 zabranych do niewoli żołnierzy rosyjskich różnemi czasy w ciągu wojny, nikt absolutnie z nich nie był zmuszony do opuszczenia kraju; wszyscy żołnierze ci po drodze uciekli, bo nie było oddziałów, któreby zdawały sobie jeńców z rąk do rąk. Ci ostatni wracali potem do armji rosyjskiej i pomnażali ją, gdy, przeciwnie, wojsko francuzkie słabło z dniem każdym i co do liczby i co do jakości swej.

3) Brak tłumacza stawał się nieraz przyczyną katastrofy, której możnaby uniknąć w warunkach innych. Jakiż bo Francuz posiąść mógł wskazówki w kraju tak mało mu znanym, jak Rosja, nie umiając z nikim zamienić kilku wyrazów nawet? Brak tłumacza uwydatnił się najniefortunniej podczas epopei Berezyńskiej, kiedy to oddział gen. Partouneaux natknął się wprost, zmyliwszy drogę, na obóz Wittgenstein'a. P. miał za przewodnika wieśniaka jakiegoś z okolic Borysowa. Człowiek ten, oczywiście, po francuzku nie umiał, więc, jak mógł, na migi silił się biedak ostrzedz Francuzów, że w złym idą kierunku. Nie zrozumiano go jednak i wpadnięto w pułapkę.

Tak samo i w Październiku 3-i pułk lansierów, pomimo dawania przez przewodnika znaków ostrzegających, na nieprzyjaciela wpadł niespodzia-

nie i stracił 200 ludzi. A przecie cesarz Francuzów miał w wojsku swem tylu Polaków, z których wielu oficerów, podoficerów i żołnierzy mówiło po rosyjsku wybornie. Potrzeba było do każdej znaczniejszej jednostki wojskowej wcielić ich po kilku, tem więcej, że armja francuzka zdawna już słynie ze słabej języków obcych znajomości, a już znajomością słowiańskich pochwalić się może najmniej chyba.

4) Intendentura w całej kampanji tej złożyła dowody niedołęstwa, graniczącego z absurdem, bo gdy w Orszy, Wilnie i Kownie ludzie nie mieli chleba, w miastach tych jednocześnie magazyny pełne stały nietknięte, dopóki żołnierz nie tknął ich sam i nie zrabował.

Pod Wilnem ludzie nawpół nadzy znosili na 30<sup>o</sup> mrozie tortury, a w mieście, w magazynach wojskowych, tysiące nowych płaszczów i szyneli spoczywało na półkach. Toć można było pod strażą pozostawiać na drogach, w budach lub szopach chleb, kaszę, suchary, słoninę, owies i wódkę i dzielić między nadszyczące z pod Berezyny rzesze, aby starczyło dla wszystkich.

W Wiaźmie i Drohobużu było zapasów na 10,000 ludzi. Francuzi przeszli koło nich i zostawili Rosjanom.

5) Rozstawienie na skrzydłach Wielkiej Armji wojsk niepewnych: pruskich i austryjackich było tak wielkim błędem, że dziwić się należy po prostu, skąd wódz tej, co Napoleon, miary mógł być zadecydować rzecz podobną. Należało na skrzydłach postawić Francuzów i Polaków, a Niemców wysłać w głąb kraju. Zapewnienia o wierności i uniżoności, z jaką nadszyciwali Napoleonowi w Dreźnie monarchowie

przeróżnych krajów, pozbawiły go, widać, zdrowego o rzeczach sądu, skoro zaufał tym, którym ufać nie mógł tylko. Winien był cesarz Francuzów przed wyruszeniem w pole osłabić najsamprzód Austrię i Prusy, t. j. wcielić do armji swej lwią część tych wojsk obu tych mocarstw, a nie zadawałać się szczupłym z ich strony kontyngensem. Austrija miała naówczas 200,000 wojska, dała Napoleonowi 30,000, pozostało jej tedy 170,000, które w rok później zaciężyły tak strasznie pod Lipskiem i tak stanowczo w ogóle na losach wojny. Prusy dały 20,000, pozostawiwszy sobie 60,000 w rezerwach. Należało pobrać zasiłki o wiele większe: 100,000 przynajmniej od jednego ze „sprzymierzeńców“, 50,000 od drugiego. Doświadczwszy strat ciężkich, Niemiec nie byłby tak chętnie imał się oręża w r. 1813-ym; nie miałyby bardzo kim wojować. Argument, że Prusy i Austrija nie dałyby tyle wojska, nie wytrzymuje krytyki. Wiosną r. 1812 Napoleon stał u szczytu potęgi i sławy; z Drezna rządził Europą, jak chciał i, co chciał, robił. Można było pozatem obu tym państwom zapewnić udział w zyskach w razie wygranej.

Podczas pobytu w Dreźnie król pruski proponował Napoleonowi, by zechciał przyjąć na adjutanta jego starszego syna (późniejszego króla Fryderyka-Wilhelma IV-go). Napoleon odrzucił propozycję tę, a miałyby przecie później w księciu pruskim nadcerennego zakładnika.

6) Zamiast posuwać korpusy w niewielkim od siebie dystansie lub maszerować ławą, aby mieć zawsze przewagę liczebną i baczne na wszystkich oko, Napoleon porozrzucał oddziały na olbrzymiej

przestrzeni, daleko jeden od drugiego, a potem wydawał rozkazy, których spełnienie było niemożliwością.

Stąd poszło, że w niejednej rozprawie Rosjanie górowali nad Francuzami liczbą, pomimo tak wielkiej sił nierówności, jak zaznaczono to na początku opisu wojny. Do błędów najważniejszych należało również nieliczenie się z radą Henryka Dąbrowskiego. Wódz ten jeszcze przed rozpoczęciem kampanji radził usilnie, ażeby pozostawić na granicy silny liczebnie korpus polski, któryby, w razie klęski Wielkiej Armji, zasłonił cofających się i stawił opór skuteczny natarczywości przeciwnika. Że rada była mądrą, przekonano się o tem po niewczasie.

7) Spalenie Moskwy, w czem wielu upatrywało przyczynę zguby Francuzów, było raczej ewenementem korzystnym dla nich. Moskwa przed okupacją liczyła z górą 300,000 mieszkańców, gotowych w każdej chwili, w obec najazdu, do rewolty. Utrzymać tak wielką masę ludzi w ryzie, a jednocześnie walczyć skutecznie ze świeżemi wojskami Kutuzowa byłoby powiększeniem tylko trudności. Po pożarze tymczasem, gdy większa część ludności uciekła, wystarczyły patrole nieliczne dla utrzymania reszty miasta w porządku i ciszy. Według relacji generalnego intendenta armji hrabiego Daru odnalezione już po pożarze Moskwy zapasy żywności w mieście tem starczyłyby dla armji na sześć miesięcy, domów zaś pozostało dla rozkwaterowania wojsk aż nadto. Więc, jeśli niektórzy z Rosjan liczyli na pożar, to przerachowali się najzupełniej.

Napoleon spodziewał się, że upadek Moskwy

oddziała na stolicę nadnewską, że wydarzenie to przyspieszy katastrofę w sferach urzędowych, którym moskiewska zwłaszcza arystokracja miała niejedno do zarzucenia. Na detronizację Aleksandra I-go spekulował wyraźnie, choć jednocześnie pisywał doń listy przyjazne i słodkie w tonie. Napoleon za długo i niepotrzebnie siedział w Moskwie, uważając za ujmę wycofanie się z niej przed zawarciem pokoju. Gdy w końcu przemógł pychę i z Moskwy ruszył się, było już za późno; niepodobieństwem stało się zdążyć do Polski na leże przed nadejściem mrozów.

Spalenie czy niespalenie Moskwy na punkcie tym nie miało znaczenia. Katastrofa nie wynikała z pożaru lecz z tego, że nie przygotowano odwrotu, jak należy, i nie uskutecznilo go w chwili właściwej. A jednak można było przewidzieć, że zima w Rosji będzie ciężką i że nocowanie w porze tej w szczerem polu czy w lesie nie może... wyjść na zdrowie.

8) Wielu, jak rzekło się, namawiało i prosiło cesarza, aby w r. 1812-ym zatrzymał się na linii Dźwina-Dniepr, by poprzestał na zdobyciu Smoleńska, zabezpieczył skrzydła, powołał cały naród polski do broni i, tak upewniwszy się, rozegrał kampanję w roku następnym pochodem na Moskwę czy Petersburg. Ale cesarz Francuzów przyzwyczajonym był do wojny krótkiej i szybkich działań zaczepnych. Pozostawienie w spokoju armji rosyjskiej, nietkniętej prawie i zimowanie bezczynne narażało go, mniemał, na to, że przeciwnik wzmocni się liczebnie i stawi mu z wiosną roku przyszłego opór potężniejszy. Myślał, że wojując z Rosją, przygotowaną przez pół

tylko, wydrze jej zwycięstwo i w Moskwie podpisze pokój tak, jak przechwalał się, już we Wrześniu.

Chwycił się, zresztą, rzeczy niemożliwej do przeprowadzenia w czasach, gdy nie rozporządzano jeszcze zdobyczami nauki nowoczesnej, gdy nie znano kolei żelaznej i telegrafu. —

KONIEC.

## PRZYPISKI.

(1.) Ówczesna polityka gabinetu francuzkiego, czytamy o tem w dziele E. Driault'a „La politique orientale de Napoléon (wyd. 1904 r.), jak również i późniejsza — cesarza Napoleona III (kampanja krymska) uważała za jedno z najpoważniejszych zadań swych niedopuszczenie Rosji do Stambułu. Już podczas wojny z Austrią w r. 1805 Talleyrand zwrócił się do cesarza Francji z opracowanym przezeń projektem zmiany polityki o tyle, by raczej sprzymierzyć się z Austrią w przeciwieństwie do Angli i Rosji. Według propozycji Talleyrand'a Austria zrzekłaby się na rzecz Francji Wenecji, Tyrolu i wpływu w południowych państewkach niemieckich, w zamian za co otrzymałaby Multany, Wołoszczyznę, i Bessarabję. Austria straciłaby zatem kontakt z Francją i okazję do zatargów, natomiast z Rosją zetknęłaby się. Ta ostatnia, mając zatarasowaną ku Bosforowi drogę, ekspansywne dążności swe zwróciłaby najprawdopodobniej na Wschód daleki (Indje, Chiny), a tam musiałaby się zetrzeć z Anglią. „Tego rodzaju przesunięcie podwójne (double déplacement), pisał T. w memorjale swym, wywołałoby w przyszłości wojnę między dzisiejszymi przeciwnikami naszymi, co rozwiązałoby dla nas le problème de la paix le plus durable que la raison puisse permettre d'espérer.“

Plan ten Napoleon rozważał czas jakiś i oceniał korzyści ze szczerego z Austrią porozumienia się, co też przebiega w sposobie prowadzenia z nią układów po zwycięstwie

pod Austerlitz; ostatecznie zwrócił się na drogę inną, mając własne co do Wschodu projekty. Jakiemi były zamiary te, nie wiemy. Historyk Emile Bourgeois nazywa je „tajemnicą cesarza.“ Po zawarciu pokoju w Tylży, kiedy to niby z Rosją zapanowała przyjaźń wielka, cesarz Francuzów wysłał poselstwo do Persji (misja gen. Gardane'a), a Francuz Sebastiani fortyfikuje Stambuł i przepędza flotę angielską z wód Bosforu. Niewątpliwie Napoleon zwodził Aleksandra I-go na punkcie Turcji i sądził, że przymierze stanie się właśnie głównym z czynników, zamykających Rosji drogę do Morza Śródziemnego; krótko mówiąc, cesarz Francuzów chciał panować nie tylko nad Zachodem ale i nad Wschodem. Polityka ta musiała doprowadzić do katastrofy, lecz godnem jest uwagi, że Rosja od r. 1812-go nie poczyniła na półwyspie Bałkańskim żadnych zdobyczy poważniejszych i nie sforsowała przeprowadzonej barjery. Napoleon tedy udaremnił, zniweczył t. z. projekt grecki cesarzowej Katarzyny II.

Politykę Talleyrand'a podjął natomiast Bismarck, a po Sadowie i Sedanie doprowadził do skutku na kongresie berlińskim (1878 r.), Tak tylko rozumieć należy przyznanie Austriakom prawa do okupacji Bośni i Hercegowiny. Rosję zmuszono do przesunięcia frontu z południa na wschód, co już w logicznym rzeczy porządku doprowadziło potem do wojny z Japonją.

(2) Chęć zemsty nad Aleksandrem i zrobienia mu na złość była główną przyczyną powiększenia terytorjum Księstwa Warszawskiego po wojnie w r. 1809.

(3) A. *Rambaud*: „Campagne de 1812.“

(4) Rosja prowadziła wówczas trwającą lat kilka wojnę z Turcją.

(5) De Pradt: „Histoire de l'ambassade dans le Grand Duché de Varsovie en 1812.“ Wychwalając takt Aleksandra i zarzucając Napoleonowi przyjaźń nieszczerą, osławiony autor książki pisze, między innymi: „Napoléon n'a jamais vu dans les hommes que des projectiles faits pour être lancés contre ses ennemis“.

(6) Gustaw Kraher: „Der russisch-französische Krieg 1812“.

(7) Józef Tokarzewicz: „Historja XIX stulecia“.

(8) „Mémoires du général baron de Marbot.“ Paris 1911.

(9) Na wyspie św. Heleny Napoleon gorzko żałował swojej niezręcznej polityki odnośnie do Szwecji, większą jednak część winy zwał na Bernadotte'a. „Francuz ten, mawiał niejednokrotnie, trzymał chwilowo w rękę losy świata! Gdyby umysłem swym dorósł do wysokości sytuacji, gdyby nawet nie był Francuzem, lecz dobrym patrijotą szwedzkim, mógłby być przywrócić na nowo Szwecji dawniejszy jej blask i potęgę, odzyskać Finlandję i zdobyć Petersburg, jak ja zdobyłem Moskwę. Ponadto wszystko przełożył osobistą swą niechęć ku mnie, głupią próżność i żądze małostkowe. Ot, przewróciło mu się w głowie poprostu! On, jakobin stary, zatracił logikę od czasu, gdy arystokracja zaczęła go sobie wyrwać z rąk, a car i inni władcy — okadzać dymem pochlebstw!“ (Z notatek hr. Las Cases i dra O'Meara).

(10) Zwykł być mówić: „*Ce n'est que dans l'Orient que l'on peut travailler en grand!*“

(11) Wymieniano na króla polskiego kandydatów różnych. Byli pomiędzy nimi: Józef ks. Poniatowski, marszałek Davout, król Murat, a nawet sam cesarz Napoleon. Tenże mówił podobno nieraz na wyspie św. Heleny: „*J'ai fait deux fautes en Pologne: celles d'y envoyer un prêtre et de ne pas m'en faire roi!*“ Napoleon potępiał surowo zachowanie się Pradta w Polsce i winił go o rozmyślną na niekorzyść Francji działalność, czyli wprost o zdradę.

(12) Fryderyk hr. Skarbek: „Dzieje Księstwa Warszawskiego.“

(13) Hugo Maret, książę Bassano, podczas kampanii rosyjskiej, kierował sprawami zagranicznymi Francji.

(14) Tak pisze cudzoziemiec Pradt; a drugi, walczący pod Napoleonem generał Marbot wtrąca uwagę: „Mniemam, że gdyby Polacy rozwinęli wówczas choć część energii takiej, jaką okazali w r. 1831, odzyskaliby i obronili byt swój polityczny z pewnością.“

(15) Polacy zgadzali się dostarczyć 300,000 ludzi drogą wywołania ruchu zbrojnego we wszystkich dawnej Rzeczypospolitej dzielnicach, żądali jednak przywrócenia państwu i granic dawnych. Napoleon nie chciał dawać zobowiązań formalnych ze względów natury dyplomatycznej i nie dowierzając

Polakom wogóle oświadczył, że zobowiązanie takie dać może wtedy dopiero, gdy wszystkie prowincye ruszą do boju. Wytworzyło się zatem koło błędne, żadna bowiem ze stron obu nie chciała ryzykować pierwsza. Wielu też lękało się odwetu ze strony Rosji i nie wierząc w wygraną, wolało zająć postawę wyczekującą. Poglądowi temu przyznało niebawem słusność niespodziewane wkroczenie Tormasowa do Księstwa w końcu lipca, świadczące o błędach taktycznych Francuzów.

(16) Cesarz Aleksander zezwolił na założenie Uniwersytetu w Wilnie, uszanował język, wiarę i tradycję Litwinów, pozostawił im prawa dawne, słowem nie wynaradawiał, jak to starali się czynić z Polakami Prusacy. Niezbyt też Napoleonem przejmująca się Litwa dostarczyła na wojnę z Rosyą około 12,000 ludzi zaledwie. Uruchomienie oddziałów szło powoli; większość gotową była do walki w ostatnim dopiero okresie kampanii, gdy Napoleon wykonywał już odwrót. Co do Wołynia i Podola, prowincye te ani drgnęły. Owszem, ludność Wołynia zachowywała się wrogo. Operujący przeciw gen. Tormasowowi Schwartzenberg nie mógł tam dostać nigdy szpiegów. Za zbliżeniem się „żołnierzy-oswobodzicieli“, pustoszały odrazu wsie całe; mieszkańcy, zabierając dobytek, uciekali do lasów. Natomiast na polsko-austrjacką pocztę polową napadano zaciekle.

(17) Mowę tę, jak twierdzą jedni, napisał Pradt od początku do końca; według innych, poprawiał ją tylko. W całości umieszczoną została w jednej z prac jen. Rappa p. t. „La grande armée en Russie.“

(18) Razem z Napoleonem w Dreźnie bawili: cesarz austrjacki z małżonką, król pruski z synem, król saski, księżęta Związku Reńskiego i t. d.

(19) Na początku wojny gubernator Moskwy hr. Ra-stopczyn w memorjale do cesarza Aleksandra I wygłosił pogląd równobrzmiący. „Państwo W. C. M. ma dwóch potężnych sprzymierzeńców: rozległość i klimat. Cesarz rosyjski będzie silnym przeciwnikiem w Moskwie, groźnym w Kazaniu i niezwykłym w Tobolsku.“

(20) — Poczciwy Napoleon — mówił Chłopiccki — zapala świecę z obu końców i poparzy sobie przytem palce!

(21) Po wycofaniu się zmordowanego przez dyzenterję

króla Westfalii, Hieronima, Napoleon wcielił Polaków do korpusu marszałka Davouta, co wywołało wśród nich rozgoryczenie ogólne. Polacy chcieli działać samodzielnie głównie na Wołyniu, celem zrewoltowania południa Rosyi.

(22) *Friedrich Wilhelm v. Lossberg*. Briefe vom russischen Feldzug des Jahres 1812. Berlin 1910.

(23). Bagratjon — rodem z Gruzji. Walczył na Kaukazie z ziomkami swymi, brał udział w szturmie Pragi, odbył pod Suworowem kampanję włoską, pobił Szwedów w różnych spotkaniach w r. 1808.

(24) Barclay de Tolly — z pochodzenia Szkot, z rodziny osiedlonej w Liwonji. Biegły i rozważny strategik. W r. 1812 był jednocześnie i ministrem wojny.

(25) Wiedział już, że sprawy Napoleona zaczynają mieć obrót niepomyślny.

(26) Niewątpliwie na skutek otrzymanego od cesarza Austrii sekretnege zlecenia.

(27) W Smoleńsku stanął załogą marszałek Victor z IX-ym korpusem armji. V. przymaszerował tu z Wilna i obsadził Smoleńsk celem zabezpieczenia komunikacyj na tyłach. Litwą zarządzał Maret (ks. Bassano) i pozakładał w Wilnie magazyny wojskowe.

(28) Osiwiały w bojach Kutuzow, który wraz z Suworowem wziął Szturmem Izmań, potężną twierdzę turecką, był ranny: w Krymie, w bitwie pod Alusztą (utracił oko prawe), pod Oczakowem i pod Austerlitz. Najwięcej odznaczył się w kampanji tureckiej w 1811 r. 13 Października tegoż roku rozproszył w bitwie nocnej 70,000 armję wezyra nad Dunajem.

(29) Sposób prowadzenia wojny przez Napoleona, powiada w dziele swem hr. Skarbek, nie odznaczał się taką wielkością pomysłów, tem gruntownem objęciem wszystkich względów i okoliczności, które na ciągłej uwadze mieć należało, ani trafnem przewidywaniem mniej pomyślnych wypadków, które los wojny mógł sprowadzić, aby wcześniej ich nieszczęśliwym zapobiedz skutkom. *Fryderyk hr. Skarbek*. Dzieje Księstwa Warszawskiego. Warszawa 1897.

(30) Zdrajca sprawy napoleońskiej Marmont bitwę tę z Anglikami i Hiszpanami przegrał naumyślnie, a miał wszelkie szanse wygranej, gdyby chciał czekać na posiłki, które były

już w drodze. Nie czekał jednak, owszem przyspieszył moment starcia, przyjął bitwę, choć od przeciwnika był daleko słabszym liczebnie. Ukryta ku Napoleonowi niechęć i zdrada już wówczas nurtowały na dobre i w społeczeństwie i w armji francuzkiej.

(31) Za bitwę pod Możajskiem Kutuzow otrzymał rangę feldmarszałka i 100,000 rs. gotówką.

(32) Oto jedna z tych odezw w tłumaczeniu dosłownem: „Najoświecieńszy Książę, żeby prędzej złączyć się z wojskami, które doń dążą, przeszedł za Możajsk i stanął w miejscu mocnem, a nieprzyjaciel dobrze namyślił się, nim nań uderzy. Wysłano do Możajska stąd 48 armat z amunicją, a najoświecieńszy mówi, że Moskwy bronić będzie do ostatniej kropli krwi i gotów bić się choćby na ulicach. Wy, bracia, nie uważajcie na to, że pozamykano biura rządowe; zamknąć trzeba, a swoją drogą z łotrem rozprawimy się. Gdy dojdzie do dzieła, potrzeba mi zuchów z miast i ze wsi. Wołaniem zwołam na dwa dni przed robotą, a teraz nie potrzeba, to i milczę. Dobrze z toporem, niezgorzej z rohatyną, a najlepsze — widły trójzęby. Francuz nie cięższy od snopa. Jutro po obiedzie przynosimy ikonę Iwerską do szpitala. Oświęcimy wodę, to i ranni wyzdrowieją prędzej. A ja zdrów jestem. Przedtem bolało mnie oko, a teraz na oba widzę gracko.“

(33) Rastopczin powypuszczał z więzieni zbrodniarzy i złodziejów, łudził miasto co do rzeczywistego przebiegu działań wojennych, przegraną pod Możajskiem wysławiał jako zwycięstwo. Gdy prawda wyszła na wierzch, pozostałych mieszkańców ogarnęła wściekłość i niewątpliwie doszłoby do rzezi na ulicach i wojny domowej, gdyby nie zapobiegło jej szybkie wkroczenie awangardy francuzkiej do miasta.

(34) Raport hr. Rastopczina do cesarza Aleksandra I-go, donoszący o wydaniu Francuzom Moskwy, brzmi, jak następuje: „Adjutant głównodowodzącego wręczył mi pismo, w którym tenże żąda odemnie odkomenderowania oficerów policji, celem przeprowadzenia armji na drogę Rjazańską. Mówi, że ubolewa nad koniecznością wydania Moskwy. Najjaśniejszy Panie! Czyn Kutuzowa rozstrzyga o losach stolicy i państwa W. C. M.! Rosja wzdygnie się, gdy się dowie o stracie grodu, w którym skupiały się zawsze majestat i wielkość kraju,

w którym spoczywają prochy przodków Twych! Ja idę za armją. Wywiozłem wszystko (?) i płacę nad losem ojczyzny.“

Cesarz otrzymał list ten 19 Września. Oficjalny raport Kutuzowa nadszedł dzień później.

(35) *Henryk Brandt*. Pamiętniki Oficera Polskiego. Przekład M. G.

(36) Oddziały polskie, pod wodzą ks. Poniatowskiego, rozmieszczono na krańcach miasta, w kierunku drogi, prowadzącej do Rjazania.

(37) Wieść o spaleniu Moskwy wywarła przygnębiające wrażenie nie na samych Rosjanach tylko i sprzymierzeńcach tychże, lecz zasmuciła wielu z obozu przeciwnego. Prezydent francuzki w Warszawie, biskup Pradt, tak głośno nawet manifestował uczucia swe, że aż książę Bassano pisał doń pod datą 4-go Października: „Je crois savoir que vous avez été frappé de l'incendie de Moscou et que vous avez laissé paraître l'impression que vous faisait cet événement, tandis que votre rôle était de le peindre sous un point de vue propre à exciter l'enthousiasme.“

(38) Sobór Zwiastowania, gdzie odbywały się śluby monarchów rosyjskich, zamieniono na stajnię. Koniom pourządzano żłoby na ołtarzach, konie deptały posadzkę z agatu. W cerkwiach zamieszkali żołnierze, raniąc boleśnie uczucia religijne Rosjan i naumyślnie bądź nieświadomie (ateizm porewolucyjny) dopuszczając się profanacyj. Na ikonach stawiano misy z jadłem, dla igraszki przebierano się w ornaty i t. p.

(39) *Dr. F. Winterstein*. Die Polenfrage. 1908.

(40) D. J. Troickij. Dwienadcatyj God. Moskwa. 1911.

(41) Armja francuzka odznaczała się rażącym brakiem wiary i najzupełniejszą, niczem Chińczycy, w stosunku do praktyk religijnych obojętnością i niedbalstwem. Rektor znajdującego się w Moskwie kościoła św. Ludwika wspomina w pamiętniku swym, że na Mszy miewał wojskowych czterech lub pięciu. Byli to oficerowie wyżsi, z arystokracji. Przez cały czas pobytu Napoleona w Moskwie spowiadał trzech Francuzów. W armji nie było ani jednego księdza. Pogrzebu kościelnego zażądano dwa razy. Za pierwszym pochował oficera, za drugim — kamerdynera gen. Grouchy. Rodacy moi, pisze,

śmieją się z życia poza grobem i z ceremonji kościelnych, uznają chrzest tylko.

(42) Wiadomość o wycofaniu się Napoleona z Moskwy wywołała w Warszawie wrażenie przynębiające. Zdając przed Radą ministrów raport o ewenemencie powyższym, Pradt zmniejszał, jak mógł, i przeistaczał doniosłość faktu. Mówił coś niecoś o wyprawie na Petersburg z wiosną roku przyszłego, to o przrzuceniu wojsk na południe Rosji (więc całkiem w kierunku odwrotnym), to znów rozwodził się nad Smoleńskiem, jako nad „potężnym“ punktem oparcia dla zamierzonych operacyj w przyszłości.

Przemówienie to rezydenta Francji nie pocieszyło nikogo, a niepokój i smutek słuchaczy w rozpacz zamienił się niebawem, gdy dowiedziano się, że trzeba będzie przeżyć przez zimę powracającą z Rosji armję Napoleona. Ta ostatnia dotrzeć miała do Księstwa mniej więcej w połowie Grudnia. Pradt zażądał nagromadzenia żywności i furazu na 300,000 ludzi i 50,000 koni, nie licząc innych utensyljów, któremi zastąpić miano zużyte w przebiegu wojny.

Zaczęto tedy gromadzić zapasy dla armji, a gdy ostatnie już grosze wysuwał kraj zbiedzony, byle tylko pp. Francuzi wygodne mogli zająć na zimę kwatery, nadszedł list od Napoleona I, pełen ostrych wymówek z powodu tak „małego“ udziału Polaków w zapasach. Dotknięta do żywego Rada ministrów wystosowała pod adresem króla saskiego szczegółowy rachunek z wydatków, poczynionych przez Ks. Warszawskie na wojnę. Miała to być odpowiedź na zarzuty cesarza. Zresztą, i kwatery zimowe, pod wpływem biegu wydarzeń, stały się niepotrzebne.

(43) Oto opinja, którą wydał o wojsku tem jeden z czynnych w kampanji dowódców rosyjskich:

„O świcie dały znać pikiety nasze, że kolumny nieprzyjacielskie (t. j. francuzkie) znajdują się pomiędzy wsią Nikulinoje i Stisino. Ruszyliśmy gościńcem głównym i obsadziliśmy Kozakami teren od Anasowa do Merlina. Nieprzyjaciel przystanął, czekając na ogon kolumny, która biegła po prostu w obawie odcięcia. Zauważywszy to hr. Orłow — Denisow wydał rozkaz zaatakowania owego ogona. Nieład, jakl panował w kolumnie tej, ułatwił nam zwycięstwo. Wzięliśmy

do niewoli 2 generałów, ze 200 szeregowców, 4 armaty oraz masę taboru. Ale nadeszła stara gwardja, wśród której znajdował się sam Napoleon. Było już dobrze po południu. Skoczyliśmy na koń i ustawiliśmy się znowu w poprzek drogi.

Nieprzyjaciel, niezmięszany bynajmniej naszym hałasowaniem i krzykami, z wyszykowanym do strzału karabinem, kroczył dumnie, szedł równym krokiem miarowym, nie przyspieszywszy marszu ani na jotę. Ani jednego szeregowca nie udało pochwycić się ze zwartych ściśle kolumn. Ci ludzie z granitu odparli nas bez wysiłku i szli dalej cali i nietykalni. Nie zapomnę nigdy sprawności w marszu wojowników tych i groźnej marsowej ich postaci. W wysokich niedźwiedzich czapach (bermycach), w mundurach niebieskich, białymi obciążniętych rzemieniami, w pióropuszcach i epoletach barwy ponsowej wojownicze postacie te wydawały się zdala kwiatami maku, wyraziście od równin śnieżnych odbijającymi się“.

(44) Niektórzy zarzucali Bronikowskiemu wprost zdradę.

(45) Ranny marszałek Oudinot zmuszonym był przemocować niedaleko od pola bitwy w domostwie na pustkowiu, z garstką żołnierza. Nad ranem napadli nań Rosjanie, wszczęła się kilkogodzinna walka zażarta. Obandażowany Oudinot, siedząc na łóżku, strzelał z pistoletu do wdzierających się Rosjan. Z sytuacji krytycznej uwolniło go wojsko Davout'a.

---

1870  
1871  
1872  
1873  
1874  
1875  
1876  
1877  
1878  
1879  
1880  
1881  
1882  
1883  
1884  
1885  
1886  
1887  
1888  
1889  
1890  
1891  
1892  
1893  
1894  
1895  
1896  
1897  
1898  
1899  
1900

## S P I S.

---

Wstęp . . . . .	5
I. Przyczyny wojny . . . . .	8
II. Przygotowania do wojny . . . . .	18
III. Misja Pradt'a . . . . .	27
IV. W przededniu wojny . . . . .	45
V. Działania wojenne . . . . .	56
VI. Operacje armji francuskiej na północy Rosji . . . . .	69
VII. Działania Armji Południowej . . . . .	74
VIII. Operacje Wielkiej Armji do bitwy pod Możajskiem . . . . .	82
IX. Bitwa pod Możajskiem (Borodino) . . . . .	87
X. Tydzień po bitwie . . . . .	109
XI. Pobyt Napoleona w Moskwie . . . . .	115
XII. Odwrót z Moskwy . . . . .	145
XIII. Pod Małojarosławcem . . . . .	151
XIV. W odwrocie do Smoleńska . . . . .	160
XV. Bitwy pod Krasnem . . . . .	176
XVI. Berezyna . . . . .	187
XVII. Zakończenie . . . . .	210
XVIII. Uwagi . . . . .	218
Przypiski . . . . .	229

---

2912



100  
101  
102  
103  
104  
105  
106  
107  
108  
109  
110  
111  
112  
113  
114  
115  
116  
117  
118  
119  
120

1. ...  
2. ...  
3. ...  
4. ...  
5. ...  
6. ...  
7. ...  
8. ...  
9. ...  
10. ...  
11. ...  
12. ...  
13. ...  
14. ...  
15. ...  
16. ...  
17. ...  
18. ...  
19. ...  
20. ...  
21. ...  
22. ...  
23. ...  
24. ...  
25. ...  
26. ...  
27. ...  
28. ...  
29. ...  
30. ...  
31. ...  
32. ...  
33. ...  
34. ...  
35. ...  
36. ...  
37. ...  
38. ...  
39. ...  
40. ...  
41. ...  
42. ...  
43. ...  
44. ...  
45. ...  
46. ...  
47. ...  
48. ...  
49. ...  
50. ...  
51. ...  
52. ...  
53. ...  
54. ...  
55. ...  
56. ...  
57. ...  
58. ...  
59. ...  
60. ...  
61. ...  
62. ...  
63. ...  
64. ...  
65. ...  
66. ...  
67. ...  
68. ...  
69. ...  
70. ...  
71. ...  
72. ...  
73. ...  
74. ...  
75. ...  
76. ...  
77. ...  
78. ...  
79. ...  
80. ...  
81. ...  
82. ...  
83. ...  
84. ...  
85. ...  
86. ...  
87. ...  
88. ...  
89. ...  
90. ...  
91. ...  
92. ...  
93. ...  
94. ...  
95. ...  
96. ...  
97. ...  
98. ...  
99. ...  
100. ...



33433 /  
2